

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

9

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2023

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),

Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),

Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marceli Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Przemysław Bartkowiak – członek redakcji, Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji,

Leszek Kania – członek redakcji, Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna,

Tomasz Nodzyński – członek redakcji, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,

Robert Skobelski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

NAKLAD: 200 egz.



ISSN 2450-3355

DRUK:

PRINT GROUP Sp. z o.o., ul. Cukrowa 22, 71-004 Szczecin

ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

Trwanie i ciągłość – o obchodach jubileuszu 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia uzyskania praw miejskich z przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Obchodów prof. Czesławem Osękowskim rozmawia Anitta Maksymowicz 7

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

TOMASZ KALICKI

Fryderycjańskie domy modlitwy enklawy świebodzińskiej z połowy XVIII wieku na przykładzie rysunków Friedricha Bernharda Wenera 21

TOMASZ KALICKI

Usytuowanie cmentarzy w miastach północnego Śląska na mapach Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku 33

GRZEGORZ BOSY

Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła.
Część I – miejsca i wydarzenia 43

MIROSLAW KASZTEL

Szpital św. Doroty – przesłanki jego fundacji 85

AGNIESZKA GONTASZEWSKA-PIEKARZ

Kopalnia węgla brunatnego „Amalie-Wilhelmine” w Tuplicach – zarys historii 113

TOMASZ JAWORSKI

Żary – sportowy przystanek ocalałych Żydów w latach 1945-1949 125

ANITTA MAKSYMOWICZ

Z odlewni w Rosières do odlewni w Zielonej Górze – powojenna reemigracja z departamentu Cher 143

EWA BURDA, MARLENA ŻAK-BARANIAK

Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyli” Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specyfika pracy, wybrane przypadki 165

JACEK GERNAT

Na pograniczu malarstwa i rzeźby. O dziełach Zbigniewa Gostomskiego
w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 183

WSPOMNIENIA

JÓZEFA KLIMOWICZ, MIECZYSLAW MALEC (OPRAC. TOMASZ JAWORSKI)

Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. I 193

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

ZBIGNIEW CZARNUCH

Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia
biskupstwa lubuskiego 211

ANDRZEJ TALARCZYK, LUBOMIR OLEŚNIEWICZ

Od lubuskiego małego „Okragłego stołu” do VI Walnego Zgromadzenia
Sprawozdawczo-Wyborczego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych 217

RECENZJE

TOMASZ KOWALSKI

Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej – recenzja książki Przemysława
Karwowskiego 223

ANITA MAKSYMOWICZ

Poniemieccyzna – nasza ojczyzna? O najnowszej książce Zbigniewa Rokity
Odrzania 225

BIBLIOGRAFIA

AGATA GRZELAK, GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA (OPRAC. A. POLAK-WOŹNIAK)

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2022 (wybór wraz z uzupełnieniami
za rok 2001) 233

NOTY O AUTORACH 257

ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

Trwanie i ciągłość –

o obchodach jubileuszu 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia uzyskania praw miejskich z przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Obchodów prof. Czesławem Oseńskim rozmawia Anitta Maksymowicz

Anitta Maksymowicz: Zielona Góra, samorządowa stolica województwa lubuskiego, w ciągu dwóch lat, 2022 i 2023, świętuje podwójny jubileusz: 800-lecia powstania i 700-lecia uzyskania praw miejskich. Niezwykle obfite w wydarzenia święto, nie zdołamy tu przedstawić jego całości, ale porozmawiamy choć o wybranych jego aspektach. Pan Profesor stoi na czele Komitetu Organizacyjnego Obchodów. Zacznijmy od początku: kiedy, na ile wcześniej należy rozpocząć prace, by przygotować wyjątkowy program na taką specjalną, do tego podwójną, rocznicę?

Czesław Oseński: Rzeczywiście, rocznica, a właściwie rocznice, które właśnie obchodzimy, zobligowały nas do znacznie wcześniejszego rozpoczęcia przygotowań. Wiadomo, że wszystkim nam zależało, aby to miejskie święto miało godną oprawę. Wiedzieliśmy, że są przedsięwzięcia, których nie da się zorganizować i zamknąć w ciągu miesiąca czy dwóch, że trzeba je przygotować z dużym wyprzedzeniem. Komitet Organizacyjny został powołany przez Prezydenta Miasta, Janusza Kubickiego, już w końcu stycznia 2021, czyli ponad półtora roku przed Winobraniami 2022, które miało być początkiem obchodów. W istocie jednak pierwsze wydarzenia w ramach jubileuszu miały miejsce na początku 2022 roku. Więc *de facto* pracowaliśmy już rok wcześniej i to był ten czas dla nas na organizacyjne ułożenie się i przygotowanie do obchodów.

A.M.: Ten jubileusz jest, nazwijmy go, wymagający – są to specyficzne obchody, bo nie tylko podwójne, ale też rozłożone na dwa lata, więc trwają wyjątkowo długo.

Cz. O.: Muszę przyznać, że na początku ta podwójna rocznica, na obchodach której bardzo zależało prezydentowi Kubickiemu, znacząco skomplikowała nam sprawę. My skłanialiśmy się głównie, by podkreślić 800-lecie powstania miasta. W 1922 roku grunberczycy obchodzili 700-lecie miasta, więc dla nas było sprawą naturalną, że po stu latach, będziemy świętować 800 lat od założenia miasta. Jednak zgodziliśmy się z wolą prezydenta, żeby połączyć

te obchody: w 2022 – 800-lecie powstania miasta, a w 2023 roku – 700-lecie uzyskania przez Zieloną Górę praw miejskich. Więc początkowo, jak wspominałem, mieliśmy spory dylemat, jaki organizacyjny przebieg nadać tym dwóm rocznicom. Jednak później, w trakcie dyskusji w gronie zainteresowanych osób, uznaliśmy, że to nie tylko jest możliwe, ale również, że jest to dobry pomysł.

A.M.: Proszę przybliżyć nam pracę Komitetu Organizacyjnego Obchodów. Pan Profesor został powołany na przewodniczącego, kto jeszcze jest członkiem Komitetu i przede wszystkim, jakie wstępne założenia Państwo przyjęli? Jaka była ogólna myśl przewodnia, główna idea jubileuszy? Może było ich kilka?

Cz. O.: Jak już wspominałem, prezydent Janusz Kubicki powołał Komitet w styczniu 2021. Ale chciałbym zwrócić uwagę na ważną rzecz, nie zawsze sobie ją już dzisiaj uświadamiamy: że w tym pierwszym okresie to przecież jeszcze był czas pandemii COVID-19. To było naprawdę trudne, bo musieliśmy planować na wiele miesięcy naprzód, a przecież, no co tu dużo mówić, panowała niepewność, jak to będzie za te pół roku czy później. To się kładło cieniem, stwarzało problemy. A potem, gdy sytuacja epidemiologiczna się poprawiła – wybuchła wojna, zbrojna agresja Rosji przeciwko Ukrainie. Ona też miała wpływ na organizację, bo to i pieniądze, atmosfera, kontekst, znów niepewność... Musieliśmy również to uwzględniać przy obchodach. Prezydent wciąż zwracał uwagę na finansowanie, ale mimo tych naprawdę trudnych okoliczności udało się ułożyć program. Jeśli chodzi o skład Komitetu, to zaprosiłem do współpracy osoby zajmujące się działalnością na rzecz miasta w różnych organizacjach i instytucjach, związane z kulturą oraz regionalistów. Przede wszystkim szefów placówek miejskich, tych z zakresu kultury, sportu, ale także społeczników, historyków... Później powołaliśmy kilka sekcji, m.in.: kulturalną, historyczną, sportową, tradycji winiarskiej i turystyki, a także ekologiczną czy do spraw rozwoju miasta, nowoczesnego eko-miasta. I już w ramach tego Komitetu rozpoczęła się praca.

Nieco później Prezydent Janusz Kubicki powołał Komitet Honorowy Obchodów obu jubileuszy, do którego zaprosił 21 osób, w tym Piotra Barczaka – Przewodniczącego Rady Miasta, Elżbietę Annę Polak – Marszałek Województwa Lubuskiego, Władysława Dajczaka – Wojewodę Lubuskiego, ks. bp. Tadeusza Lityńskiego – Ordynariusza Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, prof. Wojciecha Strzyżewskiego – JM Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego, Jacka Wójcickiego – Prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego, byłych prezydentów Zielonej Góry, kilku znanych zielonogórczan oraz burmistrzów partnerskich miast z Niemiec. Patronat Honorowy nad Obchodami 800-700-lecia Zielonej Góry objął Prezydent RP – Andrzej Duda.

Oczywiście najbardziej aktywnie pracowaliśmy i pracujemy w Komitecie Organizacyjnym. Na samym początku przedyskutowaliśmy podstawy,



Il. 1. Prof. Czesław Osękowski i Anitta Maksymowicz podczas rozmowy, 3 sierpnia 2023 r., fot. Igor Myszkiewicz

uwzględniając założenie prezydenta Kubickiego, że święto ma dotyczyć dwóch rocznic i ma odbywać się pomiędzy Winobraniami, między Winobraniami 2022 i Winobraniami 2023 roku...

A.M.: Wspomniał Pan Profesor, że wprawdzie niektóre wydarzenia wyprzedziły Winobranie 2022, a z tego co wiem, kilka innych odbędzie się z kolei jeszcze późną jesienią bieżącego roku, ale jednak Winobrania stanowią klamry, które jednocześnie obejmują dwie rocznice. Czyli udało się Państwu zrealizować to, z czym, jak Pan mówił, mieli Państwo na początku dylemat.

Cz. O.: Tak, to się nam świetnie udało połączyć i wtedy też ustaliliśmy kluczowe założenie, że układając program zwrócimy się do zielonogórczan. Uruchomiliśmy Bank Dobrych Pomysłów, gdzie wszyscy mieszkańcy, czy to na łamach „Łącznika Zielonogórskiego”, czy w formie online mogli składać swoje propozycje wydarzeń, imprez w ramach obchodów 800- i 700-lecia.

A.M.: Nie bez kozery na stronie poświęconej jubileuszom internautów wita hasło: „Święto zielonogórczan”. Nie tyle Zielonej Góry, ile jej mieszkańców...

Cz. O.: Na tym nam bardzo zależało. Stąd ten bank pomysłów, który był dla nas wielką inspiracją, bo uznaliśmy, że każda propozycja jest warta rozważenia: czy mała, czy duża, kosztowna, czy mniej, pochodząca od pojedynczej osoby, czy od stowarzyszenia. To była dla nas duża pomoc. Ponadto – oddanie głosu mieszkańcom (przynajmniej odnośnie części decyzji), pozwolenie

na ich współdecydowanie – zwiększyło ich zainteresowanie i poszerzyło krąg osób zaangażowanych w obchody. To zawsze daje lepszy efekt. Przekonaliśmy Prezydenta Zielonej Góry, żeby zapytać, otworzyć się na ludzi. Zatem mieliśmy konsultacje społeczne, Bank Dobrych Pomysłów.

A.M.: Ile takich pomysłów łącznie zielonogórzanie zgłosili?

Cz. O.: To było dużo ponad sto projektów, z których spora część łączyła się z naszą wizją, potwierdzała nasze założenia. Ta część działań organizacyjnych znalazła się w rękach Tomasza Czyżniewskiego, który jak mało kto zna i rozumie wartość naszego miasta.

A.M.: Jakie zatem były te kluczowe założenia?

Cz. O.: Przede wszystkim zależało nam na tym, by pokazać ciągłość i trwałość miasta. W sensie infrastruktury, ale też w sensie historycznym. Wiadomo, że nie chcieliśmy zakłamywać dziejów Zielonej Góry, która przecież do 1945 roku była miastem niemieckim. Chcieliśmy pokazać oba etapy: tradycje, dorobek, trwanie, które stworzyli niemieccy mieszkańcy, no i to wszystko, co po 1945 roku Polacy przejęli i co zbudowali w Zielonej Górze. Trwanie i ciągłość miasta – to taka nasza podstawowa idea. Co bardzo cieszy, to fakt, że rzeczywiście mieszkańcy podzielali nasze założenia. Zwracali bowiem uwagę, by szanować dorobek i przeszłość. Dorobek w takiej najbardziej widzialnej formie, na przykład infrastruktury, w przestrzeni – on jest widoczny w Zielonej Górze do dziś. Ale też polski czas. Wkład, jaki w rozwój miasta wnieśli Polacy. W Komitecie Organizacyjnym uwzględniliśmy te aspekty i dało to oczekiwany przez nas efekt odnoszący się do trwania i ciągłości. To się nam udało.

A.M.: Mamy więc projekty odzwierciedlające ciągłość – niemiecką przeszłość i polską współczesność. Innym podziałem, według którego zbudowany jest program, może być obecność wydarzeń jednorazowych, ulotnych oraz tych, po których zostanie trwały ślad.

Cz. O.: Zaczęliśmy od tego, że zdaliśmy sobie sprawę w Komitecie, iż w ciągu dwóch lat obchodów musimy zorganizować możliwie dużo wydarzeń ulotnych, takich jak koncerty, spotkania, turnieje czy biegi. One przyciągają szeroką publiczność, a więc docierają do wielkiej liczby zielonogórzan. Ale jednocześnie zależało nam, by po tym podwójnym jubileuszu pozostał trwały ślad, by wesprzeć projekty, których elementy pozostaną z nami.

A. M.: Jaki jest budżet trwającej ponad dwa lata imprezy?

Cz. O.: Łącznie były to dwa miliony złotych, po milionie na każdy rok, tyle na całe wydarzenie prezydent Kubicki przeznaczył na konkursy dla organizacji pozarządowych. To nie jest mało i dlatego mogliśmy wiele projektów urzeczywistnić. Stąd dwa konkursy otwarte na obchody – jeden w 2022,

drugi obecnie – w 2023 roku. Prezydent powołał Komisję Konkursową i tak stworzyliśmy program, który osobiście uważam za bardzo atrakcyjny. W 2022 roku wybraliśmy 37 projektów spośród blisko 100 zgłoszonych.

A.M.: A w bieżącym roku?

Cz. O.: W tym roku wybraliśmy 26 projektów spośród ponad 70 zgłoszonych.

A.M.: Czyli aktywność stowarzyszeń, ich zainteresowanie było duże?

Cz. O.: Tak, zarówno osoby indywidualne, jak i organizacje pozarządowe odpowiedziały licznymi propozycjami. Utworzyliśmy stronę internetową, na której można znaleźć wszystkie informacje o obchodach, a oprócz tego na bieżąco informowaliśmy czytelników „Łącznika Zielonogórskiego” i na stronach Urzędu Miasta. Bardzo mnie cieszy duża aktywność stowarzyszeń.

A.M.: Z pewnością znajduje to swój wyraz w programie wydarzeń, do którego zaraz przejdziemy, ale najpierw chciałabym zapytać o symbole, które zostały wybrane i które towarzyszą obchodom – logotyp oraz hasło promujące podwójne święto. One jako jedne z pierwszych zostały poddane pod głosowanie mieszkańców.

Cz. O.: W obu przypadkach ostateczną decyzję podjęli zielonogórzanie. Najpierw ogłosiliśmy otwarty konkurs na hasło obchodów podwójnego jubileuszu, następnie spośród propozycji, które napłynęły, wybraliśmy osiem i je poddaliśmy pod głosowanie zielonogórzan. Większość haseł związana była z tradycjami winiarskim, co naturalne, i jedno z takich też wygrało: „Zielona Góra lecie obchodzi – wino się chłodzi”. Logo również miało podobną ścieżkę wyboru. Ogłosiliśmy otwarty konkurs, odpowiedziało na niego wielu twórców, bo otrzymaliśmy aż 131 projektów, wyłoniliśmy 10 prac finałowych, spośród których zielonogórzanie wybrali tę zwycięską. Jeden z warunków zakładał, aby w logo ukazane były obie połączone rocznice. I to twórcy zwycięskiego projektu, Marcinowi Sosnowskiemu z Poznania, bardzo dobrze się udało.

A.M.: Oba te konkursy odbyły się już w 2021 roku?

Cz. O.: Tak, jesienią 2021 mieliśmy już rozwiązania obu konkursów, zatem te symbole mogły zapowiadać nasze święto jeszcze przed rozpoczęciem roku jubileuszowego. Cennym dla nas spostrzeżeniem było również to, że udział w konkursie na logo wzięli udział twórcy z różnych części Polski. Podobnie jak my, w Komitecie Organizacyjnym, musieliśmy opracować modus działania, aby obejmował dwie rocznice, tak artyści musieli ująć w swych projektach dwie daty oraz to, co uznają za najbardziej dla Zielonej Góry charakterystyczne. I okazało się, że dla większości, również tych spoza naszego miasta czy regionu, takim punktem zaczepienia były tradycje winiarskie.

Nas oczywiście bardzo cieszy, że Zielona Góra jest tak właśnie w Polsce odczytywana.

A.M.: Przejdźmy zatem do programu obchodów. Oczywiście nie omówimy tu wszystkich wydarzeń, ani nawet większości, ale proszę przybliżyć choć niektóre z nich. Zacznijmy od tego, co jak Pan Profesor zaznaczył, było w zgłaszanych projektach bardzo czytelne, czyli od tradycji winiarskich. Jakie propozycje z tego zakresu zostały przez Państwa wybrane do realizacji?

Cz. O.: Jednym z założeń było to, że musimy eksponować i rozwijać winiarskie tradycje Zielonej Góry. W tym obszarze ważny jest Zielonogórski Szlak Winiarski, który budowany jest od dwóch lat przez pasjonatów historii miasta i jego winiarskiego dorobku. Podobne znaczenie mają Dni Otwartych Piwnic Winiarskich, które – mam nadzieję – staną się wydarzeniem cyklicznym, czyli corocznym. Oba wydarzenia mają dopełnić coroczne Winobranie – imprezę wyróżniającą Zieloną Górę na tle innych miast i regionów w Polsce aspirujących do miana miejsc o tradycji winiarskiej.

A.M.: Dni Otwartych Piwnic Winiarskich wzbudzają zachwyty, tak wśród mieszkańców, jak i turystów.

Cz. O.: Wierzę, że co roku będą coraz lepsze. Fundacja „Tłocznia”, bo to są organizatorzy przedsięwzięcia, to wyjątkowi ludzie. Oni czują i rozumieją winiarską tradycję Zielonej Góry. Fundacja opracowała też wniosek wpisania zielonogórskich tradycji winiarskich na krajową listę dziedzictwa kulturalnego. Nasza infrastruktura związana z winiarstwem, ta piwniczna, nie jest obecna nigdzie indziej w Polsce, jest tylko w Zielonej Górze. Będziemy w dalszym ciągu wspierać remonty należących do Miasta piwnic winiarskich.

A.M.: Czyli, mimo że jest to impreza trwająca kilka dni, niby ulotna, ale jednak przez kontynuację, a także dalsze „odslanianie” tej infrastruktury – ma cechę trwałości.

Cz. O.: Tak. To będzie kontynuowane, także w przyszłych latach. Władzom miasta zależy na tym. I rzeczywiście, już dziś, z wielkimi nadziejami na przyszłość tej imprezy, zaliczam ją do trwałych efektów jubileuszu.

A.M.: Jakie jeszcze winiarskie trwałe ślady zostały wsparte?

Cz. O.: Uważaliśmy, że należy zrekonstruować pomnik winiarki Emmy. Główne zasługi ma tutaj redaktor Tomasz Czyżniewski. To efekt jego wieloletnich zabiegów, on doprowadził do tego, że projekt co roku znajdował się w budżecie obywatelskim, ale ciągle pojawiały się jakieś problemy z postawieniem pomnika. Jubileusz w końcu to umożliwił – doszliśmy do wniosku, że przywrócenie pomnika Emmy będzie pokazaniem ciągłości i trwania miasta oraz szacunku do jego tradycji. To się udało... Planowane jest

także założenie winnicy z tarasem widokowym na tyłach Domu Pomocy Społecznej. Innym ważnym i trwałym elementem jest publikacja drugiego wydania książki dziennikarza, korespondenta wojennego, a przede wszystkim wielkiego znawcy tematyki winiarskiej – Mirosława Kuleby. Mam tu na myśli *Topografię obiektów winiarskich i winnic Zielonej Góry*. Niezwykle ważna i cenna pozycja. Książką związaną z tematem winiarskim, oczywiście znacznie lżejszego kalibru, ale wyczekiwaną szczególnie przez turystów będzie publikacja zatytułowana *Zielonogórskie Bachusiki*. To wszystko pokazuje właśnie ciągłość miasta, zwłaszcza w obszarze tradycji winiarskiej. Ale później w centrum naszych rozważań o obchodach 800- i 700-lecia pojawiła się sprawa współczesności, to o czym mówiłem, że należy pokazać dorobek Polaków, którzy osiedlili się w mieście po 1945 roku. Pokazanie dzieła kolejnych pokoleń zielonogórczan nabrało dla nas szczególnego znaczenia. I tu pojawiła się idea z obszaru kultury, to jest instalacja przestrzenna autorstwa Oskara Zięty.

A.M.: Wiem, że był Pan gorącym promotorem tego pomysłu.

Cz. O.: Tak! Wcale nie mała liczba osób pisała, by pokazać coś, co jest związane z dorobkiem kultury zielonogórskiej po 1945 roku. I tu proszę zobaczyć, znaleźliśmy taki związek: Marian Szpakowski i Oskar Zięta.

A.M.: To jest kapitalne połączenie! Jeden z pionierów powojennego życia kulturalnego miasta Marian Szpakowski i współczesny, uznany w świecie, pochodzący z Zielonej Góry twórca – Oskar Zięta, który w swym dziele odnosi się do pracy Szpakowskiego.

Cz. O.: O to chodziło, żeby pokazać tę ciągłość. Odbyłem bardzo długą rozmowę z prezydentem Kubickim, bo to będzie jeden z ważniejszych elementów jubileuszu 800- i 700-lecia miasta, który pozostanie na stałe i wierzę, że stanie się jednym z symboli Zielonej Góry. Jego otwarcie nastąpi podczas Winobrania. Emma we wrześniu i dzieło Oskara Zięty również we wrześniu. To będzie świetna promocja miasta. Przestrzenna instalacja będzie też trwałym śladem obchodów.

A.M.: Z Oskarem Ziętą ma też swoje związki nasze Muzeum, obchodzące w ubiegłym roku sto lat istnienia, do czego jeszcze wrócimy, ale tu wspomnę tylko o pracach artysty, które trafiły do naszej instytucji...

Cz. O.: Tak! Muzeum zorganizowało, wspólnie z BWA, wspaniałą wystawę twórczości zielonogórczanina *Generacje*, którą również wsparliśmy. Ale – zgodnie z naszą zasadą trwałości – Miasto Zielona Góra zakupiło część z prezentowanych prac i z okazji 100-lecia Muzeum, przekazało je tej instytucji w darze jako stały depozyt. Mamy zatem następny trwały ślad jubileuszu miasta.

A.M.: Mówimy tu o Marianie Szpakowskim, Oskarze Zięcie... To odpowiada kolejnemu, obok wspomnianych już przez Pana Profesora, priorytetowi programu obchodów jubileuszu, jakim jest podkreślenie roli wybitnych zielonogórczan lub osób z Zieloną Górą blisko związanych.

Cz. O.: Chcemy chwalić się znanymi zielonogórczanami, chcemy, by byli powszechnie z naszym miastem kojarzeni. Dlatego zastanawialiśmy się nad ich wyborem i nad formą, w jakiej ich postaci należałoby utrwalić. Tu pojawiła się idea murali. W efekcie mamy wspaniałą ubiegłoroczny mural z Urszulą Dudziak, a w tym roku, właśnie świeżo skończony drugi – z Marylą Rodowicz, który zostanie odsłonięty przez samą artystkę podczas najbliższego Winobrania. Uważam, że oba są bardzo udane i świetnie oddają osobowości obu wokalistek. Innym projektem, który zwraca uwagę na zasłużonych zielonogórczan jest publikacja, która też się wkrótce ukáže, a która przedstawia sylwetki Honorowych Obywateli Zielonej Góry. Będzie tu uwiecznionych kilkadziesiąt wybitnych postaci, które w większości były blisko związane z naszym miastem i miały wpływ na jego rozwój. Wśród książek należy też wymienić trzeci tom *Historii Zielonej Góry* pod redakcją prof. Wojciecha Strzyżewskiego – tam znajdziemy ślady nie tylko ważnych dla miasta zjawisk i wydarzeń, ale także właśnie jego mieszkańców, wybitnych osobowości. Tak jak przed stu laty powstała okolicznościowa *Geschichte der Stadt Grünberg* Hugona Schmidta, tak teraz mamy najnowszą historię miasta. Nie zapomnieliśmy też o Georgu Beuchelcie, jednym z zacniejszych zielonogórczan. Miasto dofinansowało remont mostu w Cigacicach, który w zakładach Beuchelta przecież powstał. Dążyliśmy do tego, by most nazwać imieniem Georga Beuchelta, ale niestety Rada Gminy Sulechów nie zgodziła się.

A.M.: Świetny pomysł! Dlaczego się nie zgodzili?

Cz. O.: Mieli takie prawo. Tak czy inaczej, most został odnowiony, więc mamy tu kolejną trwałą, na wiele lat inwestycję. Most jest wyremontowany i służy ludziom. Dofinansowaliśmy też folder pt. *Stalowe imperium* o zakładach Beuchelta. Ponadto Georg Beuchelt będzie upamiętniony w Parku Tysiąclecia, bo tam znajduje się grobowiec tego zasłużonego przemysłowca, który – oprócz tego, że stworzył potężny zakład – to z kapitału rodzinnego zlecił budowę kościoła (dziś pw. Zbawiciela), który jest bliski i ważny także dla współczesnych zielonogórczan. Zatem znowu mamy tu połączenie epok, na którym nam zależało: pokazanie niemieckiego i polskiego czasu naszego miasta.

A.M.: W gruncie rzeczy Beuchelt był ważny również dla Polaków, którzy przybyli po tu wojnie – jego zakłady, pod inną nazwą i o nieco innym profilu, stały się pracodawcą dla wielkiej liczby zielonogórczan.

Cz. O.: Oczywiście, że tak! Na trzecim muralu, o którym jeszcze nie wspomnieliśmy, tym na Areszcie Śledczym, na którym przedstawiamy dzieje Grünbergu i Zielonej Góry, w miejscu, gdzie mamy przełom 1945 roku, zaproponowałem, aby też pokazać firmę Beuchelta, by zestawzić jego zakład, jeszcze niemiecki z – już od tego czasu polskim – Zastalem.

A.M.: Proszę zauważyć, jak pomysły i projekty obchodów jubileuszu, a przez to wątki w naszej rozmowie rzeczywiście wciąż się splatają i płynnie przechodzą jedne w drugie – trwanie, ciągłość, przedwojenne, powojenne, niemieckie, polskie....

Cz. O.: To jest dokładnie to, na czym nam tak bardzo zależało! Ale wracając do tego trzeciego muralu w ramach obchodów 800- i 700-lecia Zielonej Góry. Właśnie na murach Aresztu Śledczego chcieliśmy ukazać najważniejsze obrazy z historii miasta. Uważam, że to świetny pomysł, bo to naprawdę duża przestrzeń, poza tym – w centrum miasta. W pewnym momencie ta idea upadła. Potem jednak powróciła i zwycięzcy konkursu na ten mural, Łukaszowi Chwałkowi, udało się stworzyć świetny projekt, który przedstawia dzieje Zielonej Góry na wielkiej powierzchni. Cieszę się, że to się stało. To jest kolejny projekt, który we wrześniu będzie już zrealizowany. Jest świetny, wspaniale ilustruje historię miasta.

A.M.: Wspominaliśmy pokrótce niektóre projekty Muzeum. U nas niejako naturalnie sporo się jubileuszowo działo, bo przecież Muzeum w Zielonej Górze to (trwały i ciągły!) efekt niemieckich obchodów sprzed stu lat – 700-lecia miasta. W ubiegłym roku świętowaliśmy nasze stulecie.

Cz. O.: Mieliśmy w programie obchodów 800- i 700-lecia miasta wsparcie Muzeum w obchodach stulecia istnienia. To są, oprócz wymienionych wyżej, rozmaite projekty – wystawy i towarzyszące im wydawnictwa, wśród których na szczególną uwagę zasługują trzy publikacje: wspomniane już *Stalowe imperium* oraz *Zielona Góra w sztuce* i *100 lat Muzeum w Zielonej Górze* czy otwarcie nowej wystawy stałej poświęconej Carlowi Friedrichowi Seifertowi...

A.M.: ...tu wielkie podziękowania w stronę Pana Profesora, który wypożyczył nam na ekspozycję dzieła tego artysty.

Cz. O.: Tak, chętnie je udostępniłem. Od kilkudziesięciu lat gromadzę obrazy tego drugiego co do znaczenia po Tadeuszu Kuntzem, XIX-wiecznego zielonogórskiego malarza, podoba mi się jego twórczość. Miasto pomogło zrealizować kilka znaczących dla Muzeum wydarzeń. Ale osobiście uważam i wszędzie to podkreślam, że niezwykle ważna była modernizacja i rozbudowa Muzeum Ziemi Lubuskiej, która wprawdzie zakończyła się nieco wcześniej, niż rozpoczął się jubileusz miasta i też kto inny ją finansował, bo

realizowana została z funduszy samorządu województwa i z unijnych pieniędzy, ale Muzeum funkcjonuje w Zielonej Górze i jest z miastem bardzo związane. Moim zdaniem ma to symboliczny wydźwięk, że po stu latach od powstania instytucji doszło do jej modernizacji i rozbudowy. To duży sukces. Muzeum pozyskało obiekty Oskara Zięty, które zakupił Prezydent Zielonej Góry i przekazał je placówce w depozyt, wsparliśmy wydanie książek, wystaw oraz inne wydarzenia z obszaru kultury odbywające się w tej instytucji. Muzeum jest ważne dla Zielonej Góry, ale zdajemy sobie sprawę, że to działa w obie strony: zyskuje nie tylko Muzeum, ale też Zielona Góra, bo może chlubić się taką nowoczesną placówką.

A.M.: Mówiliśmy o zadaniach, które są trwałe, zostały wykonane i pozostaną, kilka słów padło też o tych ulotnych, ale są również takie projekty, które nie zostały zamknięte (niektóre nawet może jeszcze się nie rozpoczęły), ale wybiegają w przyszłość: będą stały mi elementami, świadectwami czy efektami obchodów jubileuszu, jednak ich realizacja jest przesunięta w czasie. Proszę nieco o nich opowiedzieć.

Cz. O.: Jest kilka większych projektów. Dla niektórych z nich okres dwóch jubileuszowych lat jest zbyt krótki, muszą być rozłożone w czasie nie tylko ze względów finansowych, ale też specyfiki ich powstawania i realizacji. Podjęliśmy się renowacji zabytkowych organów w kościele Zatoniu, ale już dzisiaj wiemy, że ze względów finansowych i technologicznych nie zdążymy przywrócić im świetności w zaplanowanym czasie. Podobnie z Wieżą Braniborską – zdecydowaliśmy o jej renowacji i oddaniu do publicznego użytku, ale jeszcze trwają prace koncepcyjne. Wieża była ostatnio udostępniona zielonogórczanom do zwiedzania, wydarzenie cieszyło się sporym powodzeniem, w ciągu jednego dnia weszło na nią ponad 3000 osób.

A.M.: Wielkim i skomplikowanym, ale bardzo pożądanym projektem jest też stworzenie Systemu Przyrodniczego Zielonej Góry...

Cz. O.: To jest świetne, choć rzeczywiście niełatwe zadanie, którego efekt zielonogórczanie odczują (i to dosłownie) za kilka lat. Specjaliści z Uniwersytetu Zielonogórskiego, wspólnie z władzami Miasta i Zakładem Gospodarki Komunalnej, opracowali założenia modernizacji, ochrony i rozwoju przestrzennego Zielonej Góry od strony przyrodniczej. Chodzi o powiązanie istotnych przyrodniczo miejsc w mieście m.in. parków i lasów, stworzenie ekologicznych korytarzy, co przełoży się na większą dostępność do terenów rekreacyjnych, na poprawę jakości powietrza, a także na zwiększenie bioróżnorodności. Ten program jest już przyjęty i będzie realizowany przez następnych kilka lat. Oprócz Wieży Braniborskiej, organów w Zatoniu, Systemu Przyrodniczego Zielonej Góry czy remontów piwnic winiarskich, jest jeszcze bardzo dużo innych zadań, które będą kontynuowane. Na przykład

jest wiele rzeźb posadowionych w Zielonej Górze i tu też przyjęliśmy wieloletni program, zgodnie z którym będą one remontowane. Wprowadziliśmy do programu obchodów 800- i 700-lecia miasta i wsparliśmy realizowaną przez Diecezję Zielonogórsko-Gorzowską organizację obozu integracyjno-formacyjnego „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, w którym uczestniczyło kilkuset studentów z całej Polski. Odbyło się kilkanaście wydarzeń, które w swojej treści nawiązywały do 800- i 700-lecia miasta np.: 800 instrumentalistów grających *Hallelujah* z repertuaru Leonarda Cohena, 800 goli w jednym meczu, 800 fotografii Zielonej Góry... Ale też bardziej trwale: 800 drzew na 800-lecie. Ponadto są również duże przedsięwzięcia miejskie realizowane w długim czasie, które zbiegły się z obchodami 800- i 700-lecia. Myślę, że tu należy przede wszystkim wskazać na trzy: modernizacja kąpieliska w Ochli, zagospodarowanie Placu Słowiańskiego i renowacja Parku Tysiąclecia. Te trzy przedsięwzięcia również wpisujemy w program obchodów.

A.M.: Skupialiśmy się dotychczas na omówieniu tych najbardziej trwałych efektów obchodów jubileuszu. Proszę na zakończenie zaprezentować kilka inicjatyw, które mają charakter bardziej ulotny.

Cz. O.: To jest naprawdę ogromna liczba wydarzeń w ramach projektów dla organizacji pozarządowych. Kiedy spojrzy się w kalendarz imprez, to co kilka dni coś się dzieje, a niekiedy odbywa się nawet po kilka różnych imprez dziennie w ramach jubileuszu. Zostało zorganizowanych kilka konferencji popularnonaukowych, różnego rodzaju imprezy sportowe – biegi, turnieje tenisa, tańca, a będą jeszcze następne, ponadto duża liczba koncertów, w tym m.in. występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

A.M.: Wśród koncertów planowany jest jeszcze ten największy, będący chyba jednym z największych dotychczasowych nie inwestycyjnych wydarzeń...

Cz. O.: Ma Pani na myśli koncert Polskiej Opery Królewskiej w Zatoniu? Jest to rzeczywiście znaczące i przy tym kosztowne przedsięwzięcie, ale doszliśmy do wniosku, że taki koncert na długo zostanie w pamięci mieszkańców.

A.M.: Czyli ulotny i nieulotny zarazem, a do tego znów jest to wydarzenie łączące postaci związane z Zieloną Górą.

Cz. O.: Łączymy tu zatońską Dorotę Talleyrand oraz twórcę Polskiej Opery Królewskiej Ryszarda Peryta – zielonogórzezanina, Honorowego Obywatela miasta. Ponadto zależało nam także na tym, żeby na terenie byłej gminy Zielona Góra miały miejsce ważne imprezy jubileuszowe. Ten koncert to będzie duże wydarzenie artystyczne. Wydaliśmy medal pamiątkowy związany z jubileuszami, uważam, że bardzo ładny, oraz banknot okolicznościowy – na jubileusz Miasta i 100-lecie Muzeum. Współpraca z instytucjami

i organizacjami pozarządowymi, miłośnikami Zielonej Góry i kolekcjonerami układa nam się bardzo dobrze. Chciałbym tu wymienić placówki miejskie, w tym Zielonogórski Ośrodek Kultury, który do tego typu działań jest powołany. Bardzo sobie cenię współpracę z instytucjami, które podlegają Urzędowi Marszałkowskiemu, to jest: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Biblioteka im. Norwida, Filharmonia Zielonogórska – to placówki, z którymi współpraca układała się naprawdę świetnie, mogę to – jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego – powiedzieć z pełnym przekonaniem. Ponadto jeszcze dziesiątki innych, m.in. Archiwum Państwowe, zielonogórskie szkoły, Muzea w Drzonowie, Ochli i Świdnicy, zielonogórskie media i organizacje pozarządowe.

A.M.: Proszę opowiedzieć trochę o organizacyjnej „kuchni” z tych ostatnich dwóch lat. Był to przecież ogrom pracy, jak zdołali ją Państwo ogarnąć?

Cz. O.: Przez dwa lata spotykaliśmy się w każdy poniedziałek o 12.00 i omawialiśmy kolejne zamierzenia. Komitet Organizacyjny Obchodów tworzyło dwanaście osób, oprócz mojej osoby byli to jeszcze: Tomasz Czyżniewski, Konrad Witrylak, Monika Zapotoczna, Mirosław Szwed, Emilia Kondrad, Jarosław Skorulski, Agata Miedzińska, Krzysztof Sikora, Aleksandra Mrozek, Rafał Skrzyczewski i Agnieszka Hałas. Są to ludzie, którzy znają miasto od podszewki, zajmują się zawodowo organizacją wydarzeń w mieście i żyją jego problemami. Dlatego też współpraca układała się dobrze i tak wiele udało nam się wspólnie, we współpracy z zielonogórcami, zorganizować. W sumie jestem bardzo zadowolony, a wręcz usatysfakcjonowany z organizacji i przebiegu jubileuszy 800- i 700-lecia Zielonej Góry. Ale postanowiłem, że jest to ostatnie przedsięwzięcie publiczne w moim życiu, które realizuję.

A.M.: Proszę tak nie mówić! Jest Pan w dobrej formie, a Zielona Góra Pana potrzebuje.

Cz. O.: Chciałbym jeszcze tylko pozostać jako członek w Radzie Muzeum Ziemi Lubuskiej, której przewodniczyłem aż 15 lat. To naprawdę wystarczy. Przychodzi pora, że trzeba się wyciszyć i ograniczyć aktywność. Ostatni czas był dla mnie bardzo aktywny i wymagający. Co tydzień spotykaliśmy się i staraliśmy się podejmować jak najlepsze kierunki działań, zależało nam, aby było to akceptowane przez zielonogórców. Wszystko odbywało się na partnerskich zasadach, zawsze dużą swobodę zostawiałem współpracownikom, ale terminowość, rozliczenie zadania i rzetelność – w tych sprawach nie ma swobody i dowolności. W sprawach finansowych jestem wręcz radykałem, bo dla mnie nie ma znaczenia, czy przeznaczymy na jakiś cel małe czy duże pieniądze – nie może być nawet cienia niejasności, gdy chodzi o finanse, a obchody obu jubileuszy kosztowały niemało pieniędzy.

A.M.: Rozmawiamy w sierpniu, a więc w czasie, gdy obchody będą powoli zbliżać się do końca. Czy – jako Przewodniczącemu Komitetu Organizacyjnego – zabrakło Panu jakiegoś wydarzenia, coś można było wykonać inaczej, coś może nie udało się zgodnie z zamierzeniami?

Cz. O.: Najbardziej ubolewam nad mostem w Cigacicach, szkoda, że nie doszło do nazwania go imieniem Beuchelta. No, ale nie udało się.... Poza tym nie na wszystko można było sobie finansowo pozwolić, chociaż uważam, że i tak Prezydent naprawdę hojną ręką wsparł obchody. I będzie po nich ślad. To jest ważne, na tym nam zależało. Ze względów finansowych i organizacyjnych trochę nam „kuleje” zagospodarowanie placu Matejki, najstarszej części Zielonej Góry, ale tak jak inicjatywy wybiegające nieco w przyszłość, o których wcześniej mówiłem – również i ten projekt będzie kontynuowany.

A.M.: A Pan Profesor – prywatnie – co Pan najbardziej ceni z obchodów jubileuszu.

Cz. O.: Może nie powiem o konkretnym wydarzeniu, a raczej o ogólnej idei. Ona była dla mnie najważniejsza. Idea – trwanie i ciągłość miasta. Myślę, że udało nam się zrównoważyć ukazanie dwóch stron dziejów Zielonej Góry – niemieckiej i polskiej. Wierzę, że udało się też przekazać wiedzę o tym, jaka jest Zielona Góra, jaki charakter ma nasze miasto, czym się wyróżnia. Świetna jest trzecia część historii Zielonej Góry, pod red. prof. Wojciecha Strzyżewskiego, która opisuje wszystko co się tutaj po 1989 roku wydarzyło. Winiarstwo zamknięte będzie w książce Mirosława Kuleby, napisał niezwykle ważną monografię. Muralami oddaliśmy honor wybitnym zielonogórzankom. Mnie bardzo cieszy, że zostanie ślad, i w pamięci, który oczywiście ucieknie za jakiś czas, ale też w dokumentach, w jakichś formach zewnętrznych, bo i pomnik Winiarki Emmy i rzeźba przestrzenna autorstwa Oskara Zięty. To wszystko jest symbolem trwania i ciągłości i będzie się kojarzyć z 800- i 700-leciem Zielonej Góry. Myślę, że możemy czerpać z tego satysfakcję.

A.M.: Niedawno, właśnie w „Łączniku Zielonogórskim”, czytałam, że w tym roku subiektywne poczucie szczęścia wśród mieszkańców miast wojewódzkich wzrosło najbardziej właśnie wśród zielonogórzan. Rok temu miasto znajdowało się na trzecim miejscu, a w tym – na pierwszym.

Cz. O.: Na poczucie szczęścia, powiedziałbym zadowolenia, składa się wiele elementów, to trochę subiektywne odczucie. Ja bym podkreślił stabilizację i spokój, chociaż jest w mieście jeszcze wiele do zrobienia. To młodzi muszą poczuć i docenić wartość miasta, wtedy można będzie być spokojnym o jego dalsze dzieje.

A.M.: Ostatnio gościłam dwie potomkinie emigrantów z naszego regionu do Australii, które odbywały podróż sentymentalno-kulturową, co wśród nich jest bardzo popularne. Ale zanim przyjechały tu, do regionu przodków, wcześniej zwiedzały Polskę turystycznie, a więc Kraków, Zakopane, Warszawę, Wrocław, Gdańsk... I będąc tu stwierdziły, że Zielona Góra jest najpiękniejsza z tych miast, najwygodniejsza i ma świetną ofertę turystyczno-kulturalną. Mówiły, że odróżnieniu od wspomnianych miast – w Internecie nie wygląda tak atrakcyjnie jak te turystyczne „mekki”, za to w rzeczywistości – urzeka. I to był głos, nie tylko grzecznościowy, młodych, trzydziestokilkuletnich aktywnych kobiet, które zwiedziły trochę świata...

Cz. O.: Mogę to tylko potwierdzić. Trzy tygodnie temu odwiedził mnie wiceprezes Developmentu, dużej giełdowej spółki, mój wieloletni przyjaciel, z którym łączy mnie pasja do śląskiego malarstwa. Było to dokładnie w dniu, kiedy otwierano parking przy Palmiarni. Przyleciał samolotem z Gdańska do Babimostu i później odleciał do Warszawy. Był zauroczony Zieloną Górą! A jest to przecież człowiek światowy, pracujący w międzynarodowej korporacji, który niejedno widział i on też po krótkim pobycie stwierdził, kiedy zegnaliśmy się w Babimostcie: cudowne i zadbane miasto. Podzielałam Jego zdanie i dodaję, że spokojnie i bezpiecznie żyje się w Zielonej Górze.

A.M.: To budujące podsumowanie naszej rozmowy. Dziękuję, Panie Profesorze.

Zielona Góra, 3 sierpnia 2023 roku

Tomasz Kalicki

Fryderycjańskie domy modlitwy enklawy świebodzińskiej z połowy XVIII wieku na przykładzie rysunków Friedricha Bernharda Wernera¹

Zbory protestanckie stanowiły charakterystyczny krajobraz kulturowy miast i wsi dawnego księstwa głogowskiego. Specyficzna architektura szachulcowa, o konstrukcji szkieletowej lub zrębowej², z którą kojarzone są te obiekty sakralne, została skrupulatnie utrwalona dzięki wszechstronnym zainteresowaniom pracowitego autora tysięcy rysunków – F.B. Wernera. Wspaniale sportretowane budynki, często zupełnie odmienne od wzniosłych świątyń katolickich, charakteryzowała prostota wykonania oraz idealne ich wkomponowanie w ówczesną przestrzeń urbanistyczną. Niejednokrotnie sakralny charakter danego budynku wyjaśnia czytelnikowi występujące w opisie nad rysunkiem oraz w legendzie słowo *Bethaus*³.

Wprowadzenie⁴

Symptomem nadchodzących zmian wyznaniowych było oddanie w zastaw świebodzińskiej enklawy pod terytorialne zwierzchnictwo Brandenburgii

¹ Pragnę podziękować Panu Tomaszowi Plichcie, pracownikowi Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, za pomoc okazaną mi w opracowaniu niniejszego artykułu.

Fryderycjańskie domy modlitwy – jedna z nazw przyjętych w literaturze tematu dotyczącej protestanckich zborów, które zaczęły powstawać za przyzwoleniem elektorów brandenburskich, a następnie kolejnych królów pruskich; zob. M. Musiał, *Fryderycjańskie domy modlitwy na Śląsku w ujęciu Friedricha Bernharda Wernera*, [w:] *Friedrich Bernhard Werner (1690-1776). Życie i twórczość – Leben und Werk. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miedzi w Legnicy w dniach 21-23 listopada 2002 r.*, red. J. Harasimowicz, A. Marsch, Legnica 2004, s. 259.

² Budowanie w technice szachulcowej polegało na wzniesieniu drewnianego rusztu, często zabezpieczonego ciemnym kolorem, a następnie wypełnieniu przestrzeni pomiędzy elementami rusztu słomą, kamieniami lub gliną; zob. J. K. Kos, *Ani centrum, ani peryferie. Architektura pruskiego Śląska w okresie autonomii administracyjnej w latach 1740-1815*, Wrocław 2016, s. 240.

³ Podstawą niniejszej pracy jest dzieło F.B. Wernera, *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz wcześniej wykonane widoki zborów protestanckich z terenów dawnego Śląska z lat 1748-1752 zawartych w publikacji *F.B. Werner. Schlesische Bethäuser. Reprint von 1748-1752*, opr. D. Neß, Hildesheim 1989.

⁴ Z uwagi na to, iż jest to kolejny artykuł autora niniejszej publikacji dotyczący rysunków F.B. Wernera pominięty został opis dzieła Topografii Śląska – zob. T. Kalicki, *Rysunki Friedricha Bernharda Wernera jako źródło do badań nad wyglądem nowożytnych fortyfikacji obronnych dawnego księstwa głogowskiego*, „Ziemia Lubuska” 2022, t. 8, s. 71-82.

w latach 1686-1695⁵. Powstające wówczas pierwsze pośpiesznie wzniesione niewielkie budynki szachulcowe domów modlitwy (*Bethäuser*), które spełniały przede wszystkim formę użytkową, wprowadzały nowy element krajobrazu na obszarze w większości wyznania protestanckiego. Zasadniczo obraz stosunków wyznaniowych zmienił życie duchowe mieszkańców północnej części księstwa głogowskiego dopiero w latach 40. XVIII wieku. Liczne restrykcje religijne wobec konfesji protestanckiej, wywodzące się ze Śląska habsburskiego, zostały uchylone po aneksji prowincji do Prus w 1741 roku. Zniesiono ograniczenia wobec zamieszkujących go protestantów, co spowodowało odrodzenie się życia religijnego i związaną z nim budowę fryderycjańskich domów modlitwy na szeroką skalę⁶. Wobec czego liczba wspomnianych świątyń ewangelickich w 2. połowie XVIII wieku, stała się porównywalna z liczbą kościołów katolickich przy zdecydowanie niższym udziale procentowym wyznawców konfesji katolickiej⁷.

Badaniami w niniejszym opracowaniu objęty został obszar północnej części księstwa głogowskiego, na którym znajdowały się zbory protestanckie. Opis fryderycjańskich domów modlitwy zawężony został do dystryktu świebodzińskiego, omawianego w piątym tomie *Topografii Śląska*. Wymienione poniżej świątynie nie zostały poddane szczegółowej analizie, a jedynie opisom wynikającym z wyglądu budynków widocznych na ilustracjach F.B. Wernera⁸.

Zaprezentowane rysunki odnoszą się do dwóch odmiennych dzieł autora stanowiących podstawę niniejszej pracy. Pierwszy z nich to album 164 widoków protestanckich zborów z lat 1748-1752, które zostały wykonane przez Wernera w technice miedziorytu na zamówienie wrocławskich i berlińskich wydawców⁹. Ilustracje w formie powielanych odbitek prezentują ujęcia zatrzymanego w kadrze osiemnastowiecznego krajobrazu Śląska.

⁵ Enklawa świebodzińska – wydzielony obszar dawnego księstwa głogowskiego, który w latach 1482-1740 pozostał przy Śląsku otoczony posiadłościami Brandenburgii oraz Rzeczypospolitej; zob. J.P. Majchrzak, *Suibusium felix. Epizody z 700 lat dziejów miasta Świebodzina i okolic*, Zielona Góra 2001, s. 49-58; M. Nowacki, *Powiat świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzin, 2002, s. 68-71; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945*, Świebodzin 2003, s. 34-36.

⁶ „W latach 1741-1764 wobec nowych luterzańskich budowli kultowych stosowano na terenie pruskiego Śląska określenia: dom modlitwy (*Bethaus*) i kościół (*Kirche*). Natomiast od roku 1764 posługiwano się już tylko jedną wspólną nazwą – kościół (*Kirche*) – odnoszącą się do wszystkich świątyń luterzańskich. Podwójne nazewnictwo występujące przed rokiem 1764 wynikało ze skomplikowanej sytuacji prawnej nowych gmin luterzańskich i ich powstających masowo miejsc kultu”; za: J.K. Kos, *op. cit.*, s. 233.

⁷ M. Konopnicka, *Świebodzin w latach 1740-1806*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 107-132; D. Kwaśniak, *Losy świątyń we wsiach z kościołem katolickim i ewangelickim po 1945 r. w południowej części województwa lubuskiego*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2020, t. 17, s. 166-172.

⁸ F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia...*

⁹ L. Harc, *Scenograf i rysownik historykiem. O przyczynach powstania „Topografii Śląska” F.B. Wernera*; <https://www.repozytorium.uni.wroc.pl/dlibra/publication/120859/edition/116217?language=pl> [dostęp: 02.02.2023].

Widoczne są sceny z życia codziennego, choć zazwyczaj stanowią jedynie tło dla centralnie umieszczonego budynku domu modlitwy¹⁰. Druga praca Wernera zawiera kolorowane rysunki do piątego tomu *Topografii Śląska*, a zostały wykonane kilkadziesiąt lat później. Opracowanie przedstawia miasta i wsie wraz z głównymi elementami zabudowy. Poszczególne widoki zborów protestanckich charakteryzuje zupełnie odmienny sposób realizacji identycznego ujęcia, który ogranicza się do nadmiernej ekspozycji głównego budynku rysunku, wzmacniając wartość ikonograficzną dzieła¹¹.

Zbór ewangelicki w Świebodziń (Schwiebsen)¹²

W 1694 roku wzniesiona została pierwsza w mieście świątynia protestancka. Wybudowany pośpiesznie zbór w konstrukcji szachulcowej okazał się budowlą nietrwałą. W 1712 roku po uderzeniu pioruna, kościół uległ częściowemu zniszczeniu, a następnie został rozebrany¹³.

W 1746 roku rozpoczęto budowę zboru fryderycjańskiego, który oddano do użytku w 1750 roku. Usytuowany został w miejscu poprzedniej świątyni, w południowo-wschodniej części miasta, w pobliżu obwarowań miejskich¹⁴. Dzieje oraz wygląd budowli znane są przede wszystkim dzięki miejscowemu kronikarzowi S.G. Knispelowi¹⁵ oraz rysunkom F.B. Wernera, który przedstawił kościół jako obiekt zbudowany w technice szachulcowej na planie prostokąta¹⁶. Świątynia o charakterze salowym, posiadała dwie kondygnacje otworów okiennych. Obecność górnego rzędu półkolistych okien świadczyła o zastosowaniu balkonów okalających wewnątrz budowli. Obiekt zamknięto mansardowym dachem, na którym w kalenicy od zachodu ustawiona została wysoka wieża z hełmem zwieńczona iglicą¹⁷. Budynek początkowo wzniesiono bez wieży ze względu na obowiązujący do 1764 roku zakaz umieszczania

¹⁰ F.B. Werner, *Perspectivische Vorstellung derer Von Sr. Königl. Maytzt. in Preussen dem Land Schlesien allergnädigst concedirten Bethäuser, Wie auch derer nach dem Westphäl: frieden Schlus von Kayserl: M: M: allergnädigst verlihenen Evangel: Luthr: Drey Privilegirten Fridens und 6 Gnaden Kirchen, zu vollständigen vergnügen. Mit grosser Mühe und Kosten zusammen gesucht, gezeichnet und in Kupfer befördert von einem Unpatheischen verehren der Schlesischer Denkwürdigkeiten Anno 1748*, t. I-IV + supplement, b.m.w. 1748-1752.

¹¹ *Idem*, *Topographia Seu Silesia...*

¹² W artykule zachowano niemieckojęzyczne nazwy miejscowości zgodnie z zapisem F.B. Wernera.

¹³ W. Zdanowicz, *op. cit.*, s. 36; <http://www.schwiebus.pl/>. [dostęp: 31.10.2022]

¹⁴ G. Zerdnt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, t. 1-3, Schwiebus 1909-1925, s. 454-455; M. Konopnicka, *Świebodziń w latach 1740-1806*, [w:] *Dzieje Świebodzińa...*, s. 117.

¹⁵ S.G. Knispel, *Geschichte der Stadt Schwiebus von ihrem Ursprung an bis auf das Jahr 1763*, Züllichau 1765, s. 22-24.

¹⁶ F.B. Werner przedstawił ogólnie sześć rysunków datowanych na ok. 1750 rok, dotyczących wyglądu miasta, w tym panoramę z lotu ptaka, jeden widok od strony południowej oraz cztery ilustracje znaczniejszych budowli; zob. F.B. Werner, *Topographia Seu Silesia...*, t. 5, BUWr.

¹⁷ S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzińa*, Zielona Góra 1994, s. 43. Maszynopis w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodzińie; D. Miliszewska, *Jubileusz świebodzińskiego zabytku*, „Świebodzińska Gazeta Powiatowa” 2000, nr 9 (105), s. 12.

dzwonów w śląskich domach modlitwy¹⁸. Z uwagi na pogarszający się stan techniczny budynku w 2. połowie XIX wieku, parafia zaczęła gromadzić środki finansowe na budowę nowego zboru. W końcu tego stulecia, po rozebraniu drugiej świątyni, wzniesiono trzeci kościół na tym samym miejscu. Obiekt wybudowany został z cegły i przetrwał do czasów obecnych¹⁹.



II. 1. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Świebodzinie. Schlesische Bethäuser...*, opr. D. Neß, Hildesheim 1989. Rysunek z lat 1748-1752, na którym autor wzorował się wykonując zbliżoną ilustrację do piątego tomu *Topografii Śląska*. Ujęcie przedstawia faktyczne proporcje między obiektami oraz sąsiedni, dobrze widoczny dom podcieniowy. Tzw. podcienia to budynki szachulcowe rozmieszczone w zamkniętym obszarze dawnych murów miejskich. Interesującym elementem jest wieża kościoła, gdyż budynek początkowo jej nie posiadał, została wybudowana dopiero po 1764 roku. Zapewne był to przemyślany zabieg artysty, który przyszcześnie wiedział o planach jej późniejszej budowy.

¹⁸ *Festbericht, Festpredigt und Baugeschichte anlässlich der Einweihungsfeier der ev. Friedrichskirche zu Schwiebus am 11 Dezember 1900*, „Schwiebuser Intelligenzblatt” 1900, <https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/64337/edition/57757> [dostęp: 15.03.2023] – W zamieszczonym sprawozdaniu z otwarcia murowanego kościoła z 1900 roku, zawarta została ilustracja drugiej świątyni, wybudowanej w połowie XVIII wieku. Budynek przedstawiono bez wieży, zapewne rysunek dokumentował świątynię z 2. poł. XIX wieku, przed rozbiórką; J.K. Kos, *op. cit.*, s. 255.

¹⁹ M. Hilscher, *Die evangelische Friedrichskirche*, [w:] *Das 600 jährige Schwiebus 1335-1935. Führer durch die Ausstellung für Landwirtschaft, Handel und Gewerbe*, Schwiebus 1935, s. 72-73; Obecny kościół Najświętszej Marii Panny Królowej Polski wzniesiony w stylu neogotyckim w 1900 roku. Obiekt do 1945 roku stanowił ważny ośrodek protestancki w regionie – zob. T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *Świebodzin w latach 1806-1914*, [w:] *Dzieje Świebodzina...*, s. 207-208.



Il. 2. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Świebodzinie*, kolorowany akwarelą rysunek z około 1750 roku, za: *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Widoczny brak rzeczywistych proporcji usytuowanych obok siebie budowli spowodował zafalszowanie odległości między zborem a budynkiem mieszkalnym. Rysunki do piątego tomu *Topografii Śląska* zostały prawdopodobnie wykonane w latach 60.-70. XVIII wieku na podstawie wcześniej wykonanych przez autora ilustracji z lat 1748-1752 (zob. il. 1).

Zbór ewangelicki w Lubrzy (*Liebenau*)²⁰

Budowę pierwszego domu modlitwy w Lubrzy rozpoczęto po aneksji Śląska przez Prusy, obiekt wzniesiono w 1745 roku²¹. Gabarytowo był znacznie mniejszy i uboższy w formie od wspomnianej świątyni w Świebodzinie. Był to budynek szachulcowy, zbudowany na planie prostokąta z dwoma rzędami otworów okiennych²². Został zadaszony naczółkowym dachem, posiadał wejście w postaci niewielkiego przedsionka. Na obydwu rysunkach Wernera do obiektu przylegał cmentarz²³.

²⁰ Lubrza – niewielki ośrodek miejski ze zwartym założeniem przestrzennym, w środku którego zlokalizowany został rynek wraz z gospodą. Kościół katolicki i dwór zakonny od strony wschodniej oraz zbór ewangelicki wraz cmentarzem od strony południowej; zob. M. Nowacki, *op. cit.*, s. 92; zob. il. 5.

²¹ D. Neß, *Schlesisches Pfarrerbuch*, t. 3, s. 345.

²² Na il. 4. chronologicznie późniejszej widoczna jest jedna kondygnacja okien, zapewne Werner w starszym wieku przeoczył fakt liczby rzędów okien.

²³ Zob.: il. 3, 4. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Lubrzy...*; il. 5. F.B. Werner, *Panorama Lubrzy z lotu ptaka...*

Dzisiejsza świątynia rzymsko-katolicka (przed 1945 rokiem protestancka), wzniesiona w 1848 roku²⁴, usytuowana została w miejscu wcześniej rozebranego domu modlitwy widocznego na rysunku Wernera (zob. il. 3, 4, 5).



Il. 3. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Lubrzy. Schlesische Bethäuser...* Znacznie szersze ujęcie w analogii z późniejszym rysunkiem zawartym w piątym tomie *Topografii Śląska* pozwoliło uchwycić dodatkowe elementy zabudowy, jak np. fragmentaryczne przedstawienie wieży kościoła katolickiego oraz zabudowy mieszkalnej (widoczne w lewym górnym rogu ilustracji). Zaprezentowany budynek domu modlitwy z lat 1748-1752 różni się od późniejszego wykonania niewielkimi szczegółami, np. dwoma rzędami okien w frontowej ścianie zboru, czy chociażby przedsionkiem – zob. il. 4.



Il. 4. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Lubrzy...* Widoczne ograniczenie ujęcia do budynku domu modlitwy wraz z ogrodzonym czytelnie obszarem cmentarza (zaznaczone krzyże oraz groby) – zob. il. 3.

²⁴ M. Hilscher, *Zum 80jährigen Bestehen der jetzigen evgl. Stadtpfarrkirche zu Liebenau 1848/1928*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1928, s. 58-59; Obecny kościół pw. św. Jana Chrzciciela jest obiektem murowanym w stylu neoromańskim; zob. S. Kowalski, *Zabytki środkowego Nadodrza. Katalog architektury i urbanistyki*, Zielona Góra 1976, s. 143.



Il. 5. F.B. Werner, *Panorama Lubrzy z lotu ptaka...* Widoczny zbor ewangelicki wraz z przylegającym cmentarzem (zaznaczony okręgiem z lewej strony rysunku) na obrzeżach miejscowości. Ujęcie miejscowości zostało wykonane od strony wschodniej. Lokalizacja przedstawionego zboru odpowiada położeniu murowanej świątyni ewangelickiej wzniesionej w 1848 roku, która przetrwała do czasów obecnych (po 1945 roku katolicka). Uchwycony na rysunku dawny kościół katolicki z wieżą został rozebrany w latach 60. XX wieku.

Zbór ewangelicki w Ołoboku (*Mühlbock*)²⁵

Zbliżony jest kształtem i wymiarami do zboru w Lubrzy, z wyjątkiem nakrycia dachu, które zostało wykonane w formie czterospadowej. Budynek, również szachulcowy, wzniesiony na planie prostokąta z jednym rzędem otworów okiennych oraz wejściem w postaci niewielkiego przedsionka. Na panoramie miejscowości obiekt został zlokalizowany w lekko przesuniętym od centrum punkcie rynku²⁶. Świątynia wzniesiona w 1776 roku²⁷. Po wielkim pożarze w 1826 roku²⁸ kilkakrotnie modernizowana, m.in. pod koniec XIX wieku dostawiona została murowana wieża. Kolejna przebudowa, pod koniec lat 20. XX stulecia, ukształtowała ostateczny wygląd obiektu murowanego w stylu neogotyckim²⁹. W 1972 roku świątynia została rozebrana przez ówczesne władze gminy³⁰.

²⁵ Ołobok – niewielki ośrodek o charakterze miejskim ze zwartym założeniem przestrzennym, w centrum którego zlokalizowany został rynek wraz ze świątynią ewangelicką, kościół katolicki umiejscowiony od strony południowej, zob. il. 8.

²⁶ Zob. il. 5 oraz 6. Dawna lokalizacja zboru znajduje się przy głównej ulicy Wojciechowskiego 4, od strony Świebodzina (obecnie punkt apteczny) – z przeprowadzonej kwerendy pocztówek oraz map z kolekcji Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

²⁷ D. Neß, *Schlesisches...*, s. 349.

²⁸ G. Zerndt, *op. cit.*, s. 611; W. Zdanowicz, *op. cit.*, s. 45.

²⁹ Zob. <https://polska-org.pl/> [dostęp: 17.01.2023].

³⁰ D. Kwaśniak, *O lubuskich świątyniach rozebranych po 1945 roku*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2021, t. 18, s. 147; Zob. <https://polska-org.pl/> [dostęp: 17.01.2023].



Il. 6. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Ołoboku. Schlesische Bethäuser...* Podobnie jak w przypadku ww. rysunku il. 3, ujęcie na dom modlitwy wykonane zostało z szerszej perspektywy, dzięki czemu

widoczne są zabudowania mieszkalne oraz gospodarcze okalające główny plac miejscowości. Przedstawiony budynek nie różni się zasadniczo od późniejszego wykonania w piątym tomie *Topografii Śląska*, zob. il. 7.



Il. 7. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Ołoboku...* Zawężenie ujęcia do głównego budynku oraz sąsiadujących domów mieszkalnych. Problematycznym elementem wprowadzonym na kolorowych rysunkach *Topografii Śląska* jest ujednolicenie kolorem czerwonym wszystkich pokryć dachowych budynków publicznych oraz niektórych obiektów prywatnych, które to obiekty zapewne posiadały dachówki drewniane (gont) lub ceramiczne (głina). Zapewne wszystkie zbory wymienione w przedstawionym opracowaniu w XVIII wieku posiadały pokrycie drewniane.



Il. 8. F.B. Werner, *Panorama Ołoboku z lotu ptaka...* Zbór protestancki zaznaczony okręgiem. Widoczny charakterystyczny przykład lokowania świątyni na głównym placu, przeniesiony z miast brandenburskich. Ujęcie miejscowości zostało wykonane od strony południowej. Lokalizacja przedstawionego zboru odpowiada położeniu murowanej świątyni ewangelickiej wzniesionej pod koniec lat 20. XX wieku.

Zbór ewangelicki w Smardzewie (*Schmarse*)³¹

W 1691 roku zbudowany został protestancki dom modlitwy w sąsiedztwie rezydencji Conrada von Troschkego – właściciela dóbr³². Obecny murowany kościół pw. Nawiedzenia NMP to dawny zbór protestancki widoczny na rysunku Wernera. Przez kolejne stulecia zmieniał on swój kształt³³. Modernizacja budynku miała miejsce m. in. w 1742 oraz 1911 roku³⁴. Pierwotnie świątynia zbudowana została na planie prostokąta z jednym rzędem otworów okiennych, z wyodrębnioną od zachodu częścią prezbiterialną oraz nakryta dwuspadowym dachem³⁵.

Il. 9. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki i rezydencja w Smardzewie...*; Umieszczony w centralnym punkcie rysunku zbór ewangelicki z widocznym prezbiterium. Ujęcie wykonane od strony południowo-zachodniej.



Zbór ewangelicki w Szczañcu (*Stentsch*)³⁶

Wzniesiony w 1744 roku w czasie odzyskania swobód religijnych przez enklawę świebodzińską która wraz ze Śląskiem w 1741 roku przeszła pod panowanie Prus³⁷. Świątynia szachulcowa, zbudowana na planie prostokąta

³¹ Smardzewo – niewielka wioska, w której od XVI wieku na trwale zagościła religia protestancka, zob.: M. Nowacki, *op. cit.*, s. 122.

³² A. Splittgerber, *Rittergut Schmarse*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1927, s. 38.

³³ M. Nowacki, *op. cit.*, s. 123.

³⁴ *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. X, z. 3: *Powiat świebodziński*, opr. M. Tureczek, Toruń 2009, s. 50.

³⁵ Zob. il. 9.

³⁶ Szczaniec – największa wioska dawnego obszaru świebodzińskiego związana z rodziną von Stentzschów, zob. M. Nowacki, *op. cit.*, s. 94.

³⁷ A. Kiepert, *700 Jahre Stentsch*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1936, s. 50; W. Pawlik, *Z dziejów parafii Szczaniec do 1945 roku*, [w:] *Jubileusz 50-lecia parafii p.w. św. Anny w Szczanicu (historia – tradycje – zabytki)*, red. M. Nowacki, Szczaniec – Świebodziń 2001, s. 10.

z dwoma rzędami otworów okiennych, nakryta dwuspadowym dachem z wieżyczkami, posiadała wejście w postaci niewielkiego przedsionka³⁸. Ze względów bezpieczeństwa obiekt rozebrano pod koniec 1. połowy XIX wieku³⁹.



Il. 10. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Szczańcu. Schlesische Bethäuser...* Ujęcie z szerszej perspektywy spowodowało wkomponowanie dodatkowych zabudowań widocznych na ilustracji, np. szkoły, plebanii, niewidocznych na il. 11. Przedstawiony budynek domu modlitwy nie różni się zasadniczo od późniejszego wykonania z piątego tomu *Topografii Śląska*, zob. il. 11.



Il. 11. F.B. Werner, *Zbór ewangelicki w Szczańcu...* Zawężenie ujęcia do głównego budynku oraz sąsiadujących domów mieszkalnych.

³⁸ Zob. il. 10, 11; Ówczesny obiekt został zlokalizowany przez Wernera w bezpośrednim pobliżu stawu, wynikało to z braku zachowania odpowiednich proporcji. Dawna lokalizacja zboru znajdowała się zapewne w pobliżu obecnej szkoły podstawowej.

³⁹ W. Pawlik, *Z dziejów parafii Szczaniec do 1945 roku...*, s. 10.

Podsumowanie

Zapomniane obiekty sakralne, znane wyłącznie z rysunków Wenera, przedstawiają nam protestancką architekturę wyznaniową ściśle związaną z lokalnymi tradycjami rzemiosła budowlanego. Podobieństwo domów modlitwy do ówczesnego budownictwa mieszkalnego i gospodarczego wynikało ze zbliżonych materiałów i rozwiązań budowlanych. Wszystkie wspomniane świątynie enklawy świebodzińskiej zostały wzniesione na planie prostokąta z uwagi na prostotę takiej konstrukcji oraz znaczną pojemność budynku. Częstym czynnikiem określającym lokalizację kościoła protestanckiego był zamiar rywalizacji z budynkiem świątyni katolickiej (chronologicznie starszej), wobec czego obydwie budowle sytuowane bywały obok siebie lub po przeciwległych stronach okolic przyrynkowych. Wiązało się to z zastosowaniem architektonicznej przeciwwagi lokalizacji nowego kościoła protestanckiego oraz starszej świątyni katolickiej (np. Świebodzin). Obiekty sakralne miały symbolicznie demonstrować równorzędną pozycję obu konfesji⁴⁰.

Prezentowane rysunki budynków protestanckich z piątego tomu *Topografii Śląska* Wenera zostały stworzone u schyłku życia autora (widoczny niższy poziom wykonania), który wzorując się na wcześniej ukończonych ilustracjach (okres kilkudziesięciu lat) pomijał lub dodawał wybrane szczegóły, np. liczba kondygnacji otworów okiennych, brak rzeczywistych proporcji między budynkami czy chociażby wprowadzanie dodatkowych elementów architektonicznych. Należy więc zachować dużą ostrożność przy wysuwaniu ostatecznych wniosków co do wyglądu przedstawionych obiektów. Na zakończenie warto dodać, że przedstawione powyżej domy modlitwy nie zachowały się do czasów współczesnych w stanie pierwotnym, ale niektóre z nich kontynuują ciągłość historyczną w postaci kolejnego murowanego budynku wzniesionego na miejscu wyburzonej świątyni.

⁴⁰ Zob. J.K. Kos, *op. cit.*, s. 238-273.

Usytuowanie cmentarzy w miastach północnego Śląska na mapach Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku¹

Systematyczne zwiększanie liczby zabudowań miejskich w średniowieczu wewnątrz murowanego pierścienia umocnień, przyczyniło się do ograniczenia dostępnej powierzchni użytkowej. W wyniku tych utrudnień w okresie epoki nowożytnej rozpoczął się dynamiczny rozwój przestrzenny przedmieść z widocznymi m.in. obszarami pochówków. Wraz ze zmianą lokalizacji założeń cmentarnych zmienił się również sposób ich postrzegania jako miejsca odizolowanego, zazwyczaj o charakterze parku lub terenu pokrytego roślinnością. Niniejszy artykuł jest próbą opisu lokalizacji nekropolii na podstawie dostępnych ujęć kartograficznych, w kontekście procesów urbanizacyjnych zachodzących w XVIII-wiecznych miastach północnego Śląska. Przeprowadzona analiza ma na celu ustalenie lokalizacji oraz odtworzenie charakteru dawnych cmentarzy zaznaczonych na planach autorstwa Christiana Friedricha von Wredego.

Wprowadzenie²

Po zajęciu Śląska przez wojska pruskie w 1740 roku nastąpiły zmiany systemu m.in. administracyjnego, w którym nekropolie w poszczególnych miastach wchodziły w skład jednostek podziału terytorialnego zwanych powiatami (*Kreisverfassung*), np. głogowski, kozuchowski, szprotawski, zielonogórski, sulechowski, żagański, żarski³.

¹ Zbiór map autora znajduje się obecnie w Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz.

² Z uwagi na kolejny artykuł autora niniejszej publikacji dotyczący miast północnego Śląska na mapach Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku, pominięty został opis zbioru map – zob. T. Kalicki, *Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Ziemia Lubuska” 2021, t. 7, s. 51-70.

³ G. Bosy, *Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Studia Zachodnie”, t. 17, s. 82-83; Weześniej księstwo głogowskie podzielone było na jednostki terytorialne zwane *weichbildami* – *Idem*, *Mapy z okresu fryderycjańskiego jako źródło do badań nad „owalnicą głogowską”*, „Z dziejów kartografii” 2018, t. 22, s. 88; zob. http://www.maphist.waw.pl/wp-content/uploads/2020/05/ZDK_22_085-109.pdf [dostęp: 02.01.2021].

Prawne uregulowanie kwestii związanych z pochówkiem w 1773 roku przyczyniło się ostatecznie do przeniesienia cmentarzy poza teren pierścienia murów miejskich oraz końcowy proces zamykania średniowiecznych cmentarzy przykościelnych. Ujednolicenie przepisów uzasadniano m.in. względami higieniczno-sanitarnymi⁴.

W tabeli sygnatur arkusza tytułowego czwartego tomu cmentarze nie zostały ujęte, pomimo że na większości przedstawionych planów obszar nekropolii zaznaczony został zielonym lub piaskowym kolorem pola z charakterystycznymi czarnymi krzyżami⁵. Z powodu braku oznaczenia nekropolii na planie Krosna Odrzańskiego (*Crossen*) oraz Nowego Miasteczka (*Neustaedtel*) prezentacja tych miast została pominięta⁶.

Głogów (*Gross Glogau*)⁷

Rozpoczęte w 2. ćwierci XVII wieku prace inżynierskie na przedmieściach, związane z budową nowoczesnych obiektów obronnych, spowodowały wytyczenie trzech nekropolii poza pasem bastionów⁸. Pierwsza z nich, cmentarz katolicki, wyznaczony został w miejscu starszej nekropolii św. Barbary ulokowanej po wschodniej stronie fortyfikacji przed dawną Bramą Polską.



Il. 1. Plan Głogowa, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczone trzy nekropolie zlokalizowane poza pierścieniem nowożytnych umocnień

⁴ J. Dziobek-Romański, *Cmentarze – zarys regulacji historycznych, prawnych i kanonicznych*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1998, t. XIII, s. 3-32, zob.: www.przemysl.ap.gov.pl [dostęp: 02.05.2023].

⁵ Wszystkie plany miast zostały zorientowane na północ.

⁶ Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd. 4.

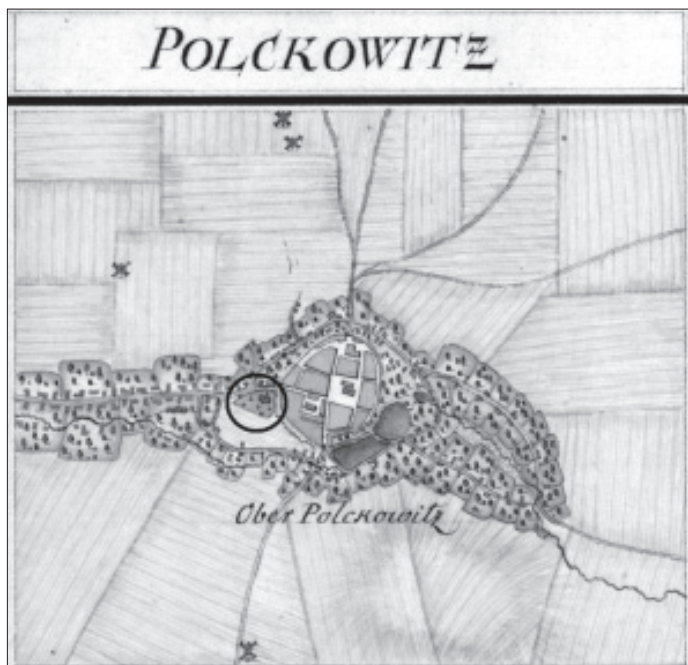
⁷ W artykule zachowano niemieckojęzyczne nazwy miejscowości zgodnie z zapisem von Wredego.

⁸ Ch.F. von Wrede, *Plan Glogowa...*, Bd. 4; T. Kalicki, *Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku*, „Ziemia Lubuska” 2021, t. 7, s. 55-56.

Obszar na planie wieloboku, ogrodzony. Kolejny cmentarz, gminy ewangelickiej, zlokalizowany po południowej stronie umocnień przed dawną Bramą Brzostowską, sąsiadował z kościołem Pokoju „Boża Strzecha”. Ostatnia z zaznaczonych nekropolii, dla wyznania żydowskiego, znajdowała się po północnej stronie obwarowań w pobliżu rzeki Odry. Obszar w kształcie wydłużonego prostokąta, w którym zaznaczony został zapewne budynek kaplicy. Obecnie teren ten zajmują zabudowania zakładu energetycznego. Wymienione cmentarze uległy likwidacji pod koniec XIX wieku, oprócz żydowskiego, który uległ częściowej likwidacji⁹.

Polkowice (*Polckowitz*)

Cmentarz zlokalizowano przed Bramą Garncarską, po zachodniej stronie obwarowań miasta przy zabudowanym szlaku komunikacyjnym. Obszar nekropolii z widocznym murowanym budynkiem kaplicy oraz zapewne murowaną bramą wejściową umieszczoną od strony zachodniej, zaś od strony wschodniej nekropolia graniczyła bezpośrednio z ciekim wodnym. Miejsce pochówków w kształcie wieloboku, zostało wyraźnie odznaczone ciemną linią obrysu (zapewne ogrodzenie) od otaczającego terenu¹⁰. Obecnie nekropolia parafii rzymskokatolickiej św. Michała Archanioła. Z dostępnych źródeł ww. plan miasta z poł. XVIII wieku wyznacza znacznie wcześniejsze miejsce pochówków¹¹.



Il. 2. Plan Polkowic, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia położona poza pierścieniem umocnień

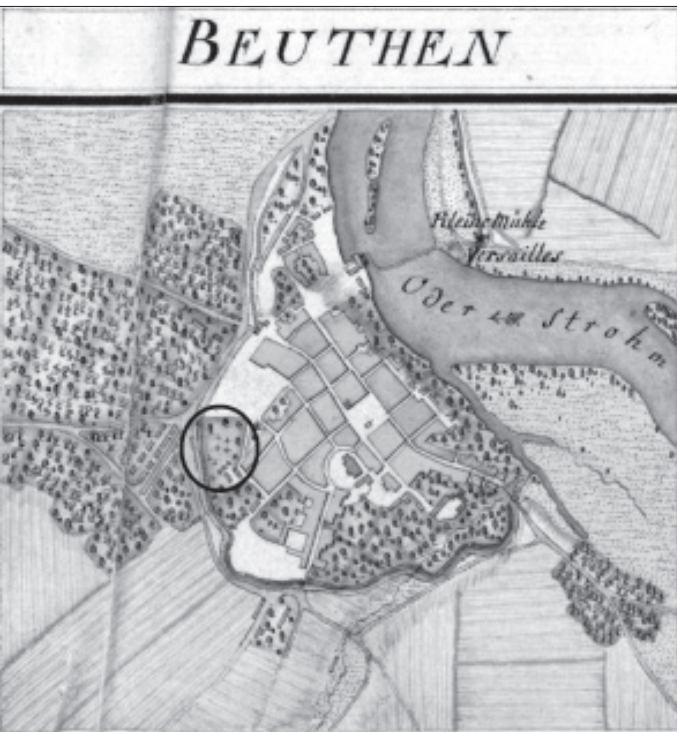
⁹ J. Chustkowski, *Cmentarze glogowskie*, „Encyklopedia Ziemi Glogowskiej” 1994, z. 22, bp.; <https://www.yumpu.com/xx/document/read/21519812/encyklopedia-ziemi-glogowskiej-zeszyt-22-glogow> [dostęp: 08.04.2023]; Ch.F. von Wrede, *Plan Glogowa...*, Bd. 4.

¹⁰ Ch.F. von Wrede, *Plan Polkowic...*, Bd. 4.

¹¹ Zob. <https://zabytek.pl/pl/obiekty/cmentarz-rzymskokatolick-677841> [dostęp: 12.04.2023].

Bytom Odrzański (*Beuthen*)

Z wymienionych miast jedynie w Bytomiu Odrzańskim ówczesny cmentarz znajdował się w obrębie umocnień ziemno-drewnianych. Nekropolia otoczona częściowo murem od strony miasta oraz widocznym drzewostanem. Obszar zlokalizowany na obrzeżach zachodniej części miasta¹². Obecnie to cmentarz komunalny, na którym znajduje się lapidarium. Z uwagi na brak źródeł pisanych datujących założenie cmentarza, plan miasta wyznacza miejsce pochówków na poł. XVIII wieku¹³.



Il. 3. Plan Bytomia Odrzańskiego, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardre von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia położona wewnątrz pierścienia umocnień

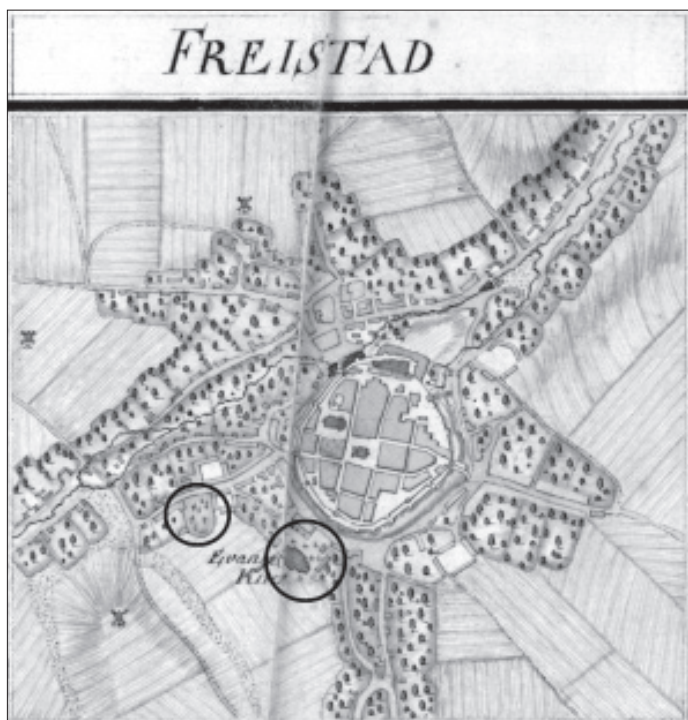
Kozuchów (*Freistad*)

Podobnie jak w większości wymienionych miast, miejsca spoczynku zmarłych zostały tu wyznaczone poza obwodem murowanych fortyfikacji. Na planie widoczne są dwie nekropolie ewangelickie. Pierwsza z nich, nieogrodzona, zlokalizowana po południowej stronie umocnień, sąsiadowała

¹² Ch.F. von Wrede, *Plan Bytomia Odrzańskiego...*, Bd. 4.

¹³ Zob. Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków: <https://www.lwkz.pl/monument/show/id/898> [dostęp: 16.04.2023]; https://polska-org.pl/6650959,Bytom_Odrzanski,Cmentarz_komunalny.html [dostęp: 13.05.2023].

z kościołem pw. Świętej Trójcy¹⁴. Cmentarz został założony w 1634 roku. Obecnie obszar ten stanowi jedno z największych lapidariów w województwie lubuskim, położone przy ul. 1 Maja¹⁵. Kolejna, mniejsza nekropolia, wytyczona została w południowo-zachodniej części miasta, przed Bramą Żagańską, przy szlaku komunikacyjnym. Obszar ogrodzony murem na planie prostokąta, od strony południowej bok zaokrąglony. Z uwagi na brak źródeł pisanych datujących założenie cmentarza, przedstawiony plan miasta wyznacza miejsce pochówków na poł. XVIII wieku, cmentarz zlikwidowany, aktualnie ul. Drzymały¹⁶.



Il. 4. Plan Koźuchowa, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardes von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczone dwie nekropolie zlokalizowane poza pierścieniem nowożytnych umocnień

Szprotawa (Sprottau)

Na planie miasta zaznaczony został jeden cmentarz, położony przy szlaku komunikacyjnym we wschodniej części obwarowań przed Bramą Głogowską. Niewielka nekropolia w kształcie czworoboku została otoczona murem ogrodzeniem. Z uwagi na brak źródeł pisanych datujących założenie,

¹⁴ Ch.F. von Wrede, *Plan Koźuchowa...*, Bd. 4;

¹⁵ A. Górski, *Lapidaria lubuskie jako forma dokumentacji dziejów regionu*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, s. 245-249.

¹⁶ Ch.F. von Wrede, *Plan Koźuchowa...*, Bd. 4.

przedstawiony plan miasta wyznacza miejsce pochówków na poł. XVIII wieku¹⁷. W 1. poł. XIX stulecia uległo likwidacji. Obecne położenie dawnego obiektu w okolicach ul. H. Sienkiewicza (dawna *Geigerstraße*)¹⁸.



Il. 5. Plan Szprotawy, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia ujęta na zewnątrz pierścienia umocnień

Zielona Góra (Grünberg)

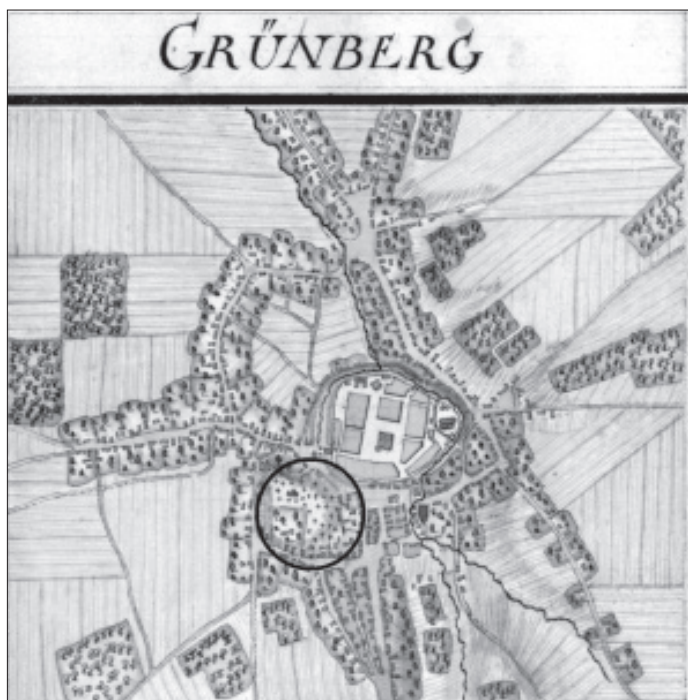
Widoczna na planie jedyna rozległa nieogrodzona nekropolia wraz kościołem (kaplica cmentarna) zlokalizowana została w południowej części miasta za murowanymi obwarowaniami. Obecnie to plac Słowiański¹⁹. Cmentarz został założony na peryferiach miejscowości, zapewne w 2. poł. XVI wieku, gdyż w 1588 roku wzniesiony został tam kościół pw. św. Trójcy dla ludności ewangelickiej. W drugiej dekadzie XIX stulecia nekropolia została zamknięta, część grobów przeniesiona na nowy cmentarz pod nazwą Nowej Świętej Trójcy, który po 1945 roku został zlikwidowany (położony przy zbiegu dzisiejszych ul. Dąbrówki i alei Wojska Polskiego – obecnie Park św. Trójcy)²⁰.

¹⁷ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*, Bd. 4.

¹⁸ *Historia Szprotawy*. Felix Matuszkiewicz, tł. i opr. J. Kuczer, Szprotawa 2010, s. 225.

¹⁹ Ch.F. von Wrede, *Plan Zielonej Góry...*, Bd. 4.

²⁰ Zob. M. Twarowska, *Dzieje zielonogórskich cmentarzy*, „Studia Zielonogórskie” 2003, t. 9, s. 63-89.

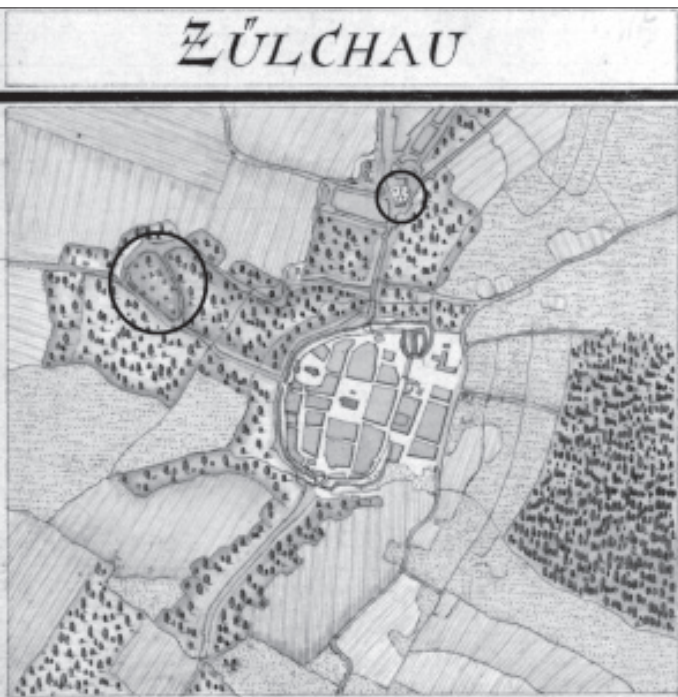


Il. 6. Plan Zielonej Góry, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia położona na zewnątrz pierścienia umocnień

Sulechów (Zülchau)

Obydwie nekropole znacznie oddalone od obwarowań miejskich, położone przy głównych szlakach komunikacyjnych. Pierwsza ujęta na skraju miejscowości po zachodniej stronie umocnień, przed Bramą Krośnieńską (dawna Brama Nowa). Obszar w kształcie wydłużonego owalu, ogrodzony. Obecnie to park miejski im. Gen. T. Kościuszki. Założony po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648), zlikwidowany w latach 60. XX wieku. Kolejny, znacznie mniejszy, cmentarz umiejscowiony przed Bramą Świebodzińską po północnej stronie pierścienia obronnego. Obszar na planie miasta ogrodzony w kształcie wieloboku, przylegał bezpośrednio do budynku (kaplicy pw. św. Anny?). Prawdopodobnie założony w XVI, ostatecznie zlikwidowany w 2. połowie XIX wieku. Obecnie teren bezpośrednio przy wieży ciśnię²¹.

²¹ Ch.F. von Wrede, *Plan Sulechowa...*, Bd. 4; T. Kalicki, *Położenie dawnych cmentarzy Sulechowa*, „Ziemia Lubuska” 2018, t. 4, s. 21-37.



Il. 7. Plan Sulechowa, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczone dwie nekropolie zlokalizowane poza pierścieniem nowożytnych umocnień



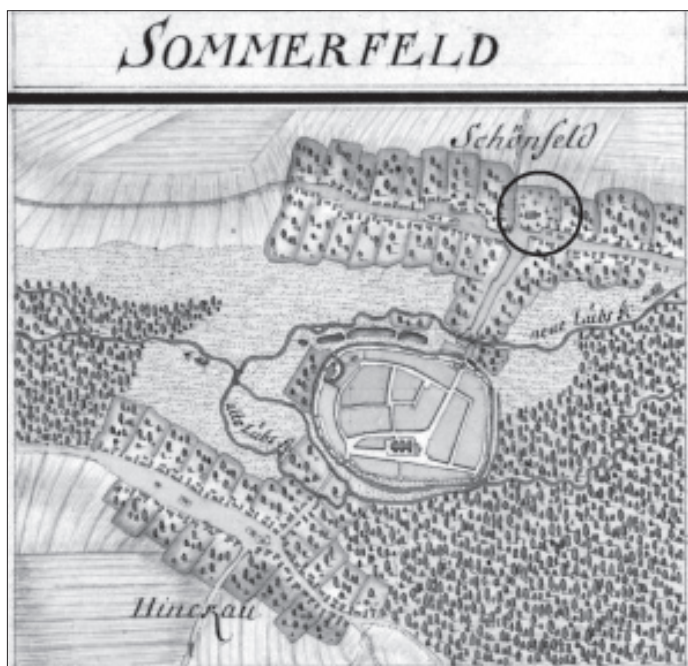
Il. 8. Plan Żagania, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia położona na zewnątrz pierścienia umocnień

Żagań (Sagan)

Oznaczony na ilustracji cmentarz, w północno-wschodnim obszarze miasta, zlokalizowany został poza pierścieniem fortyfikacji przed Bramą Kożuchowską. Teren w kształcie wieloboku, ogrodzony murem, położony przy głównym szlaku komunikacyjnym, od południowej strony nekropolia przylegała do kościoła. Z uwagi na brak źródeł pisanych datujących założenie, plan miasta wyznacza miejsce pochówków na poł. XVIII wieku²². Cmentarz zlikwidowany w XIX wieku, obecnie teren zabudowany, położony przy ul. Wojska Polskiego za kościołem pw. św. Ducha²³.

Lubsko (Sommerfeld)

Nekropolia znacznie oddalona od centrum miasta, usytuowana została na północno-wschodnich przedmieściach przed Bramą Gubińską przy szlaku komunikacyjnym. Obszar na planie kwadratu, ogrodzony, z murowaną kaplicą. Z uwagi na brak źródeł pisanych datujących założenie cmentarza, omawiany plan miasta wyznacza jego miejsce na poł. XVIII wieku. Obecnie cmentarz komunalny przy ul. Jodłowej²⁴.



Il. 9. Plan Lubsko, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753...*, Bd. 4. Zaznaczona nekropolia położona na zewnątrz pierścienia umocnień

²² Ch.F. von Wrede, *Plan Żagania...*, Bd. 4.

²³ Zob. https://polska-org.pl/514948,Zagan,Kosciol_sw_Ducha.html [dostęp: 13.05.2023].

²⁴ Ch.F. von Wrede, *Plan Lubsko...*, Bd. 4.

Podsumowanie

Przytoczony zespół cmentarzy nie został w pełni poddany gruntownej analizie, a jedynie stanowi opisy wynikające z ujętego rozplanowania poszczególnych nekropolii. Plany wyżej wymienionych miast umożliwiają zbadanie stopnia rozmieszczenia XVIII-wiecznych nekropolii poza liniami obwarowań miejskich. Zebrany materiał potwierdza pewne zależności obserwowane na ww. obszarze związane z lokalizacją cmentarzy poza terenem zabudowanym, przy głównych szlakach komunikacyjnych, oraz brak czynnych cmentarzy przykościelnych wewnątrz murów miejskich. Z uwagi na przynależność cmentarzy do określonego kościoła lub związku wyznaniowego widoczne jest również zróżnicowanie religijne śląskiego społeczeństwa, które w większości stanowili protestanci. Na zakończenie warto zaznaczyć, że ujęte na planach cmentarze to nie wszystkie ówczesnie funkcjonujące nekropolie (np. w Zielonej Górze), jednak niejednokrotnie jest to jedyny zachowany zapis graficzny zlikwidowanego obszaru pochówków (np. cmentarz w Szprotawie).

Znane i nieznanne historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część I – miejsca i wydarzenia

Gmina Bojadła położona jest na wschodnich rubieżach powiatu zielonogórskiego. Swym zasięgiem obejmuje dziewięć sołectw, w których skład wchodzi 14 miejscowości. Powierzchnia gminy wynosi 102,55 km², a jej administracyjnym centrum jest wieś Bojadła, która jednocześnie jest najludniejszą ze wszystkich miejscowości gminy. Na dzień 1 czerwca 2022 roku zamieszkiwało ją 1125 osób. Niewiele mniejsza była społeczność Klenicy, ponieważ jej liczebność wynosiła 1080¹. Bojadelska gmina jest raczej uboga, jeśli chodzi o kwestie gospodarcze. Należy w tym miejscu wspomnieć, że jeszcze do niedawna największymi pracodawcami były tam takie instytucje jak urząd gminy oraz szkoła. Wielką zaletą gminy są natomiast walory przyrodnicze (blisko 50% jej powierzchni to lasy)². Warto też podkreślić, że gmina Bojadła może poszczycić się wielkim niematerialnym bogactwem, do którego należy przede wszystkim wspaniała i różnorodna historia miejsc, osób oraz wydarzeń, które dokonały się na jej terenie.

Dzieje tego obszaru wydają się pasjonujące. Kiedy piętnaście lat temu zaczynałem zbierać materiały do swojej pracy magisterskiej, rozpocząłem podróż w przeszłość. Z czasem odkrywałem kolejne karty z historii miejsc, w których się wychowywałem i dorastałem. Każda kolejna, choćby najdrobniejsza informacja, była niczym brakujący element w układance. Układance, którą jest bogaty krajobraz kulturowy wsi i okolic. Odnajdywane wiadomości były na tyle interesujące, że pochłonęły mnie bez reszty. W tym też czasie Bóg postawił na mojej drodze wspaniałych ludzi, którzy podsyłali żarzącą się we mnie iskierkę pasji i zachwytu nad przeszłością mojej małej ojczyzny. Przede wszystkim wspomnieć tu należy doktora Tadeusza Huńczaka, miejscowego pasjonata i kolekcjonera, który swoimi bogatymi zbiorami artefaktów tylko pobudził moją wyobraźnię i zachęcił do jeszcze bardziej wytężonych poszukiwań.

¹ Dane na podstawie rejestrów prowadzonych przez Urząd Stanu Cywilnego w Bojadłach.

² *Raport o stanie gminy Bojadła za rok 2021*, s. 18.

Z czasem swoje odkrycia, te mniejsze i te większe, zacząłem przenosić na papier. Część swych eksploracji miałem przyjemność prezentować w bardzo skróconych, ze względu na ograniczenia objętości, artykułach publikowanych na łamach kwartalnika pt. „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła”. Publikacja ta była wydawana przez Urząd Gminy w Bojadłach w latach 2014-2018.

Widząc, jak pozytywnie były one przyjmowane przez mieszkańców, zrodził się pomysł, aby część z nich zebrać w formie dłuższego artykułu. Na kilka lat koncepcja ta została jednak odłożona do szuflady. W ostatnim czasie, za namową mojej małżonki, pomysł odżył.

Postanowiłem więc dokonać swoistej selekcji wcześniej publikowanych materiałów. Z szafy wyciągnąłem także sporo kserokopii, notatek i dokumentów zebranych w ostatnich latach. W ten sposób wybrałem kilka odrębnych historii celem przybliżenia ich szerszemu gronu czytelników.

Podczas wyboru materiałów do artykułu, mimochodem dokonał się jego podział na dwie części. W pierwszej z nich, którą właśnie Państwo czytają, przybliżam znane (i te mniej znane) losy miejsc oraz wydarzeń odgrywających się na terenach, które wchodzą w skład współczesnej gminy Bojadła. W części drugiej zaprezentowany zostanie przyczynek do biografii znanych osób związanych z miejscowościami z obszaru gminy.

Ktoś może zadać pytanie, czy wybrałem rzeczywiście najciekawsze wątki? Z pewnością nie, bo każdy jest interesujący i może przyciągnąć uwagę czytelnika. Każdy ma przecież inne zainteresowania. Mam jednak nadzieję, że wyselekcjonowałem te najbardziej uniwersalne, które będą mogły zaciekawic nie tylko mieszkańców bojadelskiej gminy.

Stała na stacji lokomotywa..., czyli koleją przez gminę

Za pomocą takiej parafrazy znanego wiersza Juliana Tuwima można przedstawić obecną sytuację kolei żelaznych na historycznych ziemiach północnego Śląska. Po wielu niegdyś istniejących trasach kolejowych dziś pozostało już tylko wspomnienie, a po niszczących budynkach dworcowych hula wiatr. Jedną z takich tras jest linia, która łączyła Konotop z Sulechowem.

Julian Tuwim swój jeden z najbardziej znanych wierszy pt. *Lokomotywa* napisał w 1938 roku. Był on odzwierciedleniem zainteresowań pisarza, który dużą część swej uwagi poświęcał inżynierii i kolejnictwu³. Nic w tym dziwnego, gdyż pierwsza połowa XX wieku to era rozkwitu kolei, która stała się podstawowym środkiem transportu zarówno osobowego, jak i towarowego.

Historia kolei na terenach Dolnego Śląska sięga 1. połowy XIX wieku, kiedy to zaczęły powstawać prywatne towarzystwa na rzecz budowy kolei. 22 maja 1842 roku staraniem prywatnych udziałowców uruchomiono pierwszą dolnośląską linię kolejową na trasie Wrocław–Oława. Dwa lata później

³ J. Dunin, *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci. Z dziejów polskich publikacji dla najmłodszych*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 142.

połączono Wrocław ze Świdnicą, a następnie z Legnicą. Co więcej, w 1846 roku dzięki zabiegom Towarzystwa Kolei Żelaznych, połączono Wrocław ze stolicą Królestwa Prus – Berlinem⁴.

Pierwsze połączenia kolejowe na Dolnym Śląsku spowodowały, iż w regionie zaczęto rozbudowywać odpowiednią infrastrukturę, dokonując coraz większych inwestycji. Sytuację tę wymuszały również miasta, które zabiegały o uzyskanie żelaznych dróg. W tym celu łączyły i zrzeszały się ze sobą, tworząc lokalne porozumienia. Znaczącą inwestycją w regionie było rozpoczęcie w połowie XIX wieku budowy Linii Nadodrzańskiej, tzw. Nadodrżanki. Nad jej realizacją czuwało Towarzystwo Kolei Wrocławsko-Świdnicko-Świebodzkiej. Pierwszy odcinek, z węzłem w Legnicy, powstał w 1856 roku. W następnych latach oddawane do użytku były kolejne części trasy. Ostatecznie 15 maja 1877 roku udało się połączyć Wrocław ze Szczecinem. Dzięki budowie Nadodrżanki wiele miejscowości naszego regionu rozpoczęło starania o uzyskanie następnych połączeń, np. z miastami w Wielkopolsce⁵.

W 2. połowie XIX wieku Królewska Dyrekcja Kolei przejęła zarząd nad eksploatacją oraz tworzeniem drugorzędnych i lokalnych linii. Szczególnie słabo pod tym względem rozwinięta była Wielkopolska. Na początku XX stulecia postanowiono więc połączyć dolnośląską Nową Sól z wielkopolskim Wolsztynem, gdzie stacja kolejowa istniała od 1886 roku. Budowę trasy podzielono na dwa etapy. Pierwszy, łączący Wolsztyn z Konotopem, oddano do użytku 1 października 1906 roku. W tym samym roku w Konotopie wzniesiono piętrowy budynek dworca z poddaszem w konstrukcji szachulcowej. W obiekcie mieściła się kasa biletowa, poczekalnia oraz mieszkania dla kolejarzy. Znajdował się tu również niewielki magazyn towarowo-pocztowy. W obrębie założenia kolejowego wybudowano również wieżę wodną, za pomocą której dostarczano wodę do żurawi.

Il. 1. Stacja kolejowa w Konotopie w dniu otwarcia odcinka linii kolejowej do Otynia – 31 maja 1908 roku, ze zbiorów Stefana Petriuka



⁴ T. Andrzejewski, D. Gulowaty, *140 lat kolei w Nowej Soli i powiecie nowosolskim*, Nowa Sól 2011, s. 3.

⁵ *Ibidem*, s. 3-4.

Drugą część trasy, ze względu na trudne warunki terenowe (m.in. konieczność budowy mostu w Stanach), oddano do użytku dopiero 1 lipca 1908 roku. W Konotopie zachodziła również konieczność budowy przejazdu nad rzeką. Stalowa konstrukcja mostu nad Obrzycą została tak zaprojektowana, iż oprócz szyn do Nowej Soli mógł być na nim zlokalizowany dodatkowy tor. Oznacza to, że już wtedy planowano budowę linii do Sulechowa, która w dalszej perspektywie miała połączyć Głogów ze Świebodzinem⁶.

Prace budowlane na linii Konotop–Sulechów rozpoczęto w trakcie trwania pierwszej wojny światowej. Podobnie jak w przypadku trasy Wolsztyn–Nowa Sól roboty postanowiono prowadzić w dwóch etapach, choć odcinek o długości siedmiu kilometrów łączący Sulechów z Cigacicami powstał jeszcze w 1913 roku. Wypoczynkowo-uzdrowiskowy charakter nadodrzańskiego kurortu wymagał szybszego połączenia z miastem, w celu ułatwienia dojazdu wczasowiczom do wielu znajdujących się tam sanatoriów⁷.

Stacja kolejowa w Sulechowie była już wtedy sporej wielkości obiektem węzłowym. Dworzec wzniesiony został w latach 1869-1870, równolegle z budową linii Gubin–Zbąszyń, którą ostatecznie otwarto 26 czerwca 1870 roku. W momencie oddawania do użytku kolejnych połączeń przebiegających przez miasto, rozbudowywano założenia stacyjne. Po uruchomieniu drugiego toru z Gubina do Zbąszynia przebudowano magazyn towarowy. Gdy 1 kwietnia 1905 roku oddano do użytku linię do Wolsztyna, ze stacji korzystała już dość liczna grupa podróżnych. Wymusiło to na zarządcy obiektu wybudowanie podziemnego tunelu oraz nowego peronu. Największe zmiany zaszły jednak z chwilą rozpoczęcia prac na linii do Konotopu⁸.

Budowę pierwszego odcinka, łączącego Konotop z Trzebiechowem, zakończono 1 lipca 1915 roku. Na tej trasie powstały trzy dworce kolejowe wraz z infrastrukturą (w Bojadłach, Klenicy i Trzebiechowcie). Prace na drugiej części trasy nieco się opóźniły, głównie z powodu konieczności budowy mostu na Obrze. Finalnie 1 listopada 1915 roku oddano do użytku całą trasę liczącą 33,06 km długości. Na tym fragmencie żelaznej drogi, oprócz istniejących już dworców w Cigacicach, Sulechowie Wschód oraz Sulechowie Głównym, powstały obiekty w Radowicach i Winnogórze⁹.

Utworzenie linii miało niebagatelne znaczenie dla rozwoju gospodarczego wsi leżących na trasie przejazdu. W Bojadłach za pomocą kolejki wąskotorowej połączono stację z największym miejscowym zakładem przemysłowym, tj. cegielnią im. generała von Scheffera. Dzięki temu produkowana tam cegła wysyłana była w głąb państwa niemieckiego. Natomiast

⁶ *Ibidem*, s. 5-6.

⁷ *Ibidem*.

⁸ S. Fedorowicz, *Wyprawa linią kolejową nr 384 Sulechów-Świebodzin*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2011, t. 8, s. 217.

⁹ S. Fedorowicz, *Zapomniane linie: Konotop-Sulechów*, „Świat Kolei” 2001, nr 1(66), s. 22-23.

II. 2. Dworzec kolejowy w Bojadłach na karcie pocztowej wprowadzonej do obiegu pocztowego w 1934 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka



w miejscowości Klenica nieopodal dworca przeniesiono tartak, który wcześniej znajdował się w pobliskich Kleniczkach, skąd, ze względu na bliskość Odry, drewno spławiano barkami. W nowym miejscu, wskutek uzyskania połączenia kolejowego, można je było szybciej i taniej transportować, nawet do bardzo odległych odbiorców. Potwierdzają to m.in. zachowane rachunki radziwiłłowskiego majątku ziemskiego w Klenicy¹⁰. Wszystkie stacje kolejowe były również miejscem pracy nie tylko dla osób z miejscowości, w których się znajdowały, ale również dla mieszkańców ościennych wsi. Dla przykładu, przy obsłudze ruchu kolejowego w Bojadłach zatrudnienie znaleźli mieszkańcy Bełcza i Sosnowki, w Klenicy pracowali mieszkańcy Swarzynic, w Radowicach zaś osoby z Podlegórze¹¹. Oprócz ożywienia gospodarczego, we wsiach, gdzie znajdowały się stacje, zaobserwowano również rozwój urbanistyczny. Powstające na skrajach wsi dworce wymusiły naturalną rozbudowę osad w ich kierunku. Najlepiej widoczne jest to w Bojadłach, gdzie w latach 20. przystąpiono do budowy tzw. Nowego Osiedla.

W tym miejscu należy wspomnieć, że o odcinku trasy Bojadła–Konotop zrobiło się głośno w 1931 roku. W wielu czasopismach relacjonowano bandycki atak na pociąg pasażerski relacji Sulechów–Głogów. Sprawcy zatarasowali przejazd poprzez ustawienie głazu na torowisku, jednakże lokomotywa zdołała zepchnąć go z torów. Dzięki temu nie doszło do wykolejenia się składu, a żaden z pasażerów nie ucierpiał. W prasie wskazywano, że atak mógł mieć podłoże polityczne¹².

¹⁰ G. Bosy, *Koleją przez gminę*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bojadła” 2014, nr 3, s. 2.

¹¹ Na podstawie ksiąg adresowych Śląska.

¹² *Neuer Anschlag auf einen Eisenbahnzug*, „Breslau=Hundsfelder Stadtblatt. Mit den amtlichen Bekanntmachungen”, 1931, nr 65, s. 2.



Il. 3. Składanka widoków wsi Klenica: od góry dworzec kolejowy, z lewej poczta i z prawej kościół katolicki. Karta pocztowa wprowadzona do obiegu pocztowego w 1916 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka

Do 1945 roku na trasie Sulechów–Głogów w ciągu doby kursowały cztery pary pociągów osobowych. Po wojnie pociągi nie obsługiwały tej linii aż do 1947 roku, gdyż w trakcie działań wojennych zniszczeniu uległ most na Obrze w Radowicach i wymagał gruntownego remontu. Linia 379 (bo taki numer otrzymała od PKP) w ruchu pasażerskim funkcjonowała aż do 1997 roku, kiedy to ostatecznie ją zawieszono. Ruch na linii towarowej wstrzymano kilka lat później, a całkowicie zlikwidowało go w 2004 roku Ministerstwo Infrastruktury. Przez wiele lat trasa ta była systematycznie dewastowana. Zdemontowano podkłady, rozkradziono szyny, śruby i podkładki. Budynki otoczone są chwastami, a z ich ścian odpada tynk¹³.

W wyniku upowszechnienia motoryzacji transport kolejowy przestał być opłacalny. Dużą część linii zamknięto, argumentując to ich nierentownością. Dlatego na trasie z Konotopu do Sulechowa nie usłyszymy już jak w wierszu Tuwima: „(...) Nagle – gwizd!/Nagle – świst!/Para – w buch/ Koła – w ruch! (...)”¹⁴.

W drodze na wielką bitwę

Bitwa pod Wschową, stoczona 13 lutego 1706 roku, była jednym z większych starć militarnych, które miały miejsce podczas wojny domowej w Polsce będącej częścią III wojny północnej¹⁵. Wówczas to jednym z punktów na trasie przemarszu wojsk saksońskich były Bojadła. Dowiedzieć się o tym można z zachowanych listów jednego z dowódców.

¹³ S. Fedorowicz, *Zapomniane linie: Konotop...*, s. 22.

¹⁴ *Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, wybór, układ i wstęp R. Waksmund, Wrocław 1987, s. 220.

¹⁵ J. Burdowicz-Nowicki, *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697-1706*, Kraków 2010, s. 642 i nn.

III wojna północna wybuchła w 1700 roku i trwała przez kolejnych dwadzieścia jeden lat. Bitwa pod Wschową była jednym z jej ważniejszych akordów, a Bojadła odegrały w tym starciu rolę o charakterze strategicznym. 9 lutego 1706 roku wojska saksońskie dowodzone przez hrabiego Johanna Matthiasa von Schulenburga dotarły w okolice Bojadł, gdzie rozbiły swoje obozowisko. Zmęczona armia zatrzymała się tutaj na dwa dni. Raportował o tym generał Schulenburg w liście do króla Augusta II Mocnego słowami: „Najjaśniejszy Panie! Wasza Królewska Mość wiesz zapewne, że dnia 9 bm. z całym wojskiem stanąłem nad Odrą, gdzie dla znużenia ludzi i dla odebrania żywności i furazu przez dzień 10. odpocząłem”¹⁶. Raport ten datowany jest na 16 lutego, a więc już po ciężkiej potyczce ze Szwedami pod Wschową. Skąd jednak wiadomo, że były to właśnie Bojadła? Otóż ten sam dowódca w liście do innego, niewymienionego z imienia i nazwiska generała saskiego, napisał dość obszerny list. Omawiał w nim m.in. pozycje swoich wojsk, ruchy strategiczne, jakie należy wykonać w następnej kolejności etc. Ważnym elementem owego listu był szczegółowy opis jego armii, która stała w bojadelskim obozie. Z punktu widzenia lokalnej historii najciekawszym jest jednak sam podpis owego listu, który brzmiał (w tłumaczeniu na polski): Biadell, o półtóry mili od Kontopu i tyleż od Kargowy, dnia 10. lutego 1706 roku. Podpisano: graf von Schulenburg¹⁷.



Il. 4. Hrabia Johann Matthias von Schulenburg. Źródło: www.deutschefotothek.de

¹⁶ *Archiwum tajne Augusta II, czyli zbiór aktów urzędowych z czasów panowania tego monarchy. Tom I*, Wrocław 1843, s. 157.

¹⁷ *Ibidem*, s. 158.

Saski generał, przebywając w Bojadłach, otrzymał wiadomość, że nieprzyjacielskie wojska szwedzkie znalazły się blisko Leszna i Świąciechowy. Uniemożliwiało to połączenie się z wojskami królewskimi przez Kargowę, Kopanicę i Grodzisk Wlkp. Schulenburg zaplanował więc obejść nieprzyjaciela przez Wschowę i w ten sposób odciąć mu możliwość powrotu. Wymarsz zarządzony został na 11 lutego w godzinach przedpołudniowych. Armia saksońska w szyku bitewnym ruszyła przez Kartno i Konotop w kierunku Brenna¹⁸. Do ostatecznego zwania doszło 13 lutego, gdzie w okolicach Wschowy armia rosyjsko-saksońska wystawiła 18 tysięcy żołnierzy, w tym blisko dwa tysiące jazdy. Wojska szwedzkie pod dowództwem Karola Gustawa Rehnskiölda dysponowały wojskami w ilości dziewięć i pół tysiąca żołnierzy, w tym blisko sześć tysięcy jazdy. Zwycięsko z tej potyczki wyszli Szwedzi, którzy zabili ponad siedem tysięcy żołnierzy Schulenburga, a drugie tyle wzięli do niewoli¹⁹.

Wracając do pobytu saskiej armii w Bojadłach, to od podpisu samego listu znacznie cenniejszymi zabytkami i świadkami bytności Schulenburga we wsi zdają się dwa inne dokumenty jego autorstwa. Mowa tu o instrukcjach dla wojska – „Instrukcja dla piechoty” oraz „Instrukcja dla kawalerii” – które dotyczą prowadzenia systemu ognia plutonowego. Owe dokumenty napisane zostały w Bojadłach i datowane są na 10 lutego 1706 roku. Zachowały się w oryginale i przechowywane są w Saksońskim Archiwum Państwowym w Dreźnie.

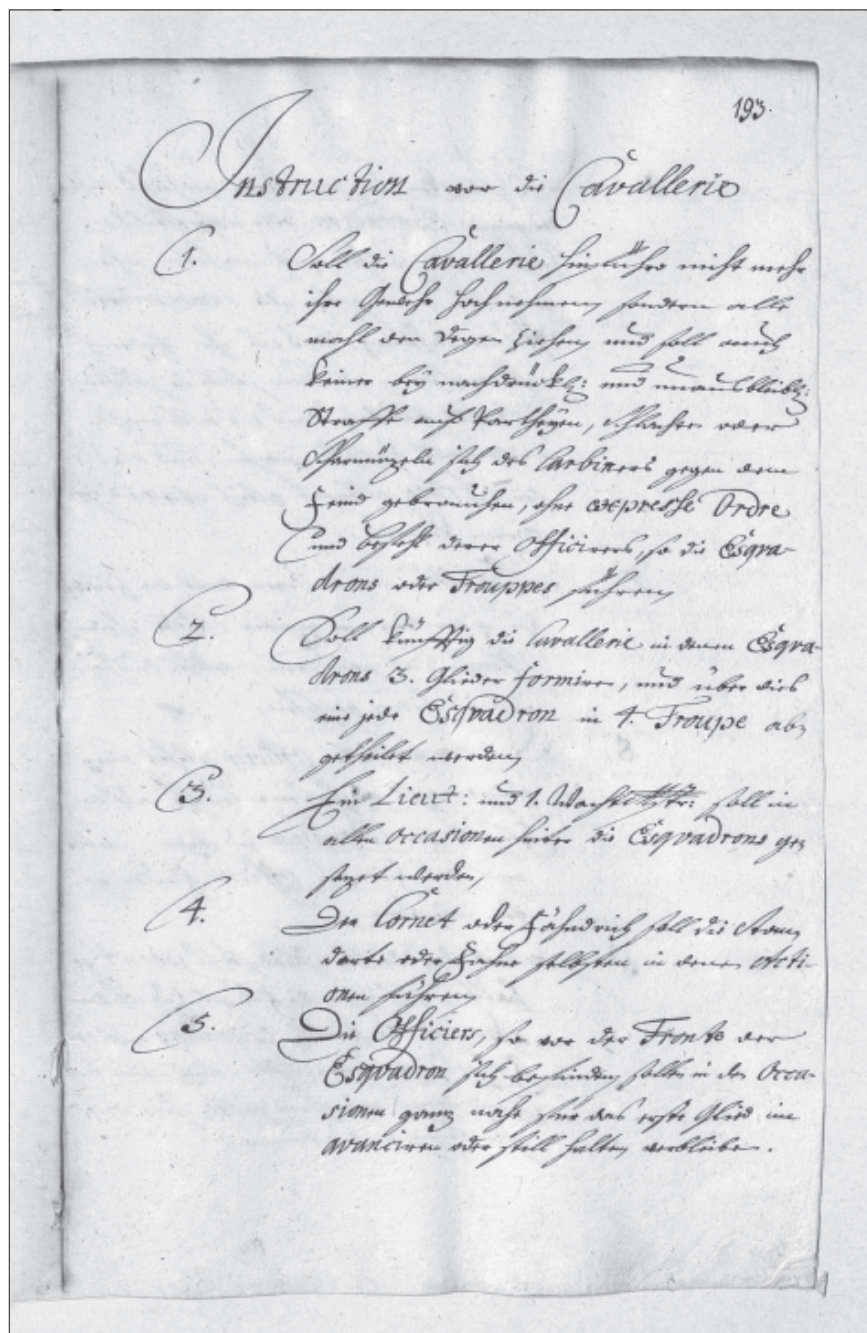
Warto jeszcze nadmienić, że stacjonująca w Bojadłach armia Schulenburga najprawdopodobniej zachowywała się w przyzwoity sposób. Kronika Bojadeli wspomina o marszu wojsk saksońskich w kierunku Wschowy, lecz nie znajduje się tam żadna informacja o możliwych grabieżach, podpaleńach czy innych nagannych zachowaniach żołnierzy. Armia Schulenburga była więc zupełnym zaprzeczeniem armii rosyjskiej, która w latach 1759-1760, podczas wojny siedmioletniej, dopuszczała się wielu okropności wobec ludności cywilnej i infrastruktury na terenie Bojadeli. W tym miejscu warto przytoczyć choć kilka zapisów świadczących o zachowaniach Rosjan na tym terenie.

Bojadelski kronikarz pod datą „lipiec 1759 roku” zanotował poniższą informację:

(...) fundusz kościelny w wysokości 12 talarów 27 srebrnych groszy i 9 fenigów został skradziony przez wojska rosyjskie. Nie dalej jak miesiąc później Rosjanie ponownie zrabowali pieniądze należące do kościoła, a także zupełnie ograbili pałac von Kotwitzów. W czasie pobytu Rosjan we wsi i okolicach z powodu rabunków oraz obawy

¹⁸ A. Pacyga, M. Sprungala, *Kronika Sławy i okolic*, pod red. naukową W. Strzyżewskiego, Kraków, [b.d.], s. 42; D. Płowy, *Kilka uwag o działaniach armii saskiej i szwedzkiej po bitwie pod Poniecem 8-10 listopada 1704 r. (cz. I)*, „Rocznik Gostyński” 2014, t. 1, s. 40.

¹⁹ A. Pacyga, M. Sprungala, *op. cit.*, s. 43.



Il. 5. Strona tytułowa „Instrukcji dla kawalerii” napisanej w Bojadłach przez hrabiego von Schulenburga. Źródło: Sächsisches Staatsarchiv, Hauptstaatsarchiv Dresden, 10024 Geheimer Rat (Geheimes Archiv), Loc. 07205/05

o życie pomiędzy szóstą niedzielą po /święcie Trójcy Świętej/ do pierwszej niedzieli adwentu nie odbywały się nabożeństwa²⁰.

W podobnym tonie utrzymane są zapiski dotyczące się 1760 roku. Ten czas był też najtragiczniejszym, jeśli chodzi o poczynania Rosjan we wsi i okolicach. Kronikarz skrupulatnie odnotował, że 5 grudnia:

moskale zniszczyli w pałacu meble i sprzęty domowe; skradli co tylko dla nich miało jakąś wartość; rozebrali guwernerów aż do koszuli i grozili im rozstrzelaniem. Na podwórzu folwarcznym zaszlachtowano natychmiast 36 świń. Meble i sprzęty domowe, które jeszcze pozostały zabrano, spędzono woły z folwarków i sprzedano, podobnie postąpiono z krowami, które jednak płodownicy po zaskoczeniu przez wroga musieli zostawić. Mieszkańcy przeżywali najcięższe upokarzające znęcanie, ich bydło było nieustannie kradzione, ich majątki podlegały niezaspokojonej chciwości, sprzęty domowe były narażone na ciągle niszczenie: dzikie hordy pojawiały się nagle w wioskach, tak było szczególnie z okazałymi pałacami i dworami, gdzie odbywały się najgorsze grabieże majątku i bydła²¹.

Przedsiębiorczy jezuitci

Już od czasów średniowiecza Klenica wchodziła w skład dóbr ziemskich z centrum w Otyniu i z jego dziejami była ściśle związana. W 1516 roku Klenica, obok Otynia oraz innych wsi, takich jak Sucha, Zakęcie, Konradowo, Niedoradz, Modrzyca, Bobrowniki, Siadcza i Karszyn stała się własnością rodziny von Rechenberg. Przełomową datą w historii tzw. klucza otyńskiego stał się rok 1610. Zapoczątkowane wtedy wydarzenia miały swój finał dopiero w 1649 roku. Po bezpotomnej śmierci Hansa Georga Rechenberga rozgorzały spory o to, kto ma zostać jego pełnoprawnym spadkobiercą. Finalnie los Otynia, Klenicy i innych wsi regulowały zapisy kodycylu z 25 sierpnia 1639 roku, który ustanawiał jako nowych właścicieli zakonników z Towarzystwa Jezusowego prowincji czeskiej²².

Ostatecznie 18 października 1649 roku Juliusz Cesar Coturius jako administrator zakonu, przyjął przysięgę poddanych w majątku, a 20 grudnia tegoż roku w Bytomiu Odrzańskim starosta głogowski podpisał oficjalny akt przekazania go zakonnikom²³. Wydarzenia te rozpoczęły nowy okres w dziejach Otynia i Klenicy.

W połowie XVII wieku, a więc w momencie przejęcia dóbr otyńskich przez jezuitów, obejmowały one 16 906 ha powierzchni. Znajdowały się tu

²⁰ G. Bosy, E. Kostka, M. Mamet, *Źródła do dziejów Ziemi Lubuskiej. Kronika Bojadel. T. 2*, red. nauk. A. Górski, Zielona Góra 2016, s. 32.

²¹ *Ibidem*, s. 34-35.

²² F.Ch. Sichel, *Geschichte der Herrschaft Deutsch-Wartenberg von 1443*, Wartenberg 1820, s. 59.

²³ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Deutsch-Wartenberg*, Schweidnitz 1931, s. 25.

dwa miasta, 11 całych wsi (w tym Klenica, Siadca i Karszyn) oraz część jednej. Miejscowości zamieszkiwało łącznie 6 463 osób. Majątek ziemski był jednym z największych posiadanych przez jezuitów na terenie całego Śląska²⁴.

Początek panowania zakonników charakteryzował się pokojem i wzajemną tolerancją z protestantami. Ojciec Coturius zatrudnił nawet w 1651 roku luterańskiego kaznodzieję Christopha Verjadta. Szerząca się kontrreformacja zaburzyła jednak ten ład. W sierpniu 1652 roku w majątku otyńskim swoją działalność rozpoczęła Komisja Cesarska, która odpowiedzialna była za zamknięcie protestanckich kościołów i przemianowanie ich na katolickie. Trzyosobowe gremium składające się z takich osobistości, jak Gultz, John i Seribanu, najpierw 12 sierpnia zamknęło otyński kościół i wyгнаło z miasta ewangelickiego pastora, a następnie powiadomiło ówczesnego wójta Klenicy, Urbana Rascha, iż kościół należy zamknąć i przemianować na katolicki. Klenickiemu protestanckiemu kaznodziei również kazano wyjechać z terenu Śląska²⁵.

Jezuici od początku swej bytności kładli duży nacisk na odbudowę zniszczonych wsi wchodzących w skład majątku²⁶ oraz wprowadzali duże zmiany w systemie gospodarczym, podnosząc jakość i ilość produkcji rolnej. Zadbali również o rozbudowę budynków i całych założeń folwarcznych. W 1666 roku w Klenicy wzniesiono młyn, a w latach 1669–1671 wybudowano dwie całkowicie nowe owczarnie, z czego druga była o długości 30 stóp²⁷. W przypadku Klenicy najważniejszym jednak zagadnieniem było rozwiązanie kwestii tłumnie przybywających do wsi pątników, pielgrzymujących do figury Matki Boskiej Klenickiej, której kult znany jest co najmniej od XV wieku²⁸.

W obliczu zagrażającej kościołowi w Klenicy armii szwedzkiej, która tocząc wojnę z Rzeczpospolitą, najeżdżała również przygraniczne tereny

²⁴ M. Konopnicka, *Otyń w czasach jezuitów (1648-1787)*, [w:] *Otyń. Zarys dziejów*, red. T. Andrzejewski, Otyń 2010, s. 93.

²⁵ A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 230; T. Andrzejewski, *Rechenbergowie w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w XVI-XVII wieku*, Zielona Góra 2007, s. 218, 255.

²⁶ Jak wspomina Hans Hugo Gustav Spieker, spisujący dzieje wsi Bojadła, Klenica w 1647 roku, a więc przy końcu wojny trzydziestoletniej, była całkowicie spalona. Wieś doprowadzona była do skrajnego ubóstwa poprzez nakładane na mieszkańców podatki, przymusowe kwatunki oraz przez rozboje i rabunki. Jednocześnie spustoszenie siałą zaraza, drożdżyna i głód. Wszelobeczna bieda powodowała, że ludzie, aby nie umrzeć z głodu, dodawali do chleba otręby i plewy, jedli pąki liści, korę i korzenie drzew etc. Aby uciec od niekończących się napadów i skrajnie haniebego traktowania, ratowali się ucieczką do lasów i tam też chowali się i mieszkali, zob.: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Parafia ewangelicko-luterańska w Bojadłach, zesp.: 89/1241, sygn. 1, *Chronologische Zusammenstellung der für Bojadel*, s. 277.

²⁷ APZG, Majątek Klenica /Kleinitz/ z lat 1654-1921, zesp.: 89/964, sygn. 1-19.

²⁸ J.P. Majchrzak, *Na peryferiach historii*, Żagań 2005, s. 79-83; T. Wojter, *Matka Boża Klenicka – historia i teraźniejszość*, „Dzień za Dniem” 2003, nr 91, s. 5; J.P. Majchrzak, *Klenicka madonna*, „Dzień Świebodziński–Sulechowski” 1999, nr 9/99, s. 11; M. Konopnicka, *Otyń...*, s. 104-106.



śląskie, figurkę Matki Boskiej w 1656 roku przeniesiono do Otynia. Pomimo trwającego Potopu szwedzkiego, każdego drugiego dnia lipca pielgrzymowano z figurą do miejsca, gdzie wcześniej była umieszczona²⁹. Dodatkowo w miejscowym kościółku umieszczono obraz z jej wizerunkiem, który również przyciągał liczne pielgrzymki, jak choćby z przygranicznych terenów Królestwa Polskiego.

Il. 6. Matka Boska Klenicka. Karta pocztowa z początku XX wieku. Źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Anfängen 1917, Kronika parafialna, Kleinitz*, rękopis, s. 28

W tym miejscu rozpoczyna się historia dworu gościnnego, który służyć miał podróżnym, a jednocześnie miał być miejscem postoju inspektorów wysyłanych na wizytację dóbr przez rektora Kolegium Jezuickiego³⁰. W 1680 roku wzniesiono pierwszy budynek tzw. domu gościnnego wraz z towarzyszącą mu zabudową gospodarczą³¹. Ten jednak nie przetrwał zbyt długo. Dziesięć lat później we wsi wybuchł pożar, który był największym kataklizmem z dotychczas nawiedzających miejscowość. 18 kwietnia 1690 roku

²⁹ A. Siatecki, *Trzeci klucz do bramy. Rozmowy nieautoryzowane albo nieodbyte o przeszłości środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 2011, s. 78-80; M. Konopnicka, *Otyń...*, s. 104.

³⁰ System nadzoru w dobrach jezuickich oparty był na rozbudowanym aparacie kontroli. Polegał on na tym, że tzw. dzierżawcy poszczególnych folwarków podlegali odrębnym administratorom, którzy odpowiadali za wyznaczone im dobra. Ci podporządkowani byli zaś bezpośrednio rektorowi, kolejno Kolegium Jezuickiego we Wrocławiu (do 1651 roku), następnie Kolegium w Żaganiu (do 1700), i wreszcie do 1776 roku nadzorcą głównym był rektor Kolegium w Legnicy, zob.: APZG, Majątek Klenica /Kleinitz/ z lat 1654-1921, zesp. 89/964), sygn. 1-19.

³¹ *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopec, Zielona Góra 2008, s. 158.

plomień strawiły całą osadę, w tym dwór gościnny. Lata 1691-1692 zakonnicy poświęcili na odbudowę obiektów gospodarczych, a w 1693 roku oddano do użytku nowy, murowany dwór³². Budynek zaprojektował prawdopodobnie Stefano Christiano Spinetti, który w tym czasie często pracował dla jezuitów. W Otyniu był twórcą planu odbudowy kościoła jezuickiego³³, a wraz z Antoniem della Porta zaprojektował i nadzorował wykonanie kompleksu budynków kolegium i gimnazjum jezuickiego w Żaganii³⁴. Obiekt w Klenicy zbudowano zaś na „surowym korzeniu”, a więc w miejscu gdzie wcześniej nie było śladów osadnictwa oraz innych zabudowań³⁵.

Il. 7. Dom gościnny jezuitów na karcie pocztowej wprowadzonej do obiegu pocztowego w 1942 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka



Od tego momentu Klenica była stale rozbudowywana (podobnie jak sąsiedni Karszyn oraz Siadca, gdzie wzniesiono nowe zabudowania folwarczne). W 1700 roku wieś zamieszkiwało 377 osób, w tym 279 katolików oraz 98 protestantów³⁶, natomiast wraz z Karszynom i Siadcą liczba ludności wynosiła 579. Staraniem zakonników w 1714 roku we wsi wybudowano browar, co było konsekwencją wcześniejszych regularnych powodzi, przez które w miejscowości nie można było liczyć na deputat piwny z Otynia. Rok

³² L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917, Kronika parafialna*, Kleinitz, rękopis, s. 20-27.

³³ H. Faryna-Paszkiwicz, M. Omilanowska, R. Pasieczny, *Atlas zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 2001, s. 195; R.M. Luczyński, *Chronologia dziejów Dolnego Śląska*, Wrocław 2006, s. 244; M. Konopnicka, *Otyń w czasach wczesnonowożytnych (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Ziemie Zachodnie, Polska-Niemcy, integracja europejska: księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Prof. dra hab. Hieronima Szczegóły*, red. nauk. C. Osękowski, Zielona Góra 2001, s. 195.

³⁴ K. Kalinowski, *Architektura barokowa na Śląsku w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1974, s. 91.

³⁵ R. Kašinowska, *Dom Gościnny Jezuitów*, Archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, Poznań 1983, maszynopis, s. 2.

³⁶ H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 53.

później, wskutek zmiany biegu Odry, zaszła konieczność przeniesienia istniejącego młyna w inne miejsce. Przez około trzy miesiące przy wykonywaniu tego zadania pracowało ośmiu stolarzy, a zużyte drewno było warte blisko 3000 florenów. W 1717 roku jezuita wybudowali pięć nowych domów dla swoich poddanych, a dwa lata później stajnię, cegielnię i stodołę. Ostatnimi znaczącymi inwestycjami było postawienie dwóch młynów wiatrowych, drugiej cegielni, a także owczarni w Karszynie³⁷.

Z okresu jezuickiego do czasów współczesnych zachował się zegar słoneczny, który umieszczono w elewacji południowej domu gościnnego na wysokości drugiej kondygnacji pomiędzy otworami okiennymi. Warte podkreślenia jest to, że zegar ten wykonano w technice *sgraffitto*³⁸.



Il. 8. Zegar słoneczny umieszczony w elewacji południowej Domu gościnnego. Zdjęcie wykonane w 2012 roku, fot. Grzegorz Bosy

Okres rządów i panowania Towarzystwa Jezusowego w dobrach otyńskich zakończył się 21 lipca 1773 roku, gdy papież Klemens XIV rozwiązał zakon. Za zgodą króla pruskiego Fryderyka II jezuita mogli jednak jeszcze przez okres trzech lat zarządzać dobrami, prowadząc i rozwijając

³⁷ Z. Lec, *Jezuici w Legnicy (1689-1776)*, Wrocław 2001, s. 251.

³⁸ Technika *sgraffitto* – słowo pochodzenia włoskiego i wywodzi się od *graffiare*, co znaczy ryc lub drapać. Technika *sgraffitta* ściennego polega na nakładaniu kolejnych, kolorowych tynków lub glin i na częściowym zeszkrobaniu ich warstw wierzchnich. Dzięki temu, że zeszkrobane warstwy nie zdążyły zaschnąć, odsłania się miejscami kolor warstw głębszych i zależnie od ilości nałożonych tynków powstaje dwu- lub wielobarwny ornament. Technika ta znana jest od starożytności, jednak największą sławę zdobyła w okresie renesansu, a jej propagatorami byli włoscy architekci, zob.: K. Krajewski, *Mała encyklopedia architektury i wnętrz*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 204; W. Szolginia, *Architektura*, Warszawa 1992, s. 146; M. Jagiełło-Kołączyk, *Sgraffitta na Śląsku 1540-1650*, Wrocław 2003.

szkolnictwo, szczególnie średnie³⁹. Po tym okresie majątek przeszedł pod władanie Kamery Królewskiej w Berlinie. Pod jej zarządem pozostawał do roku 1787, kiedy to Fryderyk Wilhelm II postanowił sprzedać dawne dobra pojezuickie prywatnym nabywcom⁴⁰. Dnia 21 maja tegoż roku ksiązę kurlandzko-żagański Piotr Biron nabył klucz otyński wraz z Klenicą za kwotę 100 tysięcy bitych dukatów (420 000 talarów)⁴¹. Inne źródła podają, że transakcja została sfinalizowana już 24 kwietnia 1787 roku za kwotę 440 000 talarów⁴². Jak duże dobra nabył ksiązę Biron, może świadczyć fakt, że w 1791 roku w samej Klenicy wymieniono: dom gościnny jezuitów nazwany starym pałacem, jeden katolicki kościół wraz z plebanią, dwa folwarki, jedną szkołę, 48 chat należących do chłopów wykonujących prace pańszczyźniane, 18 chat zagrodników, 61 chat tzw. chałupników, trzy wiatraki oraz 12 innych domów, co łącznie dawało ich 148. Wieś zamieszkiwało 1149 osób⁴³.

Bojadelskie wiatraki

Śledząc od wielu lat historię Bojadł i okolic zauważyłem, że w wielu dokumentach można natknąć się na wzmianki o istniejących we wsi wiatrakach. Te budowle, które swymi korzeniami sięgają VIII-IX wieku, były przez wiele stuleci nierozzerwalnym elementem lokalnego krajobrazu⁴⁴.

Pierwsze wiatraki pojawiły się w Europie pod koniec XII wieku i najszybciej rozpowszechniły się na terenie Holandii i Anglii⁴⁵. Z XIII stulecia pochodzą informacje o pierwszych młynach wiatrowych na terenie Śląska. W przywoływanej tu już wielokrotnie *Kronice Bojadł* odnajdujemy taki oto zapis dotyczący wiatraka z 1276 roku:

³⁹ T. Andrzejewski, *Miejscowości powiatu nowosolskiego. Rys historyczny*, Nowa Sól 2004, s. 162.

⁴⁰ W związku z wstąpieniem na tron pruski Fryderyka Wilhelma II, po śmierci Fryderyka Wielkiego, oraz złożonej przez niego obietnicy zwiększenia rocznych dotacji na szkolnictwo protestanckie na uniwersytetach w Halle, Królewcu oraz Frankfurcie nad Odrą, rozpoczęto poszukiwanie środków finansowych na realizację tego celu. 30 grudnia 1786 roku minister prowincji śląskiej hrabia Karl Georg von Hoym, wbrew krytycznemu stanowisku ministra sprawiedliwości Adolfa Albrechta Heinricha Leopolda Danckelmana, przedstawił królowi swój plan finansowy. Koncepcja ta zakładała zbycie wszystkich pojezuickich dóbr, z których zyski ze sprzedaży miały pokryć wydatki związane z utrzymaniem gimnazjów śląskich, uniwersytetu we Wrocławiu oraz zrefundować nakłady przyrzeczonych dotacji dla uniwersytetów w Halle, Królewcu i Frankfurcie. Król ostatecznie wydał zgodę na sprzedaż pojezuickich dóbr dnia 3 stycznia 1787 roku, zob.: J. Wosch, *Terytorialny rozwój własności ziemskiej zakonu jezuitów na Śląsku od XVI do XVIII wieku*, „Studia Śląskie” 1978, t. 34, s. 50.

⁴¹ J. Wosch, *op. cit.*, s. 50; F. Ch. Sickel, *op. cit.*, s. 97; H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 107-110.

⁴² H. Welz, F. Lorinser, *Schesisches Kirchenblatt. Eine Zeitschrift für Katholiken aller Stände, Beförderung des religiösen Sinnes*, Breslau 1852, s. 40.

⁴³ F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791, s. 356.

⁴⁴ A.C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej. Nauka w średniowieczu w okresie V-XIII w.*, Warszawa 1960, s. 242.

⁴⁵ K. Rzepkowski, *Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze zachodu*, Warszawa 2015, s. 77-78.

w Goli [wsi – przyp. autora] – Obwód Głogowski, (jak podaje gazeta) miał znajdować się wiatrak kozłowy, który miał być zbudowany w 1276 roku. Budynek główny wykonany jest z drewna dębowego. Na jednej z belek w tym czasie można było wyraźnie odczytać: „Zbudowany przez Jacoba Rehboka w roku 1276”. Poza tym zgodnie z annałami Zakonu Benedyktynów już w roku 1105 pozwolono jednemu klasztorowi we Francji wybudować młyny wodne i wiatrowe, jednakże w roku 1332 w Wenecji istniał tylko jeden próbnie wybudowany młyn i w tym czasie nie były one popularne we Włoszech. *Kronika Zielonogórska* podaje nawet: Gdy podczas ostrej zimy z 1513 na 14 rok – wszystkie młyny wodne zamarły, powstały wielkie problemy z wodą, ponieważ nie posiadano jeszcze młynów wiatrowych⁴⁶.

Wiatraki od samego początku swego istnienia odgrywały dużą rolę dla lokalnych społeczności. Jednak różne było ich znaczenie w zależności od regionu, w jakim występowały. Przede wszystkim służyły do mielenia zboża, a z czasem zaczęły pełnić również inne funkcje. Używano ich w tartakach, do mielenia i mieszania pigmentów, rozdrabniania skał na kruszywo czy wyciskania oleju, tytoniu, kakao i kawy⁴⁷. Nie dziwi więc fakt odnotowywania informacji związanych z tymi urządzeniami w różnych dokumentach.

Pierwsza wzmianka o młynach wietrznych zlokalizowanych w Bojadłach pochodzi z 1527 roku, kiedy to wsią zarządzał Balthasar von Löbel⁴⁸. Od samego początku nadawały one ton wielu dziedzinom życia w miejscowości. Były też na tyle charakterystyczne, że kronikarz pewne zdarzenia umiejscawiał poprzez odwoływanie się do sąsiedztwa tychże budowli. Jako



Il. 9. Wiatraki na karcie pocztowej z około 1930 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka

⁴⁶ G. Bosa, E. Kostka, M. Mamet, *op. cit.*, s. 78.

⁴⁷ *Przyjaciel domowy. Pismo zbiorowe. Rocznik XIII z drzeworytami*, Lwów 1863, s. 31-32. Zob. także: J. Leska-Ślęzak, *Polacy w Holandii – przeszłość i teraźniejszość*, Toruń 2003, s. 148.

⁴⁸ G. Bosa, E. Kostka, M. Mamet, *op. cit.*, s. 95.

przykład może posłużyć 1691 rok, kiedy to w kronice odnotowano: „Dziedzic [Adam Wenzel von Kottwitz – przyp. autora] sprzedał Georgowi Jäntschemu nieużytkowaną wozownię przy domu wiatracznym, gdzie była owczarnia, za 15 talarów Rzeszy”⁴⁹.



Il. 10. Bojadła wraz z wiatrakami na mapie Christiana Friedricha von Wredego ze zbioru map *Krieges Carte von Schlesien* z 1751 roku. Źródło: Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien*, sygn. 15060, Band 5, Blatt 4

Bojadelska kronika naszpikowana jest wieloma informacjami o wiatrakach, zarówno pod kątem gospodarczym, jak i społecznym. Warto przytoczyć kilka z nich:

1706 r. – w tym roku sporządzono dworski rachunek ekonomiczny dwóch bojadelskich młynów wiatrowych oraz młyna kartnowskiego ustalając dzierżawę na 30 corców i 1 miarkę⁵⁰;

1738 r. – na podstawie mapy z tego roku w Bojadłach były tylko cztery młyny wiatrowe, w Sławie ani jednego⁵¹;

1770 r. – właściciele majątku ziemskiego sprzedali Christophowi Brauerowi wiatraki za 150 talarów. Ponieważ w 1513 roku Zielonej Górze nie istniały jeszcze młyny napędzane siłą wiatru, to w tutejszych księgach ławniczych /od 1562 do 1582/ zapisano sprzedaż wymienionych poniżej młynów będących własnością majątku. I rzeczywiście, w 1739 roku odnotowano sprzedaż tutejszego młyna wodnego, a w Kartnie zakup zbudowanego przez Thiela w 1701 roku młyna wiatrowego. W 1762 odnotowano sprzedaż tutejszego wiatraka dla Spechta. 1770 – podobna sytuacja do Christophu Brauera, tylko w 1679 i 1691 mowa jest o jednym tutejszym domu młynarza i rzeczywiście tylko o jednym, można więc stwierdzić, że od wybuchu

⁴⁹ *Ibidem*, s. 118.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 135.

⁵¹ *Ibidem*, s. 148.

wojny trzydziestoletniej nie istniał tutaj żaden lub istniał jeden, (co najwyżej) dwa państwowe wiatraki, ten ostatni nawet jeszcze między 1679 i 1691, jak mówi tradycja, istniały tu jeszcze przez jakiś czas cztery wiatraki, w tym dwa były młodsze, należące do Spechta i zostały zakupione przez Christopha Brauera po tym, jak zbudowano je w 1760⁵²;

1772 r. – 29 października miał miejsce nieszczęśliwy wypadek 23-letniego młynarza Davida Dederke w „tutejszym” wiatraku⁵³.

Niezwykłe ciekawym dokumentem, który warto w tym miejscu przywołać, jest umowa kupna-sprzedaży jednego z nich. Odpis oryginału tego aktu znajduje się w bojadelskim „Urbarzu”, który przechowywany jest w zbiorach wrocławskiego Archiwum Państwowego. Wypis z tego kontraktu znalazł się również w kalendarzu ojczyźnianym wydanym w Zielonej Górze w 1933 roku pt. „Grünberger Hauskalender: Heimatkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt auf das Jahr 1934”⁵⁴.

UMOWA KUPNA DOTYCZĄCA WIATRAKA W BOJADŁACH ZAWARTA POMIĘDZY MELCHIOREM VON KOTTWITZ A MŁYNARZEM HANSEM GEORGIEM DEDERKE
(wypis z książki handlowej Bojadel za lata 1705-1795, strona 589)

Dnia 13.04.1774

W imię Najwyższego i Trójcy Świętej. Amen!

Baron Adam Melchior von Kottwitz sprzedał wiatrak (który do tej pory był dzierżawiony przez młynarza Christiana Bauera) wraz ze starym domem Hansowi Georgowi Dederke za sto talarów Rzeszy. Kupiec Dederke zapłacił całą sumę gotówką.

Co się tyczy obowiązków:

Kupiec wiatraka oddaje każdego roku w dniu Świętego Grzegorza 37 garści zboża, 2 garnce ziaren, 3 garście owsa; w dniu Świętego Marcina – 10 funtów mięsa wieprzowego. Jest zobowiązany do śrutowania zboża pańskiego nadającego się do warzenia piwa i produkcji wódki bez pobierania za to wynagrodzenia. Na zmianę ze swoim sąsiadem – Brauerem – jest zobowiązany do utrzymywania wiatraka pańskiego w dobrym stanie, tak aby również w nim można było śrutować zboże. Śrutowania musi się podjąć na spółkę z sąsiadem Brauerem. Poza tym jest zwolniony od sprawowania innych obowiązków wobec pana. Kupiec musi również płacić miesięczny podatek królewski oraz opłaty gminne.

Natomiast przez zakup wiatraka własnością kupca stały się: część pola przy kościele i ulicy, a także łąka. Corocznie kupiec otrzyma od władcy dwie grządki – jedną do

⁵² G. Bosy, E. Kostka, M. Mamet, *Źródła do dziejów Ziemi Lubuskiej. Kronika Bojadel. T. 2*, s. 42-43.

⁵³ *Ibidem*, s. 43.

⁵⁴ *Kaufvertrag des Melchior von Kottwitz mit dem Müller Hans Georg Dederke über eine windmühle in Boyadel*, „Grünberger Hauskalender. Heimatkalender für die Kreise Grünberg und Freystadt auf das Jahr 1934”, Grünberg 1933, s. 52.

zasiania lnu, a drugą do sadzenia kapusty, poza tym również miejsce do posadzenia rzepy. Kupiec ma też pozwolenie na pasanie swojej krowy wraz z krowami należącymi do dworu, musi jednak zatrudnić pasterza do opieki. Kupiec otrzymuje nie tylko wiatrak, ale także przynależny do niego dom.

Kupiec jest także zobowiązany do przestrzegania zasad regulaminu Księstwa Głogowskiego (z dnia 11 kwietnia 1749), dotyczącego właściwej pracy, tak aby nie mogły zostać wniesione przeciwko niemu żadne skargi.

Jak tylko kupiec zgodził się ze wszystkimi określonymi tutaj punktami, umowa ta weszła w życie.

Sporządzono w Pałacu w Bojadłach, dnia 13 kwietnia 1774 roku.

Podpisano: baron Adam Melchior von Kottwitz

„Loyalni pomocnicy w domu i na polu...”, czyli obozy RAD z terenu współczesnej gminy⁵⁵

Ważnym elementem krajobrazu kulturowego wsi w latach 1933-1945 były tzw. Obozy Służby Pracy Rzeszy, czyli obozy RAD (niem. *Reichsarbeitsdienst*).

Obozy Służby Pracy Rzeszy powstały rozkazem Ministerstwa Pracy z polecenia Adolfa Hitlera już w 1933 roku, a więc zaraz po przejściu przez NSDAP władzy w państwie niemieckim. W czerwcu 1935 roku nastąpiła reforma RAD-ów, wprowadzająca obowiązek sześciomiesięcznej pracy na rzecz państwa. Dotyczył on mężczyzn w wieku od 18 do 25 roku życia. We wrześniu 1939 roku obowiązek ten nałożono również na kobiety w analogicznym przedziale wiekowym. Odbywający służbę w obozach początkowo wykonywali głównie prace publiczne, takie jak prace melioracyjne, porządkowe czy inne. Z czasem jednak stały się one jednostkami pomocniczymi Wehrmachtu⁵⁶. Pracę łączono z budowaniem społecznej świadomości służby ku czci narodowego socjalizmu. Jak pisał Andrzej Czarnik „*Reichsarbeitsdiensty* stały się wyższą szkołą narodowego socjalizmu”⁵⁷. Pogląd ten rozszerzył Ryszard Hejduk poprzez przybliżenie postaci Konstantina Hierla⁵⁸.

⁵⁵ Tytuł zaczerpnięty z artykułu autorstwa Gerharda Rascha poświęconego pracownikom obozów w Bojadłach, Klenicy i Starym Kisielinie zamieszczonym w *Kronice Parafii Klenica*. Tytuł oryginału *Treue Helfer in Haus und Feld*, zob. L. Wolny, *Pfarr Chronik...*, s. 377.

⁵⁶ J.-D. G.G. Lepage, *Hitler Youth 1922-1945, An Illustrated History*, North Carolina 2008, s. 113-114; F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985, s. 258.

⁵⁷ A. Czarnik, *Stosunki polityczne na Pomorzu Zachodnim w okresie Republiki Weimarskiej 1919-1933*, Poznań 1983, s. 179.

⁵⁸ Konstantin Hierl – ur. 1875 w Parsbergu, zm. 1955 w Heidelbergu. W 1931 roku został szefem organizacji robotniczej FAD (niem. *Freiwilliger Arbeitsdienst*). Głównymi celami FAD-u było wykonywanie zadań publicznych oraz pomoc obywatelom w różnorodnych pracach (np. na roli). FAD był sposobem na zajęcie czasu młodym ludziom poprzez pracę i naukę w okresie Wielkiego Kryzysu. Hierl był członkiem nazistowskiej NSDAP w której z każdym rokiem pisał się w górę. W późniejszym czasie na polecenie Hitlera został sekretarzem ds. pracy w Ministerstwie Pracy III Rzeszy. W 1945

Hejduk pisał, iż podczas zjazdu NSDAP w 1936 roku w Norymberdze Hierl grzmiał z mównicy, że *Arbeitsdienst ist Gottesdienst* (pol. Służba Pracy jest służbą Bożą)⁵⁹. RAD-y miały „wychowywać młodzież niemiecką jako społeczność narodową i w prawdziwym pojmowaniu pracy, a przede wszystkim w odpowiednim szacunku dla pracy fizycznej”⁶⁰.

Na obszarze tworzącym współczesną gminę Bojadła istniały cztery takie obozy. Dwa męskie (niem. *Reichsarbeitsdienst Männer – RAD/M*) w Pyrniku i Susłowie oraz dwa żeńskie (niem. *Reichsarbeitsdienst der weiblichen Jugend – RAD/wJ*) w Bojadłach i Klenicy.

Obóz Służby Pracy Rzeszy w Bojadłach powstał w latach 1936-1937 i mieścił się w budynku dawnej leśniczówki. Po wojnie był to obiekt użytkowany jako biuro Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Początkowo obóz przeznaczony był dla młodych mężczyzn, jednak po wprowadzonej reformie RAD-ów, już we wrześniu 1939 roku dowódczyni obszaru (niem. *Bezirksführerin*) przejęła go od dowódcy okręgu (niem. *Arbeitsgauführer*) i utworzyła tu obóz żeński. Młodzi mężczyźni przebywający w Bojadłach po wybuchu wojny skierowani zostali do pracy na terytorium Polski⁶¹.



Il. 11. Obóz RAD w Bojadłach na karcie pocztowej wprowadzonej do obiegu pocztowego w 1940 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka

roku został odznaczony przez Hitlera najwyższym odznaczeniem NSDAP za zasługi dla Rzeszy tj. Orderem Niemieckim. Po zakończonej wojnie udowodniono mu popełnione przestępstwa, przez co spędził pięć lat w obozie pracy. Autor wielu prac na temat pracy i jego wpływie na wychowanie oraz myśl ideologiczną, zob.: K.K. Patel, *Soldiers of Labor. Labor Service in Nazi Germany and New Deal America 1933-1945*, Washington D.C. 2009, s. 50-57; B. Taylor, *Hitler's Engineers. Fritz Todt and Albert Speer – Masters builders of the Third Reich*, Havertown–Newbury 2010, s. 20-23.

⁵⁹ R. Hajduk, *Pogmatwane drogi*, Warszawa 1987, 32-33.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 33.

⁶¹ Gappa, *Unsere Arbeitsmaiden*, „Grünberger Hauskalender. Heimatkalendar für die Kreise Grünberg und Freystadt auf das Jahr 1941”, Grünberg 1940, s. 81.

Obóz w Bojadłach, a także inne mu podobne, jak np. we wsiach Świąte, Klenica i Karszyn, według *Maidenhauptführerin* (szefowej obozu) Gappy z Głogowa, spowodowały, że na początku lat 40. XX wieku okręg zielonogórski zaczął się rozwijać. Dalej wspominała ona, że obóz w Bojadłach był mały, bo zaledwie dla kilkudziesięciu dziewcząt, lecz właśnie dzięki temu był uroczy, a każda z nich czuła się tam jak u siebie w domu. Autorka nadmieniła również o tym, że pojawienie się dziewcząt w obozie we wrześniu 1939 roku było owacyjnie przyjęte przez mieszkańców Bojadł oraz okolicznych wsi. Spowodowane było to tym, że pracownice pomagały mieszkańcom w jesiennych zbiorach i pracach polowych. Dziewczęta pełniły służbę m.in. w Bełczu, Pyrniku, Zaborze i Urzutach. W miesiącach zimowych zajmowały się np. pracami w szwalniach czy robotami porządkowymi na terenie wsi⁶².

Obóz w Klenicy powstał w latach 30. XX wieku i początkowo zakwaterowani byli w nim mężczyźni. Z czasem przeznaczono go dla młodych kobiet. Obóz utworzony został na obszarze dawnego założenia jezuickiego z centralnym budynkiem mieszczącym się w Domu gościnnym jezuitów. Otrzymał on numer 2/163 w ogólnoniemieckiej, dzielonej na prowincje, numeracji RAD-ów. Szefową obozu była kobieta o nazwisku Bietsch.

Obóz zamieszkiwany był przez około 80 pracownic pochodzących głównie z głębi Rzeszy. Podobnie jak w Bojadłach, kobiety pomagały przy pracach polowych wiosną i jesienią, pracach porządkowych czy też drobnych pracach rzemieślniczych.

W tym miejscu warto przywołać artykuł Gerharda Rascha. Tekst ten, pomimo iż przesiąknięty nazistowską propagandą, pozwala jednak przybliżyć życie kobiet w klenickim RAD-zie. Rasch przedstawia kobiety służące w obozach jako ideał płci żeńskiej – oddane na wskroś swej ojczyźnie, a także sprawom domowym i przyszłemu ognisku domowemu. Jak twierdził, możliwe to było dzięki nałożonym na nie obowiązkom z zakresu przygotowywania posiłków, gotowania, prania, prac ogrodowych, pomocy przy żniwach, a także robienia przetworów z warzyw i owoców⁶³.

Dzień obozowych kobiet był w pełni wypełniony, zarówno jeśli chodzi o prace fizyczne, jak i poddawanie je narodowosocjalistycznej propagandzie. Plan dnia wyglądał jak poniżej:

- godz. 4.00 – pobudka osób funkcyjnych
- godz. 4.50 – pobudka pozostałych osób w obozie
- godz. 5.00 – gimnastyka
- od godz. 5.40 – gotowość do podjęcia wcześniej ustalonych działań
- godz. 6.00 – zbiórka przy fładze na placu apelowym
- godz. 6.05-6.55 – śniadanie
- po śniadaniu wyjście/wyjazd do miejsc pracy

⁶² *Ibidem*, s. 81.

⁶³ L. Wolny, *Pfarr Chronik...*, s. 377.

- po godz. 12.00 – powrót do obozu, mycie, utrzymywanie higieny, dbanie o czystość rowerów oraz wykonywanie przy nich drobnych napraw
- ok. 14.00 – obiad
- godz. 15.15-16.15 – drzemka poobiednia, a następnie wychowanie ku myśleniu politycznemu
- od godz. 17.00 – słuchanie radia wraz ze szkoleniem ideologicznym
- godz. 19.00 – kolacja
- od godz. 20.00 – cisza nocna i sen⁶⁴.



Il. 12. Poranne ćwiczenia mężczyzn w obozie RAD w Pyrniku, fotografia ze zbiorów Tadeusza Huńczaka

Autor artykułu kończy swój tekst stwierdzeniem, że zasadami determinującymi pobyt w obozie były takie cechy i pożądane postawy, jak koleżeństwo, braterstwo, ścisły związek w ramach grupy 12 osób, odpowiedzialność oraz świadomość wspólnoty narodowej i rasowej. Obowiązkiem dziewcząt było także hartowanie ciała i ducha poprzez jazdę rowerem, marsze oraz gimnastykę. Obowiązkowym strojem kobiet były fartuszki w kolorze niebieskim, a także czerwona chustka na głowę⁶⁵.

Obóz RAD w Pyrniku imienia nadprezydenta von Flottwella był jednym z dwóch męskich obozów RAD zlokalizowanych we wsiach wchodzących obecnie w skład gminy Bojadła. Jednocześnie był jednym z siedmiu męskich obozów w powiecie zielonogórskim.

W sierpniu 1939 roku dowódcą (niem. *Arbeitsführer*) Okręgu Zielonogórskiego obozów RAD (niem. *RAD-Gruppe 100 Grünberg*) był mężczyzna o nazwisku Polaczek.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*.

W skład okręgu zielonogórskiego, oznaczonego liczbą 100, wchodziły następujące obozy:

- RAD-A. 1/100 Neusalz/Oder (Nowa Sól),
- RAD-A. 2/100 Langhermsdorf (Urzuty),
- RAD-A. 3/100 imienia Karla Heinricha von Wedell Grünberg (Zielona Góra),
- RAD-A. 4/100 Fürsteneich (Zabór),
- RAD-A. 5/100 imienia Generała von Scheffera-Boyadel Rehfelde (Susłów),
- RAD-A. 6/100 imienia Oberpräsidenta von Flottwella Pirnig (Pyrnik),
- RAD-A. 7/100 Kunzendorf (Piaski)⁶⁶.

Obóz w Pyrniku zlokalizowany był w południowej części wsi, w obrębie tzw. wzgórz młyńskich, a więc także w pobliżu miejscowych wiatraków. Na terenie obiektu wzniesione były drewniane baraki, w których zakwaterowano mężczyzn. Dodatkowo istniały także budynki, w których mieściło się zaplecze sanitarne, kuchnia polowa oraz narzędziownia.

Mężczyźni wykonywali prace cięższe niż kobiety. Głównie były to roboty melioracyjne, prace przy wyrębie lasu czy też niezbędne czynności w na terenie obu pyrnickich folwarków. Jednocześnie w obozie przebywało około 160 mężczyzn.

Il. 13. Obóz RAD w Bojadłach na karcie pocztowej wprowadzonej do obiegu pocztowego w 1938 roku, ze zbiorów Tadeusza Huńczaka



Obóz w Susłowie był najstarszy ze wszystkich, o których tu mowa. Założony został już w 1934 roku i połączony był z ośrodkiem szkoleniowym Hitlerjugend. Dzięki temu tworzył bardzo duży kompleks różnego rodzaju

⁶⁶ RAD-Abteilungen, <https://www.forum.balsi.de>, [dostęp: 27.02.2012].

budynków, m.in. parterowych i piętrowych murowanych. Warto jednak nadmienić, iż ten RAD ulokowany został w obrębie dawnego założenia folwarcznego.

W 1934 roku obóz RAD 5/100 Rehfelde otrzymał imię generała Reinharda von Scheffera-Boyadel, a więc byłego właściciela Bojadeli, Susłowa i innych wsi tworzących Herrschaft Boyadel. Obóz funkcjonował do zakończenia II wojny światowej. Jak pisał Willi Brauer, w obozie stacjonowało średnio około 180 mężczyzn, a jednego razu było ich nawet 270. Na początku wojny mężczyzn z Susłowa często przenoszono do prac budowlanych na terytorium Polski i Francji, jednak zazwyczaj wykonywali roboty w okolicach swego miejsca stacjonowania. Wielokrotnie przydzielani byli do prac związanych z melioracją torfowisk/bagien w okolicach Susłowa, bądź też poszerzali okoliczne drogi. Zarabiali około 0,5 marki na dzień⁶⁷.

Brauer w swoim artykule wspomniął również o tym, że bardzo dobre i przyjazne stosunki panowały między pracownikami obozu a mieszkańcami Susłowa, czego wyrazem miały być wspólne uroczystości odbywające się na terenie obozu⁶⁸.

W tym miejscu warto również odnotować, że w Susłowie przebywała znaczna liczba mężczyzn z Luksemburga, którzy obecnie tworzą stowarzyszenie byłych żołnierzy odbywających tu służbę. Co więcej, mają oni nawet swój sztandar⁶⁹.

Bojadlanie nie gęsi i... swój strój ludowy mają

W odkrywaniu dziejów miejsc, wydarzeń czy losów ludzi z terenu współczesnej gminy Bojadła, nieocenione są materiały sporządzone przez śląskiego regionalistę, kolekcjonera i mierniczego Maxa Hellmicha. Urodził się on 24 lipca 1867 roku w Zielonej Górze. Nauki pobierał w gimnazjum realnym w Rawiczu, a następnie studiował w Wyższej Szkole Rolniczej w Berlinie. Uczył się zawodu mierniczego. W tym celu pobierał nauki oraz praktyki w urzędach katastralnych w Rawiczu i Berlinie. Hellmich miał wielki zmysł artystyczny, był również uzdolniony matematycznie, dzięki czemu doskonale sprawdzał się w pełnionej przez siebie roli mierniczego i geodety w różnych instytucjach państwa niemieckiego⁷⁰. W kręgach śląskich regionalistów znany jest jednak ze swoich wyjątkowych prac poświęconych przeszłości powiatów zielonogórskiego, górowskiego, głogowskiego, kożuchowskiego i żarskiego. Od 1900 roku należał również do Śląskiego Towarzystwa Starożytności (niem. *Schlesischer Altertumsverein*)⁷¹.

⁶⁷ W. Brauer, *Gabelsdorf/Rehfelde*, „Grünberger Wochenblatt” 1995, nr 9, s. 2.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 2.

⁶⁹ Zob. materiały zgromadzone na stronie: *Fédération des enrôlés de force*, <https://www.ons-jongen-a-meedercher.lu/archives/villes/rad-rehfelde/documents>, [dostęp: 7.08.2022].

⁷⁰ H. Seger, *Max Hellmich*, „Altschlesien. Mitteilungen des Schlesischen Altertumsvereins im Reichsbund für Deutsche Vorgeschichte”, Breslau 1937, Bd. 7, H. 1, s. 1-2.

⁷¹ *Ibidem*.

Hellmich w Bojadłach zaczął pojawiać się po 1904 roku, kiedy to właścicielem majątku został generał baron Reinhard von Scheffer-Boyadel. Nie wykluczone, że na terenie wsi przebywał już wcześniej, jednakże w swoich opracowaniach wymienia jedynie von Scheffera, komplementując przy tym jego gościnę oraz wszechstronną wiedzę.



Il. 14. Max Hellmich – autor cennych artykułów z historii Bojadł. Źródło: H. Seger, *Max Hellmich*, „Altschlesien. Mitteilungen des Schlesischen Altertumsvereins im Reichsbund für Deutsche Vorgeschichte”, Breslau 1937, Band 7, Heft 1

Artykuły Hellmicha pt. *Flurnamen, Familienamen und Torsaulen in Boyadel, Kreis Grünberg*⁷² oraz *Volkstracht in der Gegend von Boyadel*⁷³ dostarczają wielu ciekawostek, które nie były znane do tej pory szerszemu gronu odbiorców. W tym miejscu chciałbym skupić się na drugim z tekstów, ponieważ omawia on miejscowy strój ludowy. Aby nie stracić sensu całego szeregu zawartych w nim informacji, warto zacytować jego obszerne fragmenty.

Max Hellmich – Stroje ludowe w okolicach Bojadł

Jednym z najbardziej niefortunnych skutków ubocznych ery nowożytnej, z punktu widzenia kultury ludowej i folkloru, jest zanikanie strojów ludowych. Przyczyniło się do tego między innymi przenoszenie żeńskiej siły

⁷² M. Hellmich, *Flurnamen, Familienamen und Torsaulen in Boyadel, Kreis Grünberg*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde”, Breslau 1906, Bd. VIII, H. XVI, s. 43-60.

⁷³ *Idem*, *Volkstracht in der Gegend von Boyadel*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde”, Breslau 1909, Bd. XI, s. 203-208.

roboczej do miast i obowiązek służby młodych mężczyzn. Wcześniej, kiedy jeszcze nie pojawiły się jednolite i jednobarwne ubrania, w miastach według stroju można było rozróżnić poszczególne rody, plemiona i kraj pochodzenia. Chłopska i ludowa moda pozostawała w tyle o kilka dziesięcioleci, a jej konserwatywny charakter nadawał ludowym strojom, również męskim, szczególnej osobliwości. Dziś powracający ze służby [mężczyzna – przyp. autora] przynosi nawet do najodleglejszych zakątków kraju miejski gust, z jego brzydkimi rurkowatymi spodniami i kurtkami lub też spódnicami. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że w ten sposób ludzie ci chcą dać wyraz swoim światowym doświadczeniom. Odzież damska oraz wciąż zmieniająca się w tej dziedzinie moda rozprzestrzenia się dziś dużo szybciej, również we wsiach, w mniejszym stopniu popularyzuje się ubrania odświętne.

Tylko odzież, którą zakłada pleć żeńska z okolic Bojadel, do których chcę się tutaj ograniczyć, przy czynnościach domowych czy też gospodarskich, zdradza, jaki był tutaj zwyczajowy strój przed 30-50 laty.

Strój do pracy składa się dzisiaj ze świecącej (błyszczącej), zielonej, pofałdowanej spódnicy, obcisłej koszulki (kaftanika) bez rękawów, luźnej, ciemnej, jednorzędowej lub dwurzędowej kurtki (żakietu), jak również z reguły ciemnoniebieskiego fartucha. Kurtka posiada rękawy, które mogą być luźno noszone. Podczas pracy zawiązuje się do nich fartuch. Ze wszystkich tych ubrań najbardziej interesująca jest spódnica, ponieważ szyta była z materiałów własnej roboty. Spotkać można również fartuchy robocze wykonane z takich materiałów. Jednak prawie zawsze, tak jak pozostałe części ubrania, są one szyte z kupionych, fabrycznie wyprodukowanych materiałów.

Surowce do wykonania materiałów domowej roboty pozyskiwane były z własnego gospodarstwa, następnie poddawano je obróbce. Nici osnowy, tak zwane *serije*, przędzono z własnych upraw lnu, który obrabiano na surowo lub też wcześniej farbowano na czarno w domu. Wełnę również przędzono w domu; pochodziła ona z trzymanyh w niemal każdym gospodarstwie owiec. Przędzono ją samą lub też wraz z materiałami odpadowymi, pakułami i gorszymi materiałami. Dziewiarz mieszkający w Kolsku chodził od domu do domu i na miejscu przadł wełnę na specjalnie do tego przeznaczonych kołowrotkach. Następnie surowy materiał był wysyłany do niego do domu, gdzie swoją pracę wykonywał farbiarz, po czym materiał można było kupić w sklepie, przez co zmniejszała się liczba hodowli owiec. W wielu domach zachowała się jeszcze produkcja nici osnowy. W zimie krosna, które zazwyczaj rozkładano w stodole lub pod zadaszeniem za domem, ponownie rozstawiano i gospodynie wraz z dziećmi pracowały przy produkcji kolorowych materiałów.

Jedno zachowało się już od najdawniejszych czasów, mianowicie upodobanie do kolorowych wzorów, które pojawiały się w coraz to nowych łączeniach zielonego, czerwonego, żółtego, czarnego, a rzadziej brązowego i czarnego. Kolory te wymieniono w kolejności ich popularności. Każda

dziewiarka była dumna, kiedy udało jej się stworzyć piękny, wielobarwny wzór. Często jednak wygrywał rozsądek oraz konieczność gospodarności i wykorzystywania materiałów i surowców o określonych kolorach, które były do dyspozycji w danym gospodarstwie. Wskutek długoletniego doświadczenia, z dużą dokładnością można było obliczyć konieczną ilość materiału każdego gospodarstwa dziewiarskiego oraz dopasować długość wyprodukowanego materiału do zamierzonej ilości.

Najbardziej popularnym motywem jest wzór z układających się naprzemiennie z wąskich czarnych i szerszych zielonych pasów. Oczywiście wzory te i ich rodzaje są bardzo liczne. Spośród 50 różnych dawnych próbek tkanin, które zbierałem, nie znalazłem dwóch identycznych. Mimo to w późniejszym czasie okazało się, że do produkcji spódnic używano jednokolorowego (prawie zawsze zielonego) materiału. Od czego to zależy, przekonałem się dzięki wypowiedzi pewnej kobiety. Kobieta ta ma kilka córek, które w okresie letnim pracowały z dala od domu. Dla córek mogła prąść tylko jednokolorowe tkaniny, ponieważ założenie do pracy spódnicy z kolorowymi pasami mogło być wyśmiane – to podręcznikowy przykład, jak bezmyślność i ślepe naśladowanie innych zabija stare dobre zwyczaje!

Niektórzy potrafiały rozpoznawać najdrobniejsze niuanse w stroju ludowym, co wyjaśnił i o czym pouczył mnie miejscowy mężczyzna. Paski na spódnicach młodszych kobiet, powiedział mi mój informator, układają się poziomo dookoła spódnicy. Kobiety starsze nosiły spódnice w pionowe paski. Jest to związane między innymi ze sposobem produkcji spódnic. Podczas gdy spódnice z poziomymi paskami składają się z większej ilości poziomych, doszywanych do siebie pasów, starsze kobiety używają do szycia swoich spódnic jednego kawałka materiału o odpowiedniej długości i szerokości. Oszczędzają więc tutaj na pracy. Poza tym spódnice szyte z kilku kawałków materiału mają taką samą szerokość w górnej i dolnej części; pozostałości materiałów z takich spódnic mogły posłużyć jeszcze jako podszewki. Szyte w ten sposób spódnice są pofałdowane. W górnej części zazwyczaj posiadają pasek.

Zaprzestanie domowego barwienia materiałów i stosowanie słabych tkanin, mieszanek z bawełną, wiąże się z nietrwałością kolorów w nowych materiałach. Czerwone i zielone paski były z tego względu wykonywane najczęściej z czystej przędzy wełnianej, której szpula kosztowała 90 fenigów, natomiast przędza w kolorach ciemniejszych kosztowała około 60 fenigów.

Jak dowiedziałem się z dobrego źródła, nie wszędzie wprowadza się różne nazwy spódnic, w zależności od rodzaju użytego do szycia materiału. Spódnice wykonywane z czystej przędzy nazywane były po prostu "spódnicami". Cięższe lub lżejsze materiały z przędzy bawełnianej i szyte z nich spódnice nazywane były „Plenten” i „Kittel”. Ostatnie określenie dotyczyło odzieży roboczej, natomiast jak zdradza młody mężczyzna z okolic Brzegu, „Plente” miało raczej pejoratywny charakter.

Oprócz wymienionych do tej pory elementów odzieży damskiej, w opisywanej okolicy spotkać można jeszcze jedno ubranie. Występowało ono nie za często, jednak gdzieś było szerzej w użyciu. Jest to tak zwana „Einhülle”, rodzaj peleryny z kołnierzem uszytej z wymienionych wcześniej materiałów. Składa się ona z długiego pasa materiału, otrzymywanego na krośnie o długości od 50 do 60 cm i szerokości 10 cm, związywanego zazwyczaj tasiemką.



Il. 15. Kobieta w stroju ludowym z miejscowości Sosnówka koło Bojadel. Źródło: *Schlesische Landeskunde. Zum 25 jährigen Regierungsjubiläum Kaiser Wilhelms II. und zur Jahrhundertfeier der Befreiungskriege*, hrsg von F. Frech und F. Kamper, Leipzig 1913, Tafel LXVIII

Pelerynę przewiązywano wokół szyi w taki sposób, że głowa pozostawała bez okrycia, lub też zakładano ją dookoła głowy, pozostawiając odkrytą jedynie twarz i za pomocą tasiemki zawiązywano ją „pod brodą, to znaczy pod podbródkiem”. Dzięki licznym fałdom oraz grubemu materiałowi, a także wszytej podszewce, peleryna dobrze okrywała górne części ciała i doskonale chroniła przed zimnem. Do jej produkcji używano kolorowych materiałów. Najbardziej popularne były czerwone z żółtym albo żółte w wąskie czarne paski. Upodobanie społeczeństwa do kolorowych wzorów wynikać może ze słowiańskiego pochodzenia, o którym może być mowa w przypadku mieszkańców Bojadel. W powiecie brzeskim, po lewej stronie Odry, który zamieszkiwały praktycznie tylko ludy niemieckie, noszono wcześniej podobne ubranie, tyle że z czarnego materiału. Ubranie to jest znane również we Włodzieninie w powiecie głubczyckim oraz w gminach leżących na terenach Moraw.

Jako nakrycie głowy służyła chusta lub kapelusz. Wcześniej powszechnie znane były czepki składające się z przylegającego czółka i opaski wykonanej z trójkątnej, czarnej chusty, która nad czołem wiązana była silnym węzłem. Merynki były zakładane bardzo starannie i musiały trzymać się dość sztywno. Zazwyczaj czepki i chusta szyte były z tiulu. W czasie żałoby używano czarnej tafty. Na okazje świąteczne zakładano tak zwane „Purrhaube” z chustą w kształcie trójkąta, której róg swobodnie opadał na włosy. Używano również chust jedwabnych, zakładanych na kark, które przyozdobione były najczęściej kwiecistymi wzorami. Podobne kwieciste motywy stosowano również w chustach zakładanych na czoło.

Również opaska na warkocz musiała być noszona już we wcześniejszych czasach, jednak dopiero niedawno udało mi się ją zobaczyć.

Niestety, na temat stroju męskiego jest znacznie mniej do powiedzenia. Tanie kurtki, które wystawiane są dzisiaj w każdym małym sklepie, przez co prawdopodobnie są tak popularne, słusznie nie mogą być uznane za strój ludowy. Przed 50 laty mężczyźni nosili długie, ciemne spodnie, kamizelkę czarną lub w czerwone paski i długą, niebieską marynarkę. W zimie zakładano ciepły, niebieski płaszcz z wielowarstwowym kołnierzem, tzw. Koller. Kołnierz zapinany był na duże czarne guziki. Jako nakrycie głowy znalazłem kapelusz z grubego filcu, przypominający w kształcie bardzo wysoki cylinder z małym, prostym rondem i wąską wstążką/tasiemką wokół niego.

Do pracy mężczyźni nosili kurtki jednorzędowe i bez kołnierza, często robione na drutach lub wykonane z przędzy, a później poddawane spłśnianiu. W pracy zarówno mężczyźni, jak i kobiety nosili zazwyczaj drewniaki. Kobiety zakładały też ciemne pończochy i buty skórzane, natomiast mężczyźni tzw. kozaki sięgające połowy łydki, do których wkładali spodnie.

Niestety muszę stwierdzić, że w społeczeństwie zanika tradycja oraz przyjemność związana z istnieniem dawnych strojów ludowych i zachowały się tylko ich niewielkie przykłady. Próba odnowienia i ożywienia tej tradycji, tak jak przebiega to z sukcesem w wielu różnych miejscowościach, nie spotkałaby się tutaj moim zdaniem ze zrozumieniem, a nawet może stać się przedmiotem drwin⁷⁴.

Dzwony z Klenicy

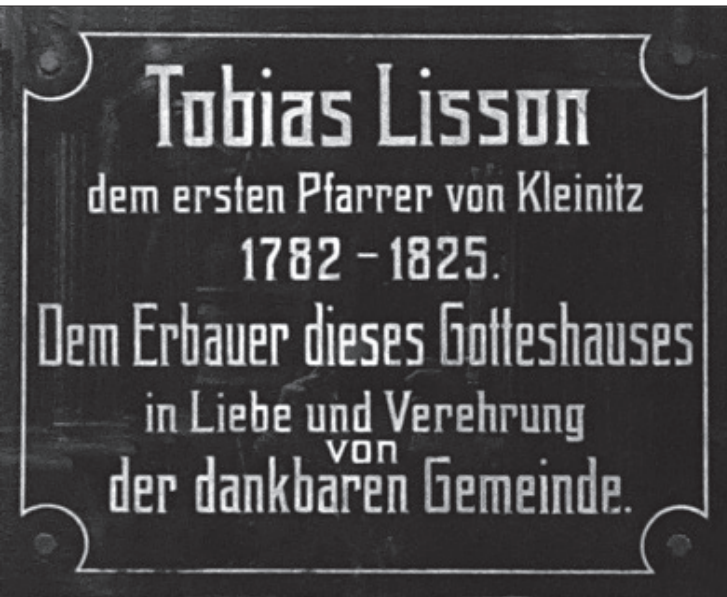
Najstarsze wzmianki o pierwszym kościele w Klenicy pochodzą z 1424 roku i zamieszczone są w Aktach *Causarum* Biskupstwa Poznańskiego⁷⁵. Jednak informacje o parafii w Klenicy pochodzą już z końca XIII wieku, a przytacza je zarówno ksiądz Józef Nowacki w opisie *Dziejów Archidiecezji Poznańskiej*, jak i autor rękopisu *Historia imaginis B. M. V. miraculosae*

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej, t. II. Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 447; T. Wojter, *Klenica – praca monograficzna*, Klenica 2003, s. 19.

Kleinitzersis 1661. Powyższe wskazuje na to, iż we wsi musiały istnieć już wówczas świątynia⁷⁶.

Drewniany kościółek, o którym mowa powyżej, przetrwał aż do roku 1831, kiedy to ze względu na fatalny stan techniczny rozebrano go⁷⁷. W międzyczasie postanowiono przystąpić do budowy nowego kościoła. Na ten cel zdecydowano się zaadoptować dawny, duży spichlerz zbożowy, położony tuż przy szkole i plebanii. Z końcem marca 1794 roku, przy poparciu właścicieli majątku oraz mieszkańców wsi, położono kamień węgielny pod budowę⁷⁸. Przebudowa spichlerza na kościół została sfinansowana głównie ze składek klenickiej gminy oraz ze spadku, który przekazał jeden z ojców z sycowskiego zakonu jezuitów na mocy testamentu z 1787 roku⁷⁹. Przede wszystkim jednak budowa pochłonęła cały ojcowski spadek księdza Lissona, który wyniósł 2400 talarów Rzeszy⁸⁰.



Il. 16. Tablica pamiątkowa znajdująca się w kościele w Klenicy upamiętniająca Tobiasa Lissona, pierwszego proboszcza parafii Klenica, fot. Grzegorz Bosy

Budowa trwała sześć lat. Oficjalne poświęcenie i oddanie obiektu do użytku nastąpiło 7 września 1800 roku. Pierwszy korpus budynku nie

⁷⁶ Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Akta Parafii w Klenicy 1946-72, sygn. akt 797.

⁷⁷ E. Garbacz, *Kościół parafialny p.w. Nawiedzenia NMP*, Archiwum Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, Zielona Góra 1999, maszynopis, s. 3.

⁷⁸ L. Wolny, *Altes und neues aus Kleinitz*, „Hauskalender für den Kreis Grünberg in Schlesien auf das Jahr 1918”, Grünberg 1917, s. 65-66.

⁷⁹ A. Foerster, *op. cit.*, s. 230-231.

⁸⁰ L. Wolny, *Altes und neues...*, s. 65-66.

posiadał wieży, na którą zabrakło już funduszy. Dobudowano ją po kolejnych dwudziestu latach i zawieszono w niej dzwon. Jego dźwięk po raz pierwszy rozbrzmiał 27 listopada 1820 roku. Z zachowanych relacji wynika, że nawet mężczyźni ze wzruszenia rzewnie płakali. Pierwszym proboszczem został Tobiasz Lisson (1778-1825)⁸¹.

Kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w czasie II wojny światowej nie uległ żadnym zniszczeniom czy uszkodzeniom. Przeprowadzony w 1945 roku spis inwentarza oraz opis stanu technicznego wykazał, że świątynia była kompletnie wyposażona zarówno w sprzęt liturgiczny, jak i w szaty mszalne⁸². Obecnie najcenniejsze, ze względu na swą wartość historyczną i artystyczną, zabytki ruchome, a stanowiące elementy wystroju i wyposażenia, wpisane są do Rejestru zabytków ruchomych województwa lubuskiego. Do najbardziej wartościowych z nich należy zaliczyć przede wszystkim: barokowy ołtarz w kaplicy bocznej, osiemnastowieczne rzeźby św. Biskupa i św. Jana Nepomucena, barokowe świeczniki ufundowane w 1714 roku, ołtarz boczny św. Antoniego z Padwy z 2. połowy XIX wieku, marmurowe tondo z 1899 roku ufundowane przez księcia Antoniego Radziwiłła, chrzcielnica wraz z misą chrzcielną z 1889 roku. Do przedmiotów tych należy zaliczyć również instrumenty muzyczne tj. organy wykonane w 1903 roku w pracowni firmy Schlag und Söhne ze Świdnicy, a także trzy dzwony, znajdujące się w wieży kościoła⁸³.

W tym miejscu warto przyjrzeć się tym dziełom rąk ludwisarzy i świadkom przeszłości. Najstarszy z dzwonów odlany został w 1789 roku w Dreźnie i wykonano go ze stopów miedzi. Jest to dzwon kloszowy złożony z korony, zaopatrzonej w dwa dekorowane maskami kabłąki, z czapy, płaszczka, wieńca i serca. W górnej części płaszczka pas inskrypcji został ujęty od góry i od dołu dekoracyjnym fryzem w formie wici roślinnej. Środkowa tercja dzwonu jest gładka, a sam wieniec oddzielony jest trzema półwałkami⁸⁴. Średnica dzwonu wynosi 87 cm, jego waga zaś to około 450 kg.

O blisko połowę lżejszy jest drugi z dzwonów, ważący około 260 kg i odlany ze stopów miedzi w 1930 roku w pracowni Franz Schilling & Söhne z Apoldy. Jest to dzwon kloszowy złożony z korony zaopatrzonej w dwa kabłąki, z czapy, płaszczka, wieńca i serca. Górna część płaszczka udekorowana została wydzielonym półwałkami fryzem o motywach winnego grona i kwiatów. Środkową tercję dzwonu podzielono rozmieszczonymi poziomo półwałkami, a wieniec trzema półwałkami, przez które biegnie inskrypcja.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Akta Parafii w Klenicy 1946-72, sygn. akt 797.

⁸³ Decyzja Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków znak RZD.5131.3.2014 [3] z dnia 10.07.2014 roku, s. 2.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 7.



Serce dzwonu posiada owoidalną kulę zakończoną cylindrycznym krótkim ogonem⁸⁵.

Il. 17. Dzwon odlany w pracowni Franz Schilling & Söhne z Apoldy, fot. Grzegorz Bosy

Najmniejszy z trzech dzwonów odlano ze stopów żelaza w 1923 roku w firmie BVG w Bochum. Waży zaledwie 90 kg. Jego średnica wynosi 62 cm. Jest to kloszowy dzwon składający się z korony, czapy, płaszcza, wieńca i serca. Korona ukształtowana jest w formie szyi, służącej do zawieszenia instrumentu przy pomocy ześrubowanych klamer. W górnej części płaszcza występuje, wyodrębniony półwałkami, pas z inskrypcją. Środkowa trzecja dzwonu jest gładka, natomiast wieńiec oddzielono trzema półwałkami. Serce dzwonu posiada kształt owoidalnej kuli zakończonej cylindrycznym krótkim ogonem⁸⁶.

Wydawać mogłoby się, że historia klenickich dzwonów w tym oto miejscu się kończy. Jednak nic bardziej mylnego. W przywoływanym powyżej powojennym spisie inwentarza odnaleźć można notkę o tym, że na dzwonnicy znajduje się tylko jeden żeliwny dzwon, datowany na XIX wiek⁸⁷. Z relacji

⁸⁵ *Ibidem.*

⁸⁶ *Ibidem.*

⁸⁷ Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Akta Parafii w Klenicy 1946-72, sygn. akt 797.

starszych mieszkańców wsi dowiedzieć się można, że dwa pozostałe trafiły tu dopiero w latach powojennych.

Co ciekawe, informacje o klenickich instrumentach na pierwszy rzut oka nie są zbyt szczególne, jednak wieloletnie badania prowadzone przez profesora Marcelego Tureczka przyniosły fascynującą informację, że przed 1940 rokiem z kościelnej wieży świątyni w Klenicy rozbrzmiewał dźwięk czterech dzwonów, z których aż trzy zostały zarekwirowane przez władze niemieckie w trzecim roku II wojny światowej i wywiezione do Hamburga.



Il. 18. Kościół w Klenicy w 1930 roku. Źródło:
L. Wolny, *Pfarr Chronik. Anfängen 1917, Kronika parafialna*, Kleinitz, rękopis, s. 288

Przejmowanie przez wojska niemieckie dzwonów z kościołów na terenie Rzeszy oraz państw przez nią okupowanych, możliwe było na podstawie zarządzenia marszałka Hermanna Göringa, datowanego na 15 marca 1940 roku. Na jego mocy sporządzono ewidencję, a następnie rozpoczęto konfiskatę dzwonów celem dozbrajania niemieckiej armii. Na szczeblu centralnym powołany został tzw. Urząd Rzeszy do spraw Metali. W jego imieniu na poziomach lokalnych rekwirowaniem dzwonów zajmowali się powiatowi mistrzowie rzemiosł, władze powiatowe oraz komendy policji pod nadzorem Krajowych Mistrzów Rzemiosł. Współpracowali oni z właściwymi im terytorialnie urzędami ochrony zabytków⁸⁸.

⁸⁸ M. Tureczek, *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej. Dokumentacja, ochrona, badania*, Zielona Góra 2010, s. 90-92.

Na podstawie przeprowadzanych badań dzwony dzielono na cztery grupy, tj. A, B, C i D. Grupa A była najniższą, grupa D zaś najwyższą. Dodatkowo dzwony z grupy D miały być opiniowane i zatwierdzone przez samego Göringa. Dzwony z grupy A miały zostać skierowane do przetopienia, z grup B i C miały oczekiwać w składnicach na ewentualne wyczerpanie się surowca. O tym, do którego zbioru zostanie zaszerogowany dany dzwon, decydowała jego wartość historyczna i artystyczna oraz możliwość przeznaczenia go do celów militarnych⁸⁹.

Wracając jednak do trzech zarekwirowanych dzwonów z Klenicy, to każdy z nich otrzymał swój symbol, nadany mu przez Komisję ds. Oszacowania Niemieckich Dzwonów Kościelnych. W tej grupie dzwonów najłagodniej los obszedł się z dzwonem odlany w 1861 roku i oznaczonym numerem 9/23/61C. Po wojnie trafił on do kościoła pw. Świętego Jana Nepomucena w Hansell w diecezji Münster. Pozostałe dwa znajdowały się na składowisku dzwonów w Hamburgu.

Z kolei najstarszy z nich, oznaczony symbolem 9/23/60B, odlany został w 1685 roku i ma średnicę 66 cm. Wysokość bez korony to 56 cm. Wykonany został przez ludwisarza Siegmunda Götza. Korona składa się z sześciu ostro zakończonych kabłąków bez zdobień, z kluczem. Na szyi dzwonu, która zamknięta jest zdwojonymi półwałkami, znajduje się inskrypcja SIGMUND GÖTZ GOSS MICH IN BRESLAW ANNO 1685. Na płaszczu dzwonu znajdują się przeciwległe inskrypcje: „COLLATORES / GEORGE ABRAHAM VON LANGNAW / SIEGUMNDT FRIEDRICH VON THADER / PASTOR / VALENTIN MAGIRVS oraz S(AN)T(A) • HEDWIGS • O(RA) • P(RO) • N(OBIS) • / 1923. Moduł liter jest zróżnicowany, majuskuła humanistyczna. W dolnej części płaszczu znajdują się trzy półwałki⁹⁰.

Ostatni z zarekwirowanych dzwonów, oznaczony symbolem 9/23/61B, odlany został w 1831 roku, a jego średnica to 46 cm. Wysokość bez korony to 60 cm, zaś samej korony 8 cm. Wykonany został przez ludwisarza Georga Benjamina Kriegera. Korona składa się z sześciu kabłąków ozdobionych dekoracją twarzową z kluczem. Na szyi w górnej części znajduje się fryz z motywem wici roślinnej, poniżej którego jest pole z inskrypcją GEORGE BENIAMIN KRIEGER GOSS MICH IN BRESLAU 1831. Całość zamknięta jest półwałkami. Dalej znajduje się fryz lambrekinowy z motywem wici roślinnej, wstęgi oraz frędzli. Na płaszczu naniesiono inskrypcje HONORI SANCTISSIMÆ TRINITATIS oraz GRATO AMINO ÆS HOC FIERI FECIT / PAROCHIANORUM KLEINICENSIVM SE ANNO DOMINI 1831, pomiędzy którymi znajduje się plakieta z figuralnym przedstawieniem Trójcy Świętej. W dolnej części płaszczu są trzy półwałki⁹¹.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 140.

⁹¹ *Ibidem*.

Poznając historię zrabowanych dzwonów oraz faktu, że tysiące z nich zostały przetopione na broń, amunicję etc. można zadać sobie pytanie, czy dawne dzwony z Klenicy wezwą jeszcze kiedykolwiek wiernych do kościoła oraz ucieszą ich uszy?

Majątek ziemski Bojadła w świetle dokumentów Niemieckiej Wywiadowni

Poszukując w różnych miejscach informacji o Bojadłach i okolicach, wielokrotnie można natknąć się na prawdziwe perełki. Czasem takie, które może nie przynoszą zbyt wielu nowych informacji, ale sposób ich przedstawienia zwraca na siebie uwagę. Często są to unikalne i mające niepowtarzalny charakter zbiory. Tak też jest w przypadku dokumentacji dotyczącej majątku ziemskiego w Bojadłach z lat 1910-1927, wchodzącej w skład większego zespołu archiwalnego, jakim jest Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng – Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o. (Auskunftei W. Schimmelpfeng – Deutsche Auskunftei G.m.b.H.) 1901-1945. Dokumentacja dotycząca majątku w Bojadłach (niem. *Herrschaft Boyadel*) składa się z 20 stron maszynopisów oraz rękopisów i przechowywana jest w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim⁹².

The image shows a handwritten report on a form. The form has several sections with printed text and handwritten entries. The title at the top is "Genauste Richtigstellung der Besitze und Adressen erheben." The handwritten text is in German and includes the name "Bojadla" multiple times. There is a stamp at the bottom right of the form.

- II. 19. Raport z 24 sierpnia 1921 roku dotyczący majątku ziemskiego w Bojadłach. Źródło: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim, Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng – Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o. (Auskunftei W. Schimmelpfeng – Deutsche Auskunftei G.m.b.H.) 1901-1945 (kod zespołu: 84/635/0), sygn. 9771, *Herrschaft Boyadel*

⁹² Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej: APWoKZ), Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng – Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o. (Auskunftei W. Schimmelpfeng – Deutsche Auskunftei G.m.b.H.) 1901-1945, zesp. 84/635/0, sygn. 9771, *Herrschaft Boyadel*.

Wilhelm Schimmelpfeng urodził się 9 listopada 1841 roku w Bad Hersfeld⁹³. Był kupcem, a następnie przedsiębiorcą oraz biznesmenem obdarzonym niezwykłym talentem organizacyjnym i zmysłem do biznesu. W 1872 roku otworzył niewielkie biuro informacyjne we Frankfurcie nad Menem pod nazwą Auskunfts- und Kontrollbureau über geschäftliche insbesondere Kreditverhältnisse. W pierwszej fazie funkcjonowania firma zajmowała się sprawdzaniem informacji, takich jak np. zdolność kredytowa, czy analizą ekonomiczną. Po zaledwie kilku miesiącach powstał pierwszy oddział przedsiębiorstwa w Berlinie, przy Spandauerstrasse⁹⁴. Bardzo szybki rozwój firmy spowodował powstawanie kolejnych biur i filii Wywiadowni Schimmelpfenga, m.in. w Lipsku, Dreźnie, Hamburgu, Hanowerze, Kolonii, Monachium i we Wrocławiu. W 1888 roku istniały już agendy w Wiedniu, Amsterdamie i Budapeszcie. W 1897 roku, kiedy to firma obchodziła ćwierćwiecze istnienia, posiadała oddziały w 20 krajach Europy i zatrudniała ponad 600 pracowników. Jubileusz ten został opisany przez blisko 100 niemieckich i zagranicznych gazet⁹⁵.

Początek XX wieku to dalszy rozwój przedsiębiorstwa i powstawanie nowych oddziałów (m.in. w Konstantynopolu, Danii, Portugalii, Włoszech, Serbii, Grecji, Japonii). Czas ten to także zmiana właściciela firmy. Wilhelm Schimmelpfeng zmarł 21 czerwca 1913 roku w Königsstein, a nowymi szefami zostali jego synowie – Richard oraz Hans Adolf⁹⁶.

Działanie biura oparto na wewnętrznym regulaminie organizacyjnym „Vorschriften der Auskunftei W. Schimmelpfeng”, który zawierał 1500 artykułów i paragrafów. Sprawozdania gospodarcze sporządzane były m.in. na podstawie notatek prasowych, ogólnodostępnych rejestrów handlowych, bilansów oraz wywiadów z mieszkańcami etc. Finalnie akta zawierają znaczną liczbę informacji na temat małych i dużych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, pracowników, a także osób bezrobotnych. Dane te zbierane były w celu udzielania informacji instytucjom kredytowym oraz innym osobom zainteresowanych stanem płynności finansowej osoby lub firmy⁹⁷.

⁹³ *Deutsche Digitale Bibliothek – Wilhelm Schimmelpfeng*, <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/person/gnd/11727125X>, [dostęp: 31.08.2022].

⁹⁴ A. Bergmann, *Detmold und die Lippische Landesbibliothek um 1945. Chronik und Briefe*, Detmold 2021, s. 170.

⁹⁵ *Akta Biura Informacyjnego W. Schimmelpfeng* – Archiwum Państwowe we Wrocławiu, <https://www.ap.wroc.pl/zrodla-archiwalne/akta-biura-informacyjnego-w-schimmelpfeng> [dostęp: 31.08.2022].

⁹⁶ *Dictionary of German Biography (DGB). Volume 8 Plett – Schmidseeder*, red. W. Killy, R. Vierhaus, München 2005, s. 680.

⁹⁷ A. Dziatczyk, *Źródła archiwalne do historii miasta Duszniki-Zdrój do 1945 roku w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim*, „Rocznik Muzeum Papiernictwa” 2014, t. VIII, s. 76.

W niniejszym opracowaniu chciałbym zaprezentować kilka wybranych raportów w całości oraz fragmenty innych, które uznałem za najciekawsze z punktu widzenia czytelnika. Dokumenty dotyczą stanu majątku ziemskiego Bojadła, który od 1904 roku był własnością barona generała Reinharda von Scheffera-Boyadel. W sprawozdaniach występuje wiele powtórzeń, a poszczególne raporty różnią się często od siebie zaledwie kilkoma zdaniem. Są one jednak niezwykle fascynujące. Raporty zostały przeze mnie opatrzone przypisami w miejscach, w których występowały błędy lub przeinaczenia.

Fragment raportu z 8 sierpnia 1910 roku:

Majątek ziemski Bojadła

Śląsk
Bojadła
Powiat Zielonogórski

Właścicielem ordynacji rodowej Bojadła jest od dnia 1 lipca 1904 roku jego ekscelencja Reinhard von Scheffer, generał dowodzący 11 Korpusem Armijnym. Dobra rycerskie Bojadła, Kartno i Mesze wraz z różnymi folwarkami kupił od hrabiny von Bassermann za kwotę ok. 1,6 mln marek. Majątek obejmuje łącznie 3 396 ha powierzchni i przynosi 26 003 marki czystego dochodu stanowiącego podstawę do naliczenia podatku gruntowego. Majątek obejmuje różne instalacje przemysłowe, m.in. nową dużą cegielnię parową wyposażoną w suszarnie przemysłowe. Cegielnia pracuje od wiosny 1906 roku, a kieruje nią mistrz cegielnictwa. Zakład jest rentowny. (...) Przed kilkoma laty [von Scheffer – przyp. autora] wydzierżawił majątek na okres 18 lat i otrzymuje za pierwsze 6 lat 36 000 marek, za kolejne 6 lat 38 000 marek i za ostatnie 6 lat 40 000 marek. Ponadto wydzierżawione są także folwarki należące do majątku w Bojadłach. Von Scheffer, który jest obecnie emerytem i chce mieszkać w Bojadłach, posiada majątek szacowany na około 20 mln marek. Niewątpliwie ma zdolność kredytową.

Sporządzono 8 sierpnia 1910 roku

Raport z 24 stycznia 1916 roku:

Majątek ziemski Bojadła

Śląsk
Bojadła
Powiat Zielonogórski

Ordynacja rodowa Bojadła jest od 1 lipca 1904 roku w posiadaniu jego ekscelencji generała⁹⁸ Reinharda barona von Scheffer-Boyadel. Majątek ziemski obejmuje dobra rycerskie Bojadła, Kartno i Mesze z ośmioma folwarkami. Czysty dochód stanowiący podstawę naliczenia podatku gruntowego od tej posiadłości o powierzchni 3 450 ha wynosi 25 907 marek. W majątku ziemskim funkcjonuje gorzelnia, cegielnia parowa oraz browar, który jest wydzierżawiony. Zarządzanie spoczywa w rękach

⁹⁸ Zachowano wykreślenia jak w tekście oryginalnym.

nadleśniczego Bläsche, sekretarza Urzędu Podatkowego oraz różnych urzędników niższego szczebla. Von Scheffer pochodzi z bardzo szanowanej, bogatej rodziny, a jego druga żona jest córką radcy handlowego fabrykanta Hartmanna z Chemnitz, multimilionera. Majątek von Scheffera jest szacowany na około 20 milionów marek. Transakcje z Urzędem Podatkowym, dokonującym regulacji, są realizowane w bezproblemowy sposób.

Sporządzono 24 stycznia [19]16 roku



Il. 20. Browar i cegielnia pałacowa na reprodukcji karty pocztowej z 1906 roku, ze zbiorów autora

Fragment raportu z 1 października 1919 roku:

Właściciel ordynacji rodowej jego ekscelencja von Scheffer-Boyadel z Bojadła posiada tutaj dobra o powierzchni 3 tys. mórg stanowiących role i łąki oraz 10 tysięcy mórg lasu, tylko jedną cegielnię parową, jego żona posiada przynajmniej 10 milionów marek w gotówce, zatem może mu być udzielony kredyt w dowolnej wysokości. (...)

Raport z 11 października 1919 roku:

Majątek ziemski Bojadła

Śląsk
Bojadła
Powiat Zielonogórski

Bojadła to ordynacja rodowa będąca od roku 1904 w posiadaniu generała Reinharda barona von Scheffer-Boyadel. Majątek ziemski obejmuje dobra rycerskie Bojadła,

Kartno i Mesze z ośmioma folwarkami o łącznej powierzchni 3 450 ha, przynosząc 25 907 marek czystego dochodu stanowiącego podstawę do naliczenia podatku gruntowego. Część majątku jest korzystnie wydzierżawiona, podobnie jak przynależny browar. Gorzelnia i cegielnia są zarządzane we własnym zakresie. Jeśli dobra ziemskie są zarządzane we własnym zakresie, wówczas roboty są wykonywane racjonalnie i uzyskuje się dobre dochody. Von Scheffer-Boyadel pochodzi z bardzo szanowanej rodziny, jego druga żona, będąca córką zamożnego radcy handlowego Hartmanna z Chemnitz, wniosła do małżeństwa znaczące wiano. Cały majątek jest szacowany przez niektórych na kwotę ponad 20 milionów marek. Transakcje z Urzędem Podatkowym, dokonującym regulacji, są realizowane w bezproblemowy sposób.

Sporządzono 11 października
[19]19 roku



Il. 21. Generał baron Reinhard von Scheffer-Boyadel wraz z żoną Margaretą *de domo* Hartmann oraz córką, fotografia ze zbiorów Tadeusza Huńczaka

Raport z 3 listopada 1924 roku:

Bojadła to ordynacja rodowa będąca od roku 1904 w posiadaniu generała Reinharda barona von Scheffer-Boyadel. Majątek ziemski obejmuje dobra rycerskie Bojadła, Kartno i Mesze z ośmioma folwarkami o łącznej powierzchni 3 450 ha. Część majątku jest korzystnie wydzierżawiona, podobnie jak przynależny browar. Gorzelnia i cegielnia są zarządzane we własnym zakresie. Jeśli dobra ziemskie są zarządzane we własnym zakresie, wówczas roboty są wykonywane racjonalnie i uzyskuje się dobre dochody. Von Scheffer-Boyadel pochodzi z bardzo szanowanej rodziny. Jego druga żona, córka zamożnego radcy handlowego Hartmanna z Chemnitz, wniosła do

małżeństwa znaczący majątek. Jego pełnomocnikiem generalnym jest nadleśniczy i naczelnik rejonu Bläsche, sprawujący nadzór nad cegielnią produkującą rocznie 1 250 000 cegieł i zatrudniającą około 35 osób. Jak słyszymy, majątek ziemski sprzedaje jeszcze ze swoich lasów niemalże 300 metrów sześciennych drewna użytkowego rocznie. Ogólny stan [majątku ziemskiego] jest pozytywny.

Sporządzono 3 listopada [19]24 roku



Il. 22. Pracownicy cegielni im. von Scheffera w Bojadłach. Zdjęcie datowane na 4 maja 1928 roku, fotografia ze zbiorów Jerzego Guzikowskiego

Raport z 17 kwietnia 1925 roku:

Majątek ziemski Bojadła

Śląsk
Bojadła
Powiat Zielonogórski

Jego ekscelencja baron von Scheffer, właściciel ordynacji rodowej Bojadła, jak twierdzi się na miejscu⁹⁹, oddał, względnie sprzedał, swój majątek ziemski obydwu swoim synom Adolfowi i Wilhelmowi von Scheffer i na tę okoliczność odbył się termin notarialny w formie testamentu czy też umowy sprzedaży. Zapisano tamże, iż jego ekscelencja baron von Scheffer zastrzegł sobie przeniesienie własności i przekazanie [majątku ziemskiego]. Dyrektor Urzędu Katastralnego Krug [prawdopodobnie Krug z Zielonej Góry] dokonał pomiarów geodezyjnych obydwu folwarków, tj. Henriettenhof i Alexanderhof. Baron Wilhelm von Scheffer ma przejąć gospodarowanie tymi folwarkami, natomiast baron Adolf von Scheffer przejmie folwark Susłów, który dotąd był wdzierżawiony. Ponieważ własność nie została jeszcze przeniesiona na synów, zatem jego ekscelencję barona von Scheffera nadal traktuje się jako właściciela dóbr. Zdaniem pytaných osób baron może uzyskać kredyt w każdej żądanej wysokości.

Sporządzono 17 kwietnia [19]25 roku

⁹⁹ W domyśle – w Bojadłach.

Uzupełnienie raportu z 17 kwietnia 1925 roku:

Von Scheffer sprzedał swój majątek ziemski na rzecz obydwu synów, Adolfa i Wilhelma von Scheffer, ale zastrzegł dla siebie prawo gospodarowania majątkiem. Tereny rolne zostały wydzierżawione porucznikowi Kulau. Natomiast lasami o powierzchni ok. 8000 mórg von Scheffer zarządza sam lub poprzez leśniczego Bläsche. Dla siebie zatrzymał von Scheffer jeszcze dwa konie z powozami, 2 auta oraz meble z pałacu. Jako generał w stanie spoczynku von Scheffer otrzymuje emeryturę wojskową. W miejscowości jest bardzo poważany, uznawany za zamożnego i posiadającego zdolność kredytową. Majątek ziemski ma wartość ok. 4-5 milionów marek.

Sporządzono 7 kwietnia[19]25¹⁰⁰

Raport z 2 stycznia 1926 roku:

Bojadła to ordynacja rodowa będąca od roku 1904 w posiadaniu zmarłego w międzyczasie generała Reinhardta barona von Schaeffera. Majątek ziemski obejmuje dobra rycerskie Bojadła, Kartno i Mesze z ośmioma folwarkami o łącznej powierzchni 3 450 ha. Von Schaeffer jeszcze za życia sprzedał swoje dobra obydwu synom Adolfowi i Wilhelmowi Schaeffer. Pałac po ojcu przeszedł na najstarszego syna, natomiast dla młodszego syna ma być wybudowany nowy. Wdowa przeniosła się do Kassel. Majątek ziemski jest częściowo wydzierżawiony tzn. Bojadła i Kartno na rzecz Günthera Kulau z Bojadł, inna część na rzecz Wilhelma Salfelda. Lasy o powierzchni około ośmiu tysięcy mórg są zarządzane przez właścicieli pod kierunkiem leśniczego Bläsche. Dobra ziemskie przynoszą 25 259 marek czystego dochodu, a ich wartość jest szacowana przez niektórych na kwotę około 4 milionów marek. Ogólny stan [majątku ziemskiego] jest oceniany ze wszech miar pozytywnie.

Sporządzono 2 stycznia [19]26 roku

Podsumowanie

Zaprezentowane w powyższym artykule wydarzenia z terenu gminy Bojadła często miały charakter lokalny, istotny głównie dla miejscowej społeczności (np. funkcjonowanie i finansowanie majątku ziemskiego w Bojadłach). Inne zaś wprzęgnięte były w kontekst o szerszym zasięgu (np. postój wojsk saskich w Bojadłach w drodze na bitwę pod Wschową). Wszystkie one jednak składają się na różnorodność historyczno-kulturową tego terenu. Z wielu z tych zdarzeń współcześni mieszkańcy Gminy Bojadła mogą być dumni, z innych wręcz przeciwnie. Wszystkie one mogą być natomiast ciekawe, nawet dla osób zupełnie niezwiązanych z Bojadłami.

¹⁰⁰ Winno być w podpisie 17 kwietnia 1925 roku.

Szpital św. Doroty w Żaganiu – przesłanki jego fundacji¹

Wstęp

Historia żagańskich lecznic sięga bardzo odległych czasów, bowiem już w XIII wieku notujemy wzmianki o szpitalu przy kościele Św. Ducha² oraz leprozorium na Przedmieściu Bożnowskim przy kaplicy Św. Krzyża (*que dictum capela leprosorium*). Ponadto istniał szpital św. Anny na Przedmieściu Żarskim oraz św. Rocha w okolicach wzgórza św. Rocha nieopodal kościoła Na Górcie. Ich liczba świadczy o randze średniowiecznego Żagania. Natomiast leprozorium, jak się przyjmuje, powstało jako jedno z pierwszych na Dolnym Śląsku³ w 2. połowie XIII stulecia. Dokładna data jego powstania nie jest znana, jednakże w przypadku Żagania można przyjąć, że zostało założone bardzo wcześnie. Prawdopodobnym fundatorem był biskup wrocławski Wawrzyniec (1207-1232)⁴ bądź też jego następca Tomasz I (1232-1268), jako, że ówczesne leprozoria mogły powstawać jedynie z fundacji biskupiej.

¹ Chciałbym serdecznie podziękować za pomoc przy pracy nad tekstem Panu dr. Kamilowi Wasilkiewiczowi z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, bez którego interpretacja związków księżnej Doroty z zakonem maltańskim nie pozwoliłaby wyciągnąć tak interesujących wniosków. Jednocześnie dziękuję Panu Stanisławowi Byczkowskiemu, żagańskiemu regionaliście, za wskazanie źródła informacji prostujących dotychczasowe interpretacje związane z istniejącą do dziś kaplicą błędnie określaną jako „Loretańska”.

² Translokowani w 1284 roku z pobliskiego Nowogrodu Bobrzańskiego do Żagania kanonicy regularni reguły św. Augustyna przejęli w użytek i administrację m.in. istniejący już szpital przy kościele św. Ducha na Przedmieściu Szpitalnym (zwanym też Kożuchowskim)

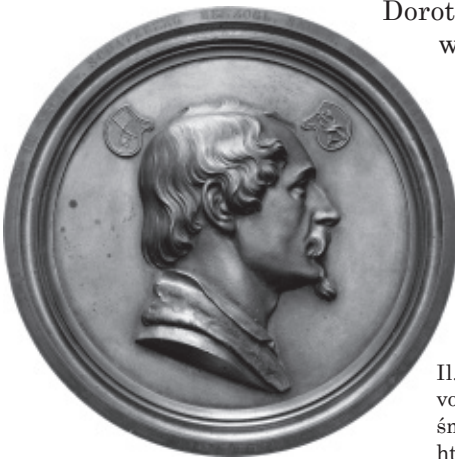
³ W tym okresie poza murami miast, oprócz żagańskiego, powstało na Śląsku 14 leprozoriów: w Brzegu, Bystrzycy, Dzierżoniowie, Głogowie, Jaworze, Kożuchowie, Lwówku, Otmuchowie, Ząbkowicach, Świdnicy, Legnicy, Nysie i Wrocławiu; za: B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje postaw społecznych wobec nędzy*, Warszawa 1989, s. 25-45; por. J. Tyszkiewicz, E. Widy-Tyszkiewicz, *Zdrowie i choroba w Polsce XIII-XV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1976, t. 24, z. 1. Pierwsze leprozorium na ziemiach polskich powstało w Środzie Śląskiej w 1234 roku.

⁴ Leprozorium wrocławskie św. Łazarza swój rodowód wywodzi właśnie z czasów, kiedy biskupem był Wawrzyniec, bowiem z dokumentów biskupa Tomasza z 1264 roku wynika, iż Wawrzyniec pomiędzy 1214 a 1221 rokiem nadał szpitalom wrocławskim św. Ducha oraz trędowatym od św. Łazarza daninę zw. *cribra* (zryczałtowana opłata z lana, forma dziesięciny ściągana od nowych osadników), a którą to Tomasz zamienił na dziesięciny.

Wszystkie tworzono poza murami miejskimi, w pewnej odległości od siedzib ludzkich. Założenie przytułku dla trędowatych było niejako jednym z pierwszych kroków na drodze przestrzennego kształtowania danego ośrodka oraz elementem i oznaką jego miejskiego charakteru.

Szpitalce czasów średniowiecza powstawały w związku z zasadą chrześcijańskiego miłosierdzia. Stanowiły rodzaj przytułków, schronisk dla włóczęgów, chorych i ubogich. Nie podejmowano w nich żadnych prób leczenia, lecz jedynie pozwalano przetrwać choremu do czasu wyzdrowienia lub śmierci. Zapewniano mu opiekę, jedzenie i modlitwę. W większości centralnym punktem szpitala była kaplica lub sam ołtarz. Problem wyleczenia chorego nie miał jakiegokolwiek znaczenia. Pomoc medyczną zdawano na czynniki nadprzyrodzone – boskie. Jedyne, co czynnie robiono dla chorego, to pilnowano dopełniania przez niego praktyk religijnych. Samo określenie szpitala jako *Domus Hospitalis* oznaczało tyle, co dom gościnny czy gospoda⁵.

Szpital św. Doroty jest jednym z elementów zespołu, na który składa się kościół pw. Św. Krzyża po jego neogotyckiej przebudowie w 1849 roku, Domek Dzwonnika (bądź Zakrystianina) oraz 10 lat później oddana do użytku wspomniana lecznica. Ponadto zlokalizowany jest tam Dom Marii powstały w 1906 roku oraz Grota św. Marii, błędnie nazywana Kaplicą Loretańską, wybudowana w 1911 z inicjatywy siostry przełożonej Johanny⁶. Niewątpliwym udziałem w przebudowie kościoła Św. Krzyża miał rysownik Leonhard Dorst von Schatzberg, architekt księżnej Doroty Talleyrand-Périgord, znany przede wszystkim jako heraldyk oraz znawca sztuki średniowiecza⁷.



Il. 1. Jedyńy znany wizerunek Leonharda Dorsta von Schatzberga, wykonany w 1851 roku pośmiertnie wg projektu Berndta Afingera, źródło: <https://www.leipzigiger-muenzhandlung.de>

⁵ M. Słoń, *Szpitalce średniowiecznego Wrocławia*, Warszawa 2000.

⁶ Informacja o planach budowy Groty św. Marii zawarta jest w zapisach z posiedzenia Kuratorium szpitala pod datą 7 marca 1911 r. oraz 16 marca 1911 r. [w:] *Conference Protocol Buch, Sagan 1859-1944*.

⁷ K. Adamek-Pujso, *Architekci księżnej żagańskiej Doroty w Żaganiu (1844-1862) – próba uporządkowania dorobku*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2011, t. 8.; M. Kasztel, *Leonard Dorst von Schatzberg. Architekt księżnej Doroty*, „Zeszyty Żagańskie” 2017, nr 15.

W tym miejscu można się zastanawiać, czy Schatzberg mógł mieć również jakikolwiek wpływ na kształt i formę wybudowanego w 1859 roku szpitala św. Doroty, skoro zmarł w 1851, jednakże wiele przesłanek sugeruje, że nie można tego wykluczyć. Wskazywać może na to sama architektura budynku nawiązująca do wielu rozwiązań z Norymbergii, a nikt lepiej niż Schatzberg nie znał tego miasta, jego kultury, sztuki oraz średniowiecznej zabudowy⁸. Należy również zauważyć, iż od śmierci Schatzberga do położenia kamienia węgielnego pod budowę szpitala minęło zaledwie półtora roku.

Ideologia epoki romantyzmu w wielu dziedzinach powracała do mrocznego i pełnego tajemnic średniowiecza, kiedy głębia przekonań religijnych była dominującym stymulatorem ludzkich poczynań. Nawiązywała do tradycji architektonicznych przepelnionych symboliką religijną, oddającą całkowicie stosunek człowieka do jedyne go Boga. Tej wiedzy na pewno Schatzbergowi nie brakowało, a ujawnił ją właśnie w wyglądzie i wyposażeniu przebudowanego kościoła pw. Św. Krzyża oraz nowopowstałego szpitala. Jednakże, podobnie jak przy przebudowie kościoła pw. Św. Krzyża, głównym architektem wystroju szpitala był niewątpliwie proboszcz kościoła farnego w Żaganiu Augustin Nickel. Należy podkreślić, że wiele elementów wystroju wnętrza lecznicy powstało już po śmierci księżnej zagańskiej. W swym niezmiennym kształcie architektonicznym szpital św. Doroty przetrwał do dziś. Powstał w miejscu, w którym usytuowany był poprzedni szpital, będący ruiną już w czasie, kiedy księżna Dorota kupiła działkę od fabrykanta Willmanna⁹. Drugim zagańskim szpitalem łączącym epoki był szpital św. Ducha, który po przebudowach od czasów średniowiecza zakończył swoją działalność na przełomie lat 1944/1945. Przy nim działało również przedszkole i sierociniec. Opiekunkami w nim były, tak jak i w szpitalu św. Doroty, siostry zakonne z Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza¹⁰ z Trewiru (Trier)¹¹, a od 1926 roku ze zgromadzenia w Trzebnicy¹². W Żaganiu cztery pierwsze siostry zakonne pojawiły się 28 września

⁸ *Ibidem*.

⁹ Informacja o założeniu szpitala przez księżną Dorotę Talleyrand-Périgord zamieszczona została w Dzienniku Urzędowym Królewskiej Rejencji w Legnicy nr 15 z 13 kwietnia 1861 roku na str. 77 w pkt. 7; zob. *Amts Blatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz, N° 15. Liegnitz, den 13. April 1861*, <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/432654/edition/405003/content> [dostęp: 02.10.2023].

¹⁰ Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, zostało założone w Lotaryngii (Francja) w roku 1652 jako żeńskie zgromadzenie zakonne na prawie papieskim przez Emanuela Chauvenela, oparte na regule św. Augustyna. Głównym zajęciem sióstr boromeuszek była opieka nad ubogimi, chorymi i opuszczonymi.

¹¹ W. Hohn, *Die Nancy-Trierer Borromäerinnen in Deutschland 1810–1899. Ein Beitrag zur Statistik und Geschichte der Schwestern ihres wohlthätigen und sozialen Wirkens*, Trier 1899, s. 103-104.

¹² Siostry boromeuszki domu macierzystego w Trewirze (Trier) z zagańskiego szpitala zostały odwołane na wniosek, jaki wpłynął do biskupa wrocławskiego 27 lipca 1926 roku. Oficjalnym pismem nr G.K. 5990 z 30 sierpnia 1926 biskup wrocławski Adolf Bertram upoważnił siostry ze Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy do przejścia z dniem 1 października 1926 roku szpitala Św. Doroty

1859, jeszcze przed poświęceniem szpitala; były to: siostra przełożona Waleria Erdmann, Valpurgia Tisch, Fiorentine Künch oraz Crestientia Schwartz.

Żagański okres księżnej Doroty Talleyrand-Périgord (1844-1862)

Po śmierci Maurycego Talleyranda w 1838 oraz siostry Katarzyny Wilhelminy w 1839 roku, po kilkuletnim procesie księżna Dorota odzyskała pełnię własności i praw do księstwa żagańskiego mogąc wreszcie osiąść w jego stolicy. Cała procedura przekazania lenna zakończyła się 21 kwietnia 1844 roku, a oficjalne przejęcie księstwa nastąpiło tydzień później w obecności generalnego pełnomocnika króla pruskiego, księcia Hohenzollerna¹³. Patent lenny Dorota otrzymała 19 czerwca 1844 roku. Król pruski podniósł księstwo żagańskie do rangi lenna tronowego, jednego z nielicznych na Śląsku. Aby wejść w prawa, księżna musiała odnowić umowę lenną¹⁴. Wniosek taki złożyła 20 listopada 1844 roku. Fryderyk Wilhelm IV zatwierdził go 8 marca 1846, jednakże wcześniej, 6 stycznia 1845 roku księżna Dorota otrzymała inwestyturę¹⁵.

W międzyczasie zaszło wiele okoliczności, które zaowocowały wielkimi zmianami w topografii przestrzennej Żagania, jak również w sferze społecznej i kulturalnej. Już w 1840 roku w czasie kolejnych odwiedzin w Żaganiu Dorota podjęła decyzję o odrestaurowaniu, a właściwie całkowitej przebudowie kościoła pw. Św. Krzyża¹⁶.

Można zatem przyjąć, że zanim objęła w posiadanie księstwo żagańskie wypracowała już koncepcję zmian w swoim najbliższym otoczeniu, a pierwszą z nich miało być stworzenie miejsca na pochówek dla zmarłej siostry Wilhelminy. Przedsięwzięcie to zapoczątkowało stworzenie zespołu obiektów złożonego ze szpitala św. Doroty oraz kościoła pw. Św. Krzyża, który miał być obrazem wiary Doroty, jej charakteru, a także szacunku do przodków władających księstwem, ich dokonań oraz poszukiwaniem łączności czasów przeszłych z terażniejszością¹⁷. Gdy – będąca wielce religijną osobą – księżna przejmuje księstwo żagańskie ma 48 lat Jej pierwszym krokiem było podjęcie działań w kierunku przebudowy swej siedziby oraz przekształcenia przyległego do pałacu terenu. Powstało nowe założenie parkowe, zaprojektowane

oraz szpitala Św. Ducha w Żaganiu. Kserokopie pism w zbiorach autora. Oryginały znajdują się w archiwum Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy (zbiory nieuporządkowane).

¹³ E. Feckes, *Dorothea, Herzogin von Dino und Sagan, ihr Leben mit besonderer Berücksichtigung ihrer Beziehungen zum preussischen Königshause und zu deutschen Politikern*, Krefeld (b.d.w.), s. 38.

¹⁴ Zgodnie z procedurą, każdy dziedziczący lenno tronowe w terminie jednego roku i 30 dni był zobowiązany do złożenia wniosku o odnowienie umowy lennej.

¹⁵ Inwestytura, czyli nadanie wasalowi dóbr seniora. Była to ceremonia nadania lenna po uprzednim złożeniu przez wasala hołdu lennego i złożenia przysięgi na wierność.

¹⁶ K. Adamek-Pujsho, *Działalność kulturowicza książy żagańskich Bironów (1786-1862)*, cz. 1., Zielona Góra 2007, s. 184.

¹⁷ *Ibidem*, s. 144.

i zrealizowane przy pomocy Fryderyka Teicherta¹⁸ oraz przy wsparciu księcia Hermanna Ludwiga Heinricha von Pückler-Muskau¹⁹. Prace te realizowano w latach 1845-1859.



Il. 2. Gwazd z XIX wieku przedstawiający kościół pw. Św. Krzyża, ze zbiorów Stiftung Schlesisches Museum zu Görlitz



Il. 3. Kościół pw. Św. Krzyża, fot. Jan Mazur

Wielką wagę księżna Dorota przykładła do edukacji, której była mecenaską. Jej aktywność szczególnie widoczna była w obszarze szeroko pojętej kultury. To dzięki jej staraniom, zdegradowane w 1819 roku do poziomu

¹⁸ O. Teichert, *Der Herzogliche Park zu Sagan*, Sagan u. Sprottau 1858.

¹⁹ Książę Hermann Ludwig Heinrich von Pückler-Muskau (1785-1871) – niemiecki pisarz, podróżnik i ogrodnik. Zaprzyjaźniony z księżną Dorotą Talleyrand de Périgord. Stworzył założenie parkowe w Muskau (1815), gdzie się urodził. W 2004 roku Park Mużakowski został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

progimnazjum, Żagańskie Gimnazjum Królewskie mające swoją siedzibę w dawnym kolegium jezuickim król Fryderyk Wilhelm IV 14 stycznia 1846 roku przywrócił do poprzedniej rangi. Natomiast 13 grudnia tego roku osobiście je odwiedził w towarzystwie księżnej, prezydenta rządu von Witzlebena, ministra domu królewskiego hrabiego zu Stolberg-Wernigerode oraz innych osób. W latach późniejszych szkołę odwiedzili min. Aleksander von Humboldt, książę von Lichnowsky, książę von Pückler-Muskau czy też książę Bogusław Radziwiłł, a ponadto małżonka księcia pruskiego Karola²⁰.

Nie tylko szkolnictwem wyższego szczebla interesowała się księżna. Zwracała również baczną uwagę na dostęp do nauki dzieci z rodzin ubogich. W maju 1855 roku z jej fundacji wzniesiono na Przedmieściu Bożnowskim budynek z przeznaczeniem na szkołę dla dzieci wyznania ewangelickiego i rzymskokatolickiego, nazwaną od imienia fundatorki *Dorotheenschule*²¹. Mimo swojego w pełni oddanego wierze rzymskokatolickiej życia i jej krzewienia na każdym niemalże kroku, księżna Dorota nie była obojętna na potrzeby swych poddanych innych wyznań. Zadbala również o potrzeby szkolnictwa ewangelickiego. Została m.in. protektorką szkoły średniej dla dziewcząt zwanej *Töchterinstitut*, powołanej do życia w 1838 roku²².

Należy zauważyć, iż nie tylko w okresie żagańskim księżna interesowała się sprawami swych poddanych. Po powrocie z Francji i zamieszkaniu w pałacu w Zatoniu, który był jej posagiem, ujrzała w swoich włościach życie prostych, zwykłych ludzi i trudy ich codziennego życia. Otoczyła opieką swoich poddanych, a jej działalność charytatywna obejmowała ten obszar, którego dotychczas nie znali. W Otyniu wybudowała szpital nazwany *Dorotheen Haus*, czyli Dom Doroty. W Zatoniu i Drzonkowie utworzyła zakłady dla ubogich (*Armen Anstalten*). Otwierała szkoły umożliwiając naukę zarówno katolikom, jak i ewangelikom. Uczyla poddanych wzajemnego szacunku, co może sugerować, iż chciała zapomnieć o dotychczasowym swoim życiu, a zwłaszcza jego początkach na paryskim dworze królewskim, pełnym intryg, zawiści, podłości i nienawiści. W 1848 roku niepokoje i nastroje rewolucyjne Wiosny Ludów opanowały całą Europę, natomiast w samym księstwie żagańskim nie przybrały na sile tak bardzo, jak w innych regionach Śląska. Niezaprzeczalnie jest to zasługą samej księżnej, której autorytet i majestat oraz dotychczasowe dokonania w sferze przebudowy na lepsze dotychczasowej jakości życia poddanych, łagodziły narastające wśród nich konflikty. Poprzez zapewnienie miejscowej ludności pracy przy realizowanych

²⁰ Historię żagańskiego gimnazjum przedstawił Heinrich Hoffmann w swej monografii *Die Saganer Jesuiten und ihr Gymnasium. Zur Dreihundertjahr-Feier des Saganer Gymnasiums*, Sagan 1928.

²¹ Budynek o dwóch kondygnacjach stoi do dziś przy ulicy Łużyckiej nr 4. Nad wejściem widoczny jest herb Talleyrandów.

²² Szkoła znajdowała się w nieistniejącym dziś budynku przy ulicy Sobieskiego, dawniej Baderstrasse.

inwestycjach, a biednym i ubogim żywności oraz wszelkiej innej pomocy, wzbudziła u poddanych zaufanie i szacunek.

Od kiedy w 1844 roku nabyła prawa do spuścizny po swym ojcu Piotrze Bironie, Żagań stał się dla niej przystanią, w której znalazła swoje miejsce na zawsze. O ile u boku Maurycego Talleyranda współtworzyła polityczne podwaliny nowej Europy, tu zaczęła tworzyć inną wartość swojego dotychczasowego życia – swoją ojczyznę, której tak naprawdę nigdy nie miała. Była Kurlandką przez pochodzenie rodziców, Niemką, która w wieku 16 lat za przyczyną małżeństwa z Edmundem Talleyrandem-Périgord, bratankiem Maurycego Talleyranda, musiała opuścić rodzinne strony, co uczyniło ją obywatelką Francji. Wychowana w tradycjach XVIII wieku, już jako dorosła kobieta uczestniczyła w doniosłych zmianach na kontynencie po wojnach napoleońskich, stając się obywatelką Europy. Mając 18 lat (rok 1811) w kaplicy zamkowej w Rosny²³ we Francji przyjęła chrzest przechodząc na katolicyzm. Było to wydarzenie, które ukształtowało jej dalszą drogę życiową oraz utwierdziło w nowej wierze, zwłaszcza, że jej dotychczasowe wychowanie religijne było bardzo skąpe. W swej małej zagańskiej ojczyźnie dokonała gruntownej przebudowy nie tylko tej w sferze materialnych dokonań, ale również zmian mentalnych – krzewiła wartości jako gorliwa katoliczka stojąc na straży wiary i Kościoła.

Momentem zwrotnym w jej dotychczasowym życiu była niewątpliwie śmierć jej mentora w 1838 roku – Charlesa Maurice’a de Talleyrand-Périgord, biskupa diecezjalnego Autun, księcia Benewentu, dyplomaty i ministra spraw zagranicznych Francji, a nadto zagorzałego zwolennika rewolucji francuskiej. Z kolei śmierć jej siostry Katarzyny Wilhelminy rok później utwierdziła zapewne księżnę Dorotę w przekonaniu o konieczności obrania nowej drogi na resztę życia. Te dwa wydarzenia skłoniły ją do powrotu na jej dolnośląskie włości.

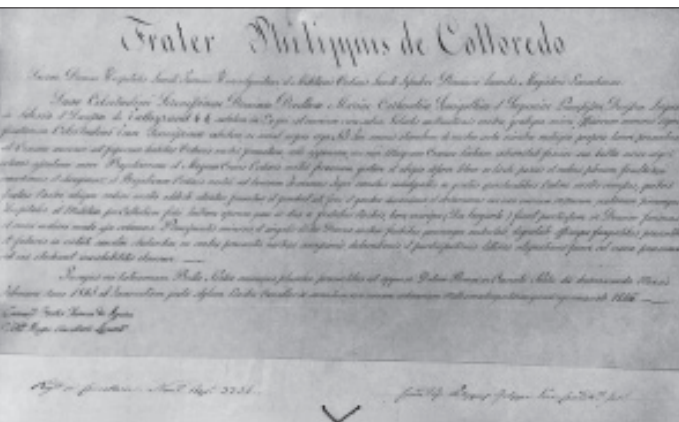
Księżna Dorota i jej związki z Zakonem Maltańskim

W 1845 roku księżna Dorota z nadania namiestnika Wielkiego Magisterium Zakonu Kawalerów Maltańskich Philippe’a di Colloredo-Mels²⁴ otrzymała prawo do noszenia Wielkiego Krzyża Zakonu Joannitów (*Magna Crux Ordinis*), zarówno na szyi, jak i u pasa. Natomiast w lutym 1846 roku w Rzymie wystawiono dokument potwierdzający jej prawo do noszenia tego krzyża²⁵.

²³ Zamek był własnością męża Doroty, Edmunda de Talleyrand-Périgord. Książd został wezwany do kaplicy, a uroczystość odbyła się bez rozgłosu i z wielką powagą.

²⁴ H.J.A. Sire, *Kawalerowie Maltańscy*, Warszawa 2000. Pełna tytułatura Philippe’a di Colloredo brzmiała: *Brat Filip de Colloredo, Pokorny namiestnik Magisterium Świętego Domu Szpitala Świętego Jana Jerozolimskiego i Rycerskiego Zakonu Świętego Grobu Pańskiego*.

²⁵ Domena publiczna, <https://polona.pl/item/dokument-zakonu-joannitow-dotyczacy-nadania-dorocie-marii-de-talleyrand-perigord,OTE1NTQ4ODg/0/#info:metadata>, o wym. 47x29 +4-4,5 cm. Dokument sporządzony na pergaminie w języku łacińskim znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.



Il. 4. Dokument wydany księżnej Dorocie przez namiestnika Wielkiego Magisterium, źródło: <https://polona.pl/item/dokument-zakonu-joannitow-dotyczacy-nadania-dorocie-marii-de-talleyrand-perigord,OTE1NTQ4ODg/0/#info:metadata>



Il. 6. Wielki krzyż zakonu nadany księżnej Dorocie, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzy%C5%BC_malta%C5%84ski



Il. 5. Dorota z krzyżem maltańskim przypiętym u pasa, źródło: W. Norbert, *Schloss Sagan*, „Monatshefte” 1925, 39. Jahrg., 11. Heft

W dokumencie określono tytułaturę księżnej: „Jej Najjaśniejsza Wysockość Pani Dorota Maria Księżniczka Kurlandii, Semigalii i Żagania na Śląsku oraz Księżna de Talleyrand”.

Krzyż ten widzimy na litografii Hermanna Eichensego, według obrazu Claude'a Marie Dubufe'a²⁶, przedstawiającej księżną z przypiętym w talii orderem.

Z dokumentu wynika, iż Philippe di Colloredo uhonorował księżną Dorotę w imieniu Zakonu za przysługi oddane joannitom, jednakże dokument nie precyzuje o jakie wsparcie chodziło. Niewątpliwie zaliczyć można by do nich krzewienie katolicyzmu oraz niezłomność w trwaniu na jego straży. Ponadto podkreślono, że honorem dla joannitów będzie noszenie przez księżnę Wielkiego Krzyża Zakonu. W samym odznaczeniu natomiast, w jego symbolice, kształcie i barwach zawarta jest cała istota istnienia zakonu.

Składa się on z czterech ramion stanowiących promienie rozszerzające się od środka i rozwidlone na końcu²⁷. Oznaczają one cztery cnoty: wierność, honor, wstrzemięźliwość i przezorność. Biała barwa krzyża symbolizuje cnotę czystości. Osiem jego krańców przedstawia symbolicznie osiem błogosławieństw, jakie Chrystus przekazał w kazaniu na Górze Oliwnej, oraz osiem cnót rycerskich bądź też osiem wyobrażeń niedoli. Osiem błogosławieństw zawartych jest w Ewangelii wg św. Mateusza (5,3-12)²⁸, do cnót rycerskich zalicza się: życie w prawdzie, posiadanie wiary, żal za grzechy, dawanie dowodów pokory, umiłowanie sprawiedliwości, miłosierdzie, szczerłość i wielkoduszność, znoszenie prześladowań. W swej symbolice Krzyż Maltański zawiera jeszcze inne wyobrażenia, jednakże te przedstawione w sposób dosyć przejrzysty określają stosunek księżnej Doroty do wartości wynikających z głębokiej wiary i pobożności, które to przymioty księżna podkreślała na każdym kroku²⁹. Zgodnie zresztą z ideą założyciela zakonu błogosławionego Gerarda Tonque (ok. 1040-1120), powinnością zgromadzenia była służba ubogim i chorym, a integralną część nowicjatu stanowiła służba w szpitalu. Choć nie mamy dowodu na to, że Dorota należała do Zakonu, to niezaprzecalnie te wszystkie cnoty wyznawała w pełni. Dodatkową przesłanką sugerującą powód przyznania księżnej Dorocie Wielkiego Krzyża mogła być ówczesna sytuacja, w jakiej Zakon Maltański się znalazł. Otóż po zdobyciu Malty przez Napoleona w 1798 roku joannici byli zmuszeni do jej opuszczenia, jak się okazało na zawsze. Pozbawieni własnego terytorium rozproszyli się po całej Europie odnajdując swoje miejsce w zakładanych przez siebie szpitalach. Dotychczas członkami byli szlachetnie urodzeni bracia, zbrojnie broniący katolicyzmu. Zmieniło się to z czasem, kiedy rozszerzono formułę

²⁶ Litografia zamieszczona jest w książce pt. *Schloss Sagan* Willy'ego Norberta wydanej w 1925 roku.

²⁷ Taka forma krzyża zatwierdzona została przez papieża Sykstusa jeszcze w 1589 roku.

²⁸ Przekład X. Jakuba Wujka z 1599 roku.

²⁹ Katarzyna Adamek-Pujso w swej publikacji pt. *Działalność kulturotwórcza książy zagańskich Bironów (1786-1862)*, cz.1, pisze o nadanym księżnej Dorocie Krzyżu Pobożności. Choć z dostępnych materiałów i publikacji nie wynika, iż nazwa ta stosowaną była oficjalnie, to niemniej w odniesieniu do księżnej tak można by go określić.

członkowską obejmującą osoby obojga płci³⁰. Zaczęto poszukiwać kandydatów wśród arystokracji. Odstąpiono też od wymogu składania ślubów. Zwrócono się wówczas w różnej formie do ludzi życzliwych zakonowi, możnych i znanych, będących elitą w swych środowiskach. Krzyż nadany księżnej Dorocie wskazuje, iż zaliczać się mogła do kategorii, do której przynależeli rycerze oraz Damy Łaski i Oddania. Najczęściej członkami tej klasy były osoby świeckie, które nie złożyły ślubów, ale żyją według zasad Kościoła i zakonu. Interesującym jest, że księżna otrzymała prawo do noszenia Wielkiego Krzyża Zakonu w 1845 roku, w którym na czele zakonu stanął Philippe di Colloredo-Mels. Jego zasługą była reintegracja prowincji niemieckiej, a według autora książki o joannitach – Sire'a, właśnie Niemcy odegrali czołową rolę w ożywieniu idei działania szpitalników³¹. To wszystko działo się w czasie, kiedy król pruski Fryderyk Wilhelm IV zmienił politykę wobec Kościoła katolickiego łagodząc istniejący pomiędzy nimi konflikt. Dzięki autorytetowi królewskiemu możliwa była odbudowa struktur joannitów w Prusach i przywrócenie w 1852 roku protestanckiego wielkiego Baliwatu Brandenburskiego, na czele którego stanął brat króla.

Reasumując należy podkreślić, że z dużym prawdopodobieństwem księżna Dorota nie była członkinią Zakonu Kawalerów Maltańskich. Nie ma też wiadomości o nadaniu orderu Dorocie w opublikowanych wykazach osób będących członkami zakonu³². Potwierdzeniem przynależności nie jest też zapewne napis na jej sarkofagu w kościele pw. Św. Krzyża z którego wynika, iż mogła być baliwą zakonu św. Jana z Jerozolimy.



Il. 7. Sarkofag, w którym pochowana jest księżna Dorota Talleyrand-Périgord, fot. Jan Mazur

³⁰ A. Ławniczak, *Oryginalne rozwiązania systemów rządów na przykładzie Zakonu Maltańskiego*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego” 2014, nr 3 (19).

³¹ H.J.A. Sire, *op. cit.*

³² T. Pichel, *History of the Sovereign Order of Saint John of Jerusalem. Knights of Malta, 1048-1970*, Maltese Cross Press 1970.

Hic iacet Serenissima et Celssissima Domina Domina / Dorothea Maria / Curlandiae, Semigalliae et Sagani / Principissa in Silesia Sagani Ducissa S.[acri] R.[omani] I.[mperii] Comitissa de Biron, Ducissa de Talleyrand/ et de Dino etc, etc. Domina in Wartenberg, S.[acri] et Hosp.[italis] Ordinis S.[acri] Joannis Hierosolimitani / Bajuliva, Serenissimi et Potentissimi Principis Domini Petri, D[ei] G[ratia] in Livonia, / Curlandiae et Semigalliae Ducis, in Silesia Sagani Ducis, Dynastis de Wartenberg, Bra / lin et Goschütz, S.R.J. Comitis de Biron, Ins[ignis] Ord[inis] Aquilae Nigrae et Ordinis S[acta] Andrei nec / non Aquilae Albae Equitis inclyta stirpis suae ultimi principis filia, Nata XXI Aug. MDCCCLXXXIII, / obiit XIX Septembr. MDCCCLXII A[nn]o. D[omi]ni. quae vivens mortisque memor post recuperatum / Majorum Ducatum ac aedificatum stirpi suae Ac mausoleum funebre hoc sibi posui monumentum³³.

Tytuł ten mógł określać jej podległość w strukturach zakonu. Dowodów jednakże na to nie ma. Z kolei na oficjalnych drukach dokumentów książęcych, którymi Dorota się posługiwała, występuje tytułatura niezawierająca określenia *bajuliva*:

Wir Dorothea Prinzesin von Curland und Semgallen, in Schlesien Herzogin zu Sagan, vermählte Herzogin von Talleyrand, Herrin der Fidei-Commisssherrschaft Deutsch-Wartenberg und inkorporierten Gütern, auf Schwarmitz und Drentkau, Haidau und Güntersdorf u.s.w. u.s.w. u.s.w. des souverainen Johanitter-Maltheser-Ritter Ordens Grosskreuz-Dame.

Stąd też można wyciągnąć wniosek, iż tytuł *bajuliva* księżna umieściła na sarkofagu nieco na wyrost, albo też z uwagi na to, że w pełni utożsamiała się z treściami ideowymi głoszonymi przez zakon i w ten sposób chciała utrwalić się w pamięci, nie tylko swoich poddanych, jako gorliwa katoliczka, obrończyni wiary, pełna miłosierdzia i wielkoduszności. Jej tytułaturę znajdziemy też w rejestrze zgonów parafii katolickiej w Żaganiu: „23 września 1862 (dwudziestego trzeciego września tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego) w kościele Św. Krzyża miał miejsce pochówek Jej Wysokości panującej Pani Księżnej Doroty, księżnej zagańskiej, księżniczki Kurlandii i Semigalii, zamężnej [przez małżeństwo] księżnej de Talleyrand, Pani Fideikomisu Wielkiej Własności Ziemskiej Otyń i inkorporowanych dóbr, [Pani] na Swarzynicach i Drzonkowie, Czasławie i Zatoniu itd. itd. itd., Damy Wielkiego

³³ W tłumaczeniu J. Długosza: „Tu spoczywa najszlachetniejsza i najwznioślejsza pani Dorota Maria księżna Kurlandii, Semigalii i Żagania, księżna na Śląsku, księżna zagańska, księżna Świętego Cesarstwa Rzymskiego Biron, księżna Talleyrand i Dino etc. etc., pani Otynia, Bajuliwa Szpitala Świętego Jana z Jerozolimy, szlachetnego i potężnego księcia Piotra, z łaski Boga Księcia Kurlandii i Semigalii, Księcia w Inflantach, Księcia Śląskiego, Księcia Żagania, władcy Otynia, Bralina i Goszcza, hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Birona, odznaczona Orderem Czarnego Orła i Orderem Świętego Andrzeja, a także Orderem Orła Białego, ostatniego księcia znakomitej dynastii córka, urodzona 21 sierpnia 1793 roku, zmarła 19 września 1862 roku, która za życia i pamiętając o śmierci po odzyskaniu Wielkiego Księstwa, a ponadto po wybudowaniu mauzoleum dla swojej rodziny, wzniosła dla siebie ten pomnik pogrzebowy”.

Krzyża Joannickiego Maltańskiego Zakonu Rycerskiego, która zmarła dwunastego września na zamku w Żaganiu”³⁴.

Znak fundacji szpitalnej księżnej Doroty

Tak jak Krzyż Maltański zawiera w swym wyglądzie przekaz, by czynić dobro, tak samo inny element odzwierciedla stosunek księżnej do otaczającego ją świata. Jest to symbol wszechobecny w otoczeniu Doroty, łatwy do odczytania również i dziś. Pojawił się niewątpliwie dopiero w związku z fundacją szpitalną. Łączy symbolikę Krzyża Maltańskiego i całego Zakonu, a także przedstawia nowe treści związane z tym, co Dorota stworzyła w swoim otoczeniu oraz z tym, czego jeszcze chciała dokonać. Na bazie krzyża znajdującego się na frontonie kościoła Santa Maria del Priorato w Rzymie, w którym pochowani są wielcy mistrzowie Zakonu Kawalerów Maltańskich, znajduje się krzyż przechodzący przez koronę z dwoma półksiężycami po bokach. Trawstując ten znak księżna stworzyła nowy symbol, który można określić jako znak jej fundacji³⁵.



Il. 8. Krzyż stanowiący znak fundacji księżnej Doroty, rys. autora

Choć w dotychczasowych badaniach nie znajdziemy jakiegokolwiek jego interpretacji, to jego symbolika podkreśla stosunek Doroty do wiary. Twórcą tego znaku był najpewniej Leonhard Dorst von Schatzberg, pomysłodawca architektonicznej i ideowej przebudowy kościoła Św. Krzyża oraz planów budowy szpitala Św. Doroty. Jako heraldyk posiadał wiedzę, w jaki sposób w jednym symbolu ująć to, czego księżna od niego oczekiwała. W swej treści

³⁴ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta metrykalne Żagań (Sagan), Parafia rzymskokatolicka (89/730), sygn. 5.

³⁵ Jeszcze do niedawna sugerowano, iż znak ten jest gmerkiem murarskim. Obecnie również uważa się, wskazując na powszechność jego występowania na ceglach, z których zbudowano budynek szpitala, że jest to znak cegielni księżęcej.

znak zawiera to wszystko, co łączy przeszłość z terażniejszością. Odzwierciedla wiarę i przekonania Doroty oraz historię ziemi, której była władczynią. Nie pominęła mieszkańców tych obszarów, którzy aktywnie współtworzyli materialną postać przekonań księżnej. Już u wejścia³⁶ na teren szpitalny na jednym ze słupów bramnych znajduje się płycina z podwójnym krzyżem przechodzącym przez koronę, z czterema półksiężycami po obu stronach, oraz z lilią heraldyczną u dołu. Na drugim ze słupów natomiast umieszczono kolejną płycinę – z wyobrażeniem anioła, symbolem księstwa zagańskiego.

Znak w tym kształcie, o podwójnych ramionach poprzecznych, z których górne jest węższe, przechodzący przez koronę, z czterema półksiężycami po dwa na jedną stronę krzyża, odnosi się do głębokich treści wiary chrześcijańskiej. Krzyż i korona są m.in. symbolami zmiłowania się Chrystusa nad ludźmi. Zawiera w sobie grzech i upadek człowieka. Śmierć ofiar na Jezusa na krzyżu i jego zmartwychwstanie, a także otrzymanie korony żywota. Krzyż z koroną jest wezwaniem do miłosierdzia. Tak ukazana forma odnosi się do krzyża lotaryńskiego, heraldycznego emblematu René d'Anjou, andegaweńskiego monarchy, który w dobie Renesansu własnoręcznie kierował hermetycznym odrodzeniem Kościoła w Europie. Od niego przejęła ten znak Maria, królowa Szkotów. Andegawenowie byli głównie spadkobiercami *Regia*, królewskiej sztuki, hermetyzmu, tradycji, która według legendy została przekazana człowiekowi przez rasę upadłych aniołów. Nie jest to szeroko znany fakt, ale Krzyż Lotaryński był też oficjalnym emblematem Rycerzy Świątyni. Ma on w swej istocie znaczenie jako zjednoczenie przeciwieństw, męskiej i żeńskiej podstawy, pogodzenie siły tworzenia z siłą niszczenia. Nie bez znaczenia jest również, że praprzodek Maurycego Talleyranda, Armand de Périgord, od ok. 1232 do 1244 roku był Wielkim Mistrzem Zakonu Templariuszy pieczętującym się krzyżem lotaryńskim.

Występujące po obu stronach krzyża półksiężyce, z których dwa przechodzą przez koronę, są znane od czasów starożytności. Półksiężyc, sierp księżycy, jest często spotykaną formą odnoszącą się do atrybutów bóstw żeńskich. Księżyc w chrześcijaństwie jest atrybutem Kościoła odbijającego światło Chrystusowe, Synagogi jako przeciwieństwa Kościoła i boskości Chrystusa na krzyżu. Z kolei Maria z Dzieciątkiem stojąca na półksiężycu uosabia niepokalane poczęcie. Figura taka została umieszczona nad wejściem do kaplicy szpitalnej. Sądzić należy, iż cztery półksiężyce zawarte we wspomnianym znaku odnoszą się do czterech sióstr Biron: Katarzyny Wilhelminy, Marii Pauliny i Joanny Katarzyny oraz Doroty. Teza ta nie jest bezzasadną, bowiem do symboliki czterech córek Piotra Birona odnosi się również dzwon, jaki księżna ufundowała w 1846 roku dla kościoła Św. Krzyża.

³⁶ Brama wejściowa od strony obecnej ulicy Żelaznej.



Il. 9. Dzwon ufundowany przez księżną Dorotę w 1846. Od 1943 roku znajduje się w Detmold, fot. Tjeerd de Jong Posthumus, Archiwum Miejskie w Detmold, sygn. DT BA, 1784

Napis na jego płaszczu brzmi:

Jeder Glockenklang – Klingt wie Vogelsang – Jeder Glockenschlag – meinen Namen trag – Nacht bittern Todesschmerzen – Noch in Euren Herzen, Den Namen Eurer Herzogin – Wenn ich hinweg bin. Zur Erinnerung an die vier Töchter des letzten Herzogs Peter von Curland Und Semgallen, Herzogs von Sagan, heisse ich Katharina, Paulina, Johanna, Dorothea Maria, Anno Domini 1846

W tłumaczeniu:

Każdy dzwonu dźwięk – brzmi jak ptaków śpiew – każde uderzenie – nosi moje imię – po śmiertelnych bólach – jeszcze w Waszych sercach, imię Waszej księżnej – kiedy jestem z dala. Na pamiątkę czterech córek Piotra, ostatniego księcia Kurlandii i Semigalii, księcia żagańskiego, zwę się Katarzyna, Paulina, Joanna, Dorota Maria, Roku Pańskiego 1846³⁷

O dużym znaczeniu symbolu fundacyjnego Doroty, świadczy, że został on zawarty w wielu miejscach związanych zarówno z samym szpitalem, jak i z codziennym życiem księżnej. Znajduje się on na elementach stałych: w płycinie na słupie bramnym wejścia do szpitala św. Doroty, nad drzwiami wejściowymi do kaplicy szpitalnej, na ścianie byłej kaplicy pałacowej w formie malunku³⁸, na ceglach, z których zbudowany jest szpital, na zwornikach w pomieszczeniach i kaplicy szpitalnej, na płycie epitafijnej Schatzberga, jak i elementach ruchomych: na okładkach protokolarza szpitalnego³⁹,

³⁷ Tłumaczenie K. Adamek-Pujso.

³⁸ Odkryto go po usunięciu farby ściennej w czasie remontu pałacu w 2010 roku.

³⁹ Protokolarz (*Conference Protoccol Buch*) znajduje się w zbiorach prywatnych.

pamiętnika Doroty z podróży do Włoch 1852-1853⁴⁰, książek będących na wyposażeniu biblioteki szpitala⁴¹, formie tłoka pieczętnego⁴², na marmurowym popiersiu księżnej Wilhelminy autorstwa Afingera z 1854 roku⁴³, które znajduje się w żagańskim pałacu. Nadto znak był umiejscowiony na nieistniejących dziś elementach wyposażenia pałacu księżnej: na obrusie i zasłonach w dawnej bibliotece francuskiej⁴⁴, na obrusie i zasłonach w salonie myśliwskim⁴⁵. Umieszczenie symbolu w płycinie na słupie bramnym szpitala oraz kościoła Św. Krzyża, określa w pełni symbolikę miejsca, do którego się odnosi; nad drzwiami wejściowymi do kaplicy szpitalnej określa znaczenie miejsca związanego z kultem religijnym w odniesieniu do osób, które miały z kaplicy korzystać, czyli chorych. To samo dotyczy znaku umieszczonego na ścianie kaplicy pałacowej, z której księżna Dorota korzystała w zasadzie na co dzień.

Fundacja szpitalna księżnej Doroty Talleyrand-Périgord w Żaganiu

Po przebudowie w stylu neogotyckim kościoła pw. Św. Krzyża, zakończonej oficjalnie jego konsekracją 21 listopada 1849 roku, księżna Dorota przystąpiła do realizacji swego kolejnego zamysłu. Od żagańskiego fabrykanta Willmanna odkupiła teren z nieużytkowanym, grożącym zawaleniem budynkiem, który wcześniej przedsiębiorca nabył od miasta. Tak szybkie zmiany własnościowe nieruchomości wydają się nieco niezrozumiałe, ale zapewne są one wynikiem działań księżnej. Już 3 maja 1851 roku odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę szpitala w obecności księżnej i hrabiego von den Schulenburga, poprzedzona okolicznościowym kazaniem proboszcza żagańskiego kościoła farnego, księdza Augustina Nickela. Po dwóch latach cały obiekt stał już w stanie surowym. Do budowy szpitala księżna zatrudniła, tak jak przy przebudowie kościoła Św. Krzyża, żagańskich rzemieślników. Treści ideowe zawarte w wystroju i wyposażeniu szpitala były niewątpliwie pomysłem proboszcza Nickela. Nadzór nad wznoszeniem obiektu sprawował książęcy inspektor budowlany Feller, natomiast kierownikiem budowy był F. Schrader. Wykończenie budynku trwało sześć lat. 27 października 1859 szpital św. Doroty został konsekrowany przez Bernharda Bogedaina (1810-1860), biskupa pomocniczego diecezji wrocławskiej. W czasie tego wydarzenia obecni byli książęta Valençay i Dino, córka tego drugiego – hrabina Klementyna Talleyrand, hrabia Archibald

⁴⁰ Rękopis pamiętnika znajduje się w Bibliotece UJ w Krakowie.

⁴¹ W posiadaniu autora.

⁴² Odcisk tłoka w posiadaniu autora. Z uwagi na wypukłości elementów krzyża w odcisku, wyklucza on formę jego stosowania w postaci odcisku tuszowego.

⁴³ Popiersie znajduje się w żagańskim pałacu.

⁴⁴ Widoczne to jest na zdjęciu umieszczonym w pracy W. Norberta, *Schloss Sagan*, 1925.

⁴⁵ Przedstawiają to dwa gwasze z połowy XIX stulecia, ukazujące salonik z dwóch różnych stron.

Talleyrand, starosta hrabia zu Dohna oraz wielu innych gości. Kilka dni przed konsekracją szpital odwiedził arcyksiążę, regent Prus i wielki książę sasko-weimarski⁴⁶.

1 października 1859 roku w żagańskim pałacu księżna Dorota podpisała akt fundacyjny szpitala. W tym samym dniu odbyło się pierwsze posiedzenie jego zarządu, w którym pod przewodnictwem księżnej uczestniczyli wcześniej ustaleny członkowie. W skład zarządu wchodziło pięć osób, a byli to: lekarz, radca sanitarny dr Gerber, Gustav von Elpons dyrektor Komory Księżęcej, Maria Valeria Erdmann, przełożona miejscowego zakonu św. Bormeusza, proboszcz Augustin Nickel oraz niejaki pan Menzel. Przez pierwsze dwa lata posiedzenia Zarządu odbywały się regularnie raz w tygodniu. Do grudnia 1859 roku zawsze przewodniczyła im księżna Dorota. Każdy protokół z posiedzenia zarządu opatrzony jest datą, zawiera porządek dzienny ujęty w punkty, sposób załatwienia sprawy, zapis podjętych decyzji oraz podpisy osób uczestniczących w posiedzeniach. Zauważyć należy, iż pierwsze posiedzenia dotyczyły ustalenia zasad funkcjonowania szpitala, jego wyposażenia czy też doposażenia. W tym czasie wszyscy członkowie Zarządu zapoznani zostali z treścią aktu erekcyjnego, statutem szpitala oraz zasadami przyjęć chorych. Początkowo w szpitalu mogli być leczeni jedynie katolicy poddani księżnej z obszaru lennego. Jednakże z uwagi na fakt, iż było wielu chorych zgłaszających się na leczenie z całego księstwa żagańskiego, w tym i wyznania protestanckiego, Dorota zgodziła się ich przyjmować, jednakże pod warunkiem przedstawienia przez Zarząd w każdym przypadku opinii o kandydacie, na podstawie której wyrażała (lub nie) zgodę. Jednocześnie w szpitalu nie mogło być leczonych jednorazowo więcej niż 12 chorych. Liczba ta zapewne nie jest przypadkowa. Nawiązuje symbolicznie do dwunastu apostołów, dwunastu ludów Izraela. Ponadto ustalono, iż pobyt w szpitalu nie może być dłuższy niż pół roku, chyba, że dalsze leczenie chorego rokuje jego wyzdrowienie. W przeciwnym przypadku miał on być wypisany ze szpitala i odesłany do domu. Pierwszych pacjentów zaczęto przyjmować 4 listopada 1859 roku⁴⁷, do czasu kiedy przyjęto dwunastego⁴⁸. Sprawy finansowe fundacji oraz koszty utrzymania szpitala regulował rozdział VII aktu fundacyjnego, nadto określał on zasady kontroli nad finansami przez komitet ustanowiony przez księżną Dorotę. Zgodnie z jej decyzją koszty prowadzenia szpitala aż do jej śmierci, jeżeli nie zdecyduje inaczej, były pokrywane z prywatnej kasy rentowej w ratach miesięcznych, podobnie jak pobory zatrudnionych w szpitalu urzędników, które miały być przekazywane na

⁴⁶ W. Hohn, *op. cit.*, s. 103-104.

⁴⁷ Zapis w protokolarzu szpitalnym pod datą 22 października 1859 roku.

⁴⁸ Po śmierci Doroty i przejęciu szpitala na mocy testamentu księżnej przez arcybiskupstwo wrocławskie, zwiększono liczbę łóżek z 12 do 15 w 1863 roku, a już w 1899 do 50. Ponadto rozporządzeniem arcybiskupa zmieniono zasady przyjmowania chorych bez względu na wyznanie, jak również za opłatą.

rachunek kasy szpitala. Natomiast wszelkie zaliczki związane z wydatkami gospodarczymi, w tym i pobory przełożonej szpitala, miały być wypłacane za pokwitowaniem. Co miesiąc komitet był zobowiązany przeprowadzać kontrolę ksiąg rachunkowych oraz składać księżnej zarejestrowany protokół tych czynności⁴⁹. Przed końcem każdego roku administracyjnego komitet wraz z przełożoną szpitala miał sporządzać prowizoryczny preliminarz wydatków na rok następny w oparciu o poniesione koszty w roku bieżącym, a w styczniu przedstawiał księżnej sprawozdania z działalności szpitala w roku poprzednim⁵⁰.

Według aktu założycielskiego właściwy majątek fundacji księżnej Doroty stanowił kapitał w kwocie 75 tys. talarów, przekazany jako dotacja. Zgodnie z testamentem kapitał ten wykonawca winien złożyć na ręce Książęco-Biskupiej Kurii we Wrocławiu, która miała sprawować po śmierci księżnej nadzór nad zarządem szpitala oraz pełnić funkcję kierowniczą we wszystkich sprawach prawnych dotyczących majątku fundacyjnego. Ponadto w skład dóbr wchodziła parcela gruntowa o powierzchni 1,5031 ha, na której zbudowano szpital, zarejestrowana w katastrze miasta Żagania 21 stycznia 1863 w karcie ewidencji gruntów pod nr 629. Wpisu dokonano już po śmierci księżnej na podstawie jej testamentu z 1 listopada 1859⁵¹, opublikowanego w dniu 4 września 1862 roku. Na majątek składał się także sam budynek szpitalny wraz z całym wyposażeniem wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Honorowy protektorat nad placówką miał sprawować kazdoczesny lenny spadkobierca księstwa żagańskiego, który jednakże zawsze jako pierwszy miał być informowany o wszelkich ważniejszych zmianach zachodzących w jej funkcjonowaniu. Niemniej wszelkie decyzje w sprawach spornych pozostawały w gestii Kurii Wrocławskiej⁵².

Szpital św. Doroty i jego symbolika

W portalu głównego wejścia do szpitala od strony południowej wmurowana jest tablica fundacyjna zawierająca inskrypcję: *Erbaut und gestiftet von Dorothea Herzogin von Sagan 1851*⁵³. Płyta przetrwała 170 lat zaświadczając

⁴⁹ Siódmy rozdział aktu erekcyjnego szpitala św. Doroty (St. Dorotheen Hospital), wydanego przez Księżnę Dorotę de Sagan, księżniczkę Kurlandzką etc. etc. etc., odpis z przekładu uwierzytelnionego. Za zgodność (...) z okazanym (...) w języku niemieckim sporządzonym dokumentem. Tłumaczenie prof. Karol Bobrzyński, przysięgły tłumacz sądowy jęz. francuskiego, angielskiego, rosyjskiego, czeskiego, słowackiego i niemieckiego. Kraków ul. Kanonicza 12, 3 listopada 1948 r., b.p., w posiadaniu autora.

⁵⁰ Archiwum klasztorne Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy, sprawozdania za lata 1859, 1860, 1861, 1862. Teczka: *Acta des Herzoglich Sagenschen Kammer (...)* *Berichte (...)* *St. Dorotheen Hospital*.

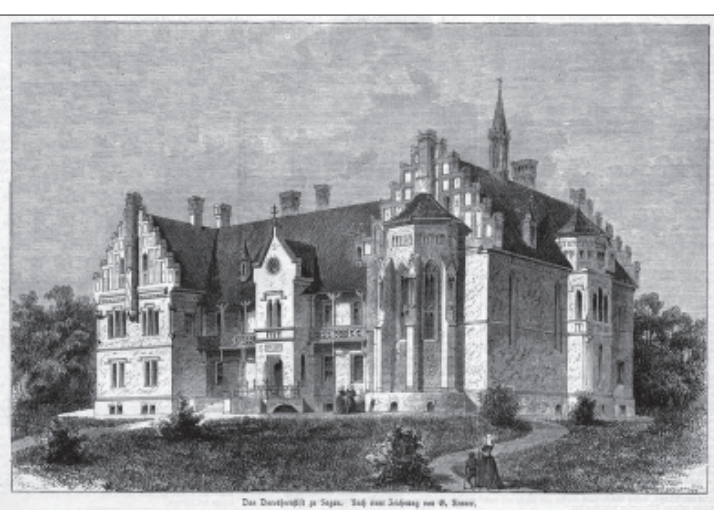
⁵¹ Archiwum klasztorne Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy. Teczka: *Grundbuch, von Sagan, Band 9, Blatt 629, 8. August 1936*.

⁵² Siódmy rozdział aktu erekcyjnego szpitala św. Doroty..., *op. cit.*, b. p.

⁵³ W tłumaczeniu: Zbudowany i ufundowany przez księżną żagańską Dorotę w 1851 roku.

o wielkim sercu i dobroczynności księżnej. Trafnym spostrzeżeniem wydaje się, iż całe założenie szpitalno-kościelne odzwierciedla wiele wątków wypływających z treści Starego i Nowego Testamentu⁵⁴.

Dotychczas budynek szpitala nie przykuwał uwagi historyków sztuki, tym niemniej jego wartości ujęte w architekturze oraz symbolice są bezcenne dla poznania żagańskiego okresu działalności księżnej Doroty Talleyrand-Périgord, ale i jej samej. Już to, co można dostrzec stając przed bryłą samego budynku, wprawia widza w zaciekawienie. Architektonicznie należy on do nielicznych obiektów o czystym neogotyckim charakterze nie tylko w naszym regionie, ale i poza nim. Historycy sztuki wypowiadający się dotychczas o sakralnej architekturze XIX wieku twierdzą, że po baroku nastąpił kryzys, którego przejawem jest styl neogotycki, w którym wartością nadrzędną stał się człowiek i jego emocje, stające w miejscu religii i Boga⁵⁵. Ponadto zdominowany jest on oszczędnymi formami architektonicznymi, choć zachowującymi symetrię, regularność i prostotę, co miało wynikać z kalkulacji finansowej⁵⁶. Pozbawiony jest on treści symbolicznych odnoszących się do duchowości. Teza ta jednakże nie może mieć zastosowania do żagańskiego szpitala św. Doroty, gdzie, poza elementami architektonicznymi, widoczne są treści symboliczne zawarte zarówno w bryle budynku, jak i jego wystroju.



Il. 10. Szpital św. Doroty. Drzeworyt G. Rennera z 1862 roku, za: <https://polska-org.pl/907097,foto.html?idEntity=514986>

⁵⁴ K. Adamek-Pujso w swej pracy *Działalność kulturotwórcza księżąt żagańskich Bironów...*, cz. 1, uwypukla wątek chrystologiczny w odniesieniu do kościoła pw. Św. Krzyża, który należy niewątpliwie odnieść również do szpitala.

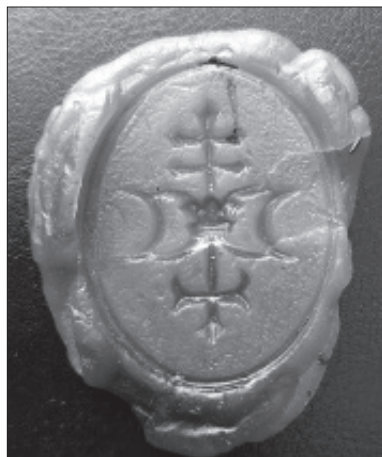
⁵⁵ W. Bałus, *Gotyki bez Boga? W kręgu znaczeń symbolicznych architektury sakralnej XIX wieku*, Toruń 2011, s. 9.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 67.

Il. 11. Gwazd z XIX wieku przedstawiający szpital, źródło: Stiftung Schlesisches Museum zu Görlitz



Budynek szpitalny został zbudowany na planie podwójnego krzyża. Chociaż w dotychczasowej, skromnej literaturze poświęconej temu obiektowi nie znajdziemy tego porównania, to jednakże patrząc na całość kompleksu szpitalno-kościelnego, jest ono jak najbardziej uzasadnione⁵⁷. Architektonicznie odnosi się do znaku fundacji szpitalnej, który towarzyszy nam od bramy wejściowej prowadzącej na teren kompleksu, a wewnątrz budynku szpitalnego widzimy go na zwornikach, jak i na wielu elementach ruchomych. Dla firmowania dokumentów szpitalnych wykorzystywano najprawdopodobniej pieczęć lakową również z wyobrażeniem tego symbolu⁵⁸.



Il. 11. Odcisk tła pieczętnego używanego prawdopodobnie w imieniu fundacji szpitalnej, ze zbiorów autora

⁵⁷ I. Ciesielska, *Szpital fundacji ks. Doroty de Talleyrand-Périgord w Żaganiu na tle architektury szpitali niemieckich XIX w.*, [w:] *Studia z architektury nowoczesnej*, tom 3, red. J. Kucharzewska, J. Malinowski, Toruń 2009; E. Lukas-Janowska, *Szpital w Żaganiu przy ul. Żelaznej. Dokumentacja historyczno-architektoniczna*, Poznań 1985, Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział w Poznaniu (dalej: PKZ O/Poznań), maszynopis. Autorki tych prac wskazują na rzut przypominający literę H, natomiast K. Adamek-Pujso w pracy *Działalność kulturotwórcza książąt żagańskich Bironów (1786-1862)*, cz. 2, Zielona Góra 2007, sugeruje rzut na planie potrójnego krzyża.

⁵⁸ Odcisk tła pieczętnego znajduje się w zbiorach autora.

Innym ważnym wizerunkiem występującym równolegle jest anioł⁵⁹. Przykładowo, owalna pieczęć instytucji zawierała wokół anielskiej postaci napis: St. Dorotheen – Hospital. * Burglehn Sagan⁶⁰ * oraz St. Dorotheen-Hospital * Sagan/Schles.*.



Il. 12. Pieczęcie tuszowe używane do firmowania dokumentów szpitalnych, fot. Mirosław Kasztel

Anioła jako symbol opiekuńczego charakteru księstwa żagańskiego⁶¹ znajdziemy również w wielu miejscach w budynku szpitalnym, jak i poza nim. W chrześcijaństwie anioł z otwartymi skrzydłami symbolizuje lot duszy do nieba, jest on wysłannikiem Boga. Nadto oznacza czystość, nieśmiertelność, nieskazitelność.

Patrząc na rzut poziomy budynku szpitalnego nasuwa się skojarzenie z zasadą orientowania gotyckich budowli sakralnych. Usytuowanie budynku szpitala na osi wschód–zachód z kaplicą w południowo-wschodniej części może nawiązywać symbolicznie do świątyni chrześcijańskiej, gdzie ołtarz

⁵⁹ Anioł jest symbolem księstwa żagańskiego; znajduje się w herbach żagańskich począwszy od ok. połowy XVI w. Nadto symbolizuje czystość, niewinność, nieśmiertelność, potęgę, duszę, doskonałość. Każde z tych odniesień wpisuje się ideowo w postrzeganie świata przez księżną Dorotę.

⁶⁰ Odcisk pieczęci w zbiorach autora.

⁶¹ W herbach książąt żagańskich symbol anioła występuje ikonograficznie od XVII wieku, pojawiając się w herbie rodowym Albrechta von Wallensteina. Początkowo w przepołowionej tarczy sercowej, gdzie prawa połowa została podzielona i w górnym polu pojawił się ubrany na niebiesko anioł ze złotymi włosami i rozpostartymi niebieskimi skrzydłami, bez rąk, przepasany złotym krzyżem. Po 1629 roku w nieco odmiennej formie: znalazł się on w górnej części podzielonego drugiego pola. Zmienił też wygląd. Nadal pozostał w czerwonym polu, jednakże ubrany już w złote szaty, opasany na niebiesko, ze srebrnymi skrzydłami. Dodane zostały mu ręce wsparte na biodrach. Początki konotacji anioła odnoszącego się symbolicznie do księstwa żagańskiego są znacznie wcześniejsze. Znalazł się on w przywileju cesarza Ferdynanda I z 1559 roku. Dokument zaginął, jednakże jego tekst znajduje się w dokumencie Wallensteina, wykazie wszystkich przywilejów stanów księstwa żagańskiego zwanego *Corpus Privilegiorum Ducatus Saganensis*. Akt ten Wallenstein wydał w jakiś czas po przejściu księstwa żagańskiego. Opis za: M. Starý, *Anioł księstwa żagańskiego w herbie księcia Wallensteina i jego geneza. Przyczynek do heraldycznej symboliki księstw śląskich*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2015, tom 70, nr 1, s. 101-115.

stanowi teologiczne centrum. W przypadku szpitala tym centrum jest właśnie kaplica. W kontekście idei, jaka przyświecała księżnej Dorocie fundującej szpital, oraz samego wystroju wewnętrznego budynku, którego elementy jednoznacznie tworzą przestrzeń sakralną, nieodparcie nasuwa się podobieństwo do zasad, jakie obowiązywały w czasach średniowiecza przy budowie kościołów⁶².

Nawiązując do idei szpitalnictwa średniowiecznego, fundacja Doroty jest niejako jego kontynuacją, jednakże już w wymiarze XIX-wiecznym, gdzie nad chorym sprawuje się opiekę nie tylko duchową, ale stara się jego przypadłości uleczyć. Chorzy mogli korzystać z kaplicy szpitalnej, a opiekowały się nimi siostry zakonne, mogli też czytać „święte księgi”, które były tuż obok⁶³. Nad leczeniem i rozpoznaniem chorób czuwał medyk.

Interesującym elementem wystroju szpitala są polichromie. Trudno stwierdzić jednoznacznie, czy były one przewidziane do wykonania jeszcze na etapie projektowania budowy i planowania wystroju, czy w latach późniejszych⁶⁴. Można założyć, że wstępnie przewidziano niektóre z przedstawień symbolicznych, jak chociażby te widoczne już po wejściu do budynku od strony południowej. W portalu widnieje Baranek Boży, symbol ukrzyżowania Chrystusa, który złożył ofiarę dla odkupienia ludzi. Dalej na łuku podtrzymującym sklepienie umieszczone zostały uskrzydłone symbole czterech ewangelistów: orła jako wniebowstąpienie – odnoszący się do św. Jana, wołu jako poświęcenie i ofiarę – odnoszący się do św. Łukasza, lwa jako zmartwychwstanie – odnoszący się do św. Marka oraz człowieka symbolizującego akt wcielenia, a odnoszącego się do św. Mateusza⁶⁵. Jak pisał w 1862 roku Józef Łepkowski „(...) lew królewskie Zbawcy znacząc pokolenie (...) wspinają się na nie mistyczne gryfy – anioł, orzeł, wół wchodzi jako godła Ewangelistów, baranek Chrystusa – drogie kamienie przypominają cnoty kolorami swemi o nich mówiąc...”⁶⁶. Pomiędzy symbolami ewangelistów znajdują się

⁶² J. Spruta, *Mistyka katedry gotyckiej. Architektura sakralna jako obraz i symbol postawy modlitewnej*, „Studia Gnesnensia” 2014, t. XXCVIII, s. 231-239.

⁶³ W bibliotece szpitalnej znajdowało się 25 książek w 15 tytułach dostępnych dla chorych. Na przedniej obwolutie widoczne wytłoczone zostały w kolorze złotym inicjały S.T. D. H. (Sankt Dorotheen Hospital) oraz podwójny krzyż, znak fundacji szpitalnej, natomiast na tylnej znajduje się wytłoczony wizerunek anioła. Wykaz tytułów zawarty jest w inwentarzu szpitalnym.

⁶⁴ Brak informacji źródłowych uniemożliwia określenie czasu, kiedy mogły powstać. Dotyczy to szczególnie napisów znajdujących się nad drzwiami wejściowymi do pomieszczeń wewnątrz obiektu. Według dr Katarzyny Adamek-Pujszo napisy te w formie cytatów mogą stanowić elementy wystroju już znacznie późniejszego, niezwiązanego z księżną Dorotą.

⁶⁵ Spotyka się również inne, mniej popularne tłumaczenia: Markowi przypisywano człowieka, Mateuszowi – lwa, Łukasowi – cielca/wołu, a Janowi – orła. Niezależnie od biblijnych interpretacji, początki tych symboli sięgają czasów starożytnej Babilonii, gdzie umiejscawiano je w konstelacjach gwiazd.

⁶⁶ J. Łepkowski, *Symbolika religijna – kobiece roboty do kościołów*, [w:] *Z przeszłości. Szkice i obrazy. Artykuły feuiltonowe*, red. *idem*, Kraków 1862, s. 66-67. Publikacja dostępna online: <http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=1996> [dostęp: 05.10.2023].

Alfa i Omega (A Ω) – znak Boga jako wszechmogącego Stwórcy⁶⁷. Od czasów średniowiecza umieszczony na przedmiotach liturgicznych oznacza ich sakralność. Występował on również w sztuce, m.in. w rzeźbie, na mozaikach czy iluminacjach.



Il. 13. Widok na wejście do szpitala od strony południowej z widocznymi symbolami, fot. Mirosław Kasztel

Wszystkie te symbole oplecione są wicią oznaczającą krew Chrystusa. Roślinny element symboliczny to także biegnący na ścianie korytarza na wysokości ok. 1,5 m pas z namalowanymi liśćmi lipy, które symbolizują pierwiastek żeński wiązany m.in. z życiem i witalnością, ale też z upływającym czasem oraz śmiercią. Poza korytarzem wejściowym polichromie ścienne znajdujemy również w innych częściach obiektu. Do treści religijnych nawiązuje Pieta, czyli rzeźba Matki Boskiej trzymającej na kolanach martwego Chrystusa, ustawiona w korytarzu przy wejściu do budynku⁶⁸. Prawdopodobnie rzeźba ta pojawiła się w okresie późniejszym.

⁶⁷ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003. Iza-jasz 41,4; 43,10;44,6, św. Jan 1,8;21,6;22,13. A Ω, początek i koniec. Tak jak w alfabecie greckim A otwiera alfabet, a Ω kończy, tak w biblijnej symbolice wyraża, że świat pochodzi od Boga i do Niego należy zawsze pierwsze i ostatnie słowo.

⁶⁸ Początek nazewnictwu dało określenie francuskie z ok. XV stulecia „imago beate Virginis de pietate”, „Vierge de Pitié” czy też „Notre Dame de Pitié” – w skrócie „Pitié”. Natomiast w języku włoskim używano terminu „Maria Santissima Della Pietà”, a krócej „Pietà”. Szeroko przyjęło się włoskie określenie stosowane do dziś; zob. L. Kalinowski, *Geneza Pieti średniowiecznej*, „Prace

Najbardziej interesującym elementem szpitala św. Doroty jest jego kaplica z zachowanym do dziś oryginalnym neogotyckim wystrojem. Centralny punkt stanowi ołtarz z nastawą późnogotycką pochodzącą z żagańskiego warsztatu (przy opactwie kanoników regularnych reguły św. Augustyna) Mistrza Ołtarza z Gościszowic, w neogotyckiej oprawie stolarskiej wykonanej przez tutejszego mistrza stolarskiego Oskara Langego. Przedstawia on cykl Maryjny, ukazywany zresztą na wielu nastawach tej pracowni. W szafie środkowej przedstawiono Koronację Marii, natomiast w predelli Zaśnięcie Marii. Skrzydła boczne przedstawiają sceny Zwiastowania, Nawiedzenia, Narodzenia oraz Pokłon Trzech Króli⁶⁹.



Il. 14. Nastawa ołtarzowa z ok. 1520 roku z warsztatu Mistrza Ołtarza z Gościszowic, znajdująca się w kaplicy szpitalnej, fot. Jan Mazur

We wschodniej bocznej nawie kaplicy znajduje się przyspojona do ściany marmurowa rzeźba z 1855 roku przedstawiająca Męczeństwo św. Doroty⁷⁰.

Komisji Historii Sztuki” 1952, t. X; A. Amato, *Pietà a problematyka Bożego bólu*, „Salvatoris Mater” 2010, nr 12/1/2, s. 245-275.

⁶⁹ Tryptyk pn. *Koronacja Marii* księżna Dorota kupiła w 1859 roku, pochodzi z kościoła w Przybymierzu (niem. Reichenbach). W literaturze przedmiotu znajdziemy informację, iż nastawa ta została zakupiona z kościoła w Bogaczowie k. Nowogrodu Bobrzańskiego. Jednakże w tym czasie nie było tam jakiegokolwiek nastawy z okresu późnego gotyku. Jest to błąd wynikający z tłumaczenia nazwy miejscowości, bowiem nazwa Reichenbach odnosi się zarówno do Bogaczowa, jak i Przybymierza. Znaleźć można również informację, iż zakupiono ją w Reichenbach k. Görlitz (górnołuż. Rychbach), jednakże w tamtejszym kościele nigdy nie było gotyckiej nastawy.

⁷⁰ M. Kasztel, „*Męczeństwo św. Doroty*”. Rzeźba *Félicie de Fauveau z kaplicy szpitala św. Doroty w Żaganiu*, Kraków 2020.



Il. 15. Rzeźba marmurowa autorstwa Félicie de Fauveau z kaplicy szpitalnej z około 1855 roku, fot. Mirosław Kasztel

Autorką tej realizacji jest florencka rzeźbiarka Félicie de Fauveau. Bogata w swej formie ikonograficznej i ideowej praca przedstawia św. Dorotę przywiązaną sznurami do kolumny, przy której była biczowana. Z kierunku, w którym spogląda, anioł ze zwieńczenia podaje jej w koszu trzy róże symbolizujące rzeszę zbawionych i trzy figi symbolizujące Ducha Świętego lub jego dary. Liczba róż i fig odnosi się natomiast do trzech etapów ludzkiej egzystencji: narodzin, życia i śmierci. Bardzo wymownym jest z kolei umieszczenie wizerunku kościoła na kolumnie. Sposób jego przedstawienia symbolizować ma triumf świętego Kościoła katolickiego, trwającego i utrzymującego się przy życiu wbrew oczekiwaniom jego przeciwników⁷¹. U jego zwieńczenia znajduje się krzyż, jeden z atrybutów św. Doroty.

Na ścianie nawy wschodniej znajduje się obraz na płótnie przedstawiający św. Jadwigę Śląską, żonę księcia Henryka I Brodatego. Obraz został namalowany w drugiej połowie XIX wieku przez berlińskiego malarza

⁷¹ Może to mieć odniesienie m.in. do trudnej dla katolicyzmu, niedawno minionej epoki napoleońskiej, oraz wyboru nowego papieża po śmierci Piusa VI. W konklawe, które odbyło się w Wenecji w okresie od listopada 1799 do marca 1800 roku, bardzo zaangażował się Napoleon przeciwny kandydatowi wysuwanemu przez Austrię, popierając znanego z liberalnych poglądów kardynała Chiaramontiego, który ostatecznie został wybrany na papieża jako Pius VII. W tym czasie Napoleon zajmował suwerenne dotąd państwa włoskie, nie omijając i Państwa Kościelnego. W ciągu kilku następných miesięcy nowy papież uregulował napięte stosunki z cesarzem. Impas czasu konklawe mógł negatywnie wpłynąć na pozycję Kościoła katolickiego.

i ilustratora książek Friedricha Paula Thumanna⁷². Sama postać świętej oraz to, że jej podobizna znalazła się w kaplicy szpitalnej, nie jest dziełem przypadku. Dorota znana jest jako fundatorka kościołów i klasztorów na Śląsku⁷³. Z posiedzeń kuratorium szpitala wynika, że 5 kwietnia 1862 roku podarowała instytucji obraz św. Barbary. Poza tą informacją nie posiadamy wiedzy, czy obraz ten rzeczywiście znalazł się wizerunku obrazu św. Jadwigi w kaplicy szpitalnej. Jednakże wykluczyć tego nie można, gdyż obok św. Elżbiety Węgierskiej oraz św. Jadwigi, św. Barbara była wzorem opieki nad chorymi i ubogimi⁷⁴. Ponadto w kaplicy znalazły swoje miejsce polichromowane rzeźby św. Karola Boromeusza, założyciela Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, św. Józefa męża Marii i opiekuna Świętej Rodziny, oraz Pieta⁷⁵. W przypadku tej ostatniej jest to najprawdopodobniej ta sama, która widnieje na zdjęciu w korytarzu wejściowym do szpitala. Nad wejściem do kaplicy znajduje się tondo z głową Chrystusa autorstwa Bernharda Afingera⁷⁶. Z kolei drzwi zakrystii ozdobione zostały stolarką z przedstawieniem anioła niosącego ciało Chrystusa. Poza wymienionymi elementami wystroju kaplicy szpitalnej, znajduje się w niej oryginalne neogotyckie wyposażenie w postaci ław, konfesjonału oraz żyrandola, na którym umieszczono w kartuszach poszczególne elementy herbu Talleyrandów. Już znacznie późniejszym elementem jest fisharmonia powstała w 2. połowie XIX stulecia w fabryce Hofberga⁷⁷. Cały budynek szpitala miał być wyposażony w jedenaście figur apostołów stojących na konsolach na zewnątrz budynku oraz jedną figurę nad wejściem do kaplicy szpitalnej. Informacja za inwentarzem szpitalnym z 1859 roku, którą przytacza w swej pracy Katarzyna Adamek-Pujszo⁷⁸ mówi, iż w korytarzu szpitala znajdują się figury apostołów. Trudno już dziś ustalić jednoznacznie czy figury apostołów wymienionych w inwentarzu

⁷² Friedrich Paul Thumann (1834-1908) był niemieckim ilustratorem i malarzem. Informacje o nim można znaleźć m.in. w: H. Hoffmann, *Kirchen und Kapellen in Sagan*, Breslau 1937; E. Lukas-Janowska, *Kaplica pw. św. Doroty w budynku głównym szpitala w Żaganii. Katalog wyposażenia*, Poznań 1981, PKZ/O Poznań, maszynopis.

⁷³ W 1209 roku Jadwiga wraz z mężem Henrykiem I Brodatym złożyli śluby czystości dbając o rozwój Kościoła. Ufundowali m.in. klasztor sióstr cysterek w Trzebnicy oraz klasztor kanoników regularnych reguły św. Augustyna sprowadzonych w 1217 roku do Nowogrodu Bobrzańskiego z Flandrii.

⁷⁴ Protokolarz szpitalny, zapis z posiedzenia Kuratorium z dnia 5 kwietnia 1862.

⁷⁵ Rzeźby te są datowane na drugą połowę XIX wieku; zob. E. Lukas-Janowska, *Kaplica pw. św. Doroty...*

⁷⁶ Bernhard Afinger (1813-1882) w 1846 roku przeniósł się do Berlina gdzie tworzył w pracowni Christiana Daniela Raucha. Od 1876 profesor berlińskiej Akademii Królewskiej. Dzięki temu, że tworzył popiersia portretowe, otrzymał w 1849 pierwsze zlecenia z dworu berlińskiego. Wykonywał głównie medaliony i popiersia, a oprócz tego przedstawienia z motywami religijnymi. Na zamówienie księżnej Doroty stworzył wiele innych rzeźb, w które wyposażono po przebudowie kościoła św. Krzyża, za: <https://www.biografie-niemieckie.pl/afinger-bernhard>.

⁷⁷ Magnus Hofberg od 1891 roku był producentem instrumentów muzycznych w Lipsku. Wytwarzał też harmonijki ustne.

⁷⁸ K. Adamek-Pujszo, *Działalność kulturotwórcza książy żagańskich Bironów (1786-1862)*, cz. 2, s. 128.

szpitalnym były tymi, które miały stanąć na konsolach wokół budynku szpitala, czy też tymi które znalazły się na frontonie kościoła pw. Św. Krzyża. Faktem jest, iż nie ma ich na budynku szpitalnym. Na znanej rycinie Rennera z 1859 roku przedstawiającej budynek szpitala widzimy jedynie puste konsole.

Należy przypomnieć, że w średniowieczu sceny biblijne czy też wizerunki świętych początkowo umieszczano na murach świątyń. Potem trafiły z nich na ołtarze, tworząc narrację biblijną wypełniającą wewnętrzną przestrzeń sakralną, bardziej czytelną dla odbiorcy. Umieszczenie figur dwunastu apostołów na murach zewnętrznych szpitala mogło mieć swoją symboliczną wymowę: łączyło gotyk z jego elementem w postaci nastawy ołtarzowej znajdującej się w kaplicy szpitalnej, wykonanej nadto w pracowni zagańskiego mistrza.

Innym elementem ściśle zwartym ze szpitalem były ogrody, zarówno ozdobne, jak i warzywno-zielne. Były odzwierciedleniem biblijnego raj, a ich symbolika zawarta była w kwiatkach, ziołach czy drzewach tam rosnących⁷⁹. Koncepcję nawiązującą do czasów średniowiecza, połączoną z wątkami biblijnymi, widać również w przebudowanym kościele św. Krzyża sąsiadującym ze szpitalem. Tutaj księżna założyła ogród, który symbolicznie mógł nawiązywać do biblijnego Getsemani, gdzie pojmano Jezusa. Umieszczony po stronie południowej pusty Grób Pański z dwoma aniołami jednoznacznie sugeruje treści ideowe, na podkreśleniu których księżnej zależało⁸⁰. Prace ogrodnicze przy szpitalu wykonane zostały pod nadzorem książecego inspektora ogrodów. Znamiennym jest, że na sugestię członków Kuratorium, aby w otoczeniu szpitala zasadzić drzewa owocowe, księżna nie wyraziła zgody. Poleciała zasadzić kasztanowce z uwagi na to, że dają więcej cienia⁸¹. W symbolice uznaje się, iż kasztanowce wpływają na dobre samopoczucie, a w średniowieczu wierzono, że z chorych wyciągają negatywną energię oraz wypędzają wszelkie zło. Zaraz po prawej stronie od wejścia na teren szpitalno-kościelny widać drzewo bukowe zrosnięte z dwunastu pni, zwane „bukiem 12 Apostołów”, zawierające symbolikę nawiązującą do arkadyjskiego życia, pogodnego, spokojnego i beztrudnego, czyli rajskiego.

Zakończenie

Próba interpretacji okoliczności fundacji szpitalnej księżnej Doroty Talleyrand-Périgord dokonana w tym artykule nie wyczerpuje w pełni zagadnienia. Brak jest monograficznego opracowania dotyczącego ideowych przesłanek, którymi kierowała się władczyni dokonując znamiennych przeobrażeń

⁷⁹ K. Pudelska, A. Mirosław, *Symbolika średniowiecznych ogrodów przyklasztornych i ich roślinność*, „Teki Komisji Architektury, Urbanistyki, Studiów Krajobrazowych” 2013, nr IX/2, s. 49-56.

⁸⁰ K. Adamek-Pujsho, *Działalność kulturotwórcza książy zagańskich Bironów...*, cz. 2.

⁸¹ Protokolarz szpitalny, posiedzenie z dnia 25 lutego 1860.



Il. 16. Buk 12 Apostołów,
fot. Mirosław Kasztel

w swym najbliższym otoczeniu. Jedynie praca Katarzyny Adamek-Pujso w części dotyczącej kościoła pw. Św. Krzyża, w wielkim skrócie opisuje przesłanki ideowe dokonanej przebudowy i zorganizowania przestrzeni wewnętrznej, jak i zewnętrznej świątyni. Brak jest natomiast odniesienia do symbolicznej wymowy fundacji szpitalnej księżnej Doroty w czasach, kiedy romantyczne idee zawierane w architekturze sakralnej nawiązywały do średniowiecza pełnego religijnej symboliki. Jak pisze w swej pracy Wojciech Bałus: „(...) wiek XIX dokonał odrodzenia sztuki sakralnej i chrześcijańskiej ikonografii, a także przywrócił budownictwu kościelnemu zapomniany wymiar symboliczny (...)”⁸². To twierdzenie w pełni należy odnieść również i do szpitala św. Doroty, którego przestrzeń jest tą symboliką przepelniona. To, co w swoim żagańskim otoczeniu stworzyła księżna Dorota, było wynikiem jej poglądów, głębokiej religijności oraz doświadczenia życiowego, które nabyła w środowisku kształtującym ówczesną Europę doby wojen napoleońskich i nowego ładu pokongresowego, który został „ulepiony” przez człowieka jadącego na Kongres Wiedeński 1815 roku, aby wygrać dla Francji pokój po przegranych wojnach. Towarzyszyła mu księżna Dorota, której udział w kształtowaniu nowego porządku również był znaczący. Z tym bagażem doświadczeń księżna obrała Żagań jako miejsce, gdzie chciała spędzić ostatnie lata swojego życia, życia przebogatego w twórcze dokonania i którego efekty widzimy do dziś.

⁸² W. Bałus, *op. cit.*

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz

Kopalnia węgla brunatnego „Amalie-Wilhelmine” w Tuplicach – zarys historii

Tuplice to gmina wiejska w powiecie żarskim, licząca nieco ponad 1500 mieszkańców, o bardzo ciekawej przemysłowej przeszłości. Wystarczy rzut oka na współczesną mapę (il. 1), aby zobaczyć dużą liczbę zbiorników wodnych otaczających wieś ze wszystkich stron. Charakteryzują się one wydłużonym kształtem i rozciągłością północny wschód–południowy zachód. W zasadzie obecnie tylko one przypominają o górniczej przeszłości tego miejsca. W Tuplicach bowiem wydobywano dwa współwystępujące surowce: węgiel brunatny oraz ily do wyrobu ceramiki.

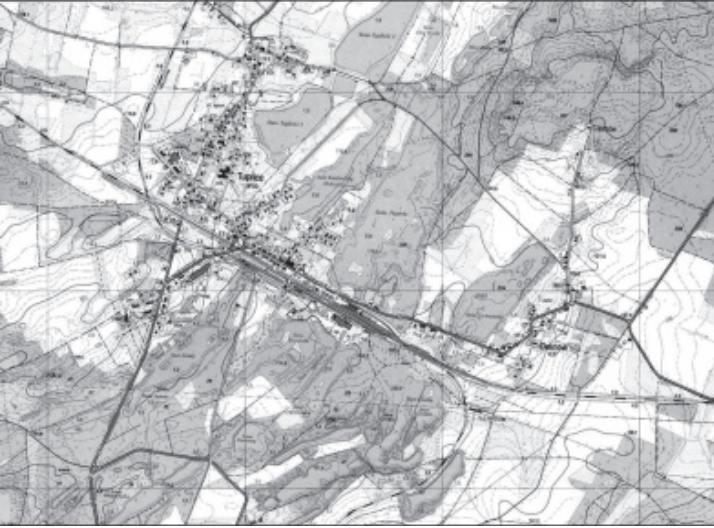
Początek górnictwa węgla brunatnego w okolicy Tuplic to rok 1861, kiedy to Julius Hahn, fabrykant z Jasienia (niem. Gassen) uzyskał nadanie na pole górnicze „Wilhelmine” położone w Klein Teuplitz, na południowy zachód od samej wsi¹. Węgiel znajdował się pod nadkładem o miąższości 6 stóp² (czyli na głębokości ok. 1,8 m), co umożliwiło eksploatację odkrywkową. Surowiec miał miąższość około 22 stóp (ok. 6,8 m). Eksploatacja odkrywkowa węgla brunatnego była w tamtym czasie zdecydowanie rzadka, gdyż na terenie Brandenburgii, m.in. w okolicach Ośna (Drossen), Sulęcina (Zielenzig), Gubina (Guben), Świebodzina (Schwiebus), Żar (Sorau), czy też Dolnego Śląska, np. w Zielonej Górze (Grünberg) wydobywanie odbywało się prawie wyłącznie metodą podziemną³.

Pierwszymi odbiorcami węgla, poza fabryką właściciela, była cegielnia w Chełmicy (Helmsdorf) oraz gospodarstwa domowe z Trzebiela (Triebel), a później także z Forst.

¹ *Betrieb der Privatbraunkohlengrube „Wilhelmine” bei Klein Teuplitz*, Landesarchiv Sachsen-Anhalt, F 38, XIX W Nr. 2a.

² Stopa pruska = ok. 0,31 m.

³ M.in.: A. Gontaszewska, *Eksploatacja węgla brunatnego w regionie lubuskim*, [w:] *Wydobycie węgla brunatnego i rekultywacja terenów pokopalnianych w regionie lubuskim*, red. A. Greinert, Zielona Góra 2015, s. 94-146; A. Gontaszewska-Piekarz, *Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie sulechowsko-świebodzińskim*, „*Studia Zachodnie*” 2021, t. 22, s. 9-34; A. Gontaszewska, *Podziemna eksploatacja węgla brunatnego na Ziemi Lubuskiej – dawne górnictwo, współczesny problem*, „*Przeгляд Górniczy*” 2015, nr 10, s. 1-8.



Il. 1. Zbiorniki wodne w okolicy Tuplic. Źródło: geoportal.gov.pl

Ponieważ pole górnicze było dość niewielkie, a popyt na węgiel rósł, Julius Hahn starał się o pozwolenie na eksploatację sąsiednich terenów. Jednak ich właściciele sprzedali prawo do wydobycia innym przedsiębiorcom – braciom Heinrichowi i Cuno Jeschke z Brodów (Pförten).

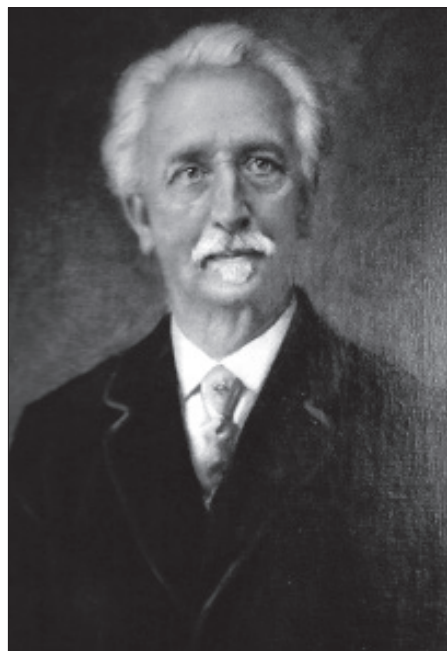
Już po pięciu latach działalności, być może wskutek niemożności poszerzenia pól górniczych, Julius Hahn sprzedał kopalnię. W roku 1866 przeszła ona w ręce Theodora Söhlmanna, właściciela nieodległego majątku Chełmca (Nieder Helmsdorf), i powiększyła dzięki temu swój obszar. Kolejnym właścicielem stał się w roku 1869 młynarz Kühnel z Turyngii, a trzy lata później kopalnia trafiła w ręce wspomnianych wyżej braci Jeschke. Doszło wtedy do konsolidacji „Wilhelmine” z należąca do braci przyległą kopalnią „Amalie” pod nazwą „Amalie-Wilhelmine”.

Bracia Cuno i Heinrich Jeschke z Brodów pochodzili z rodziny przedsiębiorców. Ich ojciec, Johann Gottlieb Jeschke, wydzierżawił w roku 1837 od hrabiego von Brühla (właściciela Brodów) kuźnię i młyn nad rzeką Nysą i założył tam przędzalnię wełny. Synowie, którzy powiększyli odziedziczony majątek, posiadali wykształcenie handlowe, byli także zaangażowani społecznie. Heinrich Jeschke przez długi czas był posłem do parlamentu krajowego, a jego brat Cuno (il. 2) został członkiem Izby Rzemieślniczej w Żarach (niem. Sorau), a następnie członkiem Reichstagu w latach 1890-1893 jako przedstawiciel Niemieckiej Partii Liberalnej.

Bracia Jeschke jako pierwsi odkryli ekonomiczny potencjał złóż węgla w Tuplicach. W latach 60. XIX wieku dowiedzieli się o planach budowy linii kolejowej z Halle przez Cottbus do Żar i dostrzegli otwierające się przed nimi możliwości. Od roku 1863 zaczęli wykupywać od rolników ziemię,

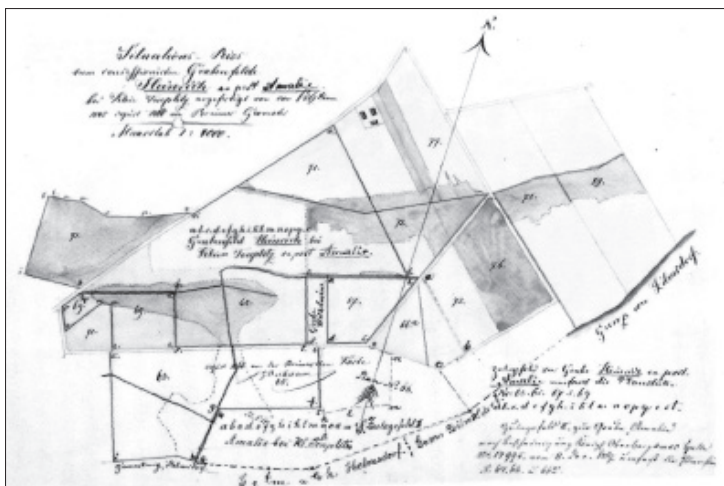
w szczególności w okolicy funkcjonującej już wtedy kopalni „Wilhelmine”. Cena gruntów w okolicy Tuplic wzrosła do 150, a nawet 650 talarów za akr.

Bracia Jeschke pierwsze nadanie górnicze uzyskali 7 marca 1866 roku dla pola „Heinrich”, a po jego rozszerzeniu 14 października tego samego roku otworzyli kopalnię pod nazwą „Amalie”⁴. Pole górnicze „Heinrich” otaczało z trzech stron kopalnię „Wilhelmine” (są to okolice obecnego Stawu Ściekowego). Zachował się szkic sytuacyjny pola „Heinrich” (il. 3).



Il. 2. Cuno Jeschke. Źródło: F. Tischer, *Der Braunkohlenbergbau im östlichen Teil des Muskauer Faltenbogens zwischen Muskau und Teuplitz*, Weißwasser 2020

Il. 3. Szkic sytuacyjny pola górniczego „Heinrich”, pole oznaczone opisem, w prawej górnej części szkicu. W środku widoczne pole górnicze „Grube Wilhelmine”. Źródło: *Betrieb der Privatbraunkohlengrube Amalie und Amalie II bei Klein Teuplitz*, Kreis Sorau, Brandenburgisches Landeshauptarchiv (BLHA), sygn. 14C Senftenberg 684



⁴ *Berechtsame und Betrieb der Braunkohlengrube „Amalie”, vormals „Heinrich”, bei Klein Teuplitz*, Landesarchiv Sachsen-Anhalt, F 38, XIX A Nr. 10a.

Równocześnie starali się wykorzystać wszystkie swoje wpływy, aby planowana linia kolejowa przebiegała jak najbliżej Tuplic. Jej wykonawca, przedsiębiorstwo Halle-Sorau-Gubener Eisenbahn-Aktiengesellschaft, planował jej trasę przez Trzebiel, gdyż inne miasta i gminy (np. Forst) oponowały. Zwłaszcza hrabia von Brühl kategorycznie odmówił podłączenia swojego majątku do „parującej i śmierdzącej linii kolejowej”. Z ciężkim sercem w końcu zgodził się na trasę na południe od swojego lasu, w okolicy Forst i Brodów. Włodarze miasta Trzebiel odrzucili natomiast ten plan.

1 września 1868 roku rozpoczęto w Forst budowę linii kolejowej w kierunku Żar. Setki robotników, konstruktorów torów i inżynierów pracowało głównie ręcznie. Już 5 marca 1870 roku na niektórych odcinkach mogły kursować pierwsze pociągi robocze, a 1 lipca 1872 roku jednotorowa trasa została uroczystie przekazana do ruchu towarowego i pasażerskiego. Wraz z inauguracją linii do Żar otworzono stację w Tuplicach. Nowy dworzec nazwano po prostu Teuplitz/Niederlausitz, pomimo funkcjonowania dwóch odrębnych miejscowości: Tuplic Małych i Wielkich. Budynek stacji był nowoczesny i reprezentacyjny. Zbudowany z palonej cegły klinkierowej parter mieścił poczekalnię, kasy biletowe, biura oraz część przeładunkową (il. 4). Oficjalne mieszkania zawiadowcy stacji i niektórych pracowników kolei znajdowały się na piętrze⁵. Budynek ten uległ zniszczeniu w czasie II wojny światowej, po czym został rozebrany⁶.



Il. 4. Dawny dworzec kolei państwowej w Tuplicach (nie-

istniejący). W lewo kierunek na Forst i Lubsko, w prawo na Żary i Łęknice/Bad Muskau.
Źródło: www.stacjalubsko.pl

⁵ *Teuplitz, eine Stadt im Südosten von Brandenburg*, <https://www.niewerle.de/Teuplitz>, [dostęp: 10.10.2023].

⁶ G. Dawczyk, M. Maciantowicz, *Dawne górnictwo i kolejnictwo na terenie Łuku Mużakowa*, Żary 2014, s. 19.

1 października 1897 roku oddano do użytku następną linię kolejową przechodzącą przez Tuplice: Łęknica–Lubsko, obecnie nieistniejąca. Była to prywatna kolej Nebenbahn Muskau-Teuplitz-Sommerfeld, należąca do „Lausitzer Eisenbahn-Gesellschaft”, posiadająca własny mniejszy budynek dworca, zachowany do dziś (il. 5).



Il. 5. Dworzec kolejowy „Nebenbahn Muskau-Teuplitz-Sommerfeld”, ok. 1910. Na prawo widoczny komin maszynowni kopalni „Amalie-Wilhelmine”, na lewo zabudowania kopalń „Amalie-Wilhelmine” oraz „Johanna”

Uruchomienie transportu kolejowego było kamieniem milowym w historii Tuplic. Jeszcze w roku 1871 trzy osobne kopalnie: „Wilhelmine”, „Amalie” oraz „Johanna” (działająca od 1865 roku, położona na wschód od pozostałych) były nieznaczącej wielkości odkrywkami, a ich właściciele borykali się z problemem zbytu węgla. Sytuacja uległa całkowitej zmianie po otwarciu linii Cottbus–Żary, co otworzyło nowe możliwości dla sprzedaży. Już po kilku latach tuplickie kopalnie zwiększyły wydobycie prawie 10-krotnie (ze 171,5 tys. hektolitrow w 1871 do 1,4 mln hektolitrow w roku 1876) i stały się największym dostawcą węgla na Dolnych Łużycach. Ważnym odbiorcą była duża cegielnia w Tuplicach, wyposażona w piec typu „Hoffman”, czyli piec kręgowy (niem. Ringofen).

Bracia Jeschke stali się właścicielami kopalni „Wilhelmine” tuż przed otwarciem państwowej linii kolejowej. Oficjalnie konsolidacja z kopalnią „Amalie” nastąpiła 13 marca 1872 roku, a już dwa lata później poszerzono pola górnicze, co dało impuls do szybkiego dalszego rozwoju⁷. Bracia Jeschke oprócz kopalni „Amalie”, graniczącej z kopalnią „Wilhelmine”, posiadali także pola górnicze w północnej części Tuplic, oddzielone linią kolejową. Byli również właścicielami cegielni, gdzie produkowano cegłę klinkierową,

⁷ W. Schossig, *Braunkohlenbergbau auf dem Muskauer Faltenbogen, Beiträge zur Geschichte des Bergbaus in der Niederlausitz*, B. 6., Cottbus 2006, s. 126.

a najważniejszym wyrobem były cegły o ciemnej, wręcz fioletowej barwie, którą pozyskiwano dzięki ilom z domieszką węgla brunatnego (tzw. ily za węglone).

Zwiększenie wydobycia wymagało inwestycji w infrastrukturę kopalnianą. Po konsolidacji kopalń szyb odwadniający odkrywki „Amalie” znalazł się na środku połączonych pól. Odwiercono zatem kolejny, na północ od poprzedniego, a w roku 1874 następny (wykonany do głębokości 13 m za pomocą tzw. opuszczanego muru), w pobliżu tuplickiego dworca kolejowego. Inną inwestycją podjętą w tym czasie była rampa wyladunkowa przy torach, do której dostarczano węgiel z upadowej za pomocą maszyn parowych⁸.

Pokład węgla kopalni „Vereingte Amalie-Wilhelmine” był położony w miarę horyzontalnie, jedynie na krańcu północno-zachodnim pola górniczego, przy drodze Chelmica–Tuplice, występowały zafaldowania pokładu⁹. To pozwalało na ekonomiczne wydobycie odkrywkowe.

W roku 1874 rozpoczęto także wydobycie podziemne, początkowo do pierwszego pokładu, później przebito się również do pokładu drugiego. Typowy profil złoża tuplickich kopalń składał się z trzech pokładów i wyglądał następująco: 3-4 m węgla, 2-3 m przerostu płonego, 4 m węgla, 0,75 m łu, 2 m węgla¹⁰.

W roku 1875 roczne wydobycie wyniosło 500 tys. hektolitrów. Nadal jednak funkcjonowało wydobycie odkrywkowe (odkrywka o nazwie „Amalie-Wilhelmine Ostfeld”)¹¹.

W roku 1877 kopalnia posiadała trzy maszyny parowe: o mocy 24 KM do odwadniania kopalni, o mocy 12 KM do wydobywania urobku z szybu oraz o mocy 4 KM do sortowania węgla¹².

W roku 1885 oddano do użytku nowy szyb położony niedaleko linii kolejowej. Umożliwiał on wydobycie węgla ze złoża położonego na północ od torów¹³.

Do roku 1890 dominowało wydobycie odkrywkowe o wydajności do jednego mln hektolitrów rocznie, co wymagało odwodnienia w wysokości 4 m³ na minutę¹⁴. Jednak już w roku 1890 szybko rosnąć zaczęło wydobycie

⁸ „Zeitschrift für das Berg-Hutten und Salinenwesen in dem preussischen Staats” 1873, t. 21, s. 118.

⁹ H. Cramer, *Geschichte des Bergbaus in der Provinz Brandenburg. Heft 5, Niederlausitz*, Halle 1878, s. 101.

¹⁰ H. Weber, *Die Braunkohlenablagerung in dem Gebiet zwischen dem Muskauer und Sorauer Flötzzuge, ihre Entstehung und ihre Stellung zu den benachbarten Braunkohlenvorkommen*, „Braunkohle” 1928, nr 19, s. 421.

¹¹ F. Tischer, *op. cit.*, s. 33.

¹² H. Cramer, *op. cit.*, s. 102.

¹³ „Zeitschrift für das Berg-Hutten und Salinenwesen in dem preussischen Staats” 1886, t. 34, s. 121.

¹⁴ F. Tischer, *op. cit.*, s. 34.

podziemne, eksploatowano dwa pokłady o miąższości 4 oraz 7 metrów, pogłębiono także szyby odwadniające¹⁵.

W latach 1891-1892 wykonano chodnik transportowy o długości 180 m, przechodzący pod linią kolejową. Pod samymi torami posiadał on murowaną obudowę¹⁶. Umożliwiło to eksploatację podziemną terenu położonego na północny wschód, pole to nazwano „Teuplitz-Ost”. W chodniku znajdowały się podwójne tory kolejki kopalnianej. Szyby odwadniające wcześniej odkrywkę zamieniono w szyby wentylacyjne. Wydobywanie odbywało się wyłącznie metodą podziemną za pomocą jednego szybu wydobywczego.

W roku 1896 wydarzyła się katastrofa spowodowana gwałtowną ulewą i wdarcie się wody do starej odkrywki „Amalie-Wilhelmine Ostfeld” i innych części kopalni. Wydobywanie zostało wstrzymane za wyjątkiem południowo-wschodniego skrawka dawnej kopalni¹⁷.



Il. 6. Pocztcówka z Tuplic z roku 1898 przedstawiająca m.in. okoliczne kopalnie

Dalsze powiększanie pola „Amalie-Wilhelmine Ostfeld” było niemożliwe ze względu na sąsiedztwo cegielni oraz jej kolejki (która jest widoczna na mapie – il. 7). Rozpoczęto eksploatację drugiego pokładu za pomocą szybu. W roku 1887 zainstalowano kolejkę łańcuchową, którą wydłużano w kolejnych latach. Łączyła ona szyb wydobywczy z rampą załadunkową przy dworcu.

W roku 1898 wykonano kolejny, trzeci już chodnik transportowy pod linią kolejową oraz dworcem, na głębokości 70 m. Płytsze chodniki

¹⁵ „Zeitschrift für das Berg-Hütten und Salinenwesen in dem preussischen Staats” 1891, t. 38, s. 125.

¹⁶ „Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im Deutschen Reich” 1893, t. 41, s. 140.

¹⁷ „Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im Deutschen Reich” 1897, t. 45, s. 119.

wypełniono w następnych latach. Każdorazowe przekroczenie linii kolejowej bądź głównej drogi wymagało odbioru ze strony urzędu górniczego.



Il. 7. Tereny górnicze w okolicy Tuplic na początku XX wieku. Objaśnienia: 1 – tereny wydobywcze kopalni

„Amalie-Wilhelmine”, 2 – tereny wydobywcze kopalni „Antonie”, 3 – tereny wydobywcze kopalni „Johanna” (oznaczona jako nieczynna), 4 – cegielnia braci Jeschke (widoczna kolejka wąskotorowa do wyrobisk gliny), 5 – cegielnia Köppe

W styczniu 1900 roku w kopalni doszło do samozapłonu w pokładzie węgla. W podziemnym pożarze zginął nadsztygar i jeden z górników. Pożar ugaszono poprzez zamknięcie szybów, a przez to odcięcie dopływu tlenu. Częściowo spłonęła wieża szybu wentylacyjnego, a szyb transportowy uległ zawaleniu. W kolejnym roku odbudowywano zniszczone fragmenty kopalni.

Bracia Jeschke cały czas posiadali w Tuplicach dwie cegielnie parowe, których produkcję w roku 1900 oceniano na 4 mln sztuk rocznie. W latach 30. XX wieku produkowano w nich około 10 milionów cegieł i cegieł klinierowych rocznie.

W roku 1905 kopalnia wzbogaciła się o kolejkę linową długości 700 m, łączącą pole „Amalie-Wilhelmine Westfeld” ze stacją rozładunkową oraz sortownią przy torach, co jest widoczne na mapie topograficznej z roku 1925 (il. 8). Kolejką transportowano także ił. Wagoniki do przewożenia węgla miały pojemność 5 hl, a dla transportu iłu 2 hl. Kolejka była napędzana 14-konną maszyną parową. Nad drogą łączącą Tuplice z Chełmicami wybudowano drewniany most ochronny¹⁸. Już tylko niewielka część węgla była transportowana kolejką łańcuchową, większość odstawiana była ręcznie pchanymi wagonikami do podszybia, a następnie wyciągana na powierzchnię i ekspediowana dalej kolejką linową.

¹⁸ F. Tischer, *op. cit.*, s. 37.



Il. 8. Tuplice na mapie topograficznej z roku 1925. Objasnienia jak na il. 7

Pole „Amalie-Wilhelmine Ost”, po wyczerpaniu się węgla w najgłębszym trzecim pokładzie, zostało zamknięte w roku 1907. Pole „Amalie-Wilhelmine West” zostało natomiast poszerzone na zachód aż za drogę Tuplice–Trzebiel. Pod nią wykonano omurowany chodnik transportowy. Po zakończeniu eksploatacji chodniki pod drogami i torami wypełniano piaskiem. Odnowiono także chodnik pod drogą Tuplice–Chełmice, wyposażając go w kolejkę łańcuchową. Cały czas eksploatowano także odkrywki, gdzie pracowały lokomobile.

Po roku 1910 wydobywanie koncentrowało się na północ od linii kolejowej (pola „Teuplitz”). Wykonano kolejne przejście chodnikiem transportowym pod torami, tym razem w pokładzie drugim, z podwójnymi torami, a także upadową do głębokości 17 m z kolejką łańcuchową. Na polu „Teuplitz West” otwarto kolejną odkrywkę.

W roku 1914 do kopalni i cegielni doprowadzono energię elektryczną. Wybudowano transformatorownię i zainstalowano nową pompę odwadniającą o mocy 40 KM. W kolejnych latach zainstalowano oświetlenie budynków pomp i kotłowni. Dostawcą prądu była firma Kraft & Licht z Żar. Kolejka łańcuchowa jednak nadal była zasilana trzema kotłami dwupłomienicowymi, w użyciu były także dwie lokomobile¹⁹. Przewoziły one węgiel do podszybia,

¹⁹ *Ibidem*, s. 39.

skąd był on transportowany kolejką łańcuchową do stacji załadunkowej i sortowni.



Il. 9. Hans von Troilo. Źródło: *Reichstags-Handbuch*, Wahlperiode 4, 1928, s. 514

W czasie I wojny światowej kopalnia korzystała z pracy kilkunastu jeńców wojennych, mimo to brakowało siły roboczej, np. w roku 1919 wstrzymano działalność na kilka miesięcy.

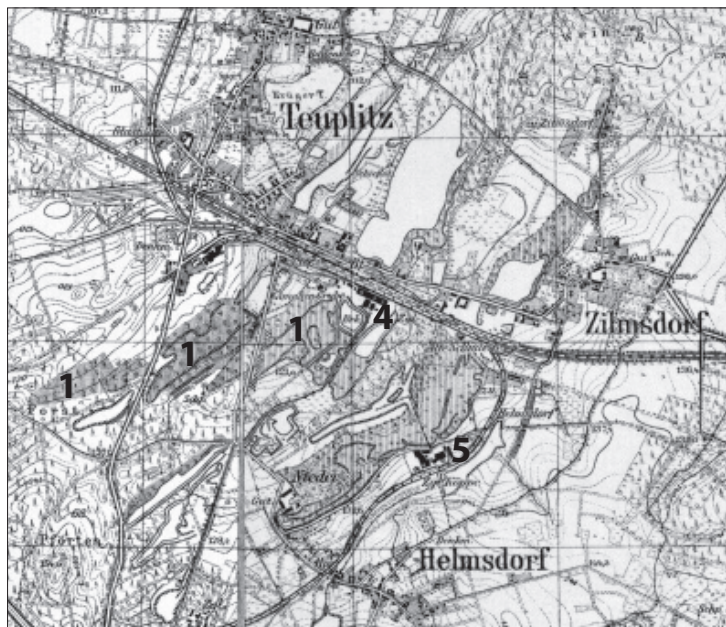
Od roku 1919 wydobywano węgiel prawie wyłącznie metodą podziemną, gdyż płytko występujące pokłady uległy wyczerpaniu. Na polu „Teuplitz Ost” eksploatowano oba skrzydła siodła węglowego.

Po śmierci braci Jeschke (dokładne daty nie są znane, Cuno żył na pewno jeszcze w roku 1906), właścicielkami cegielni oraz kopalni zostały Margarete Herrmann, z domu Jeschke²⁰ oraz Elsa von Troilo z Brodów. Hans von Troilo²¹ został dyrektorem kopalni oraz cegielni (il. 9).

W latach 20. XX wieku zastąpiono wszystkie maszyny parowe urządzeniami elektrycznymi (w tym kołowroty w szybach), a budynki maszynowni zamieniono na mieszkania dla pracowników bądź wyburzono. Zmieniono dostawcę energii na Märkische Elektrizitätswerk AG. W 1925 roku wprowadzono także lokomotywy elektryczne do przewozu wagoników transportowych pod ziemią.

²⁰ Margarete Jeschke (1 czerwca 1875 – 22 listopada 1940) była żoną Georga Walthera Herrmanna, właściciela zamku Posterstein w Turynii.

²¹ Hans von Troilo (25 listopada 1865 – 21 stycznia 1934) był przedsiębiorcą, politykiem oraz członkiem Reichstagu.



Il. 10. Tuplice na mapie topograficznej z roku 1940. Objasnienia jak na il. 7

W kwietniu 1930 roku zakończono eksploatację na polu „Amalie-Wilhelmine West”. Dla „Teuplitz West” zakupiono nową, spalinową lokomotywę firmy Orenstein & Koppel dostosowaną do szyn o rozstawie 470 mm (poprzednio używano rozstawu 600 mm). Wybudowano dla nich specjalne pomieszczenia podziemne w obudowie ceglanej oraz zainstalowano wentylatory w chodnikach²². W kolejnych latach eksploatacja schodziła coraz głębiej. Najgłębszy, ósmy poziom chodników znajdował się na głębokości 42 m. Wydobyte odbywało się równocześnie na trzech poziomach, a jego wielkość to 42 254 tony w roku 1934 oraz 42 522 tony w roku 1937²³.

W lipcu 1937 doszło do samozapłonu węgla na podszybiu tunelu kolejki łańcuchowej. Była to jedna z przyczyn zamknięcia kopalni w kolejnym roku. Głównymi czynnikami jednak były nierentowność wydobycia i trudności ze sprzedażą węgla brunatnego. Po wybraniu węgla z 6. oraz 7. poziomu kopalnię zamknięto 11 czerwca 1938 roku. Podsadzono (wypełniono piaskiem) chodniki transportowe oraz szyb kolejki łańcuchowej, wymontowano pompy odwadniające. Rozebrano także rampę załadunkową. Nastąpił ostateczny koniec górnictwa węglowego w Tuplicach. Pozostałe dwie tamtejsze kopalnie, „Johanna”, należąca do właściciela majątku Chełmicka, oraz „Antonie”, znajdująca się na północ od torów, na terenie majątku

²² F. Tischer, *op. cit.*, s. 42.

²³ J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 186.



Il. 11. Cegielnia braci Jeschke, po lewej miejsce załadunku węgla kopalni „Amalie-Wilhelmine”. Źródło: Tischer, *Der Braunkohlenbergbau im...*, s. 44

Cielmów (niem. Zilmsdorf), działały krócej, odpowiednio do 1908 oraz 1916 roku²⁴.

Zdecydowanie dłużej, bo do lat 90. XX wieku, przetrwał w Tuplicach przemysł ceramiczny. Warto wspomnieć, że jeszcze na początku stulecia w okolicy działało aż 12 cegielni: jedna w Tuplicach Wielkich, dwie w Tuplicach Małych, dwie w Chełmicy, cztery w Jagłowicach i trzy w Trzebielu. Po 1940 roku funkcjonowała jeszcze cegielnia Oskara Rublacka w Jagłowicach, mała rodzinna cegielnia w Chełmicy – Ziegelei Arnold oraz znacznie większy zakład Ziegelei Köppe. Najdłużej, bo jeszcze w połowie lat 90. XX wieku pracował największy zakład w Tuplicach, dawna cegielnia braci Jeschke (il. 11), położona tuż przy linii kolejowej. Po wyczerpaniu miejscowych pokładów gliny, jeszcze przed 1940 rokiem, zakład prosperował w dalszym ciągu w oparciu o złoża jagłowickie, eksploatowane w pobliżu cegielni Rublacka, skąd urobek transportowano do Tuplic kolejką wąskotorową²⁵.

Zabudowania cegielni braci Jeschke zostały wyburzone w roku 2013²⁶, podobny los wcześniej spotkał inne tego typu zakłady. Rozebrano także linie kolejowe do Lubuska oraz Łęknicy. Jedynie liczne zbiorniki wodne, będące zalanymi odkrywkami kopalni węgla brunatnego lub ilów, oraz zapadliska nad dawnymi wyrobiskami podziemnymi są świadectwem górniczej przeszłości Tuplic.

²⁴ F. Tischer, *op. cit.*, s. 105.

²⁵ P. Haracz, *Tradycje ceramiczne na Łuku Mużakowa*, Konferencja „Polsko-niemieckie tradycje ceramiczne na Łuku Mużakowa”, Łęknica 2015, s. 2.

²⁶ G. Dawczyk, M. Maciantowicz, *op. cit.*, s. 23.

Żary – sportowy przystanek ocalałych Żydów w latach 1945-1949

Moje zainteresowania od wielu lat skierowane są na badanie znaczenia wszystkich kulturowych elementów aktywności, które kształtują życie społeczne, gospodarcze i kulturalne, w tym również kulturę fizyczną człowieka. Opracowanie to mógłbym zatem zatytułować: „Dzieje i znaczenie kulturowe pewnego epizodu sportowego w Żarach”, bo taki charakter miały opisane tu wydarzenia, jeżeli jednak głębiej zastanowimy się nad nimi, to zobaczymy, że stanowiły one pewien wzór stosunków społecznych na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej. I to wzór aktywności ludzkiej wielomodelowej, bo dotyczącej Polaków i Żydów. Należy zatem dokładnie je zanalizować, by zobaczyć, jakie skutki w przemianach obu wymienionych społeczności przyniosł ów epizod.

Na temat sportu żydowskiego po II wojnie światowej nie ma zbyt wielu publikacji, a o jego rozwoju na Dolnym Śląsku jest ich bardzo mało¹, zaś zupełnie niewiele o Żydowskim Klubie Sportowym „Żary” (dalej: ŻKSŻ), chociaż żydowscy działacze tego klubu odgrywali ważną rolę nie tylko w sporcie żarskim, ale i zielonogórskim². Ten problem podejmowali tylko Tamara Włodarczyk oraz Ignacy Einhorn³. Tamara Włodarczyk pisze:

¹ Serdecznie dziękuję Tamarze Włodarczyk za przeczytanie artykułu i podzielenie się uwagami, które pomogły udoskonalić przygotowywany tekst. „Pionierską publikacją – pisze ona swoich uwagach – w której poruszano temat powojennego sportu żydowskiego na Dolnym Śląsku było opracowanie Szyi Bronsztejna, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1993, s. 82-92, gdzie jest cały rozdział poświęcony sportowi. Wspominał o tym też Waclaw Pięta, *Tenis stołowy wśród Żydów w Polsce (1924-1949)*. Księga Jubileuszowa dedykowana Fimie Borysowi, Częstochowa 2008”. Zob. też Marek Żak, *Kluby sportowe powojennej Legnicy (1945-1948/1949)*, „Legnicki Almanach” 2020, t. 2, Rocznik historyczny, red. M. Kubasik, Legnica 2020, o Żydowskim Klubie Sportowym oraz Żydowskim Robotniczym Klubie Sportowym „Gwiazda” na s. 199-206.

² J. Kamiński, *Sport żarski w XX-leciu PRL*, [w:] *Żary wczoraj i dziś*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1967, s. 120, pisze tylko: „w latach 1945-46 powstały jeszcze inne koła i kluby sportowe: KS „Kolejarz”, Żydowski Klub Sportowy – którego organizatorami byli M. Kajler, Piasecki i Pietruszka”. (Może chodzić o Ireneusza Piaseckiego, urodzonego w Lututowie 25 grudnia 1906, syna Józefa i Teodozji). Ponieważ nie zachowała się pełna dokumentacja klubu, to trudno coś powiedzieć o wielu jego zawodnikach. To co zdołałem ustalić, uwzględniłem w niniejszym opracowaniu.

³ T. Włodarczyk, *Sport żydowski na Dolnym Śląsku w latach 1945-1959*, [w:] *Z dziejów sportu na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po II wojnie światowej*, praca zbiorowa, Ośrodek Pamięć

W pierwszych dwóch latach istnienia skupiska żydowskiego na Dolnym Śląsku powstało 14 klubów żydowskich. Faktycznie istniało ich co najmniej 29, choć niektóre miały charakter efemeryczny. Nie wszystkie kluby dopełniły wymogów formalnej rejestracji w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu (miały one status stowarzyszeń), niektóre prowadziły działalność nieformalnie⁴. Przykładem może tu być ŻKS „Wolność” w Bielawie, w przypadku którego dopiero w marcu 1948 r., już po osiągnięciu licznych sukcesów sportowych, Wojewódzki Komitet Żydowski rozpoczął procedurę rejestracyjną⁵.

Charakterystyczne były także problemy proceduralne, na jakie napotykały kluby żydowskie przy rejestracji stowarzyszeń:

Robotnicze żydowskie kluby sportowe niejednokrotnie spotykały się z trudnościami w rejestracji ze względu na ich ścisłe związki organizacyjne z Żydowską Partią Robotniczą „Poalej Syjon Lewica”. (...) Podsumowując – wśród 29 żydowskich klubów sportowych, 21 to były ŻKS-y, a 8 związanych było z Żydowską Partią Robotniczą „Poalej Syjon Lewica”. Z analizy profilu działalności klubów wynika, że najpopularniejszymi dyscyplinami sportu uprawianymi w klubach żydowskich były tenis stołowy i piłka nożna. Znacznie mniej popularne były boks i szachy⁶. Jednocześnie rozgrywano też mecze z zespołami szachowymi z innych miast i np. w maju 1949 r. legnicki gracz odniósł zwycięstwo nad rywalami z Żar⁷. Rzadziej spotykane były sekcje siatkówki i kolarstwa, które to dyscypliny sportu nie cieszyły się także szczególnym uznaniem wśród sportowców żydowskich przed II wojną światową⁸.

Z podobnymi problemami borykał się sport żydowski w Żarach, o którym T. Włodarczyk pisze, że dopiero w 1948 roku rozpoczął procedurę rejestracyjną⁹. Nie oznacza to, że dopiero na ten rok należy datować początek działalności sportowej w żydowskim środowisku w Żarach. Przyczyny owej później rejestracji były bardzo złożone, o czym będzie mowa w końcowej

i Przyszłość, 2014, s. 97-117 oraz I. Einhorn, *Żydzi w tenisie stołowym na Śląsku i Pomorzu Zachodnim*, [w:] *ibidem*, s. 119-128.

⁴ Każdy z nich mógł jednak skorzystać ze Statutu ramowego Żydowskich Klubów Sportowych. Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma (dalej: AŻIH) Centralny Komitet Żydów Polskich (CKŻP). Wydział Młodzieżowy (WM).

⁵ T. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 103.

⁶ W dniach 1-6 stycznia 1949 roku odbył się w Legnicy turniej szachowy o mistrzostwo Dolnego Śląska, będący turniejem eliminacyjnym przed mającymi się odbyć w lutym w Katowicach mistrzostwami szachowymi w Polsce. Żary reprezentował Jonisz, o którym niewiele wiadomo. Żarski Klub Szachowy powstał w 1956 roku, a zatem nie nawiązuje do tradycji roku 1949, *Turniej szachowy o mistrzostwo Dolnego Śląska rozpoczął się w Legnicy*, „Słowo Polskie”, nr 2, 3 stycznia 1949, s. 4. Warto dodać, że na VI Drużynowych Mistrzostwach Polski w szachach (Szczecin 1949) Jonisz zajął 3. miejsce. Całkiem możliwe, że ów Jonisz wyjechał do Izraela, a może „repatriowany został do strefy okupacyjnej Niemiec, jako – Jänisch” – jak twierdzi Rafał Szymczak – bo nie znalazłem więcej wzmianek o jego karierze szachowej w Polsce.

⁷ *Kącik sportowy. Legnica bije Żary na szachownicy*, „Słowo Polskie”, nr 143, 26 maja 1949, s. 6.

⁸ T. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 105.

⁹ Zob. T. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 103, przyp. 39.

części tego opracowania, ale początków aktywności sportowej ludności żydowskiej w Żarach należy szukać dużo wcześniej, czyli w latach 1945-1946, a więc w momencie pojawiania się ich w Żarach po II wojnie światowej.

Uwarunkowania osadnictwa

II wojna światowa spowodowała, że przeżyła tylko część polskich Żydów, głównie ci, którzy ukrywali się na terenach okupowanych przez Niemców, a przede wszystkim ci, którzy znaleźli się na obszarze ZSRR, gdzie uzyskali schronienie¹⁰. Po wojnie wielu z nich myślało o powrocie do swoich domów. Władze w Polsce miały poważny problem, gdzie osiedlić ocalałych. Powrót do poprzednich miejsc zamieszkania był często niemożliwy z kilku powodów. Wiele domów żydowskich w czasie wojny zostało przejętych przez polskich sąsiadów lub przesiedleńców, reemigrantów lub też zniszczonych i spalonych. Do tego Polska utraciła spory obszar ziem na wschodzie, gdzie przed wojną mieszkała większość Żydów. W zamian za ziemie na wschodzie Polska otrzymała tereny Ziemi Zachodnich i Północnych, które należało zasiedlić i zagospodarować. W tym procesie mogła uczestniczyć ludność żydowska, która w odróżnieniu od wielu rolniczych przesiedleńców/osiedleńców Polaków, mogła zamieszkać w miastach. Szczególnie chodziło o bardzo zurbanizowaną część Dolnego Śląska. W ten sposób można było Żydom zrekompenzować straty ich mienia i domów.

Stąd główny strumień napływu ludności żydowskiej został skierowany na Dolny Śląsk, gdzie osiedlono około 80 tysięcy osób¹¹. Problem w tym, że doświadczenia lat wojennych i powojennych spowodowały, że wielu Żydów myślało o szybkim opuszczeniu Europy, a Dolny Śląsk doskonale nadawał się do tego celu, bo graniczył z Czechami, przez które łatwo można było dostać się na zachód i południe Europy. Już po upływie roku wspomniana liczba Żydów zmniejszyła się o połowę, także w następnych latach stale się zmniejszała¹². Niemniej w latach 1946-1949 udało się stworzyć oczekującym, wahającym się i zdecydowanym pozostać, namiastkę stabilizacji, a także

¹⁰ E. Mironowicz, *Polityka narodowościową PRL*, Białystok 2000, s. 83-84. Według ustaleń Centralnego Komitetu Żydów w Polsce okupację niemiecką przeżyło w Polsce ok. 100 tys. Żydów, a także 160 tys. tych, którzy schronili się na terenie ZSRR.

¹¹ R. Szymczak, *Sytuacja Żydów na Ziemi Żarskiej w kontekście polityki władz polskich wobec mniejszości żydowskiej na Ziemiach Zachodnich w latach 1945-1948*, [w:] *Żydzi żarscy a specyfika pogranicza polsko-niemieckiego*, red. T. Jaworski, T. Włodarczyk, Żary-Zagań 2017, s. 103. „Ze Związku Radzieckiego – jak dodaje T. Włodarczyk – na teren województwa wrocławskiego [przybyło] dokładnie 86 563 osoby (J. Adelson, *W Polsce zwanej Ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 397). Oprócz tego mieszkali tu Żydzi, którzy wyszli z obozów i przyjechali sami na Dolny Śląsk oraz Żydzi niemieccy. Część nie była zarejestrowana w komitetach żydowskich. W sumie było to około 100 tys. osób”.

¹² C. Osekowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 57. Zob. też T. Jaworski, *Aktywność gospodarcza Żydów w Żarach po II wojnie światowej*, [w:] *Żydzi żarscy...*, s. 113-114.

organizacji życia społeczności żydowskich w kilkunastu miejscowościach Dolnego Śląska¹³.

W pierwszej kolejności chodziło o zapewnienie przybywającym tu dzieciom-sierotom opieki – zamieszkania, wyżywienia i kształcenia. W tym celu organizowano żłobki, przedszkola, szkoły i internaty. Starszym znajdowano miejsca zamieszkania, pracy oraz przyjemnego i pożytecznego spędzania po raz pierwszy od wielu lat wolnego czasu. Tworzono zespoły muzyczne, taneczne, a także teatralne. Wielu młodych Żydów, po latach spędzonych w więzieniach, obozach, na ukrywaniu się w lasach oraz piwnicach, ziemiankach czy na strychach, pragnęło zacząć lub powrócić do uprawiania sportu, by odzyskać sprawność fizyczną.

Osiedlenie się Żydów w Żarach

Wprawdzie pojedyncze osoby pochodzenia żydowskiego pozostały¹⁴ lub pojawiły się w Żarach już w 1945 roku, ale były to najczęściej osoby z obozów koncentracyjnych Dolnego Śląska¹⁵ oraz inni tułacze poszukujący swoich bliskich albo rozglądający się za sposobem przedostania się do Palestyny i na Zachód. To oni byli pierwszymi, którzy współorganizowali żarski sport. Jednak dopiero osiedlenie się dużej grupy Żydów, których transport zmierzał do Jasienia¹⁶, zmieniło zasadniczo sytuację. W czasie postoju na stacji towarowej w Żarach owi Żydzi mieli czas, by zobaczyć miasto, które zrobiło na nich dobre wrażenie i zdecydowali, by tu pozostać¹⁷. W ten sposób na długie lata stali się znaczącą grupą narodowościową w mieście, chociaż malejącą z roku na rok. Przybyli oni jako obywatele polscy na tereny Ziemi Zachodnich i Północnych wraz z transportami przesiedleńców i repatriantów z ZSRR.

W roku 1946, czyli momencie przybycia wspomnianego transportu, na 6109 mieszkańców Żar, około 3000 stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego. Nie trwało to długo, bo zdecydowana większość Żydów wyjechała

¹³ „W ponad 40 miejscowościach – podkreśla w swoich uwagach T. Włodarczyk – województwa wrocławskiego (wraz z Żarami, Przemkowem i Nową Solą), choć w niektórych mieszkali kilka miesięcy”.

¹⁴ Zob. M. Majewski, *Józefa Keima problemy z obywatelstwem w świetle dokumentów archiwalnych*, [w:] *Żydzi żarscy...*, s. 94-102.

¹⁵ Trzeba pamiętać, że chociaż na Dolnym Śląsku był wprawdzie jeden obóz koncentracyjny w Gross Rosen, ale posiadał on około 120 podobozów pracy, m. in. w okolicach Żar, to: w Weisswasser, Jasieniu, Krzystkowicach, Hłowej, Guben, Nowej Soli i Bolesławcu. Były też obozy jenieckie w Żaganii, Gębicach, Sulechowie. Zob. Alfred Konieczny, *KL Gross-Rosen: das Nazi-Konzentrationslager in Niederschlesien, 1940-1945*, Muzeum Gross-Rosen, 2011.

¹⁶ T. Jaworski, *Wywiad z Maurycym Kajlerem*, [w:] *Żydzi żarscy...*, s. 144.

¹⁷ *Ibidem*, s. 149. T. Włodarczyk nie wymienia Jasienia, o którym wspomina M. Kajzer, a Szprotawę, gdzie przez 12 dni stał na dworcu transport, bo ludzie nie chcieli osiedlić się w tym mieście. Zob. T. Włodarczyk, *Zostać czy wyjechać – jako dylemat środowiska żydowskiego w Polsce po II wojnie światowej – na przykładzie Żar*, [w:] *Żydzi żarscy...*, s. 127. Jeżeli transport ze Szprotawy trafił do Żar, to znaczy, że był to drugi, a może i trzeci transport Żydów, którzy wybrali Żary na miejsce swojego nowego schronienia.

z miasta na przełomie 1948/1949 do Izraela i innych państw¹⁸. Decydowały o tym różne czynniki, głównie poszukiwanie lepszych warunków życia, nauki i pracy. Tylko garstka z nich myślała o stworzeniu w Żarach takich właśnie możliwości swojego przyszłego życia i oni głównie zostali.

Już 17 maja 1946 roku odbyło się w lokalu PPR w Żarach pierwsze walne zebranie zorganizowane przez Tymczasowy Komitet Żydowski, na którym obecnych było 150 osób¹⁹. Od kilku dni przybyli Żydzi pracowali nad organizacją Komitetu Żydowskiego, którego zadaniem miało być: „załatwienie wszystkich spraw dotyczących kwestii istnienia ludności żydowskiej w Żarach”. Tymczasowy Komitet interweniował w sprawach przydziałów mieszkań dla repatriantów, starał się o aprowizację w PUR. Jako główny cel postawiono produktywizację ludności żydowskiej, a doraźnie – zorganizowanie pomocy materialnej. Uruchomiono Spółdzielnię Krawiecką „Igła” oraz Spółdzielnię Szewską, kierowano do pracy do fabryk, biur i szpitali. Zorganizowano półinternat, kuchnię ludową, bursę dla młodzieży, powołano oddział TOZ²⁰, który zatrudniał 11 osób. Do Zarządu powołanego Komitetu Żydowskiego weszli: L. Elster (Bund), M. Hecht („Poale Syjon”), H. Hochman, Sz. Szuc, J. Rosenbaum.

Stosunki z władzami miejskimi nie układały się pomyślnie, co znacznie utrudniało adaptację nowoprzybyłych Żydów w Żarach, a przede wszystkim pogłębiało nieufność między obiema społecznościami, które miały swoją trudną przeszłość. Dowodzi tego opinia tamtejszego Przewodniczącego Gminy Żydowskiej, Jakuba Rozenbauma, który zasiadał z jej ramienia w prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej: MRN) jako członek Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Żarach (dalej: PKŻŻ)²¹. Píše on, że burmistrz Z. Wituski: „(...) w czasie swej kadencji traktował Ob. Polskich pochodzenia żydowskiego po macoszemu i z tego powodu postradaliśmy szereg wybitnych fachowców i ludzi wolnych zawodów, którzy byli zmuszeni miasto opuścić nie mogąc w mieście naszym otrzymać mieszkania...”²². Można tu wymienić wielu opuszczających, obok wspomnianych już uciekinierów, również tak wybitne postacie, jak Szymon Szurmiej, który w 1946 roku przeniósł się do Wrocławia.

Mimo wszystko Powiatowy Komitet Żydowski działał prężnie, a w jego skład wchodziło w maju 1947 roku 62 członków, by powiększyć się do liczby

¹⁸ T. Jaworski, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993, s. 220-221.

¹⁹ AŻIH, Powiatowy Komitet Żydowski w Żarach (dalej: PKŻŻ) (1946-1950), sygn. 366/48-49. Tam, gdzie nie zaznaczono inaczej, to dzieje żydowskiego klubu sportowego przedstawiono na podstawie materiału źródłowego zachowanego w teczce Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Żarach. Zmieniono tylko nazwisko Maurycego Kajzera, które w wymienionych dokumentach wymieniane jest jako Keiler.

²⁰ Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce (TOZ) – organizacja społeczna założona w Polsce w 1921 roku.

²¹ Zgłoszono wniosek o przyjęcie w skład prezydium MRN dwóch przedstawicieli mniejszości żydowskiej – z partii Bund oraz z PKŻŻ, przyjęto jednego – właśnie J. Rozenbauma z PKŻŻ; R. Szymczak, *op. cit.*, s. 107.

²² *Ibidem*, s. 107-108.

67 członków²³. Między innymi z inicjatywy J. Rozenbauma Powiatowa Rada Narodowa w Żarach zebrała fundusze na pomnik „Bohaterów Żydowskich” w Warszawie²⁴. Podobnie zachowała się Powiatowa Rada Narodowa, kiedy proponowano wsparcie działalności innych organizacji żydowskich, czego dowodzi przekazanie w grudniu 1947 roku 1000 zł na Międzypartyjną Koordynację Syjonistyczną w Żarach²⁵.

Trzeba pamiętać, że podobnie było w innych miejscowościach Dolnego Śląska, gdzie znajdował się duży procent ludności żydowskiej. Wszędzie tam prowadzona była ożywiona działalność polityczna, gospodarcza, kulturalna i sportowa. Wystarczy tylko wspomnieć, że interesujące nas Żydowskie Kluby Sportowe działały w Białym Kamieniu, Bielawie, Chojnowie, Dzierżoniowie²⁶, Jaworze, Kamiennej Górze, Kłodzku, Legnicy, Nowej Rudzie, Nowej Soli, Piotrolesiu (Pieszycach), Przemkowie, Strzegomiu, Świebodzicach (Fryborku), Świdnicy, Wałbrzychu, we Wrocławiu, Zagórz (Piławie Górnej), Ząbkowicach, Złotoryi i w Żarach²⁷.

Powiatowy Komitet Żydowski prowadził w Żarach bardzo ożywioną działalność społeczną, gospodarczą, kulturalną i sportową. Z jego inicjatywy powstały: żłobek, przedszkole z internatem dla dzieci żydowskich, szkoła, spółdzielnie rzemieślnicze, teatr oraz zespoły muzyczne. Miasto wspierało działalność organizacji żydowskich i przeznaczało na ten cel środki pieniężne²⁸. W ramach tych wszystkich inicjatyw założono w Żarach Żydowski Klub Sportowy²⁹. Wprawdzie działał stosunkowo krótko, bo tylko dwa lata, ale miał znaczne osiągnięcia i zapisał ważną kartę w dziejach Żar.

Żydowski Klub Sportowy „Żary”

Jego formalny początek przypada na połowę 1947, bo 15 lipca tego roku³⁰. Żydowski Klub Sportowy przy PKŻ „Żary”³¹ poinformował w stosownym piśmie

²³ *Ibidem*, s. 108.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ T. Włodarczyk, *op. cit.*..., s. 102.

²⁷ T. Włodarczyk *op. cit.*..., na s. 103 pisze, że „ŻKS w Żarach rozpoczął procedurę rejestracyjną w UWW w lipcu 1948 r.”, za: APWr., UWW – Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. VI/230, Pismo z 19 VII 1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego, s. 213. Myślę, że chodziło tu o wtórną rejestrację, bo żarski klub rozpoczął działalność dużo wcześniej, o czym będzie jeszcze mowa.

²⁸ R. Szymczak, *Sytuacja Żydów...*, s. 108, przyp. 422 podaje, że było to „10 000 zł w marcu i kolejne 10 000 zł w październiku 1947 r.”.

²⁹ J. Kamiński, *Sport żarski w XXX-leciu PRL*, [w:] *Ziemia Żarska w Polsce Ludowej*, red. H. Szczegółka, Zielona Góra 1979, s. 147.

³⁰ W wykazie klubów sportowych w kraju z grudnia 1946 r. jest wymieniony klub w Żarach, a nie ma go jeszcze w wykazie z 17.08.1946 r. (AŻIH.CKŻP. 03.XI.1946), co sugeruje, że – jak twierdzi Tamara Włodarczyk w swoich uwagach – powstał między sierpniem a grudniem 1946 r. Zob. AŻIH.CKŻP, Warszawa 27.01.1947.

³¹ „Warto tu dodać – dodaje też T. Włodarczyk – (dalej: T.W.) że żarski klub sportowy był ŻKS-em, czyli działał przy Komitecie żydowskim, w przeciwieństwie do syjonistycznych ŻRKS-ów zakładanych przez ‘Poalej Syjon-Lewicę’”.

Dolnośląski Okręg Polskiego Związku Piłki Nożnej, że podokręg żarski, zgodnie z komunikatem Nr 1, wybrał skład zarządu oraz dokonał rejestracji zawodników piłki nożnej. Do PZPN-u zgłoszono następujący skład zarządu: Kajler Maurycy – prezes, Fajtłowicz Henryk – wiceprezes, Droźnik Izrael, wiceprezes – administracja, Hopenstand Stan – wiceprezes sport., Jakubowicz Izrael – skarbnik, Frenkel Zygfryd – sekretarz, Zilber Abram – gospodarz.



Il. 1. Drużyna piłkarska ŻKS „Żary” bez jednego zawodnika. Na pierwszym planie bramkarz Abram Zilber (Zylber), fot. ze zbiorów T. Jaworskiego



Il. 2. Drużyna piłkarska ŻKS „Żary” w pełnym składzie z działaczami. Z prawej strony stoi Maurycy Kajler – prezes klubu, fot. ze zbiorów T. Jaworskiego

Natomiast zgłoszeni zawodnicy to: Sauerteig Chaim, Szulc Izak, Brejer Bernard, Gorodyszcz Grzegorz, Postol Józef, Draźnik Izak, Zilber Abram, Sender Salomon, Monat Szyja, Felix Borys, Pietruszka Józef Lew Mojżesz, Czapnik Abram, Jakubowicz Izrael, Wenchowski Moniek. Zgłoszone listy członków klubu podpisali Maurycy Kajler i sekretarz Frenkel.

Uzupełnienie tych informacji znajdujemy w piśmie z 25 lipca 1947 roku Powiatowej Rady Wychowania Fizycznego i Sportu w Żarach, z którego dowiadujemy się, że założycielami klubu byli:

1. Kajler Maurycy, zatrudniony w PKŻ, a zamieszkały przy ul. Łąkowej 12 i należący do PPR
2. Fajtłowicz, zatrudniony w Starostwie i należący do PPR.
3. Drażnik, który pracował w PKŻ i należał do Bundu
4. Hopenstand, kupiec, należący do PPR
5. Jakubowicz, pracownik PKŻ, należący do PPR
6. Frenkel, pracownik radia, należący do PPR
7. Silber, pracownik Zjednoczenia Bawełnianego i należący do ZWM³².

Dominowali w zarządzie klubu członkowie PPR, których było pięciu, z Bundu³³ – jeden i jeden z ZWM³⁴. Z pisma wynika, że siedziba klubu znajdowała się w Żarach przy ul. Kąpielowej 18, a także, że oficjalna jego nazwa to: Żydowski Klub Sportowy „Żary”, posiadający następujące sekcje: piłki nożnej (26 osób), ping ponga (25 osób), siatkówki (14 osób), gimnastyki (74 osoby). Nie wiem, czy liczby te są prawdziwe, ale wynika z nich, że w klubie zarejestrowanych było 139 sportowców. Wprawdzie nie zgadza się liczba piłkarzy nożnych, ale pamiętać należy o działaczach, a także zawodnikach rezerwowych, których nie ogłoszono jako członków pierwszej drużyny.

Zawody sportowe

Myślę, że uprawiających sport w żarskim klubie żydowskim było więcej osób, bo Prezydium Powiatowej Rady Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego³⁵ w Żarach³⁶ pismem z 6 sierpnia 1947 roku do Zarządu Żydowskiego Klubu Sportowego „Żary” zaprasza do udziału ich lekkoatletów-biegaczy w dorocznym Powiatowym Świącie Wychowania Fizycznego

³² Związek Walki Młodych powstał w 1943, a rozwiązany został 21 lipca 1948 roku.

³³ Bund – Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji, istniejąca w latach 1897-1948 lewicowa, antysyjonistyczna partia żydowska działająca w kilku państwach europejskich w okresie od lat 90. XIX wieku.

³⁴ Z tych wykazów działaczy i sportowców nie wynika, że obok M. Kajlera założycielami ŻKSŻ byli Marian Grin (jak podaje w drugiej swojej publikacji Józef Kamiński, *Sport żarski w XXX-leciu PRL* [w:] *Ziemia żarska*, s. 147), czy A. Brand (jak informuje materiał z wystawy we Wrocławiu. <https://docplayer.pl/217264047-Zydowscy-osadnicy-na-dolnym-slasku-po-ii-wojnie-swiatowej-biografie.html>). A. Brand należał już do drugiego transportu Żydów do Żar, który przybył 10 lat później, czyli 1956 roku i nie mógł być założycielem klubu sportowego w 1947. Zob. T. Jaworski, *Aktywność gospodarcza...*, s.120. Pamiętać należy, że nie mamy takich wykazów z okresu wcześniejszego, czyli z drugiej połowy 1946 i pierwszej połowy 1947 roku.

³⁵ Dekretem z 16 stycznia 1946 roku utworzone zostały urzędy i rady wychowania fizycznego i przystosowania wojskowego. Zob. Dziennik Ustaw 1946.3.25.

³⁶ Powiatowa Rada Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (dalej: WFiPO) w Żarach powołana została 9.05.1947 roku, a przewodniczącym został Franciszek Bachman. Zob. „Trybuna Dolnośląska”, 1947, R. 3, nr 113, 18/19 1947 r., s. 4.

i Przeprosobienia Wojskowego oraz Świącie Klubu Sportowego „Promień” w Żarach. Zawody te miały się odbyć 15 sierpnia 1947 roku w następujących konkurencjach:

1. Uliczny bieg na 3 km. Start i meta przed Hotelem „Polonia”. Początek o godzinie 11.00. O godzinie 16.00 na stadionie KS „Promień” dalszy ciąg zawodów lekkoatletycznych w konkurencjach
2. Bieg pań na 60 m
3. Bieg panów na 400 m
4. Bieg panów na 1500 m
5. Skok wzwyż pań i panów.

Zawodnicy mieli walczyć o zaszczytny tytuł Mistrzów Powiatu Żarskiego. Badania lekarskie uczestników turnieju przeprowadzono w dniu święta przez Ob. Edwarda Czecha w sali Powiatowej Komendy MO przy ul. Bolesława Chrobrego w Żarach, w godzinach od 9.30 do 10.30. Zawodnicy, którzy zdobyli pierwsze miejsca, otrzymali wartościowe nagrody oraz pamiątkowe dyplomy. Ciekawostką było to, że każdy zawodnik musiał posiadać kostium gimnastyczny i pantofle. ŻKS musiał przedstawić listę kandydatów na zawody lekkoatletyczne z wyszczególnieniem, kto i w jakiej konkurencji będzie startował, w terminie do 12 sierpnia w Powiatowym Referacie WF i PW przy starostwie Powiatowym. Odpowiedzialnym za listy startowe we wspomnianym referacie był Antoni Olkiewicz, który wówczas urzędował w gmachu Starostwa Powiatowego. On też podpisał to pismo, kończąc je słowami: „liczymy na Was, jako na zrzeszenie sportowców, którym leży na sercu podnoszenie poziomu sportowego wśród społeczeństwa i dlatego jest pełne nadziei, że Wasz Klub weźmie udział w świącie i zawodach lekkoatletycznych w jak najliczniejszym składzie”³⁷.

Pozycja ŻKS liczyła się nie tylko w mieście, ale również w województwie, czego dowodem jest umowa dotycząca meczu piłkarskiego, która zawarta została 21 sierpnia 1947 roku pomiędzy ŻRKS „Gwiazda” Legnica³⁸ z jednej strony, a ŻKS „Żary” z drugiej strony. Z jej zapisów wynika, że ŻKS „Żary” zobowiązał się 24 sierpnia przyjechać do Legnicy, by rozegrać spotkanie towarzyskie z „Gwiazdą” o godzinie 16.00. I co bardzo ważne, to legnicki klub zobowiązał się wypłacić ŻKS „Żary” tytułem zwrotu kosztów przejazdu 6000 zł po rozegraniu meczu. Umowa ta została podpisana ze strony ŻRKS „Gwiazda” Legnica przez Hersza Celnikiera³⁹, a ze strony ŻKS

³⁷ AŻIH, PKŻŻ, ŻKSŻ, Pismo z 6 sierpnia 1947 roku.

³⁸ ŻRKS „Gwiazda” Legnica był klubem związanym z lewicową Żydowską Socjalistyczną Partią Robotniczą „Poalej Syjon” („Robotnicy Syjonu”). *Kącik sportowy*, nr 117, 30 kwietnia 1949, s. 6.

³⁹ W 1949 roku dziennikarz „Słowa Polskiego” wśród „pionierów” klubu z Legnicy wymienił takie nazwiska jak: Sand, Celnikier, Sztern i Złotykamień, zob.: *Kącik sportowy*, nr 117, 30 kwietnia 1949, s. 6.

„Żary” przez Drażnika. To był pierwszy i chyba udany kontakt z Legnicą, bo później tą drogą poszły inne żarskie kluby⁴⁰.

Nie tylko piłkarze zapraszani byli do innych miast. Na przykład zawodnicy ŻKS mieli wyjechać na zawody tenisa stołowego do Nowej Soli⁴¹. Wstępnie uzgodniono też warunki zmagania, które obejmowały następujące punkty:

1. Zawody miały odbyć się w 7 grudnia 1947 o godzinie 14.00 w hali sportowej KS „Odra” w Nowej Soli.
2. Drużyna składała się z trzech zawodników (grano każdy z każdym).
3. Pokrywano koszty podróży autobusem lub 500 zł diety dla każdego zawodnika.
4. Ze względu na wyznaczenie zawodów na godz. 14.00, przyjazd autobusem do Nowej Soli wyznaczono na godz. 8.00, a powrót o godz. 17.00 w tym samym dniu. Termin rewanżu miał być uzgodniony przed zawodami tenisowymi. Strony prosiły o natychmiastową odpowiedź.

Współpraca z KS „Odra” w Nowej Soli przebiegała bardzo owocnie⁴². Przykładem tego jest pismo, w którym kierownik Sekcji ping-ponga M. Szylic informuje M. Kajlera, że wpłynął do nich list od Dolnośląskiego Okręgu Związku Tenisa Stołowego, upoważniający do zorganizowania podokręgu w Żarach. Mistrzostwa podokręgu powinny być ukończone do 12 stycznia. M. Szylic pisze, że w Nowej Soli są z tego faktu bardzo zadowoleni i oczekują informacji o możliwości przyjazdu do Żar, by rozegrać drużynowe mistrzostwa. Chodziło o to, by wyłonić mistrza podokręgu, który mógłby wyjechać na drużynowe mistrzostwa Dolnego Śląska. Równocześnie miała być możliwość rozegrania indywidualnych mistrzostw podokręgu, gdyż w końcu stycznia miały odbyć się we Wrocławiu indywidualne mistrzostwa Dolnego Śląska, na które każdy podokręg miał prawo wystawić czterech zawodników⁴³.

Finanse klubu

Znaczny rozmach osiągnęły również finanse klubu, mimo poważnych ograniczeń, jakie były specyfiką okresu tuż powojennego. Przygotowany preliminarz budżetowy Żydowskiego Klubu Sportowego „Żary” na IV kwartał

⁴⁰ *Nieudany debiut KS „Promień” Żary w Legnicy*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 221, 8 września 1947, s. 3.

⁴¹ AŻIH, PKŻŻ, ŻKSŻ, Pismo z 18 XII br. (47) L.dz. 39/47.

⁴² Kolejowy Klub Sportowy „Odra” działał przy Zarządzie Okręgowym Związku Zawodowego Kolejarzy posiadał też własnym boisko przy ul. Traugutta (Iąki). KS „Odra”, która zgłosiła się do Okręgowego Związku Piłki Nożnej we Wrocławiu nie otrzymując odpowiedzi, zaprosiła do spotkania towarzyskiego KS „Zieloni” z Zielonej Góry. Zob. „Sport”. Tygodnik z 19.04.1946 r., nr 21, s. 2.

⁴³ *Ibidem*. Pismo z 5.I.1948 r.

1947 roku sięgał ponad 100 tys. złotych⁴⁴. W jego ramach proponowano następujące wydatki:

1. Na zakup sprzętu i inwentarza sportowego (pantofle gimnastyczne, koszulki, spodenki, rękawice bokserskie) – 60 000 zł
 2. Na wyjazdy (rozgrywki mistrzowskie) – 20 000 zł
 3. Na wynajęcie boiska sportowego⁴⁵ – 8000 zł
 4. Wynagrodzenie dla instruktorów sportowych – 21 000 zł
- Łącznie 109 000 zł.

Przewidziano również wydatki wspierające zawodników i aktywnych członków klubu. Oczywiście, owo wsparcie – czy jak je nazwano „premie” – miały symboliczny charakter i planowano, by je „wypłacać” w postaci podkoszulek i kalesonów. Lista nagrodzonych objęła 17 osób, byli to: 1. Zilber Abram; 2. Sauerteig Dawid; 3. Szulc Mojżesz; 4. Felek Borys; 5. Lach Feliks; 6. Drażnik Izak; 7. Fidel Mojżesz; 8. Pietruszka Józef; 9. Nowiszewski Ryszard (?); 10. Sander Salomon; 11. Jakubowicz Izak; 12. Kajler Maurycy; 13. Hopenstand Szymon; 14. Frenkel Zygmunt; 15. Nowiszewski Alfred⁴⁶; 16. Wonchowski Moniek; 17. Brajer Borys. Nie wiadomo, czy premie zostały wypłacone, ale dzięki tej liście poznajemy najaktywniejszych członków klubu i jego możliwości finansowe.

Potrzeby klubu rosły z dnia na dzień, stąd zwracano się do różnych instytucji z prośbą o pomoc. Między innymi poproszono o wsparcie Wydział Młodzieżowy Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, który miał siedzibę w Warszawie⁴⁷. Wcześniej w tej sprawie ustną rozmowę przeprowadził kierownik sportowy M. Kajler z Ch. Goertlerem – referentem sportowym Wojewódzkiego Wydziału Młodzieżowego we Wrocławiu⁴⁸. Chodziło o to, by Izak Drażnik mógł odebrać obiecany Żarom sprzęt i inwentarz sportowy. Sprawa wymagała pilnego załatwienia, bo sprzęt potrzebny był do prowadzenia zajęć w szkole i półinternacie. Brak wyposażenia był poważną przeszkodą w pracy zarówno dla szkoły i półinternatu, jak i działających w Żarach sekcji sportowych.

Działalność klubu sportowego była kontrolowana nie tylko przez władze centrale, wojewódzkie i miejskie, ale też przez władze partyjne. Przykładem tego niech będzie pismo z 28 listopada 1947 roku do Zarządu Żydowskiego Klubu Sportowego w Żarach, wystosowane przez Koło PPR⁴⁹ przy

⁴⁴ Warto dodać, że ŻKS był finansowany przede wszystkim przez komitet żydowski.

⁴⁵ Nie udało się ustalić, na którym boisku rozgrywali swoje mecze sportowcy ŻKSŻ, a także które boisko remontowali (lud dokładali się do remontu), co wynika z preliminarza wydatków.

⁴⁶ Ur. 24 sierpnia 1911, zm. 18 lipca 1989.

⁴⁷ „Wynikało to z faktu, że działalność klubów sportowych (ŻKS-ów) podlegała Wydziałowi Młodzieżowemu CKŻP” – T.W.

⁴⁸ Wydział Młodzieżowy działający przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim we Wrocławiu.

⁴⁹ Polskiej Partii Robotniczej w Żarach.

PKZ⁵⁰ z prośbą o przybycie na posiedzenia egzekutywy Koła, które odbędzie się w niedzielę, 30 listopada 1947 o godz. 19.00. Pismo podpisał Sekretarz Koła Szuc. Całkiem możliwe, że wezwanie to miało związek z karą, jaką Starostwo Powiatowe nałożyło na klub sportowy.

Chodziło o to, że Wydział Administracyjno-Karny Starostwa Powiatowego w Żarach nałożył 12 września 1947 na Żydowski Klub Sportowy, z siedzibą przy ul. Dolnej 37, grzywnę w wysokości 500 zł za przekroczenia sanitarne. Okazało się, że doszło tu do zaniedbania – z jednej strony – a z drugiej do nieporozumienia. Zaniedbanie poległo na tym, że klub nie wniósł w porę odwołania i dlatego nakaz karny stał się prawomocny. Dokument nie został wręczony właściwej osobie. To natomiast mogło wynikać z tego, iż wcześniej klub wynajmował jeden pokój w domu przy ulicy Kąpielowej 18, gdzie mieścił się jego sekretariat, który był czynny tylko przez dwie godziny wieczorami. W pomieszczeniach tego w domu mieściły się inne instytucje. W takich okolicznościach mogło dojść owego przekroczenia sanitarnego, bo od kilku miesięcy siedziba klubu była przeniesiona do innego lokalu. Z pisma wynika, że w obu miejscach pierwszą czynnością było oczyszczenie podwórka, a zatem zaniedbania nie były zawinione przez klub. W związku tym sportowcy poprosili Wydział Administracyjno-Karny o anulowanie nałożonej grzywny.

ŻKSŻ systematycznie sporządzał sprawozdania ze swojej działalności, nie tylko by przedstawić swoją aktywność, ale przede wszystkim zasygnalizować swoje potrzeby. Zachowało się jedno z rozliczeń z pracy klubu, które przesłano do Chany Goertlera, pracownika referatu sportowego Wojewódzkiego Wydziału Młodzieżowego we Wrocławiu. Chodzi o sprawozdanie za listopad 1947 roku, w którym nie tylko znajduje się relacja co zrobiono, ale pismo zaczyna się od informacji, że Klub ma zamiar stworzyć sekcję bokserską: „Mamy chętnych do wszystkich wag, prosimy tylko o przyznanie nam dotacji na zakup sprzętu bokserskiego”⁵¹. W liście, który miał przekazać kolega Hecht pytano natomiast, jak pokryć koszty za zaciągnięte długi w związku z wyjazdem na zawody mistrzowskie, ponieważ w budżecie za IV kwartał nie ma takiej pozycji. W omawianym sprawozdaniu było więcej pytań niż rozliczeń z działalności, co świadczy o tym, że żarski klub potrzebował coraz więcej pieniędzy i sprzętu sportowego.

Do sprawozdania załączono kartę zgłoszeń następujących zawodników, którzy zostali zatwierdzeni przez PZPN: 1. Lew Mojżesz; 2. Fidel Mojżesz; 3. Gorodyszcz Grzegorz; 4. Nowiszewski Ryszard; 5. Hopenstand Szymon. Ponadto przesłano również wykaz rachunków ŻKS „Żary”:

⁵⁰ Powiatowy Komitet Żydowski w Żarach (1946-1950). 17 maja 1946 roku odbyło się w lokalu PPR w Żarach pierwsze walne zebranie zorganizowane przez Tymczasowy Komitet Żydowski w Żarach, na którym obecnych było 150 osób.

⁵¹ AŻIH, PKŻŻ, ŻKSŻ, Korespondencja. 1947-1948, Sprawozdanie z działalności ŻKS „Żary”.

Tabela 1. Podstawowe wydatki

Nazwa wydatków	Cena
Za remont boiska	16 500
Za stół pingpongowy	8000
Mydło	210
Pranie inwentarza	300
Pranie inwentarza	300
Pranie inwentarza	300
Pranie inwentarza	300
Remont bucików futbolowych	1120
Remont bucików futbolowych i piłki	480
Tadame do butów futbolowych	108
Nakolanniki dla bramkarza	1865
Razem	29483

Tabela 2. Podstawowe wydatki

Nazwa	Ilość		Wartość
Pileczki pingpongowe	25		3650
Lemoniady (w czasie meczu)	13		325
Pileczki pingpongowe	10		2000
Składki do OZPN za rok 1947			1700
Delegacje służbowe			1240
Pranie koszulek			200
Tasiemki do bucików	15		180
Dętka do futbolówki	1	szt.	800
Tasiemka do bucików	10	m	200
Tasiemki do bucików	10	m	100
Buciki futbolowe	1		2500
Plakaty	2		400
Naprawa bucików futbolowych			400

Rozmowa telefoniczna			96
Pranie koszulek			400
Błoczki kasowe	3		30
Razem			14 221

Tabela 3. Dodatkowe zestawienie rachunków ZKS Żary

Za takse sędziowską	400
Za takse sędziowską	400
Za naprawę bucików futbolowych	1200
Za afisze	950
Wyjazd na zawody do Szprotawy delegacja	4650
Wyjazd na zawody do Głogowa	8750
Razem	16 350+150
Razem	16500

Sezon 1947/1948 IV Liga - Klasa C

L.p.	IV Liga - Klasa C Żary	Mecze	Punkty	Bramki
1	Chrobry Żary	12		
2	Żydowski KS Żary	12		
3	RKS Stocznia Głogów	12		
4	KS Tor Szprotawa	12		
5	KS Energia Głogów	12		
6	Związkowiec Kunice Żarskie	12		
7	CKS Głogów	12		

Tabela 4. Zatwierdzenie udziału Żydowskiego Klubu Sportowego „Żary” w rozgrywkach sezonu 1947/48 w IV Lidze - Klasy C; źródło: Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Zielonej Górze

Łącznie, wydatki zestawione z trzech powyższych tabel opiewały na 60 204 zł. Zestawienie wydatków Żarskiego Klubu Sportowego prezentuje szeroką gamę jego działalności. Mamy tutaj i propagowanie ideałów i celów, i werbowanie chętnych, a także budowanie bazy, tworzenie systemu organizacyjnego oraz sposobów weryfikacyjnych. Wszystko to charakteryzuje dobrze zorganizowany zawodowy klub sportowy, chociaż brakowało, jak widać, dochodów własnych, a te są przecież istotą sportu zawodowego. Inaczej mówiąc, mamy tu inny cel: nie tyle nastawienie na zysk, ale głównie odzyskanie sprawności fizycznej, powrót do działalności społecznej, a przede wszystkim przywrócenie wiary w nowe, lepsze życie młodych ludzi. Wszystko to rodziło się spontanicznie i oddolnie oraz wbrew wszelkim trudnościom zewnętrznym.

Próba ograniczenia autonomii klubu

Jednak owe okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne stawały się coraz trudniejsze. Z tego powodu na posiedzeniu Żydowskiego Klubu Sportowego 7 grudnia 1947 roku należało rozpatrzyć i przedyskutować pismo PKŻ z tego samego dnia sygnalizujące groźbę przejęcia Klubu Sportowego wraz z całym inwentarzem przez Towarzystwo Kultury i Sztuki. Owo pismo przyjęto z ogromnym oburzeniem i rozgoryczeniem, a także uznano, że powzięta uchwała Prezydium PKŻ, podważająca egzystencję i dorobek Klubu, jest również sprzeczna z postanowieniami jego statutu o autonomii działania. Kolejny zarzut, jaki postawiono tej uchwale to to, że sprawę załatwiono jednostronnie przy współudziale delegatów Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki, a bez udziału i wysłuchania delegatów ŻKS. Z tego powodu postanowiono zwrócić się do Prezydium PKŻ z prośbą o cofnięcie tego zarządzenia, względnie o ponowne rozpatrzenie sprawy przy udziale delegatów i przedstawicieli Żydowskiego Towarzystwa Kultury⁵². Warto jeszcze odnotować, że uchylający te postanowienia liczyli na pozytywne załatwienie swojej prośby. Pod pismem podpisali się: prezes Kajler, I wiceprezes Drażnik; sekretarz Postel oraz Rosenbaum Jakub, Szuc Szmul, Hochman Herst i Hecht Mojżesz.

Epilog

Na niewiele zdały się owe zastrzeżenia, bo sprawa była przesądzona centralnie, co musiało doprowadzić do upadku żarskiego klubu. Decydującym jednak czynnikiem, który tak czy inaczej musiał doprowadzić do likwidacji sportu żydowskiego, była emigracja ludności, bo bez niej trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie czegokolwiek, nie tylko sportu. W Żarach doszło do

⁵² Zaskoczenie żarskich działaczy musiało wynikać też z tego, że Żydowskie Towarzystwo Kultury (ŻTK), które powstało w listopadzie 1947 roku, zajmowało się działalnością kulturalno-oświatową, ale ze sportem nie miało absolutnie nic wspólnego.

połączenia ŻKS Żary z KS „Spójnia – Solidarność Żary”. Należy tu dodać, że w 1950 roku doszło do nowego podziału administracyjnego, czego wynikiem było utworzenie województwa zielonogórskiego, w którym znalazły się Żary⁵³. Wspomniana „Spójnia” to utworzony w 1946 roku w Żarach KS „Promień”, który w 1951 przyjął nazwę Spółdzielczy Klub Sportowy „Spójnia” i początkowo posiadał trzy sekcje: piłki nożnej, bokserską i kolarską. Drużyna piłkarska występowała w grupie IV klasy A. W 1952 roku „Spójnia” wygrała rozgrywki w swojej grupie, następnie w finale spotkała się z „Kolejarzem” Gorzów Wlkp. W „Spójni” występowali też piłkarze ŻKS: Nowiszewski Alfred I, Nowiszewski Alfred II⁵⁴, Matowiecki Michał⁵⁵. Inni związali się z drugim żarskim klubem, czyli „Włókniarzem”. Pozostali wyjechali na Zachód, do Izraela, a nawet do Australii⁵⁶. Warto podkreślić, że przejście zawodników żydowskich do klubów polskich umożliwiło im

⁵³ Maurycy Kajler zakładał nie tylko Żydowski Klub Sportowy w Żarach, był też działaczem sportowym KS „Spójnia-Promień” i powstałego w 1950 Zielonogórskiego Okręgu Piłki Nożnej (pierwszym prezesem był członek TSKŻ Mozes Grin [1912-1996]) oraz Wojewódzkiego Komitetu Fizycznego z Kazimierzem Kryńskim (1910-1969) na czele z siedzibą w Żarach. Po zakończeniu wojny mieszkał i pracował na Dolnym Śląsku. Jako działacz sportowy zaczął pracować w 1951. Był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej (WKKF), początkowo w Żarach, a następnie w Zielonej Górze, na stanowisku tym prezentując wybitne zdolności organizacyjne, niespożytą energię i pracowitość. Te cechy zwróciły uwagę kierownictwa, w wyniku czego w 1953 roku został przeniesiony do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej w Warszawie, gdzie kolejno zajmował stanowiska: naczelnika wydziału, wicedyrektora, a od 1968 – dyrektora departamentu. Był działaczem szachowym, w tym prezesem Polskiego Związku Szachowego (1962-1963). Na czele WKKF w Zielonej Górze – jako pełnomocnik – stanął Józef Rutkowski (były reprezentant i 3-krotny mistrz Polski w biegach krótkich, później m.in. dyrektor Centralnej Szkoły Kultury Fizycznej w Czerwińsku 1952-1953, wiceprzewodniczący GKFFiT i wiceprezes PKOL (1960-1973). Po nim tę funkcję pełnił Karol Bartosiewicz (1951) oraz jako przewodniczący – Kazimierz Kryński (1951-1952), Władysław Guć (1953-1954) i Mieczysław Wasiak (1955-1960). Zob. Bernard Woltmann, *Z dziejów kultury fizycznej na Środkowym Nadodrzu*, „Studia Zachodnie” 1992, nr 1, s. 203-221.

⁵⁴ Przypadkowa zbieżność imion i nazwisk, a ponieważ Nowiszewski Alfred I był starszy, bardziej doświadczony i o znacznym dorobku sportowym, to jemu przyznano pierwszeństwo. Alfred I był wychowankiem „Widzewa” Łódź (1925-33), a także piłkarzem „Brygady” Częstochowa (1933-34), ponownie „Widzewa” (1934-38), „WIMA” Łódź (1938-39); po wojnie znowu macierzystego „Widzewa” (1945-46 i krótko na wiosnę 1948 r.), „Promienia” Żary (1946-53 z kilkutygodniową wspomnianą przerwą wiosną 1948 r. na ekstrakligowe mecze w barwach „Widzewa”, gdzie debutował w wieku 37 lat). Najwyższą klasę prezentował w okresie międzywojennym, kiedy były się o niego nie tylko ŁKS, ale też chorzowski AKS i stołeczna „Polonia”, wielokrotnie walczył w reprezentacji Łodzi, ale też w narodowej drużynie robotniczej, biorąc udział w głośnym tournée po Francji i Belgii pod wodzą dra Michałowicza (1936). Po wojnie w Żarach współzałożyciel klubu „Promień”, a także „Włókniarza” oraz ŻKS „Żary”. Wieloletni sędzia i kwalifikator OZPN w Zielonej Górze.

⁵⁵ 20 czerwca 1947 roku we Wrocławiu odbył się międzynarodowy mecz piłkarski między reprezentacją Zjednoczonych Żydowskich Klubów Sportowych z Belgii z reprezentacją Żydowskich Klubów Sportowych Dolnego Śląska. W reprezentacji Dolnego Śląska wystąpił późniejszy długoletni bramkarz ŻKS „Żary” i „Promienia” Żary Michał Matowiecki. Obok niego do reprezentacji Dolnego Śląska powołano jeszcze: Segela (Wałbrzych), Gotesmana (RŻKS Wrocław), Langsama (Wrocław, Ciechanowski (Bielawa), Gotmana (RŻKS Wrocław), Mańczyka I (Wrocław), Raucha (Wrocław), Tenenbauma (Bielawa), Kukawkę (Wrocław) i Rochmana (Wałbrzych). A rezerwowymi byli Węgrewier (Wałbrzych), Szefer (Bielawa) i Mańczyk II (Wrocław), Rozenkier (RŻKS Wrocław). Zob. „Trybuna Dolnośląska”, nr 142/427, z 20 czerwca 1947, s. 5.

⁵⁶ Do Australii wyjechali Józef Pietruszka i Abram Zylber (Zilber).

kontynuację kariery zawodniczej w Polsce, bo kluby żydowskie nie mogły już prowadzić działalności pod własnym szyldem.

Z roku 1948 pozostało jeszcze zdjęcie (il. 3) przedstawiające drużyny szkolne przed meczem piłkarskim na stadionie KS „Promień”⁵⁷. Po prawej stronie stoi zespół składający się z reprezentantów istniejących wówczas szkół podstawowych w Żarach. Udało się zidentyfikować następujące osoby: 1. Issla Bolesława, 2. Roszaka Henryka, 3. Fedorowicza Napoleona, 4. Ry-maszewskiego Stanisława, 5. Konwenta Zbigniewa, 6. ?, 7. ?, 8. Domaradz-kiego, 9. Gierczaka Józefa, 10. Migdę Zygmunta, 11. Górskiego Zygmun-ta – kapitana drużyny. W środkowej części stoją ówczesni działacze, którzy prawdopodobnie doprowadzili do zrealizowania spotkania ocalałych z wojny młodych mieszkańców Żar. Po prawej stronie stoi: a. Stanisław Popiel – nauczyciel WF, dalej widać: b. Matowieckiego Michała, który sędziował to spotkanie. Pozostali c. ?, d. Pietruszka Józef⁵⁸, e. ? Jeżeli chodzi o reprezen-tantów Społecznej Żydowskiej Szkoły Powszechnej w Żarach, to udało się zidentyfikować: 1. Gersona Marka – kapitana, 2. Sniegulę Klause – bramkarza, 3. prawdopodobnie Pokornego, 4. ?, 5. ?, 6. Swierdlina Janka, 7. Fuka Abrama, 8. ? i 9. Druckera Gruszę, 10. ?, 11. ?.

Il. 3. Mecz piłkarski ocalałych w roku 1948 na stadionie KS „Promień” między reprezentantami ówczesnych szkół podstawowych w Żarach a uczniami Społecznej Żydowskiej Szkoły Powszechnej w Żarach, fot. ze zbiorów T. Jaworskiego



Nie było to ostatnie takie spotkanie młodzieży polskiej i żydowskiej, które polegało na wspólnej grze i zabawie. Jeszcze w latach 50. i 60. Żydzi i Polacy wspólnie grali w piłkę nożną w Żarach.

⁵⁷ Zdjęcie i notatkę o nim dostałem od Eugeniusza Świstunowa. Okazuje się, że takie mecze odbywały się także w innych miejscowościach. Zob. *Po meczu Wrocław – Reprezentacja Żydowska klubów sportowych Dolnego Śląska*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 230(834) z 20 VIII 1948, s. 6.

⁵⁸ Nie jest pewne, kim jest ten mężczyzna. Pracował on kiedyś w sklepie masarskim przy pl. Przyjaźni i rogu ul. Parkowej, kiedyś ul. 9-Maja, w którym sprzedawali Cytrowscy.

Zachowało się jeszcze jedno zdjęcie (il. 4) z takiego meczu, a w tej drużynie występowali: Leszek Ilem, Stefan Idziak, Moniek Perczuk, Jerzy Gęsicki, Grisza Laufman, Rubin Klajtman i Monik Fidel. Poznają jeszcze Salka Reissa (?), a także tych dwóch przedostatnich stojących po prawej stronie. Jeden (z lewej) to Bielan „Malinka” (mieszkał na ul. Osadników Wojskowych)⁵⁹, a drugi z chłopców – możliwe że chodził do SP3. To była prawdopodobnie drużyna z TSKŻ, którą zorganizował na początku lat 60. por. Ilem, ojciec Leszka – jednego z zawodników.



Il. 4. W 1958 r. odbył się mecz piłkarski w Brodach uczestników kolonii letniej TSKŻ z reprezentacją miejscowych, fot. ze zbiorów T. Jaworskiego

Na tym zakończyły się sportowe kontakty polsko-żydowskie, bo w latach 1968-1969 większość ostatnich Żydów wyjechała z Żar. Choć był to epizod, to – jak udało się wykazać – wpłynął on na powstanie dwóch modeli zasiedlenia tzw. Ziemi Odzyskanych. Okazało się bowiem, że mimo znaczących sukcesów organizacyjnych i sportowych, Żydzi nie zostali zaakceptowani jako współgospodarze przejętych ziem, stąd ich model powiększony został o jeszcze jeden etap, czyli kolejną emigrację do Izraela lub na Zachód (USA).

⁵⁹ Na drugim piętrze, w domu przy ul. Osadników Wojskowych 37, w którym miał swoją drugą siedzibę ŻKS w Żarach.

Z odlewni w Rosières do odlewni w Zielonej Górze – powojenna reemigracja z departamentu Cher*

Niewielka, położona na lewym brzegu rzeki Cher, miejscowość Rosières¹ znajduje się w Centre-Val de Loire (Region Centralny-Dolina Loary), w usytuowanym w geograficznym centrum kraju departamencie Cher, którego stolicą jest Bourges. To ważne miejsce dla polskiej społeczności we Francji, ale też dla tych zielonogórczan, których rodziny po II wojnie światowej właśnie stamtąd reemigrowały do Polski i zamieszkały m.in. w Zielonej Górze.

Francja, w tym również Region Centralny, tradycyjnie była miejscem osiedlania się Polaków, szczególnie dla XIX-wiecznej emigracji niepodległościowej (m.in. zaledwie ok. 50 km od Rosières, w Nohant mieszkał z Georges Sand Fryderyk Chopin). Jednak na przełomie XIX i XX wieku, zwłaszcza ze znajdującą się pod zaborem austriackim Galicji, zaczęło napływać coraz więcej migrantów ekonomicznych, głównie chłopów szukających pracy w rolnictwie. Stało się tak za przyczyną m.in. Jana Stapińskiego², posła i przedstawiciela Koła Polskiego w parlamencie austriackim, który nawiązał kontakt z Théodulem Havettem – prezesem Towarzystwa Rolniczego w Lotaryngii³. Dynamiczny rozwój przemysłu, który dokonywał się na zachodzie Europy, w tym także we Francji, powodował ucieczkę tamtejszej ludności wiejskiej do miast, gdzie mogła ona liczyć na zatrudnienie. Na jej miejsce na wieś zamierzano sprowadzić ludność z krajów ościennych oraz polską – bezrolnych i małorolnych chłopów, dla których opcja wyjazdu zagranicę przynosiła nadzieję poprawy bytu. Dodatkowym aspektem była też chęć „przekierowania” zwyczajowej migracji zarobkowej z Niemiec (dokąd

* Dziękuję Pani Małgorzacie Ziemskiej za pomoc w nawiązaniu kontaktu z urodzonym w Rosières reemigrawantem Panem Marianem Urbańczykiem.

¹ We Francji istnieje kilka miejscowości oraz zamków o tej nazwie rozrzuconych w różnych regionach kraju. Rosières, które jest przedmiotem tego artykułu, to niewielka miejscowość w historycznej prowincji Berry, znajdująca się między Saint Florent sur Cher a Lunery (traktowana niekiedy jako przysiółek Lunery).

² Jan Stapiński (1867-1946) – polityk, współtwórca ruchu ludowego, prezes kilku partii chłopskich, redaktor naczelny tygodnika „Przyjaciel Ludu”.

³ A. Stenka, *Z malowanym kufierkiem na francuskiej ziemi...*, „Vector Polonii” 2014, nr 9 (72), s. 4.

Polacy udawali się sezonowo na tzw. saksy) do Francji: „[Należy] pomóc polskim robotnikom rolnym, którzy zmuszeni są szukać pracy zagranicą, by mogli obejść się bez Prus... Wskażemy im drogę do Francji”⁴. W tygodniku „Przyjacielu Ludu”, którego Stapiński był redaktorem naczelnym, zaczęły ukazywać się ogłoszenia zachęcające do wyjazdów, tym bardziej, że rząd austriacki uznawał działalność Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i, choć niezbyt chętnie wydawał paszporty, to jednak nie stawiał innych przeszkód. Emigracja do Francji, głównie chłopów z zaboru austriackiego, ale także z rosyjskiego, rozpoczęła się na dobre i choć początkowo – jak wskazano – przewidywano zatrudnienie głównie w rolnictwie⁵, jednak polscy pracownicy często kierowali się też do pracy w przemyśle, a zjawisko to nasiliło się szczególnie już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Niech przykładem będzie tu przypadek nieco późniejszej, międzywojennej, emigracji polskiego małżeństwa z Częstochowy, opisanej we wspomnieniach ich syna – Mariana Urbańczyka⁶:

Ojciec mojej matki był synem chłopca pańszczyźnianego w Kongresówce. Został robotnikiem rolnym w majątku księcia Lubomirskiego, w Kruszyńce pod Częstochową. Tam urodziła się moja matka, już jako nastolatka oprzątała konie księcia. (...) Zarządca majątku wyrzucił dziadków, którzy osiedlili się w Częstochowie. Tam, matka sprzedawała wodę pitną pielgrzymom, albo zarobkowo przynosiła wodę ze studni. Wkrótce wyszła za mąż. Ojciec był synem chłopca małorolnego. (...) Uczestniczył w kampanii wojennej przeciwko bolszewikom, w 1920 roku. Był amunicyjnym przy ciężkim karabinie maszynowym produkcji francuskiej. Uszedł z życiem zostając lekko ranny pod Dubnem na Wołyniu – jako tramp udał się na Śląsk w poszukiwaniu pracy. Jednak, zdołał się zatrudnić w zieleni miejskiej w Częstochowie. Zarabiał wtedy 2 złoty dziennie. W tej sytuacji, podjął życiową decyzję decydując się na emigrację do Francji⁷.

⁴ J. Ponty, *Polonais méconnus. Histoire des travailleurs immigrés en France dans l'entre-deux-guerres*, Paris 1988, s. 8, tłum. – A.M.; zob. także: S. Dziewulski, *Kwestia emigracji*, Warszawa 1925, s. 24-30.

⁵ Większą grupę Polaków z Galicji jeszcze przed 1914 rokiem sprowadzili do regionu posiadacze wielkich upraw buraków i destylarni – rodzina Gindre, potem polskich imigrantów przybywało podczas I wojny światowej, zob.: Ph. Rygiel, *Les Polonais en Berry au XX^e siècle*, „Le nouveaux cahiers franco-polonais” 2004, nr 3 (3), s. 231-232.

⁶ Marian Urbańczyk, urodzony w 1932 roku w Rosières we Francji syn emigrantów, który wraz z rodziną po wojnie przyjechał do Zielonej Góry. W swoich wspomnieniach spisanych w 2017 roku odtwarza część faktów z życia polskich emigrantów do Francji, którzy po wojnie wrócili do Kraju w ramach zorganizowanej reemigracji. Materiały te zawierają bardzo wiele interesujących spostrzeżeń dotyczących nie tylko życia polskich robotników w Rosières i pierwszych powojennych lat reemigranckiej rodziny w Zielonej Górze, ale również szerszego kontekstu społecznego powojennej Polski widzianej oczami nastolatka przybywającego z Francji. W niniejszym opracowaniu wykorzystane zostaną jednak głównie fragmenty dotyczące bezpośrednio życia rodziny odlewnika w Rosières i w Zielonej Górze.

⁷ M. Urbańczyk, *Wspomnienia pioniera z grupy społecznej reemigrantów z Francji*, spisane w 2017 roku, maszynopis udostępniony autorce, s. 1-2.

Potrzeba obcej siły roboczej we Francji znacznie nasiliła się w okresie międzywojennym. Powodem były nie tylko aspekty natury ekonomicznej (powojenna odbudowa gospodarki wymagała milionów pracowników)⁸, ale także jednoczesny kryzys demograficzny. Społeczeństwo francuskie starzało się, co było skutkiem trwającego już od końca XIX wieku niskiego przyrostu naturalnego. Sytuację tę dramatycznie pogorszyła I wojna światowa: zginęło wówczas niemal 1,4 miliona francuskich żołnierzy, kolejnych 700 tysięcy zmarło (już po wojnie) w wyniku odniesionych ran, a ok. 2,8 miliona stało się niezdolnymi do pracy inwalidami. Do tego trzeba dodać jeszcze blisko 300 tysięcy cywilów, którzy stracili życie w tym konflikcie. W efekcie przemysł został pozbawiony 25% siły roboczej, a rolnictwo nawet 40%. Dla osłabionej wojną gospodarki był to ogromny cios. Dodatkowo, w czasie powojennej odbudowy lepsze warunki pracy i płacy oferowano w dużych miastach, a Francuzi skrzętnie z tego korzystali, nie trzymali się dotychczasowych miejsc i odważali się szukać lepszych warunków zatrudnienia. Dlatego powszechna była ich ucieczka od wyjątkowo ciężkich prac. Ich miejsce w przemyśle ciężkim czy górnictwie zajmowali imigranci⁹.

Z kolei Polska, po ponad 120 latach zaborów i również zrujnowana po wojnie, borykała się z przeludnieniem i związanym z nim bezrobociem, któremu – w większości rolnicza – gospodarka nie mogła zaradzić. Polski rząd widział zatem w emigracji swoich obywateli szansę rozwiązania choć części problemów społecznych i czynił starania ułatwiające Polakom wyjazd z kraju. Jednym z pierwszych takich posunięć, już w 1919 roku, było podpisanie umowy między Francją a Polską o zbiorowej i zorganizowanej imigracji Polaków (*Convention relative à l'émigration et à l'immigration* z 3 września 1919). Zgodnie z nią francuskie agencje rekrutacyjne mogły swobodnie działać bezpośrednio w Polsce i na miejscu werbować chętnych do pracy – głównie w górnictwie, ale także w przemyśle metalurgicznym. Od 1924 roku zarząd nad agencjami sprawowało Société Général d'Immigration (SGI – Generalne Towarzystwo Imigracyjne), które pracowników pozyskiwało (oprócz Włoch, Hiszpanii i Belgii) właśnie głównie w Polsce. Sytuacja wydawała się korzystna dla obu stron: Francja ze starzejącym się społeczeństwem szukała dobrych, acz nie tak roszczeniowych jak obywatele francuscy pracowników do ciężkich prac, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie, a Polska z chęcią ich dostarczała. W wyniku wspomnianej umowy Towarzystwo Imigracyjne prowadziło swoją działalność na wszystkich etapach pozyskiwania pracowników: „[SGI – przyp. A.M.] wybiera, gromadzi, bada, kontroluje, fotografuje, odswzawia, dezynfekuje, załatwia zakwaterowanie oraz umowę o pracę,

⁸ W powojennej Francji bardzo silnie odczuwalny był brak rąk do pracy (zwłaszcza w górnictwie, hutnictwie i rolnictwie), który dodatkowo nasilił się po odpływie z Alzacji i Lotaryngii ok. 300 tysięcy Niemców, zob.: W. Śladkowski, *Polacy we Francji*, Lublin 1985, s. 143.

⁹ W. Śladkowski, *op. cit.*, s. 142-143.

zapewnia podróż i opiekę podczas niej, dostarcza i przyjmuje we Francji, rozdziela i wysyła polską siłę roboczą w miejsce docelowe”¹⁰. Warto przy tym zaznaczyć, iż zezwolenie stronie francuskiej na prowadzenie w ramach werbunku zbiorowego na terenie naszego kraju takiej selekcji pracowników (chodziło o dobór osób zarówno pod względem zdrowotnym, jak i ich przydatności zawodowej), powodowało „drenaż” najlepszych sił pracowniczych w Polsce. Agencje werbunkowe organizowały zbiorowe przejazdy dla kilkusetosobowych grup Polaków. Podróżowali oni bądź koleją z Mysłowic, bądź drogą morską z Wejherowa lub Gdyni do Le Havre (Hawru) lub Dunkerque (Dunkierki). Punktem zbornym był obóz w miejscowości Toul w departamencie Meurthe-et-Moselle, który we Francji pełnił rolę analogiczną do tej, jaką miała Ellis Island w Nowym Jorku¹¹. W Toul wykorzystano oddalone o ok. 3 km od dworca kolejowego koszary, które stały się miejscem rejestracji nowo przybyłych, ich (ponownego) badania, ewentualnej kwarantanny etc. Choć miejscowe władze bardzo się starały, warunki sanitarne zapewnione polskim imigrantom, szczególnie na początku akcji imigracyjnej, pozostawiały wiele do życzenia. Zgodnie z założeniami obóz miał przyjmować tygodniowo dwa transporty po ok. 600 imigrantów. Od 1921 do 1926 roku transporty bywały większe i liczyły nawet po 900 osób. W latach 1929 i 1930 obóz w Toul przyjął odpowiednio 54 i 66 tysięcy polskich imigrantów¹². Łącznie w okresie międzywojennym wyemigrowało do pracy we Francji ponad 600 tysięcy Polaków (dodatkowych ok. 100 tysięcy przybyło z Westfalii¹³) i stanowili wówczas drugą co do wielkości, po Włochach, mniejszość narodową w tym kraju. Znakomita część z nich przewinęła się przez obóz w Toul¹⁴.

Pracownicy zwerbowani w Polsce zatrudnienie otrzymywali przede wszystkim w północno-wschodniej części Francji (m.in. departamentach: Pas-de-Calais, Nord, Moselle, Bas- i Haut-Rhin oraz Seine) i w regionie centralnym (m.in. w departamentach: Loire, Saône-et-Loire i Cher). Pracowali głównie jako robotnicy niewykwalifikowani w górnictwie węglowym, przemyśle metalurgicznym, tekstylnym, a także w rolnictwie.

W interesującym nas departamencie Cher w latach międzywojennych następowała szybka industrializacja. Jednak przybywający tam imigranci

¹⁰ *Société Général d'Immigration*, Wikipedia, https://fr.wikipedia.org/wiki/Soci%C3%A9t%C3%A9_g%C3%A9n%C3%A9rale_d%27immigration, [dostęp: 11.07.2023].

¹¹ „*Histoires d'une nation*”: *quand les migrants polonais arrivaient à Toul, en Meurthe-et-Moselle*, https://www.francetvinfo.fr/monde/europe/migrants/video-histoires-dune-nation-quand-les-migrants-polonais-arrivaient-a-toul-en-meurthe-et-moselle_2955471.html, [dostęp: 13.07.2023].

¹² L. Rzepala, *Le dépôt de travailleurs étrangers et la présence polonaise dans le Toulousis*, „*Etudes Toulouses*” 2017, nr 161, s. 19.

¹³ Regulowała to dodatkowa polsko-francuska umowa z 5 kwietnia 1920 roku, która zezwalała na emigrację „Westfalaków” pracujących w Nadrenii i Westfalii.

¹⁴ L. Rzepala, *op. cit.*, s. 19 i 24.

nie tworzyli większych społeczności, a jeśli już, to były one raczej rozproszone. Szczególną, proporcjonalnie liczną, grupę na tym tle stanowili Polacy, których skupiska koncentrowały się głównie w związanych z przemysłem metalurgicznym miejscowościach Beffes, Lunery, Saint Florent sur Cher oraz właśnie Rosières¹⁵.

W tym miejscu warto zaprezentować pokrótce drogę do powstania zakładów odlewniczych w Rosières. Początek dała im założona w roku 1836 w miejscu dawnego młyna przez markiza de Boissy wielka kuźnia z dwoma piecami, odlewnią i walcownią. Potem zakład przechodził z rąk do rąk, miał kilku właścicieli, aż w końcu został zamknięty. W 1869 roku kupił go pochodzący z Mayenne mistrz odlewniczy Jules Roussel, który przekształcił go w regularną odlewnię z własną piaskownią. Usunął stare i wprowadził nowe maszyny i narzędzia, lepiej przystające do potrzeb ówczesnego, modernizującego się społeczeństwa – produkował m.in. rondle, brytfanny, patelnie, kociołki. Jules Roussel równoległe ze zmianami technicznymi wprowadzał przeobrażenia społeczne – oprócz kapitału czy maszyn sprowadzał także pracowników, a odlewnia Rosières stawała się coraz bardziej niezależnym miasteczkiem-fabryką, zdobywającą renomę w całym kraju. Ważnym elementem była budowa przez niego osiedla dla robotników zakładu (w dalszych latach rozwijana¹⁶). Oprócz fabryki i osiedla robotniczego Roussel utworzył także gospodarstwo rolne, dwie bezpłatne szkoły publiczne (dla chłopców i dziewcząt), przytułek, przedszkole i kaplicę¹⁷. W mieście-fabryce później założono też stadion oraz centrum praktyk zawodowych. Miejsce pracy zapewniało opiekę „od kołyski aż po grób”. W zamian jednak pracownicy podlegali niekiedy dość odległym od pracy obowiązkom (np. konieczność udziału w dorocznym konkursie na najpiękniejszy ogród) oraz istotnym ograniczeniom: niechętnie widziana była działalność związkowa czy polityczna¹⁸. Mimo tych obostrzeń, dzięki prowadzonej przez Roussela i jego następców polityce społecznej Rosières bardzo się rozwinęło: liczba ludności wzrosła z 409 mieszkańców 1876 do 739 w 1906 roku¹⁹. Po śmierci Roussela w 1877 roku zakład przejął Léon Dupuis i prowadził go do 1905 roku. Za jego kierownictwa, w 1896 roku, w Rosières zatrudnionych było 600 pracowników z miasteczka i okolic. W przedsiębiorstwie produkowano wszystko, co

¹⁵ Ph. Rygiel, *op. cit.* s. 232-233; *idem*, *La formation de la colonie polonaise de Rosières*, „Cahiers d'histoire et d'archéologie du Berry” 1997, nr 129, s. 40.

¹⁶ W 1841 roku w Rosières było 12 domów dla robotników, w 1879 – 59, w 1891 – 73, a w 1906 roku – 102 domy robotnicze, zob.: M. Piquenet, *L'usine et le village: Rosières (1869-1914)*, „Le Mouvement social” 1982, nr 119, s. 38, <https://www.jstor.org/stable/3778037> [dostęp: 10.07.2023].

¹⁷ Po śmierci Roussela działalność socjalna w firmie była kontynuowana, m.in. dzięki założonemu w 1878 roku towarzystwu wzajemnej pomocy, działającemu w celu pokrycia kosztów opieki zdrowotnej pracowników oraz dzięki funduszowi emerytalnemu (1894), zob.: *Rosières*, [https://fr.wikipedia.org/wiki/Rosi%C3%A8res_\(entreprise\)](https://fr.wikipedia.org/wiki/Rosi%C3%A8res_(entreprise)) [dostęp: 10.07.2023].

¹⁸ Ph. Rygiel, *Les Polonais...*, s. 235.

¹⁹ M. Piquenet, *op. cit.*, s. 38.

można było wyprodukować z żeliwa, od przedmiotów codziennego użytku po szynę kolejową²⁰. W 1905 roku, po śmierci Léona Dupuis, prowadzenie fabryki przejął Henri Magdelénat, który w znaczącej mierze rozbudował zakład, powiększając odlewnię, montażownię i magazyny²¹. To właśnie Magdelénat, począwszy od 1909 roku, skierował odlewnię w stronę emaliowanego żeliwa, produkcji kuchenek i pieców na drewno i węgiel²², które to wyroby odąd, przez następne stulecie, stały się flagowymi wyrobami fabryki.



Il. 1. Brama wjazdowa do odlewni w Rosières, lata 20. XX w. Na placu zakładu, z lewej strony widoczny autokar, którym mieszkańcy polskiej kolonii jeździli na zakupy do Saint Florent, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Il. 2. Odlewnia w Rosières opasana przez rzekę Cher. Z prawej strony widoczny ośrodek zdrowia, a z lewej na dole charakterystyczne robotnicze domki z ogródkami, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka

²⁰ G. Etienne, *Comment rester vigilant face à l'oubli? Le musée de la fonderie à Rosières, „Conserveries mémorielles”* 2011, nr 11, <http://journals.openedition.org/cm/946> [dostęp: 10.07.2023].

²¹ *Lunery*, Wikipedia, <https://fr.wikipedia.org/wiki/Lunery> [dostęp: 10.07.2023].

²² *Rosières (entreprise)*...



II. 3. Widok z wieży kościelnej
na zakłady w Rosières,
fot. ze zbiorów M. Urbańczyka

Mimo pojawiających się od czasu do czasu niemałych trudności (np. strajki pracownicze, m.in. w roku 1906, 1912 oraz bardzo poważny, skutkujący dużymi zwolnieniami strajk z 1920 roku) zakład wciąż się rozwijał, a coraz większą część pracowników, szczególnie od lat I wojny światowej i po niej, zaczęli stanowić cudzoziemcy. W raporcie Specjalnego Komisarza w Bourges z 23 grudnia 1938 roku czytamy:

Od początku [I wojny światowej – przyp. A.M.] coraz trudniej było w Rosières znaleźć siłę roboczą do ciężkich i wymagających prac w odlewni. Pracownicy szukali lżejszej pracy. Ci z [francuskich – przyp. A.M.] robotników, którzy z różnych względów jednak w zakładzie pozostali, swoim dzieciom odradzali ciężką pracę tu i szukali dla nich innego, lżejszego typu zatrudnienia jako monter, stolarz, elektryk, modelarz. (...) Jeżeli jacyś synowie zostawali – to co najwyżej w takich zawodach jak formierz i emalier²³.

W tej sytuacji korzystna wydawała się od lat 20. XX stulecia rekrutacja wśród obcokrajowców – grupy gotowej do ciężkiej pracy, mniej skłonnej do strajków, zazwyczaj nieznającej języka, bardziej obawiającej się o swój los w obcym kraju, a co za tym idzie, mniej niezależnej w swych decyzjach.

Do pracy w Rosières zachęcano zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Przybywali oni szczególnie licznie od 1922 roku. Część z imigrantów, którzy docierali tu samotnie, z czasem sprowadzała z Polski swoich bliskich, a jeszcze inni od razu migrowali całymi rodzinami. Ta ostatnia opcja była wyjątkowo dobrze przyjmowana przez zarząd zakładów – polskie, często wielodzietne, katolickie rodziny uchodziły dla kierownictwa, jak już wspomniano, za lepszą

²³ Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 44, tłum. – A.M.

alternatywę pracowników niż Algierczycy czy samotni Portugalczycy. Polacy, w liczbie około 300, w latach 20. XX wieku stanowili blisko 1/3 wszystkich zatrudnionych w zakładzie²⁴. Pracowali jako robotnicy niewykwalifikowani, jako odlewnicy, formierze, emalierzy. Nawet po wielu latach nie byli awansowani na stanowiska kierownicze, ich zarobki nie były wysokie, ale i tak dla polskich imigrantów praca była atrakcyjna, gdyż odlewnia w Rosières również po I wojnie światowej zapewniała bardzo dobre warunki życia pracownikom i ich rodzinom²⁵. Do najważniejszych udogodnień należały: mieszkanie w przystępnej cenie na terenie miasteczka robotniczego zbudowanego przy samej fabryce (w murowanych domkach lub w tymczasowych drewnianych konstrukcjach – barakach), własny przydomowy ogród, niedrogi wyżywienie w zakładowej stołówce, darmowe ogrzewanie, ubezpieczenie chorobowe oraz fundusz emerytalny²⁶. W swoich niewielkich obejściach Polacy uprawiali warzywa i owoce, a ponadto zwykle posiadali też jakieś zwierzęta hodowlane. Kolejnym atutem dla przybywających w większości ze wsi imigrantów był charakter – na w pół miejskiego, na w pół wiejskiego – osiedla w Rosières: wprawdzie fabrycznego, ale jednocześnie otoczonego rolniczym środowiskiem, stąd częste określenie osady jako „fabryka na wsi”²⁷. To z pewnością wpływało na znacznie mniejszy stopień poczucia wyobcowania niż u innych pochodzących ze wsi imigrantów osiedlających się w dużych miastach. A ponadto, w razie konieczności podreperowania budżetu mieli możliwość dodatkowej pracy w okolicznych gospodarstwach rolnych. Poza tym niesłychanie ważnym dla rodzin imigrantów był fakt, iż fabryka zapewniała im stabilność zatrudnienia oraz płac²⁸. Choć praca w odlewni była bardzo ciężka, dla przybywających z Polski robotników warunki, które w zamian otrzymywali, były nieporównywalnie lepsze od tych, na które mogli liczyć w kraju, a tym samym dawały im, a przede wszystkim ich dzieciom, możliwość awansu społecznego²⁹. Dlatego też Polacy chętnie przybywali do Rosières, a przyfabryczne miasteczko stało się *de facto* polską kolonią i tak też było nazywane (*colonie polonaise*). W latach 1928-1939 społeczność polska w gminie Lunery stanowiła 90% wszystkich obcokrajowców i była

²⁴ J. Ponty, *op. cit.*, s. 129.

²⁵ Część z oferowanych warunków socjalnych została uzyskana już w poprzednich latach, przez pracowników francuskich, jako pokłosie wspomnianych strajków z 1912 i 1920 roku.

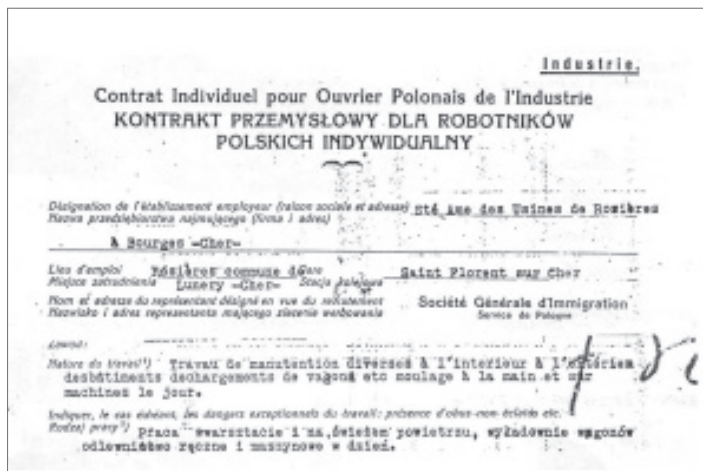
²⁶ Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 42, s. 49.

²⁷ *Ibidem*, s. 50.

²⁸ *Idem, Les Polonais...*, s. 235 ; M. Piguenet, *op. cit.*, s. 38.

²⁹ Należy tu zwrócić uwagę na fakt, iż akceptacja przez Polaków tak trudnych warunków pracy wynikała również z tego, iż – w odróżnieniu od pozostałych liczniejszych w regionie nacji imigrantów, m.in. Portugalczyków czy Włochów – Polacy byli tam nowi, w związku z tym nie mieli osiągniętych wcześniej pozycji w pracy czy sieci powiązań rodzinnych, które wspomnianym imigrantom portugalskim czy włoskim zapewniały możliwości zarobkowania w innych sektorach (np. budowlanym), gdyż stali się już szefami, mogli sami zatrudniać bliskich i pomagać im w początkach życia na emigracji, zob.: Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 49.

Il. 4. Wzór umowy, jaką otrzymywali polscy robotnicy w fabryce odlewniczej w Rosières, źródło: „Le Petit Fondeur”, nr 7, 1994, s. 5



Il. 5. Piec, tzw. żeliwiaki w odlewni w Rosières, 1938 rok, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka

tak liczna, że np. w 1931 roku tworzyła 1/3 wszystkich mieszkańców tej gminy³⁰. Obecność Polaków była doceniana, o czym świadczy wspomniany już wyżej raport Specjalnego Komisarza Bourges z 23 grudnia 1938 roku:

³⁰ Rosières (entreprise)...

Od 1922 roku, gdyby nie obcy pracownicy, nie byłoby możliwe ani odlewanie, ani emaliowanie, ani skrawanie. Imigranci z Afryki Płn. przybywali zwykle nieżonaci i prowadzili niemoralnie życie, niewiele lepsi Portugalczycy dodatkowo nie potrafili się zaadaptować do pracy w odlewni, Rosjanie uciekający przed bolszewizmem też się nie nadawali. Tu sprawdzali się tylko polscy robotnicy³¹.



Il. 6. Montownia kuchenek w odlewni w Rosières, lata 30. XX w., fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Il. 7. Tabliczka ostrzegawcza z odlewni w Rosières zapisana po francusku i po polsku, źródło: „Le Berry Républicain”, https://www.leberry.fr/lunery-18400/economie/il-y-a-dix-ans-la-fonderie-de-rosieres-s-eteignait_12105478/, [dostęp: 24.07.2023]

³¹ Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 45, tłum. – A.M. Jednocześnie trzeba zauważyć dużą skalę tej bardzo mobilnej społeczności polskiej – w latach 1918-1939 przez departament Cher przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy pracowników polskich, zob.: Ph. Rygiel, *Les Polonais...*, s. 232.

Duża część mężczyzn, szczególnie samotnych, pozostawała w miasteczku tylko czasowo. Między 1922 a 1939 rokiem z ponad 2700 Polaków (samyh mężczyzn, nie wliczając ich rodzin) aż 66% pracowało w Rosières mniej niż rok, około 15% – to robotnicy, którzy zatrudnieni byli tam najwyżej półtora roku, ok. 5% – od 5 do 10 lat, a tylko 2% powyżej 15 lat³². Jednak ci, którzy przybyli z rodzinami lub sprowadzili je do Rosières i zostali dłużej, zbudowali silną, skonsolidowaną społeczność i odcisnęli znaczące piętno w rozwoju zakładów odlewniczych i całego miasta. Jednocześnie większość imigrantów zakładała, że ich pobyt jest tylko czasowy – chcieli poprawić swój status ekonomiczny i z zaoszczędzonymi pieniędzmi po kilku lub kilkunastu latach wrócić do Polski³³.

Istnieniu polskiej kolonii bardzo pomagały wspomniane wyżej, stworzone przez zakład pracy warunki. Dzięki jego polityce socjalnej w Rosières aż do początku lat 50. działała szkoła i zapewniała dzieciom naukę również w języku polskim (władze przedsiębiorstwa brały pod uwagę fakt, iż duża część ich polskich pracowników planowała powrócić do swojego kraju, dlatego gwarantowały naukę – od 1926 roku pracowała w Rosières nauczycielka, której pensję wypłacała odlewnia³⁴). Ale Polacy również się samoorganizowali: działały stowarzyszenia polonijne, wśród których jednym z najważniejszych był założony w 1923 roku Klub Polski³⁵, prowadzący działalność kulturalno-oświatową, istniały drużyny harcerskie, teatr amatorski i kluby sportowe, była polska biblioteka...³⁶.

Wprawdzie w pierwszych latach po przybyciu Polacy nie mieli na stałe swojego księdza, ale już w 1924 roku ich kolonię odwiedzał kilkakrotnie kapelan Śpikowski, zapewniając mieszkańcom spowiedź i msze w rodzimym języku, a nawet przygotowując dzieci do pierwszej komunii. W 1925 roku miejscowość odwiedzali inni polscy księża, a w 1926 roku Polacy mogli cieszyć się opieką swojego duszpasterza w czasie całego Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy³⁷. Jako, że Polska Misja Katolicka skierowała do pracy w całej Francji tylko 26 księży, w rezultacie niewielka kolonia w Rosières nie

³² Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 49.

³³ Wielu z nich jednak, mimo pierwotnych planów, do Polski nie powróciło, głównie z powodów ekonomicznych i (po II wojnie światowej) politycznych oraz ze względu na dzieci, które spędziły dzieciństwo lub często już nawet urodzone we Francji, jako młodzi dorośli nie zgadzali się na wyjazd, gdyż w kraju rodziców i dziadków nie widzieli dla siebie perspektyw.

³⁴ J. Ponty, *op. cit.*, s. 158.

³⁵ B. Panek, *Problemy utrzymania i upowszechniania języka polskiego i polskiej kultury w ośrodkach parafialnych we Francji (na przykładzie kolonii polskiej w Rosières w departamencie Cher w latach 1922-1939)*, [w:] *Szkolnictwo parafialne w upowszechnianiu języka i kultury polskiej w środowiskach polonijnych*. Materiały z konferencji naukowej w Poznaniu 14-17 lipca 1988 roku, Poznań 1991, s. 79.

³⁶ Ph. Rygiel, *Le Polonais...*, s. 236. Więcej o szkolnictwie i aktywności kulturalno-społecznej wśród międzywojennej Polonii francuskiej zob.: W. Śladkowski, *op. cit.*, s. 153-157.

³⁷ J. Ponty, *op. cit.*, 153.

otrzymała księdza na stałe³⁸. W wyniku tej sytuacji w latach 1924-1939 opiekę duchową³⁹ nad miejscowymi Polakami sprawowało dorywczo ponad 40 polskich księży⁴⁰ (a w latach 1927-1928 byli oni jej całkowicie pozbawieni)⁴¹.

Warunki w Rosières wspomina Marian Urbańczyk:

Z Toul, w 1929 r., rodzice zostali skierowani nie do kopalni, a do zakładu przemysłowego, do odlewni w Rosières. Tam liczba Polaków wahała się, by w 1930 r. osiągnąć liczbę 1200. Ponadto, w sąsiednim miasteczku Saint Florent, około 100 Polaków zostało zatrudnionych w zakładzie przemysłowym zwanym Labbé. Polacy pracujący w odlewni mieszkali bądź to w hotelu robotniczym, dotyczyło to osób samotnych, bądź w domkach z ogródkiem, albo też w barakach. Wybudowano je (17) dla emigrantów. Mieszkaliśmy w jednym z nich, ale do czasu, bo w latach 40-tych zostały rozebrane. Nie było oczywiście mowy o opłatach za czynsz, prąd czy wodę. Polacy zostali zrównani w prawach z robotnikami francuskimi. Mieli też zapewnioną opiekę lekarską w zakładowym ośrodku zdrowia. Dzieci emigrantów były objęte obowiązkiem szkolnym. (...) Była oczywiście nauka języka polskiego i historii. Zajęcia, w latach 1925-1948 były prowadzone przez 10 nauczycieli opłacanych przez konsulat w Lyonie. Zajęcia odbywały się w Domu Kultury Polskiej albo w szkole francuskiej. Byliśmy pod troskliwą opieką konsulatu, czego dowodem był taki przykład: kiedy, w sierpniu 1939 roku byliśmy na walizkach, gotowi do odjazdu do Polski, otrzymaliśmy pismo z konsulatu zalecające nam wstrzymanie się z tym wyjazdem⁴².

Zakład odlewniczy zapewniał Polakom z Rosières opiekuńcze warunki, ceną za to był jednak m.in. „dyskretny nadzór nad tymi obcokrajowcami, którzy choćby w małym stopniu angażowali się politycznie” – i co za tym szło – zwolnienie z pracy⁴³. Większość rodzin polskich ubogich imigrantów nie angażowała się zatem w działalność związkową czy polityczną, świadoma, iż w przeciwnym przypadku mogliby wszystko stracić. W gruncie rzeczy nie wynikało to wyłącznie z przeświadczenia Polaków, ale w dużej mierze także z przepisów, które znacząco ograniczały możliwość aktywności

³⁸ Proboszczem parafii w Rosières był Henri Marquet, który ze względów językowych nie mógł jednak zapewnić polskiej części parafian wystarczającej opieki duchowej. Co ciekawe, z powodu braku polskojęzycznego księdza, nauczanie religii, a nawet przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii wzięli w swoje ręce sami imigranci, zob.: B. Panek, *op. cit.*, s. 80.

³⁹ Oprócz opieki duszpasterskiej polscy księża swoje zadanie widzieli też w podtrzymywaniu polskości, w tym głównie języka polskiego, kultywowaniu nie tylko praktyk religijnych, ale także świeckich polskich zwyczajów i tradycji, zob. B. Panek, *op. cit.*, s. 83-85.

⁴⁰ B. Panek, *op. cit.*, s. 81.

⁴¹ *Ibidem*, s. 83. Jednocześnie należy zaznaczyć, iż polscy katolicy, choć w większości nie odeszli całkowicie od Kościoła, jednak nasiąkali ideami laickiego państwa i bywali bardziej krytyczni wobec duchowieństwa, niż polskie społeczeństwo w Kraju, zob. m.in.: M. Urbańczyk, *op. cit.*, s. 9, 12.

⁴² M. Urbańczyk, *op. cit.*, s. 2-3.

⁴³ Ph. Rygiel, *La formation...*, s. 52.

związkowej⁴⁴. Mimo iż konwencja z 1919 roku przyznawała Polakom prawo zrzeszania się, jednak w bardzo ograniczonym stopniu: nie pozwalała bowiem na tworzenie własnych (polskich) związków zawodowych, zezwalała jedynie na wstępowanie do organizacji francuskich. Jednak i to prawo funkcjonowało wyłącznie na papierze, gdyż już ustawa z 12 marca 1920 (o związkach zawodowych) uniemożliwiała obcokrajowcom członkostwo we francuskich związkach⁴⁵. Polacy, zwłaszcza z pierwszego pokolenia imigrantów, zasadniczo nie uczestniczyli więc w życiu związkowym, ani tym bardziej politycznym. Jak zaznacza w swych wspomnieniach M. Urbańczyk – mówiąc o pokoleniu swych rodziców – nie korzystali oni również z przyjemności, jakie oferowało życie w Rosières:

A jak przedstawiały się relacje między emigrantami. Słaba ich mobilność powodowała takie przemieszczenia: dom-odlewnia-dom-kościół-ogród, niekiedy gospodarstwo rolne. Dotyczyło to głównie emigrantów z I pokolenia – nie interesowali się sportem, wesołymi miasteczkami, filmem, zabawami na sali imprezowej czy też spacerami nad pobliską rzeką (Cher) – lewym dopływem Loary⁴⁶.



Il. 8. Grupa polskich robotników przed Domem Kultury Polskiej w Rosières w 1939 roku. Charakterystyczne, że piją rum, a nie wódkę, oraz to, że większość z nich używa szelek, a nie typowego dla nich przed emigracją sposobu przytrzymywania spodni – przewiązanych paskiem, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka

⁴⁴ Wbrew założeniom, nie zawsze zachowana była równość polskich i francuskich pracowników, dotyczyło to m.in.: wysokości wynagrodzeń, możliwości awansu i wielu innych kwestii. Temat warunków pracy polskich robotników we Francji w okresie międzywojennym zasługuje na osobne opracowanie, przekraczające ramy tego artykułu.

⁴⁵ E. Gogolewski, *Obrona robotników polskich we Francji i związki zawodowe w okresie międzywojennym*, [w:] *Organizacje polonijne w Europie zachodniej. Współczesność i tradycja*. Materiały z konferencji naukowej w dniach 2 i 3 kwietnia 1987 r. w Poznaniu, red. B. Szydłowska-Cegłowa i J. Kozłowski, Poznań 1991, s. 29-30.

⁴⁶ M. Urbańczyk, *op. cit.*, s. 4.



Il. 9. Czas wolny Polaków w Rosières przed jednym z siedemnastu baraków zbudowanych dla polskich robotników odlewni, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Il. 10. Zdjęcie weselne pary Polaków w Rosières, z polską kapelą (napis na bębnie: Jazz Orchestre Polonaise), lata 30. XX w., fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Il. 11. Jasełka w Rosières w 1946 roku, z lewej nauczyciel pan Sworowski, w środku – polski ksiądz, a obok księżna de Maillet z domu Radziwiłł, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka

Il. 12. Pierwsze „mieszane” małżeństwo w Rosières – ślub Tadeusza Ostrowskiego i Madeleine Padeloup w 1938 roku, w głębi budynek szkoły dla chłopców, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Polacy przez długi czas pozostawali w swoim dość zamkniętym kręgu – mówili po polsku, zawierali małżeństwa, brali świadków na ślub i znajdowali przyjaźnie w polskim środowisku. To oczywiście hamowało integrację z francuską społecznością Rosières. Kontakty z Francuzami często ograniczały się właściwie do tych najbardziej koniecznych (ponownie przeszkodę stanowiła nieznajomość języka francuskiego), a swego rodzaju pośrednikiem był zakład pracy. Trudno więc mówić o integracji z francuskimi mieszkańcami, jednocześnie jednak, już po kilku latach od przyjazdu, można zaobserwować dążenie polskich chłopów do przejmowania francuskiego stylu ubierania, a z czasem też zmianę mentalności:

A jak układały się stosunki między emigrantami a Francuzami – Polacy nie sprawiali Francuzom jakichś kłopotów. Byli przecież pracowici, zdyscyplinowani, nie nadużywali alkoholu, nie byli skłonni do awantur. Upodabniali się wyglądem do Francuzów. Wygląd chłopów, po kilku latach, zmienił się radykalnie. Oto widziało się ich w garniturach, muszkach, lakierkach, jeżdżących rowerami. Relacje Francuz-emigrant z I-szego pokolenia uległy zahamowaniu już na początku akomodacji. Nie mogło być mowy o wrastaniu adaptacyjnym w środowisko społeczne ze względu na nieznajomość języka francuskiego. (...) We Francji następowało, z wpływem lat, odchodzenie od mentalności chłopskiej i kształtowanie się mentalności robotniczej. Zmieniły się bowiem warunki pracy. Była to przecież praca pod dachem, przy zmienionym tempie pracy i zaniku tej tendencji do ciągłego lamentowania, narzekania. Pamiętam jak ojciec, w samo południe, przychodził na obiad do domu. Miał jedną godzinę na spożycie obiadu i na relaks. Praca odlewnika nie należała do lekkich. Jednak ojciec nigdy nie mówił, że jest zmęczony⁴⁷.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 4-5.

Lata wojny we Francji wspomina M. Urbańczyk jako czas, gdy największym problemem było zapewnienie rodzinie wyżywienia:

(...) czas wojenny we Francji znaczone był przede wszystkim niedoborem żywności. Przydziały żywności w ramach systemu kartkowego były bardzo skromne. Toteż zachodziła konieczność pracy nie tylko w fabryce, ale w gospodarstwie rolnym, by zdobyć trochę żywności, głównie pszenicy. Ojciec przynosił ją na plecach (25 kg) i to nocą, obawiając się spotkania z żandarmami, gdyż był zakaz handlu żywnością. Pamiętam, jak w 1943 r. pojechałem z matką na rynek do miejscowości oddalonej 10 km od Rosières. Kupiliśmy 2 gęsi, których jednak nie dowieźliśmy do naszej osady, gdyż zostały przejęte przez 2 żandarmów i to przy gromkich okrzykach mojej matki⁴⁸.

Po wojnie część Polaków zachęcana przez Kraj, postanowiła powrócić do Polski. Po nieco ponad 20 latach od zorganizowanej przez Francję imigracji, w okresie 1946-1948 prowadzona była zorganizowana przez Polskę reemigracja. W jej wyniku powróciło kilkadziesiąt tysięcy francuskich Polaków⁴⁹ – pracowników rolnych, robotników przemysłowych oraz osobnej, bardzo ważnej dla obu krajów grupy górników. I Polska, i Francja dążyły do odbudowy swoich zrujnowanych po wojnie gospodarek, na które ogromny wpływ miało wydobycie węgla. Odpływ z Francji wykwalifikowanych robotników dla Polski oznaczał pozyskanie tej cennej siły pracowniczej, zatem oba kraje o nią rywalizowały – Francji zależało na ich pozostaniu w kraju, natomiast polskie rządy robiły wszystko, by przekonać Polonię do przyjazdu do Polski.

Reemigrację Polaków uregulowały 3 umowy między Polską a Francją⁵⁰. Głównym organizatorem powrotów była strona polska. (...) Największe nasilenie powrotów miało miejsce w 1947 r., natomiast w 1949 r. wraz z początkiem zimnej wojny, skończyła się zgoda Francji na reemigrację⁵¹. Mało tego, ci, którzy zachęcali emigrantów do powrotu, byli wydalani z Francji⁵².

Marian Urbańczyk wspomina swoje odczucia związane z reemigracją do Polski, która – choć dla jego rodziców była faktycznie powrotem do kraju, dla niego – urodzonego we Francji stanowiła *de facto* emigrację:

⁴⁸ *Ibidem*, s. 6.

⁴⁹ W. Śladkowski mówi o 70 tysiącach, *op. cit.*, s. 186, podczas gdy Aneta Nisiobęcka, za *Rocznikiem statystycznym 1949*, podaje liczbę 140 tysięcy, zob.: A. Nisiobęcka, *Reemigracja Polaków z Francji oraz ich adaptacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1950*, „Dzieje Najnowsze” 2016, Rocznik XLVIII, nr 3, s. 169.

⁵⁰ W rzeczywistości było ich cztery: z 20 lutego 1946, 10 września 1946, 28 listopada 1946 oraz 24 lutego 1948 roku.

⁵¹ Od 1950 roku Polacy nie mogli więcej reemigrować w ramach polsko-francuskich ustaleń zbiorowych, a już tylko w wyniku starań indywidualnych i na własny koszt.

⁵² M. Urbańczyk, *op. cit.*, s. 7.

Nie było mi ciężko na sercu, kiedy opuszczałem moje miejsce urodzenia. (...) Nie byłem targany żalem, traktowałem ten wyjazd jako wielką przygodę, ale idąc na miejsce zbiórki do odjazdu uginałem się pod ciężarem rozlicznych wspomnień ulokowanych na mojej matrycy pamięci. Zająłem miejsce tuż obok reemigranta pana Webera (odlewnika). W drodze, by zapewne rozkręcić pogodny nastrój zaśpiewał: „Leciała koza koło cmentorza/wypięła d... na kominiorza/kominiarz woła, że d... goła i palcem kiwa, że d... siwa”. (...) Zostaliśmy zgrupowani w Limoges. Tam ulokowano reemigrantów w około 20 bydłych wagonach. To, że wracaliśmy w takich wagonach nie wywoływało żadnego niezadowolenia. Powracający reemigranci mieli dość skąpe informacje o sytuacji w kraju. Natomiast wszyscy wiedzieli, że wracają do Polski Ludowej. Uformowany transport wyruszył z Limoges i poprzez Orléans, Paryż, Metz, by zbliżyć się, pod koniec dnia, do granicy niemieckiej. O świcie minęliśmy Ludwigshafen nad Renem. Widziałem wtedy liczne wraki różnych pojazdów. Minęliśmy następnie Norymbergę, Pragę czeską. Transport zatrzymał się w nadgranicznym miasteczku Międzylesie. (...) Ruszyliśmy dalej. Na peronie stacji kolejowej w Kłodzku ujrzałem stos zardzewiałej niemieckiej broni lekkiej. Okazało się, że w Legnicy można było korzystnie wymienić franki na złotówki. Dotarliśmy wreszcie do Wrocławia – miasta docelowego. Miasto to, w maju 1947 r., to morze ruin, to okalające je niezliczone wraki czołgów, to wielu inwalidów w mundurach na dworcu głównym. (...) Dotarliśmy do siedziby PUR-u na Psim Polu. Wtedy ojciec rozpoczął starania o pracę na terenie Wrocławia i na Śląsku w Bytomiu. Okazało się, i całe szczęście, że nic nie wskórał. W międzyczasie, jeden z reemigrantów trafił do Zielonej Góry, gdzie miejscowa odlewnia zapewniała pracę wielu robotnikom. (...) Wreszcie ruszyliśmy do Zielonej Góry, poprzez Wołów, Głogów. I tak, w maju w 1947 r., znaleźliśmy się w Zielonej Górze, w mieście tonącym w zieleni, w morzu kwiatów, w mieście winnic, nietkniętym przez działania wojenne. Nie mogliśmy lepiej trafić. (...) Ulicą 3 Maja dojechaliśmy do ulicy Dąbrówki, gdzie zajęliśmy wyznaczone nam mieszkania. My zajęliśmy mieszkanie (pokój z kuchnią – 4 osoby) w budynku pod numerem 15. Okna wychodziły na podwórze, gdzie rosły czereśnia i orzech. Patrząc dalej mogliśmy obserwować teren odlewni. Około 20 metrów od naszych okien był

Il. 13. Grupa Polaków opuszczających Rosières w kwietniu 1947 roku (pierwszy z prawej w najwyższym rzędzie – Marian Urbańczyk), trzynastu z widocznych na zdjęciu osób osiedliło się w Zielonej Górze, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



piec do wytopu. (...) Parter budynku zajmował dyrektor odlewni. Nazywał się Dagnan (francuskie nazwisko). Nie wiedziałem, że niemiecki właściciel odlewni nosił nazwisko Babrowski⁵³.

Marian Urbańczyk podaje, iż większość przybyłych do Zielonej Góry z Rosières reemigrantów to robotnicy, a Odlewnia Żeliwa i Fabryka Maszyn Rolniczych (od 1948 roku pod nazwą Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych Falubaz), do której trafili, podobnie jak zakłady Rosières, również dbała o swoich pracowników:

W Zielonej Górze osiedliło się [ich] około 50 rodzin. I oto 10 robotników z Rosières, wysoko wykwalifikowanych odlewników, gdyż kwalifikacje zdobyli w znanych na całą Francję Zakładach produkujących kuchnie żeliwne, rozpoczęło pracę w odlewni na ulicy Dąbrówki⁵⁴.

Zakład Odlewnia uczestniczył w zorganizowaniu kursu dla analfabetów⁵⁵. Przydzielał ogródki, organizował wyjazdy na wieś, celem niesienia pomocy rolnikom. Organizował też wyjazdy na wczasy⁵⁶.

W przeciwieństwie do powszechnego rozczarowania komunistyczną Polską wśród Polaków przybyłych po wojnie z Zachodu, Marian Urbańczyk wskazuje na pozytywne strony, na które m.in. zwracał uwagę jego ojciec, i które on sam zapamiętał:

Pewnego dnia odwiedził moich rodziców nasz sąsiad z ulicy Dąbrówki, pan Weber (nazwisko alzackie), przyszedł z butelką wina, a nie wódki. Bo w Rosières pilo się wino, rum i ziołowy napój zwany Pernod. Podczas spotkania wspominali pobyt w Rosières, ale nie w duchu rozczarowania w związku z zastaną sytuacją w Zielonej Górze. Mój ojciec był zdania, że praca w tutejszej odlewni jest lżejsza niż ta w Rosières. Obaj panowie poddawali ocenie miejscowych, za ich uległość wobec duchownych i za ich słabe zaangażowanie w pracy. (...) Reemigranci, którzy przybyli do Zielonej Góry, byli zaskoczeni ówczesnym dostępem do żywności, wyższym niż we Francji. (...) [Pamiętam] też ten chleb z piekarni Marca – róg Wandy i Świętojańskiej, te chałki piekarni na rogu Reja i ul. 3 Maja. Był też lepszy dostęp do masła, serów, mięsa i wędlin. Ach! Te puszki z wołowiną z UNRRY. Owszem, były kartki żywnościowe. Taki dostęp do żywności, od 1949/1950 uległ pogorszeniu, co wiązało się zapewne ze znaczącym ograniczeniem inicjatywy prywatnej w handlu,

⁵³ *Ibidem*, s. 7-9.

⁵⁴ Fragment listu Mariana Urbańczyka z 16 grudnia 2016 roku do Małgorzaty Ziemskiej, która udostępniła go autorce.

⁵⁵ W innym miejscu Marian Urbańczyk wspomina: „Akcja ta trwała kilka lat i w 1949 roku ogłoszono hucznie jej zakończenie. Pamiętam, że tą akcją, w której udział brali licealiści, objęto m.in. 10 robotników, w tym i mojego ojca, z Odlewni. Akcja ta nosiła chyba posmak propagandowy, gdyż te kilka lat akcji nie mogły przesądzić o zamknięciu tego wielowiekowego problemu”, zob.: M. Urbańczyk, *Aneks do moich wspomnień o wyjątkowej roli książki papierowej, spisany w 2018 roku*, rękopis udostępniony autorce, bez paginacji.

⁵⁶ M. Urbańczyk, *Wspomnienia pioniera...*, s. 11.

w usługach i w prowadzeniu małych zakładów. O wywłaszczaniu inicjatywy prywatnej, o tym, że kupcy, rzemieślnicy, właściciele małych przedsiębiorstw otrzymywali nakazy opuszczania miasta, nie mieliśmy zielonego pojęcia. (...) Ewenementem było otwarcie barów mlecznych. Pamiętam jak wszedłem onieśmielony do baru na Placu Lenina zamawiając duży kubek kakao i bułkę z masłem i plasterkiem żółtego sera. I tak, pierwszy raz w życiu, jadłem w miejscu publicznym. (...) Wkrótce po zajęciu mieszkania na ul. Dąbrówki 15, matka i ja udaliśmy się samochodem zakładowym po meble do Magazynu Urzędu Likwidacyjnego na ul. Dąbrowskiego. Matka wybrała: krzesła, fotel, stoły, szafę, szafki i 3 łóżka. We Francji krzesła widzieliśmy w kościele i w restauracji. Zakład w Rosières przydzielił nam dwie ławki, stół, szafę i dwa łóżka. Ojciec z dwóch skrzyń skleił szafkę pod kranem. Taki dostęp do pracy, do szkół, do żywności i do mebli przesądził sprawę. Reemigranci z pokolenia moich rodziców ocenili jednoznacznie decyzję o powrocie jako słuszną. Tak ją oceniali wówczas, i po latach⁵⁷.

Ta opinia wydaje się być dość osamotniona. Adaptacja „Francuzów”, jak nazywano w Polsce reemigrantów z Francji, przebiegała bardzo powoli i z trudnościami⁵⁸. Wielu było rozczarowanych życiem w komunistycznej Polsce. Część z nich, szczególnie młodszą, dość szybko powróciła do Francji, inni przez długie lata tęsknili za swą przybraną ojczyzną, jednak codzienne życie, obowiązki, związki, które zdążyli zbudować, decydowały o tym, iż pozostali w Polsce. Marian Urbańczyk, który postanowił nie zrywać kontaktów z językiem francuskim (ukończy zresztą studia romanistyczne) wspomina, iż był jednym (z nielicznych?) w Zielonej Górze, którzy kultywowali – w miarę ówczesnych możliwości – kontakt z francuskim językiem i kulturą.

W czytelnicy otwartego 15.07.51 r., Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy, spotkałem w okresie od otwarcia Klubu do mojego wyjazdu na studia we wrześniu 1952 r. tylko jednego reemigranta. Niewielki wprawdzie dostęp do aparatów radiowych na talony, otwarcie Klubu, oglądanie filmów francuskich, pozwalały na utrzymanie związku z kulturą francuską, w tym z językiem francuskim. Klub pod kierunkiem Janiny Ertnierowej i Mariana Kapały był pierwszym oknem na świat, no może nie-
był szeroki⁵⁹.

Ciepło podsumowuje zarówno swoje dzieciństwo w Rosières, jak i lata młodzieńcze w Zielonej Górze:

⁵⁷ *Ibidem*, s. 9, 13.

⁵⁸ A. Nisiobecka pisze: „Zderzenie z polską rzeczywistością było jednak bolesne: rząd polski nie dotrzymał żadnych obietnic – ani w sprawie wysokości płac, ani warunków mieszkaniowych, dodatków socjalnych czy aprowizacji. Życie w kraju okazało się o wiele trudniejsze niż we Francji. Najtrudniej jednak było pogodzić się reemigrantom z myślą, że zawodne są zapewnienia rządu o możliwości uzyskania wyższego statusu społecznego i zawodowego. Myśl o ‘lepszej przyszłości we własnym kraju’ przysła jak bańka mydlana”, zob.: A. Nisiobecka, *op. cit.*, s. 177.

⁵⁹ M. Urbańczyk, *Wspomnienia pioniera...*, s. 14.

Moje pobyty w osadzie robotniczej w Rosières i w Zielonej Górze należały niewątpliwie do beztrudnych. Zawdzięczałem to ojcu pracującemu ciężko w odlewni. Zarówno do wspólnoty francusko-polskiej w Rosières, jak i do społeczności wielogrupowej w Zielonej Górze żywiłem głębokie przywiązanie. Jej miarą są rozliczne wspomnienia, jakie mam w mojej pamięci. Należą one do wspomnień niezatartych (*impérissables*)⁶⁰.



Il. 14 Grupa maturzystów z roku 1952 w Zielonej Górze, pierwszy z prawej reemigrant z Francji – Marian Urbańczyk, fot. ze zbiorów M. Urbańczyka



Il. 15. Pochodzące z odlewni w Rosières zabytki (od lewej: reklamowy model kucharki produkowanej w fabryce i po-

krywka do garnka, obie z napisem Rosières, oraz łyżka formierska używana przez Józefa Urbańczyka w odlewni w Rosières, a następnie w Zielonej Górze) przekazane przez Małgorzatę Ziemińską (druga z prawej) w imieniu Mariana Urbańczyka do zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 23 czerwca 2017

⁶⁰ *Ibidem*, s. 21.

Warto też na koniec krótko odnotować tych Polaków z Rosières, czy ogólnie z departamentu Cher, którzy nie zdecydowali się na powojenną re-emigrację. Ich potomkowie – dzieci i wnuki – coraz bardziej wtapiali się we francuskie społeczeństwo, zdobywali coraz lepsze wykształcenie, a to decydowało o coraz większej różnorodności zawodowej wśród nich. Mieli więc szersze możliwości zatrudnienia, a co za tym idzie, częściej opuszczali rodzinny region i rozproszyli się we Francji. O ile w drugim pokoleniu związki małżeńskie zawierane były jeszcze najczęściej wśród „swoich”, a język polski był – mniej lub bardziej – wciąż używany w rodzinach, to w trzecim pokoleniu te cechy stopniowo zanikły, choć duża część z potomków ma świadomość polskich korzeni⁶¹. Również w samym Rosières i departamencie Cher pamięć o istniejącej tu niegdyś *colonie polonaise* jest wciąż żywa, a w głównym mieście regionu, Bourges, działa aktywnie stowarzyszenie Bourges France-Pologne.

Z kolei zakład odlewniczy w Rosières po II wojnie światowej przeżył kilka poważniejszych zmian. W latach 70. pojawiły się pierwsze symptomy regresu, co pociągnęło za sobą zmniejszenie liczby pracowników (1350 w 1970 roku), w roku 1987 fabrykę zakupiła firma Candy, niestety nie poprawiło to kondycji zakładu, a redukcje zatrudnienia wciąż postępowały (w 1993 – 708, a w 1998 – 115 pracowników)⁶². W 2006 roku fabryka została zamknięta. Po dziewięciu latach, w 2015 roku, ponownie otwarto zakład należący do Candy-Hoover, powracając jednak do nazwy Rosières, z nowym hasłem reklamowym (*Rosières, prenez goût à l'innovation; Rosières – posmakuj innowacji*). W 2020 spółka została przejęta przez firmę Haier, która w styczniu 2021 ostatecznie zamknęła produkcję w tym mieście, przenosząc ją poza Europę. Obecnie poza różnego rodzaju kuchenkami, które przez ponad sto lat rozślawiały miejscowość Rosières i były rozpoznawalną w całej Francji marką, fabryka oferuje szeroki asortyment produktów AGD. Jednak dla manifestujących swoje rozgoryczenie i sprzeciw wobec zamknięcia zakładu ostatnich pracowników Rosières te wyroby nie są „made in France” i mają już niewiele wspólnego z blisko 200-letnią tradycją miejscowej odlewni.

W miejscowości działa niewielkie muzeum odlewnictwa (Le Musée de la Fonderie) powołane oddolnie, przez wolontariuszy w 2000 roku, a więc jeszcze przed zamknięciem fabryki. Mieści się ono w centrum Rosières, w budynku dawnej szkoły dla chłopców. Jest oparte o pracę wolontariuszy i dlatego czynne jest tylko podczas festiwalu, świąt czy jarmarków w miasteczku. Podzielona na trzy części wystawa ukazuje techniki odlewnicze, narzędzia pracy oraz wyroby fabryki. Ekspozyty – darowizny i depozyty – pozyskano od dawnych pracowników i ich rodzin. Wprawdzie obecność i rola

⁶¹ Ph. Rygiel, *Les Polonais...*, s. 238.

⁶² *Rosières (entreprise)...*

Polaków wciąż żyje w zbiorowej świadomości mieszkańców Rosières, ekspozycja jednak nie wspomina ich jako osobnej grupy. Mimo to muzeum – choć w tak skromnej formie – spełnia ważną funkcję: zachowuje pamięć miejsca, którego już nie ma, a z którym większość obecnych mieszkańców Rosières i pewna grupa zielonogórczan była w różny sposób związana.

Ewa Burda
Marlena Żak-Baraniak

Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specyfika pracy, wybrane przypadki

Podstawowym założeniem ośrodków zajmujących się rehabilitacją i leczeniem dzikich i/lub chronionych zwierząt jest przywracanie ich do środowiska naturalnego.

Obecnie (według danych Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, stan na wrzesień 2023) w Polsce działa 106 tego typu instytucji, w samym województwie lubuskim jest ich pięć. Część z nich wyspecjalizowała się w leczeniu i rehabilitacji konkretnych gatunków lub grup zwierząt, część zaś przyjmuje zwierzęta bez względu na gatunek. Warto zaznaczyć, że uniwersytecki ośrodek sprawuje opiekę nad wszystkimi gatunkami ptaków (objętych ścisłą ochroną gatunkową) z całego województwa. Dwie jednostki zajmują się wyłącznie gatunkami drapieżnymi/szponiastymi, kolejny ośrodek przyjmuje tylko ptaki z terenu miasta Zielona Góra, natomiast ośrodek w Nowej Soli posiada zgodę na leczenie i rehabilitację dużej części gatunków zwierząt występujących w Polsce.

Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego

Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego powstał w 2015 roku. Został sfinansowany z projektu Budżetu Obywatelskiego. Jest oficjalną placówką i działa na mocy decyzji wydanej przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska. Posiada pozwolenie na przetrzymywanie wszystkich gatunków zwierząt, z wyjątkiem gatunków łownych. Jednak ze względu na ograniczony personel, jednostka jest w trakcie zmiany postanowienia na możliwość przyjmowania tylko ptaków, z wyłączeniem gatunków łownych, oprócz grzywacza *Columba palumbus*. Swoją działalność ośrodek rozpoczął *de facto* w roku 2016, od tamtego momentu przyjął ponad 1000 pacjentów.

Do roku 2023 „Ptasi Azyl” mieścił się w bezpośrednim sąsiedztwie MiniZoo Bajkowa Zagroda znajdującego się przy Uniwersyteckim Ogrodzie Botanicznym. W maju 2023 roku, w związku z rozbudową MiniZoo, otrzymał

nową lokalizację oraz budynek, który daje większe możliwości leczenia i rehabilitacji dzikich zwierząt. Warto nadmienić, iż zmiana ta wpłynęła pozytywnie na przebywających pod opieką ośrodka pacjentów. Obecnie placówka jest bardziej odizolowana od zwiedzających, dzięki temu zwierzęta nie są narażone na tak silny stres, jak w przypadku poprzedniej siedziby.



Il. 1. Dzięcioł czarny *Dryocopus martius* podczas pobytu w ośrodku, po odzyskaniu sił trafił na wolność, fot. Ewa Burda

„Ptasi Azyl” zajmuje się głównie ptakami, ale nie odmawia pomocy innym gatunkom zwierząt. Personel ośrodka stara się pomóc i rozwiązać problem każdej zainteresowanej osoby kontaktującej się z azylem. Niekiedy pomoc udzielana jest telefonicznie w formie porady, innym razem pracownicy przekazują kontakt do bardziej wykwalifikowanej osoby lub innego ośrodka specjalizującego się w danej grupie lub gatunku zwierzęcia.

W „Ptasi Azylu” zatrudnione są dwie osoby, jedna – z wykształceniem biologiczno-weterynaryjnym, a druga – zootechniczno-weterynaryjnym. Liczba przyjmowanych pacjentów jest zależna od dostępnych miejsc. Ptaki mają do dyspozycji cztery woliery oraz klatki, w których przetrzymywane są zgodnie z wymaganiami fizjologiczno-behawioralnymi danego gatunku. Ośrodek podpisał umowę z miejscowym lekarzem weterynarii, do którego trafiają pacjenci w ciężkim stanie lub potrzebujący szczegółowej diagnostyki. Jeśli zwierzę nie wymaga takiego kontaktu, trafia od razu pod

opiekę ośrodka, aby zminimalizować stres związany z niewolą, bólem, obecnością człowieka itd.

„Ptasi Azyl” współpracuje z innymi ośrodkami w Polsce, takimi jak „Klekusiowo”, z organizacjami na rzecz ochrony przyrody: Stowarzyszeniem Ochrony Sów, Komitetem Ochrony Orłów, a także z lokalnymi ornitologami czy chiropterologami.

Obecnie w ośrodku studenci mogą odbywać praktyki, prowadzony jest też wolontariat. Wolontariuszami mogą zostać osoby niedoświadczone i nieposiadające wiedzy dotyczącej ptaków, jednak muszą być pełnoletnie.

Ośrodek co roku zobowiązany jest do składania do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska raportów dotyczących przyjętych zwierząt, również co roku przechodzi kontrole prowadzone przez pracowników Powiatowego Lekarza Weterynarii.



Il. 2. Uszatka *Asio otus* podczas pobytu w ośrodku,
fot. Marlena Żak-Baraniak

Kto i z jakich powodów trafia do ośrodka?

Najintensywniejszym czasem jest okres wiosenno-letni, w którym trafia do ośrodka (często niepotrzebnie, ale o tym później) wiele młodych ptaków różnych rodzajów – wróble, sikory, krukowate, gołębie, drozdy, ptaki szponiaste, sowy, bociany i inne. Są to przypadki, gdy np. zostało stracone gniazdo lub z różnych przyczyn lęg został opuszczony przez rodziców. Pacjenci trafiają do ośrodka z powodu kolizji ze szklaną infrastrukturą, samochodami,

liniami elektroenergetycznymi, także przez zatrucia organizmu lub z powodu osłabienia. Zdarzają się także pacjenci po ataku kota lub psa. Wówczas pomoc tym zwierzętom jest niezbędna i właściwa. Natomiast, jeśli jesteśmy świadkami ataku krogulca, jastrzębia, sroki, sójki, lisa czy innego rodzimego drapieżnika na ptaki lub inne zwierzęta, to zdarzenie naturalne i w takich przypadkach nie należy interweniować. Przyroda rządzi się swoimi prawami, nam może wydawać się to brutalne czy wzbudzać w nas silne emocje, jednak tak właśnie funkcjonują organizmy w ekosystemach.



Il. 3. Podloty kopciuszka *Phoenicurus ochruros* niepotrzebnie zabrane ze środowiska, odchowane w ośrodku i wypuszczone na wolność, fot. Marlena Żak-Baraniak

Niestety, część zgłoszeń dotyczy ptaków niewymagających pomocy czy interwencji, ponieważ są to podloty. Podlot to ptak, który opuścił gniazdo, ale nie potrafi jeszcze sprawnie latać. Jest to całkowicie naturalne. Takie przystosowanie to jedna ze strategii antydrapieżniczej, która funkcjonuje podczas wychowywania potomstwa przez ptaki. Młode w gnieździe/dziupli czy skrzynce lęgowej robią sporo hałasu nawołując rodziców, domagając się pokarmu. Takie hałaśliwe pisklęta są łatwe do zlokalizowania przez drapieżnika. Aby uniknąć zrabowania całego lęgu w gnieździe, młode opuszczają je, nim nauczą się latać. Rozbiegają się po okolicy nawołując rodziców z różnych kierunków, przez co zlokalizowany może zostać pojedynczy osobnik, a nie cały lęg. Zatem etap podlota jest normalnym elementem rozwoju ptaków, niezwykle istotnym w dalszym życiu. W tym okresie rodzice uczą

potomstwo jak żerować, jak się komunikować, w jaki sposób unikać niebezpieczeństw – uczyć samodzielności. Ptaki przygotowują się do przetrwania poprzez własne doświadczenia oraz przez tzw. uczenie socjalne, gdzie odwzorowują zachowania starszych osobników. Młode dowiadują się jak reagować na widok drapieżnika, a także, jakie dźwięki zwiastują niebezpieczeństwo. Istnieje cała gama czynników, które młody ptak musi poznać, aby miał szanse przeżyć w środowisku naturalnym. Między innymi jest to reagowanie na głosy innych przedstawicieli własnego lub innych gatunków, np. sójki. Ptaki te nazywane są „strażnikami lasu”, informują głośno o pojawieniu się niebezpieczeństwa, z takich ostrzeżeń korzysta wiele ptaków znajdujących się w pobliżu. Analogicznie takie zjawiska występują w mieście i innych ekosystemach.

Charakterystycznymi cechami podlotów są: żółte zajady u podstawy dzioba, może być widoczny puch na piórach, krótkie lotki oraz sterówki (lotne pióra skrzydeł oraz ogon), brak strachu przed człowiekiem lub innymi gatunkami, potrafią także żebrać o pokarm u innych gatunków, w tym człowieka. Szacuje się, że tylko 30% (inne źródła podają 23%) ptaków śpiewających przeżywa pierwszy rok życia, zatem śmiertelność w tej grupie sięga 70-77%! Z tego powodu tak istotne jest, aby młode ptaki nie trafiały bez potrzeby do ośrodków rehabilitacji, ponieważ sztuczny odchów w nienaturalnych warunkach zmniejsza ich szanse na osiągnięcie dorosłości.



Il. 4. Młody oswojony grubodziób *Coccothraustes coccothraustes*, odkarmiany przez prywatną osobę nieodpowiednim pokarmem – zły stan upierzenia wywołany niedoborami, fot. Ewa Burda

Jak pomóc, aby nie zaszkodzić

Zanim podejmie się jakiegokolwiek działania względem dzikiego zwierzęcia, należy się upewnić, że dany osobnik na pewno potrzebuje lub wymaga pomocy. W takim celu trzeba sprawdzić czy są jakiegokolwiek oznaki choroby, osłabienia, rany, zataczanie, leżenie na boku, utrata przytomności, żerowanie larw much na ciele – w takich przypadkach jak najbardziej należy interweniować. Natomiast, jeśli widzimy zwierzę, które nie zachowuje się niepokojąco, a wykazuje wobec nas dużo ufności, ale rodzice sprawują nad nim opiekę – należy je zostawić bez interwencji, będzie miało większe szanse przeżycia. Odradzamy także podejmowania opieki nad młodymi ptakami/zwierzętami na własną rękę. Brak fachowej wiedzy nie pozwoli na dobranie odpowiedniej diety czy zapewnienie prawidłowych warunków poszczególnym gatunkom. Zła dieta u ptaków, zwłaszcza młodych, skutkuje nieprawidłowym rozwojem i stanem upierzenia, a niedobory przez brak odpowiedniej suplementacji mogą prowadzić do wad, takich jak krzywica. Istnieje także możliwość „imprintingu”, czyli „wdrukowania”. Zjawisko to polega na utrwaleniu u pisklęcia sygnałów wzrokowych i słuchowych, powodujących identyfikację opiekuna jako rodzica. Czas wdrukowania jest nazywany czasem krytycznym, który może trwać od kilku do kilkadziesiątu godzin od wyklucia, w tym czasie zwierzę wpaja wzorec swojego rodzica.



Il. 5. Dorosły trzmiełojad *Pernis apivorus* podczas pobytu w ośrodku, fot. Łukasz Czajka

Wspomniane wcześniej podloty znajdują się pod opieką rodziców. Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości, czy rodzice sprawują opiekę nad potomstwem, należy obserwować przez jakiś czas, czy nie pokazują się oni w okolicy. Do młodego nie należy podchodzić, ponieważ rodzice także obserwują otoczenie i jeśli dostrzegą podejrzaną zachowanie, nie zdradzą swojej pozycji. Pamiętajmy, młode uczą się jak przetrwać – jeśli zwierzę nie wykazuje objawów chorobowych, trzeba zostawić je w miejscu znalezienia. Jeśli u ptaka zobaczymy jakiegokolwiek rany lub inne niepokojące objawy, należy zwierzę zabezpieczyć. Podczas chwytania ptaków warto pamiętać, że to delikatne stworzenia i możemy je łatwo uszkodzić. Jeśli pochwycimy ptaka, najlepiej umieścić go w dopasowanym wielkością kartonie lub pudełku. W przypadku małych ptaków, np. wróbla czy sikora, karton po herbacie wyścielony ręcznikami papierowymi będzie odpowiednim wyborem. Im mniej ptak ma miejsca na poruszanie się, tym mniejsza szansa, że w panice dojdzie do uszkodzeń ciała lub pogłębienia istniejących urazów. W przypadku większych ptaków – gołębi, drożdów, srok, sójek – odpowiedni będzie karton po butach lub podobny. Należy pamiętać, że ptaki krukowate, dzięcioły czy ptaki szponiaste mają mocne dzioby i pazury/szpony, którymi mogą wyrządzić nam krzywdę. Do tych ptaków należy podchodzić z ostrożnością. Zapach człowieka nie sprawi, że ptasi rodzice opuszczą swoje młode lub gniazdo, więc jeśli chcemy sprawdzić, czy ptak jest ranny, możemy podejść – jednak tylko w przypadku, kiedy zwierzę wykazuje jakiegokolwiek niepokojące objawy. Jako że nasza obecność w okolicy młodych, a zwłaszcza gniazda nie jest obojętna, dlatego bardzo ważnym jest, aby nie niepokoić ptaków podczas wysiadywania jaj czy odchowu młodych w gnieździe – nie zaglądać, nie wkładać rąk, nie sprawdzać, nie robić zdjęć. Takie zachowanie może zmusić parę do opuszczenia lęgu ze względu na brak bezpieczeństwa. Dodatkowo możemy zdradzić drapieżnikom, gdzie znajduje się gniazdo.

Inaczej jest w przypadku ssaków. Młode zające i sarny są czasowo opuszczane przez rodziców, którzy w tym czasie np. żerują. Jeśli zdarzy się nam napotkać młode tych gatunków niewykazujące objawów chorobowych czy ran, nie należy ich dotykać ani niepokoić. Takie zwierzę często leży w trawie i nie ucieka. W przypadku pozostawienia zapachu na młodych sarnach i zającach, istnieje ryzyko opuszczenia potomstwa przez rodziców. Jeśli to się wydarzy, młode będzie skazane na śmierć głodową lub stanie się łatwym łupem dla drapieżnika.

Wpływ kotów na faunę

Badania dotyczące wpływu kota na bioróżnorodność wykazują, że gatunek ten skutecznie ogranicza populacje drobnych zwierząt: ssaków, ptaków, gadów oraz płazów. Szacuje się, że w Polsce kot domowy rocznie zabija około 631 mln ssaków i niemal 144 milionów ptaków, na świecie liczba ta sięga czterech miliardów ptaków. W naszym kraju ofiarami kotów padają

zazwyczaj popularne i dobrze nam znane gatunki ptaków, tj. wróble, mazurek, szpaki, należy jednak zauważyć, że liczebność ich populacji w Polsce maleje. Naukowcy zwrócili uwagę, że na terenach wiejskich koty mogą zabijać bardzo duży odsetek ptaków. Najwięcej ginie na wiosnę, a najmniej w listopadzie. Badania wykazują, że ofiarami kotów najczęściej padają młode ptaki.



Il. 6. Puszczyk *Strix aluco* podczas pobytu w ośrodku, fot. Marlena Żak-Baraniak



Il. 7. Młody, niesamodzielny jeryk *Apus apus*, po odchowaniu został wypuszczony na wolność, fot. Marlena Żak-Baraniak

Dane amerykańskie wskazują, że stres wywołany obecnością kotów w środowisku może zmniejszać płodność u ptaków.

Analizy przeprowadzone w Wielkiej Brytanii wykazały, że kot domowy skutecznie ograniczył lokalne populacje rudzika i pokrzywnicy o 46%, a wróbla o 45%. Podczas prowadzonych badań stwierdzono, że 131 kotów upolowało 271 zwierząt różnych gatunków oraz przyniosło 87 rannych ofiar. Z zebranych informacji wynika, że koty nie upolowały żadnej myszy domowej i zaledwie 9 szczurów wędrownych. Dowodzi to, że kot domowy nie ogranicza efektywnie populacji myszy i szczurów, za to skutecznie zmniejsza populacje rodzimych gatunków objętych ścisłą ochroną, które wyprowadzają młode jeden lub dwa razy w roku (w okresie lęgowym, w zależności od gatunku).

Badania o wpływie kota domowego na bioróżnorodność wykazują, że gatunek ten w dużym stopniu ogranicza populacje gadów i płazów, które w Polsce także objęte są ścisłą ochroną gatunkową. W Wielkiej Brytanii na podstawie ofiar przyniesionych przez koty oszacowano, że na przestrzeni kilku miesięcy (kwiecień – sierpień) dziewięć milionów kotów przyniosło niemal 100 milionów ofiar, w tym około pięć milionów gadów oraz płazów. Zostały one przyniesione do domów, nie wlicza się tutaj ofiar zjedzonych czy porzuconych oraz ofiar kotów dziczyńskich i bezdomnych.

Co możemy zrobić? Przede wszystkim należy zrozumieć, że kot jest gatunkiem udomowionym i jego miejsce jest w domu. Tak jak w przypadku psów, zwierzę poza domem powinno być pod stałą kontrolą właściciela – spacerować na smyczy, woliera zewnętrzna, zabezpieczony siatką balkon. Obrożę z dzwoneczkiem są nieskuteczne oraz źle wpływają na psychikę kota. Dodatkowo, jeśli obroża nie ma systemu odpinania przy zahaczeniu, może stanowić realne zagrożenie dla życia kota. Zwierzę może na niej zawisnąć na gałęzi i po prostu umrzeć. Innym powodem niewypuszczania kotów bez opieki jest ich bezpieczeństwo, zwierzęta te giną pod kołami samochodów, jako ofiary drapieżników lub zarażają się śmiertelnymi chorobami.

Skutecznym sposobem na ograniczenie populacji bezdomnych kotów jest kastracja samic i samców, a także osobników wychodzących oraz takich, które nie są przeznaczone do rozrodu czy hodowli w oficjalnych stowarzyszeniach. Koty bezdomne (wolnożyjące) należy wyłapywać i wydawać do adopcji, ponieważ wypuszczone (po kastracji) z powrotem do środowiska, nadal będą wyrządzały w nim szkody.

Aby ograniczyć straty związane z wpływem kotów na awifaunę, w Walldorf w południowo-zachodnich Niemczech wprowadzono zakaz wypuszczania ich podczas okresu lęgowego ptaków, który obowiązuje od 1 kwietnia do 31 sierpnia. Jeśli właściciel się nie dostosuje, może go to kosztować 500 euro, a jeśli kot upoluje ptaka, grzywna może wynieść nawet 50 tysięcy euro. Wszystko za sprawą dzierlatki (gatunek ptaka), której populacja w Niemczech spada.



Il. 8. Kot potrącony przez samochód przy jednej z dróg w Zielonej Górze, fot. Ewa Burda

Wybrane przypadki pacjentów „Ptasiego Azylu”

Kania ruda z urazem rogówki

Młoda kania ruda trafiła do nas 16 czerwca 2023 roku z ośrodka rehabilitacji zwierząt „Klekusiowo”. Zwierzę zostało poddane leczeniu i po zagojeniu się oka zostało wypuszczone na wolność kilka tygodni później.



Il. 9. Młoda kania ruda *Milvus milvus* podczas pobytu w ośrodku, fot. Marlena Żak-Baraniak

Ośrodek w ciągu ośmiu lat z sukcesem wyrehabilitował i wypuścił na wolność sześć bielików, w tym dwa ptaki młodociane oraz cztery dorosłe.

Dorosła samica bielika po wypadku komunikacyjnym

Ptaka trafił do nas 22 lutego 2022 roku, został przywieziony przez członka Stowarzyszenia Ochrony Sów, który we wstępnym wywiadzie udzielił informacji o uszkodzonym dziobie i śladach krwi w okolicy głowy. Obawialiśmy się obrzęku płuc i uszkodzenia układu oddechowego. Jednak diagnostyka nie wykazała żadnych niepokojących urazów poza pękniętym dziobem oraz opuchliznami wywołanymi uderzeniem. Nie stwierdzono zagałkowych wylewów krwi. Ptak najprawdopodobniej uległ kolizji z samochodem.



Il. 10. Ranna samica bielika
Haliaeetus albicilla znaleziona
w lesie, fot. Małgorzata
Żmijewska



Il. 11. Ranna samica bielika
Haliaeetus albicilla znaleziona
w lesie, fot. Małgorzata
Żmijewska

9 marca 2022 roku wypuściliśmy dorosłą samicę bielika z loggerem GPS, który pokazuje wszystkie jej przemieszczenia. Do 31 maja 2022 ptak pokonał ponad 2671 km. Migruje między dwoma punktami – okolice Chociebuża (Cottbus) w Niemczech, w typowym środowisku na stawach hodowlanych oraz na Stawach Milickich koło Wrocławia. Czasami zalatuje w okolice Zielonej Góry i Świebodzina. Niestety, dwa razy straciliśmy sygnał z nadajnika GPS. W obu przypadkach miało to miejsce w maju 2022. Za pierwszym razem brak przesyłu danych trwał około 10 dni. Od 12 października 2022 nie otrzymujemy już niestety informacji o ptaku, jednak jesteśmy dobrej myśli.

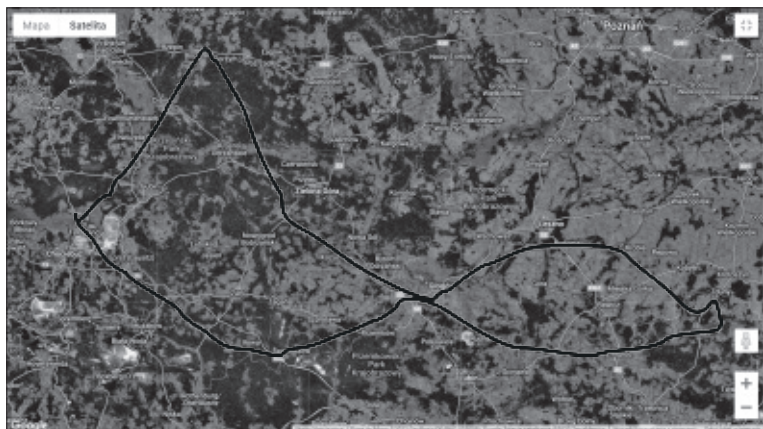


Il. 12. Ranna samica bielika *Haliaeetus albicilla* znaleziona w lesie, fot. Małgorzata Żmijewska



Il. 13. Samica bielika *Haliaeetus albicilla* podczas wypuszczenia na wolność, fot. Małgorzata Żmijewska

Il. 14. Dane z loggera GPS
o przemieszczaniu się
samicy bielika



Młode uszatki

Podczas wycinki lasu sosnowego zostało ścięte drzewo, na którym znajdowało się gniazdo uszatki. Jedno z trzech młodych nie przeżyło upadku, drugie miało uszkodzony szpon, a trzecie nie odniosło obrażeń. Wraz z Komitetem Ochrony Orłów oraz ornitologami przeprowadziliśmy akcję montażu zastępczego gniazda na pobliskim drzewie. Pisklą bez urazów trafiło do gniazda, gdzie rodzice podjęli nad nim opiekę. Młoda sowa, która miała uszkodzoną kończynę – złamanie kości piszczelowej – została pod opieką ośrodka.

Il. 15. Młoda uszatka *Asio otus* podczas zakładania opatrunku usztywniającego kończynę, fot. Ewa Burda



W kończynie nie było czucia powierzchniowego oraz głębokiego, ale była ciepła. Podjęliśmy decyzję o rehabilitacji ptaka. Po kilku tygodniach do nogi zaczęło wracać czucie, po kolejnych tygodniach sowa używała szponu do podpierania się i pobierania pokarmu.



Il. 16. Uszatka *Asio otus* w wolierze podczas rehabilitacji złamanej kończyny, fot. Ewa Burda

Po zakończonej rehabilitacji i usamodzielnieniu się, sowa została zaobrazkowana i wypuszczona na wolność.

Trzydzieści dziewięć szpaków

Podczas wichury na prywatnej posesji zawalił się dach. Okazało się, że miejsce było zajęte przez szpacze rodziny. W związku ze stresem i utratą miejsca lęgowego rodzice nie wrócili do młodych i nie podjęli dalszej opieki nad nimi. Pisklęta trafiły pod opiekę „Ptasiego Azylu”, gdzie po odchowieniu trafiły na wolność.



Il. 17. Szpaki *Sturnus vulgaris* podczas przyjęcia do ośrodka, fot. Ewa Burda

Il. 18. Szpaki *Sturnus vulgaris* podczas przyjęcia do ośrodka, fot. Ewa Burda



Il. 19. Młode szpaki *Sturnus vulgaris* podczas odchowu w ośrodku „Ptasi Azyl”, fot. Marlena Żak-Baraniak



Il. 20. Młode szpaki *Sturnus vulgaris* podczas odchowu w ośrodku „Ptasi Azyl”, fot. Marlena Żak-Baraniak



Bocian czarny znaleziony na trakcji kolejowej

Bocian czarny został dostarczony w ciężkim stanie, prawdopodobnie porażony prądem na trakcji kolejowej lub po zderzeniu komunikacyjnym. Objawy, jakie występowały u niego, to silne zaburzenia neurologiczne i brak możliwości utrzymania fizjologicznej postawy – nie mógł utrzymać się o własnych siłach na nogach. W celu rehabilitacji kończyn i pionizacji ptaka, został umieszczony w nosidle. Dawało mu to możliwość samodzielnego pobierania pokarmu oraz wody.



Il. 21. Bocian czarny *Ciconia nigra* podczas pobytu w ośrodku, fot. Ewa Burda



Il. 22. Bocian czarny *Ciconia nigra* podczas pobytu w ośrodku, fot. Ewa Burda

Niestety, po kilku tygodniach pobytu w ośrodku, ptak stracił chęć do życia i pobierania pokarmu. Mimo karmienia pod przymusem, jego stan pogarszał się i nie udało się go wyrehabilitować.

Pod opiekę ośrodka trafia wiele osłabionych dorosłych i młodych ptaków wróblowych, szponiastych, dzięciołów i innych. W tych przypadkach zwierzęta pozostają pod naszą opieką od kilku do kilkunastu dni, aby nabrać sił. Takie sytuacje są powodowane dużą konkurencją o pokarm,

niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi (silne załamania pogody) lub przez ubogą bazę pokarmową.

Literatura

- Baker, P.J., Bentley, A.J., Ansell, R.J., & Harris, S. (2005). Impact of predation by domestic cats *Felis catus* in an urban area. *Mammal Review*, 35, 302-312.
- Bocheński, M., Ciebiera, O., Dolata, P.T., Jerzak, L., Zbyryt, A. (2013). Ochrona ptaków w mieście. *Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gorzowie Wielkopolskim*, 72.
- Busse P. (red.) 1990. Mały słownik zoologiczny. Ptaki. Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Krauze-Gryz D., Jakub Gryz, J., Żmihorski, M. (2019). Cats kill millions of vertebrates in Polish farmland annually. *Global Ecology and Conservation*, Volume 17.
- Laskowski, R. (2007). Ekotoksykologia: najważniejsze zagadnienia i cele. Integralna Ochrona Przyrody, Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, Kraków, ISBN 978-83-918914-9-0.
- Sell, B. (2019). Toksykologia: Zatrucia u ptaków drapieżnych – podsumowanie badań w Polsce. IV Międzynarodowa Konferencja nt. Działalności Ośrodków Rehabilitacji Zwierząt Dzikich w Polsce, Olsztyn.

Źródła internetowe

- <https://www.gov.pl/web/gdos/wykaz-osrodkow-rehabilitacji-zwierzat> [dostęp: 16.09.2023]
- <https://www.gov.pl/web/rdos-katowice/rdos-zacheca-do-montazu-budek-dla-jerzykow> [dostęp: 16.09.2023]
- <https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C77442%2Cjak-ptaki-ucza-sie-rozpoznawac-zagrozenie.html> [dostęp: 16.09.2023]
- <https://www.iop.krakow.pl> [dostęp: 16.09.2023]
- <https://lowcaobcych.pl> [dostęp: 16.09.2023]

Konsultacje merytoryczne

Towarzystwo Herpetologiczne NATRIX – Konsultacja dotycząca wpływu kota domowego na herpetofaunę

Na pograniczu malarstwa i rzeźby. O dziełach Zbigniewa Gostomskiego w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Zbigniew Gostomski (1932-2017), jeden z czołowych eksperymentatorów w polskiej sztuce współczesnej, był twórcą wszechstronnym, aktywnym na polu malarstwa, rysunku, rzeźby, instalacji artystycznej czy fotografii, wielokrotnie biorącym także udział w spektaklach oraz happeningach Tadeusza Kantora¹. Pomimo różnorodności środków wyrazu, malarstwo oraz związane z nim zagadnienia kompozycji i budowy dzieła stanowią najważniejszy punkt odniesienia w twórczości Gostomskiego, choć jego artystyczne dokonania w duchu abstrakcji geometrycznej wykraczają poza ramy tradycyjnie rozumianych prac malarskich, wielokrotnie zyskując status obiektów rzeźbiarskich. We wszystkich tych dziełach istotne znaczenie ma struktura nieograniczająca się do wymiaru materialnego, określana przez artystę jako „obraz wewnętrzny”².

Tego rodzaju poszukiwania na pograniczu malarstwa i rzeźby obrazuje zbiór prac Gostomskiego z kolekcji Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, które uznać można za reprezentatywne dla wczesnej i dojrzałej fazy twórczości artysty, zarazem swoiste *vademecum* jego autorskiej filozofii sztuki. Omawiany zestaw należy do kolekcji autorskich współczesnych artystów polskich³. Stanowią one jeden z filarów zbiorów Działu Sztuki

¹ Na temat biografii artystycznej Zbigniewa Gostomskiego zob. L. Stangret, *Zbigniew Gostomski. AD REM* [kat. wyst.], Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Radomiu, Radom 2012, *passim*, tam cytowany obszerny wybór starszej literatury przedmiotu. Por.: M. Matuszkiewicz, *Zbigniew Gostomski*, <https://culture.pl/pl/tworca/zbigniew-gostomski> [dostęp: 30.06.2020].

² M. Matuszkiewicz, *op. cit.*

³ Część z tych prac stanowiła podstawę Galerii Autorskich wybranych twórców, funkcjonujących w zielonogórskim Muzeum od końca lat 70. po lata 90. XX wieku z inicjatywy ówczesnego dyrektora placówki Jana Muszyńskiego (1932-2017). Na temat Galerii Autorskich oraz kolekcji innych dzieł polskich artystów współczesnych gromadzonych przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w latach 70.-90. XX w. zob. M. Gawęda, L. Kania, *Muzeum artystów 1976-1998. Jan Muszyński, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2012, s. 160-183. Autorski zestaw prac Zbigniewa Gostomskiego nigdy nie był przewidziany do eksponowania w Muzeum w ten sposób, jakkolwiek jego spójny, zarazem reprezentatywny charakter oraz artystyczna klasa poszczególnych dzieł sprawiają,

Współczesnej MZL – regionalnej kolekcji sztuki współczesnej, wartościowej zarówno w skali województwa lubuskiego, jak i Polski.

Pośród „zielonogórskich” dzieł Gostomskiego szczególne miejsce zajmują dwie wysokiej klasy artystycznej kompozycje z cyklu realizowanego w najwcześniejszym okresie jego twórczości – *Przedmiot optyczny XIII* oraz *Przedmiot optyczny XXIII*⁴. *Przedmioty optyczne* stały się punktem wyjścia dla rozwoju poszukiwań twórczych i teoretycznych refleksji autora, którego celem było – jak sam wyjaśniał – „zachwianie i zatracenie iluzji przestrzeni, zniwelowania różnicy między figurą i tłem, zespolenia obrazu z otoczeniem, w którym miał zaistnieć”⁵. Malowane czernią i bielą na płótnie bądź płaszczynach znaczonych reliefem, subtelnie ujawniały oczarowanie artysty geometrią form, modelami matematycznymi i grą rytmicznych układów; miały zarazem zatrzeć różnicę między figurą a tłem oraz zespolić obraz z jego otoczeniem. Gostomski budował je w sposób bliski znanej z matematyki statystycznej zasadzie korelacji odwrotnej, według której, gdy jedna wielkość maleje, w odpowiedni sposób wzrasta wielkość druga⁶.

Dostrzec można to już w najstarszej pracy z kolekcji, *Przedmiocie optycznym XIII* z 1963 roku (il. 1, warto nadmienić, iż jest to druga wersja pracy dyplomowej artysty w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 1959 roku⁷) – kompozycji w istocie malarskiej, choć wprowadzony doń element przestrzeni nadaje dziełu również rzeźbiarski charakter.

Obraz podzielony jest na dwie prostokątne płaszczyzny (wypukłą i wklęsłą), malowane przez autora czernią i bielą w ten sposób, że w każdej części, która jest równocześnie osobną strefą, powstaje na całej powierzchni równomierna gradacja waloru – jaśniejącego w kierunku prawie bieli i ciemniejącego ku niemal całkowitej czerni. Urzeczywistniony w ten sposób nieuchwytny, naprzemienny przepływ światła i cienia w obu partiach obrazu staje się źródłem nietypowego złudzenia świetlno-przestrzennego – przemiany światłocienia jakby „osiadłego” na wypukłości niewidzialnej formy, we wklęsłość przestrzenną niebosłonu⁸.

że omawiana kolekcja wykazuje wiele cech pokrewnych muzealnemu Galeriom Autorskim. Swoją kształt zawdzięcza Armandowi Felchnerowskiemu, kierownikowi Działu Sztuki Współczesnej MZL w latach 80., który – utrzymując serdeczne kontakty rodzinno-towarzyskie z Gostomskim – wysoko cenił jego twórczość i odpowiadał za pozyskiwanie dzieł od artysty do zbiorów MZL.

⁴ Zbigniew Gostomski – *Przedmiot optyczny XIII*, 1963, relief, tempera, płyta pilśniowa, 100 x 85 cm, nr inw. MZG-S-II-832; *Przedmiot optyczny XXIII*, 1964, relief, tempera, płyta pilśniowa, 100 x 70 cm, nr inw. MZG-S-II-833. Obie prace wymienia oraz reprodukuje L. Stangret, *op. cit.*, s. 34, 216, 218, poz. kat. 4, 14 (tamże cytowane starsze opracowania dotyczące obu dzieł).

⁵ Cyt. za: L. Stangret, *op. cit.*, s. 9.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Zbigniew Gostomski, *Przedmiot optyczny XIII* – Karta katalogu muzealiów artystycznych i artystyczno-historycznych Muzeum Ziemi Lubuskiej, zał. 14.09.1989, archiwum Działu Sztuki Współczesnej MZL; por. L. Stangret, *op. cit.*, s. 216, poz. kat. 4.

⁸ J. Bogucki, *Sztuka Polski Ludowej*, Warszawa 1983, s. 211.

Il. 1. Zbigniew Gostomski, *Przedmiot optyczny XIII*, 1963, relief, tempera, płyta pilśniowa. Fot. z archiwum MZL



Za trójwymiarową realizację malarzkiej koncepcji zawartej w omawianej kompozycji uznać można *Formę przestrzenną*, monumentalną, stalową rzeźbę stworzoną przez Gostomskiego na I Biennale Form Przestrzennych w Elblągu w 1965 roku⁹. W pracy tej efekt świetlnej iluzji, zarazem przenikania się obrazu z otoczeniem, uległ wzmocnieniu poprzez półkoliste zakrzywienie dwóch prostokątnych płaszczyzn (ujętych metalową ramą) w przeciwstawnych kierunkach, przy czym kompozycja zachowała malarzski charakter *Przedmiotu optycznego XIII*, w tym wypadku osiągnięty za sprawą światłocienia. Pośród innych prac z zielonogórskich zbiorów podobne efekty iluzjonistyczno-światłocieniowe ujawniają *Reliefy malowane*, wykonane przez artystę w 1982 i 1983 roku (il. 2 i 3) jako pomniejszone rekonstrukcje jego dyptyku *Przedmiot optyczny* z lat 1967-1968¹⁰.

⁹ M. Matuszkiewicz, *op. cit.*; por. L. Stangret, *op. cit.*, s. 219, poz. kat. 24, il. s. 21. Identyczną formę ma również wykonana w tym samym roku przez Gostomskiego żelazna *Forma przestrzenna*, ob. w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, zob. L. Stangret, *op. cit.*, s. 218, poz. kat. 23.

¹⁰ Zbigniew Gostomski – *Relief malowany*, 1967-1982, akryl, karton, deska, 70 x 50 cm, nr inw. MZG-S-II-1290; *Relief malowany*, 1968-1983, akryl, karton, deska, 70 x 50 cm, nr inw. MZG-S-II-1654. Obie prace odnotowuje oraz reprodukuje L. Stangret, *op. cit.*, s. 229, poz. kat. 162 i 163. Autor publikuje również fotografię pierwotnej realizacji artysty – opisanej jako *Przedmiot optyczny* z 1968 r. – która miała znajdować się w zbiorach Galerii Foksal w Warszawie (zob. *op. cit.*, s. 42, 223, poz. kat. 60). Zdjęcie tej pracy (podpisanej jako *Relief malowany*) znalazło się również w katalogu wystawy *Zbigniew Gostomski. Stan rzeczy* z 1994 roku (zob. *Zbigniew Gostomski. Stan rzeczy* (The



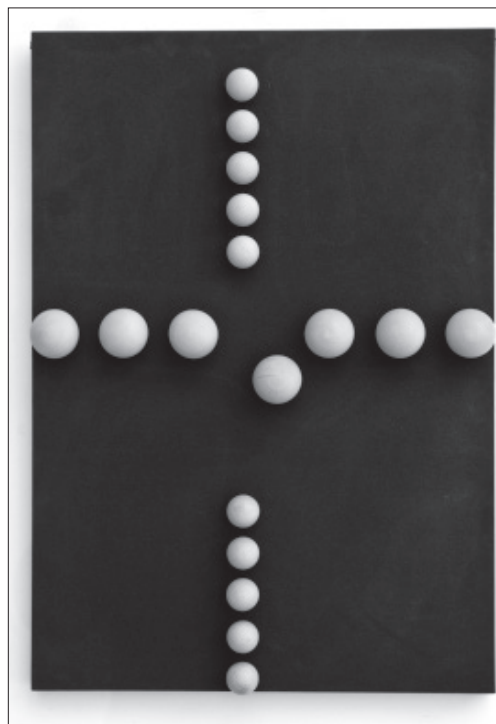
Il. 2. Zbigniew Gostomski, *Relief malowany*, 1967-1982, akryl, karton, deska, 70 x 50 cm.
Fot. z archiwum MZL



Il. 3. Zbigniew Gostomski, Zbigniew Gostomski, *Relief malowany*, 1968-1983, akryl, karton, deska, 70 x 50 cm.
Fot. z archiwum MZL

W obu tych kompozycjach gradację barw tła – od czerni ku bieli przy górnej krawędzi pola obrazowego – częściowo przysłoniły kartonowe nakładki w formie prostokątnych ram o zróżnicowanej grubości. W prawym dolnym rogu każdej z „ram” artysta wyciął negatywy trójkątów prostokątnych (druga z prac zyskała podobne wycięcia w przeciwległym narożniku nakładki). Powierzchnię tych struktur również pokryła gradacja dwóch kolorów, odwrotna jednak w stosunku do tła – od bieli ku czerni u góry, dzięki czemu kompozycje zdominowały wyraziste, lecz równoważące się wzajemnie (zwłaszcza w późniejszej pracy) kontrasty kolorystyczne i światłocieniowe. Efektem wspomnianych zabiegów jest również wrażenie dynamizmu i trójwymiarowości obrazów – *quasi* reliefów, bowiem kontrasty czerni i bieli oraz wycięcia nakładek zdają się wydobywać z płaszczyzny fragmenty brył geometrycznych (widzianych w skrócie perspektywicznym), wnikaających w przestrzeń pozaobrazową.

State of Affairs) [kat. wyst.], oprac. Z. Gostomski, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 1994, s. 63). Według informacji zawartych w muzealnych kartach inwentarzowych *Reliefów malowanych* (archiwum Działu Sztuki Współczesnej MZL) oraz opisów na rewersach obu tych prac oryginalne dzieło zostało wykonane przez artystę około lat 1967-1968, a później uległo zniszczeniu.



Il. 4. Zbigniew Gostomski, *Przedmiot optyczny XXIII*, 1963, relief, tempera, płyta pilśniowa.
Fot. z archiwum MZL

Odmianą ilustracją zagadnienia przestrzeni pośród prac z muzealnej kolekcji jest reliefowa kompozycja *Przedmiot optyczny XXIII* (il. 4), złożona z dwóch rodzajów białych kul, uszeregowanych w rzędy przypominające układ współrzędnych na czarnym tle prostokątnego pola obrazowego. Pozornie symetryczny układ kul – tworzących sekwencje przenikających się elementów przestrzeni i płaszczyzny, partii światła i cienia – jest zaburzony przesunięciem poszczególnych elementów i sprawia wrażenie otwartej kompozycji, z możliwością jej kontynuacji w przestrzeni pozaobrazowej. Lech Stangret zauważa, że piktoralna przestrzeń zespała się w ten sposób z otoczeniem, wytrącając figury i tła ze swoich tradycyjnych stosunków¹¹.

Konstruktywistyczny charakter ma *Obraz-relief* (1965, il. 5)¹², w którym artysta przełożył na język rzeźby naszkicowaną węglem kompozycję z tego samego roku¹³.

¹¹ L. Stangret, *op. cit.*, s. 9.

¹² Zbigniew Gostomski, *Obraz-relief*, 1965, unilam, drewno złożone, 200 x 100 cm, nr inw. MZG-S-II-2266. Pracę wymienia oraz reprodukuje L. Stangret, *op. cit.*, s. 219, poz. kat. 26.

¹³ Na temat rysunku zob. L. Stangret, *op. cit.*, s. 219, poz. kat. 25, il. s. 108. Dokonane przez autora zestawienie fotografii szkicu oraz reliefu ze zbiorów Muzeum w Zielonej Górze potwierdza zależności formalne pomiędzy obydwoma pracami.

Rysunek ukazuje dwie wertykalne struktury geometryczne zbudowane w oparciu o przenikające się wzajemnie motywy koła, półkola i trapezu bądź trójkąta. Obie formy rozdziela pionowa linia prosta, wobec której prostopadłe są dwie linie poziome, tworzące górną i dolną ramę kompozycji. Cały ten układ został wiernie odzwierciedlony w reliefie, przy czym obecne na rysunku obłe kształty zastąpiły zróżnicowane wieloboczne krawędzie, co wzmogło dynamiczną ekspresję kubizującej kompozycji. *Obraz-relief* demonstruje charakterystyczne dla wielu dzieł artysty napięcie pomiędzy płaszczyznowym medium malarskim a przestrzenią; pracę tę odbierać można bowiem zarówno w sferze malarstwa, jak i rzeźby. Namalowane na czarnym tle szare linie prostopadłe są elementem dwuwymiarowej kompozycji malarskiej, do której przynależą także reliefowe struktury geometryczne, korespondujące kolorystycznie z liniami. Przestrzenne wyodrębnienie obydwu z płaskiego tła, podkreślone złączeniem krawędzi figur oraz powstającym w efekcie światłocieniem, nadaje im równocześnie cechy autonomicznych form rzeźbiarskich. Do zapoczątkowanego w tym dziele procesu „uprzestrzennienia” elementów własnego malarstwa Gostomski powrócił w późniejszym okresie twórczości, wykonując w 2000 roku dwie metalowe rzeźby zatytułowane *Autoportret* i *Kobieta*¹⁴, powstałe jako odrębne względem siebie repliki reliefowych struktur zawartych w *Obrazie-reliefie*.



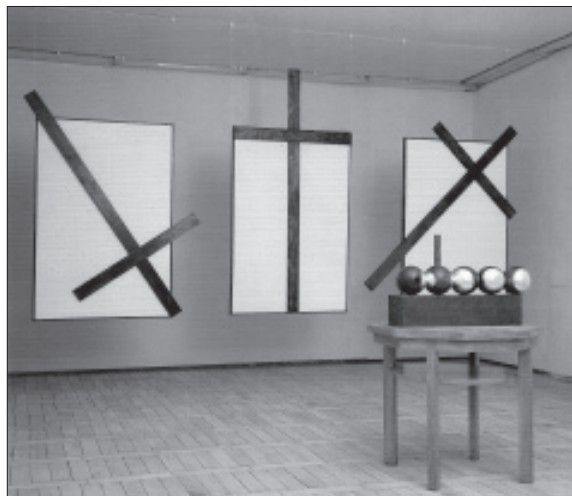
Il. 5. Zbigniew Gostomski, *Obraz-relief*,
1965, unilam, drewno złocone, 200 x 100 cm.
Fot. z archiwum MZL

Wyjątkowy zestaw dzieł z późniejszego okresu twórczości Gostomskiego w zbiorach zielonogórskiego Muzeum stanowią prace *Trzy krzyże* oraz *Pięć kul*¹⁵ (il. 6). Pierwsza stanowi tryptyk złożony z trzech obrazów krzyży

¹⁴ Obie prace wymienia i reprodukuje L. Stangret, *op. cit.*, s. 235, poz. kat. 228 i 229.

¹⁵ Zbigniew Gostomski – *Krzyże* (tryptyk), 1984, akryl, drewno, płótno, 150 x 100 cm (wymiary pojedynczego obrazu), nr inw. MZG-S-II-1983/1-3; *Pięć kul*, 1984, drewno bejcowane i złocone, 73 x 46 x 30 cm, nr inw. MZG-S-II-2267. Na temat obu prac zob. też L. Stangret, *op. cit.*, s. 14, 155-157, 230, poz. kat. 165, 167 (tamże cytowana starsza literatura). Powiększona replika tryptyku *Krzyże* z 1985 roku znajduje się w zbiorach Moderna Museet w Sztokholmie, zob. L. Stangret, *op. cit.*, s. 230, poz. kat. 169.

w różnych konfiguracjach, wykraczających poza ramy płótna (co ciekawe, użyta przez artystę forma krzyża łacińskiego w pracy powstałej niedługo po zniesieniu w Polsce stanu wojennego wzbudzała wśród widzów określone skojarzenia odnoszące się do sytuacji politycznej¹⁶). Swoistym dopełnieniem tego dzieła jest instalacja rzeźbiarska zatytułowana *Pięć kul*, złożona pięciu drewnianych, polichromowanych i złożonych kul, z których jedna zaakcentowana została niewielkim, umocowanym u góry drążkiem. Kompozycja, ustawiana na specjalnym stoliku, podczas ekspozycji wielokrotnie z rozmysłem zestawiana była przez artystę z *Krzyżami*¹⁷. Tego rodzaju scenograficzna, wieloplanowa aranżacja kreowała trzy różne przestrzenie i dwa konteksty oddziaływania autonomicznych gatunków sztuki. Spoglądamy bowiem najpierw na kule – rzeźbę, obiekt przestrzenny, następnie wzrok nasz kieruje się na obrazy krzyża – dzieła wywiedzione z malarstwa, podejmujące problem organizacji przestrzeni w obrębie pola obrazowego i poza nim. W toku oglądania dzieł odnajdujemy podobieństwa i różnice, a nasz umysł konstruuje swoistą przestrzeń pomiędzy nimi, odmienną od rzeczywistej. Powstaje w ten sposób nowa przestrzenna wartość za sprawą wzajemnych relacji pomiędzy obydwojema pracami działającymi autonomicznie oraz w kontekście¹⁸. Ponadto wielkie znaczenie ma tu „(...) symbolika transformacji trzech krzyży przytwierdzonych do powierzchni trzech obrazów, a także symbolika pięciu kul i pięciu złotych plam, pięciu stanów podporządkowanych nieskończonej możliwości obrotu”¹⁹.



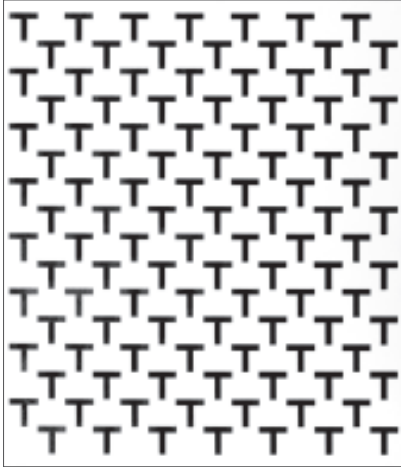
Il. 6. Ekspozycja prac Zbigniewa Gostomskiego w warszawskiej Zachęcie: na pierwszym planie po prawej instalacja rzeźbiarska *Pięć kul*, w głębi tryptyk *Krzyże*. Reprod. wg *Zbigniew Gostomski* [kat. wyst.], red. T. Rostkowska, Galeria Zachęta, Warszawa 1993.

¹⁶ L. Stangret, *op. cit.*, s. 14.

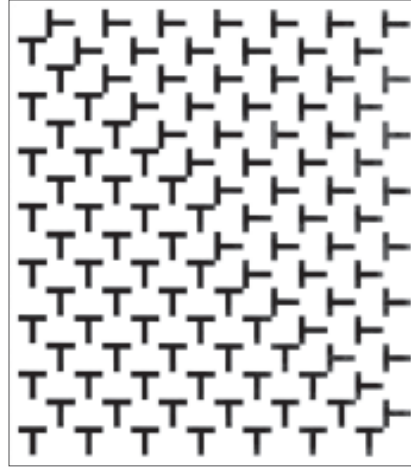
¹⁷ Po raz pierwszy tego rodzaju zestawienie Gostomski zaprezentował na wystawie w warszawskiej Galerii Foksal w 1984 roku, zob. L. Stangret, *op. cit.*, s. 14.

¹⁸ *Ibidem*.

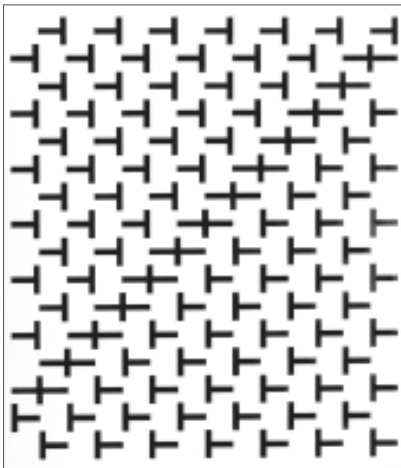
¹⁹ Wypowiedź Romana Owidzkiego na temat ekspozycji *Krzyże* w Galerii Foksal w 1984 roku, cyt. za: *Zbigniew Gostomski. Stan rzeczy...*, s. 33. Ten sam komentarz cyt. w przekładzie na język angielski w: *DIALOG* [kat. wyst.], Red. B. Springfeldt, Moderna Museet Stockholm, Stockholm 1985, s. 63.



Il. 7. Zbigniew Gostomski, *Rysunek 1*
(*Bez tytułu*), 1980, tusz, papier, karton,
40 x 35 cm. Fot. z archiwum MZL



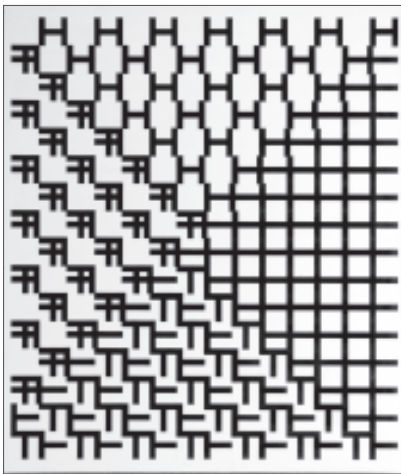
Il. 8. Zbigniew Gostomski, *Rysunek 2*
(*Bez tytułu*), 1980, tusz, papier, karton,
40 x 35 cm. Fot. z archiwum MZL



Il. 9. Zbigniew Gostomski, *Rysunek 3*
(*Bez tytułu*), 1980, tusz, papier, karton,
40 x 35 cm. Fot. z archiwum MZL



Il. 10. Zbigniew Gostomski, *Rysunek 4*
(*Bez tytułu*), 1980, tusz, papier, karton,
40 x 35 cm. Fot. z archiwum MZL



Il. 11. Zbigniew Gostomski, *Rysunek 5*
(*Bez tytułu*), 1980, tusz, papier, karton, 40 x 35 cm.
Fot. z archiwum MZL

Osobny zestaw prac stanowi pięć rysunków bez tytułu z 1980 roku²⁰ (il. 7-11), nabytych od autora do kolekcji Muzeum dwa lata później²¹, a w 1987 roku prezentowanych na wystawie *Od organizatorów w zielonogórskim BWA* podczas II Biennale Sztuki Nowej²².

Omawiany cykl tworzy wyrafinowaną intelektualną narrację, odwołującą się zarówno do wczesnych poszukiwań twórczych Gostomskiego, inspirowanych modelami matematycznymi oraz geometrycznym porządkiem, jak i jego eksperymentach w duchu konceptualizmu z lat 70. XX wieku. Zasadniczym modulem każdej spośród kompozycji (zamkniętych w kwadracie) jest zmultiplikowany motyw litery T. Regularny, szachownicowy układ tych liter na pierwszym rysunku, na drugim ulega zaburzeniu. Połowa liter – powyżej opadającej przekątnej kompozycji – jest bowiem obrócona belką poziomo, w prawą stronę. W pobliżu przekątnej część liter usytuowanych pionowo styka się prostopadle kreskami z literami obróconymi w poziomie, tworząc diagonalny rząd do wysokości optycznego środka kompozycji. Podobny układ dostrzec można powyżej środka, jednakże oba te rzędy nie powielają linii przekątnej; są do niej równoległe, lecz odsunięte na boki. Kompozycję trzeciego rysunku dzieli na dwie części przekątna wznosząca. Po obu jej stronach litery T zostały uszeregowane w układzie poziomym – w przeciwnych sobie kierunkach. Znaki usytuowane w sąsiedztwie przekątnej stykają się ze sobą górnymi kreskami, tworząc formę krzyża. Na kolejnym rysunku optyczne przekątne rozdzielają kompozycję na cztery części, które szczelnie wypełniają szeregi liter. Znaki w poszczególnych częściach są obrócone względem siebie o 90°, zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ten sam czteroczęściowy układ zachowuje *Rysunek 5*, przy czym motyw litery T zatracą tu swoją czytelność, w poszczególnych częściach kompozycji zostają poddany daleko idącym transformacjom (poprzez zwielokrotnienie, łączenie lub redukcję bazowego znaku) w skomplikowane bądź uproszczone struktury geometryczne. Na żadnym z rysunków elementy składowe kwadratowych kompozycji nie odpowiadają linii przekątnych, choć do pewnego stopnia są

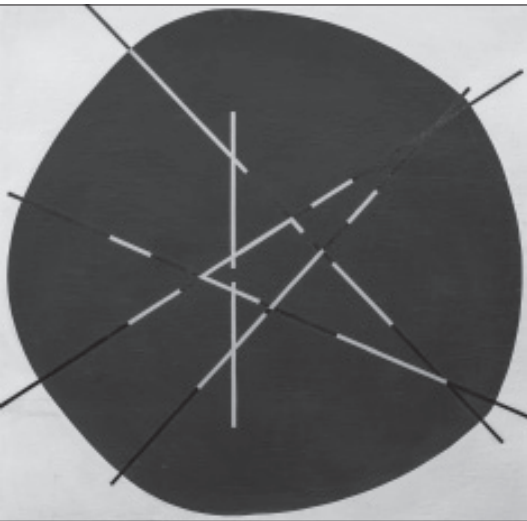
²⁰ Zbigniew Gostomski – *Rysunek 1 (Bez tytułu)*, *Rysunek 2 (Bez tytułu)*, *Rysunek 3 (Bez tytułu)*, *Rysunek 4 (Bez tytułu)*, *Rysunek 5 (Bez tytułu)*, 1980, tusz, papier, karton, 40 x 35 cm (każdy), nr inw. MZG-S-II-1982/1-5. Prace wymienia oraz reprodukuje trzy z nich (*Rysunek 2*, *Rysunek 3*, *Rysunek 5*) W. Wierzchowska, *Współczesny rysunek polski*, Warszawa 1982, s. 166-167, 202, il. 185-187. Przypuszczalna pomniejszona repliką zielonogórskich rysunków jest cykl pięciu grafik wykonany przez Gostomskiego w Rzymie w tym samym roku (Z. Gostomski, *5 rysunków bez tytułu*, 1980, litografia, 24 x 18 cm, przed 2017, wł. autora). Na temat wspomnianych grafik zob. *Zbigniew Gostomski. Stan rzeczy...*, s. 84, poz. kat. 13 (w publikacji określono technikę prac jako serigrafia); L. Stangret, *op. cit.*, s. 229, poz. kat. 152-156 (autor mylnie identyfikuje grafiki z rysunkami wymienianymi w opracowaniu Wierzchowskiej).

²¹ Informacja zamieszczona na Kartach Katalogu Naukowego Muzealiów Artystycznych i Artystyczno-Historycznych omawianych dzieł, archiwum Działu Sztuki Współczesnej MZL.

²² Obecność rysunków Zbigniewa Gostomskiego na ekspozycji w BWA w ramach II Biennale Sztuki Nowej w 1987 roku dokumentują dwie fotografie Leszka Krutulskiego przechowywane w archiwum BWA Zielona Góra.

im podporządkowane, wizualnie dążąc do zachowania regularności układu lub odwrotnie – do jej zaburzenia.

Rysunkowy charakter ma również wielkoformatowa praca Gostomskiego zatytułowana *Obraz – Kompozycja bez tytułu*²³. Pozornie chaotyczna kompozycja, zdominowana przez wielką czarną plamę o nieregularnym kształcie (zbliżonym do koła lub pięcioboku) na ciemnobiałym tle, w istocie podporządkowana jest rygorowi elementów geometrycznych. Należą do nich malarskie obramowanie pola obrazowego na rzucie kwadratu, a przede wszystkim układ linii diagonalnych w zmiennych barwach zgaszonej żółci, szarości i czerni, które wyznaczają strukturę pięcioramienną gwiazdy pośrodku plamy barwnej. Choć układ ten daleki jest od regularności, „konstatuje stan rzeczy” formy w tle, wprowadzając doń silny element geometrycznego porządku.



Il. 12. Zbigniew Gostomski, *Obraz – Kompozycja bez tytułu*, 1981, olej, płótno, płyta pilśniowa, 148 x 148 cm. Fot. z archiwum MZL

Dokonany przegląd dzieł Zbigniewa Gostomskiego ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej – tak znaczących na kulturalnej mapie województwa lubuskiego – w oczywisty sposób nie wyczerpuje zagadnień wszechstronnej i wielowymiarowej twórczości artysty. Imaginacyjny „spacer” po „Galerii Autorskiej” Gostomskiego, jaką tworzą prace z muzealnej kolekcji, daje nam jednak wgląd w artystyczne poszukiwania twórcy oparte na nieustannej prowokacji intelektualnej odbiorcy, eksplorowaniu relacji pomiędzy dziełem sztuki a jego pozaartystycznym kontekstem, wreszcie tworzeniu iluzji, której celem nie było jednak wywołanie czysto optycznych efektów, lecz, wedle słów artysty, „spojrzenie w głąb, zwrócenie uwagi na horyzont wewnętrzny”²⁴.

²³ Zbigniew Gostomski, *Obraz – Kompozycja bez tytułu*, 1981, olej, płótno, płyta pilśniowa, 148 x 148 cm, nr inw. MZG-S-II-1291, reprodukcja w: L. Stangret, *op. cit.*, s. 229, poz. kat. 161.

²⁴ Cyt. za: M. Matuszkiewicz, *op. cit.*

WSPOMNIENIA

Józefa Klimowicz

Mieczysław Malec

Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 1.¹

Prezentowane tu fragmenty wspomnień Józefy Klimowicz [J.K.] z domu Sykała, ur. w 1926 roku w Wítazovcach oraz Mieczysława Malca [M.M.], urodzonego w 1929 roku tamże – reemigrantów ze Słowacji, którzy w 1948 roku osiedlili się w Kole [Brody Żarskie] na Ziemi Lubuskiej, ukazują dwa różne modele migracji. Pierwszy etap to model emigracji z Galicji do Słowacji, a drugi to ich reemigracja do Polski na Ziemię Zachodnie i Północne. Każdy z tych modeli (emigracja i reemigracja) posiada swoiste cechy charakterystyczne, gdyż każdy z nich miał inne przyczyny, cel, przebieg i rezultaty. Z tego powodu modele te zostały rozdzielone i obecnie przedstawiamy we wspomnieniach pierwszy z nich, czyli emigrację z Galicji do Słowacji². Bohaterowie opowiadają tutaj o dotarciu z Galicji do Wítazoviec, o życiu codziennym, szkolnictwie, a także o zwyczajach i tradycjach kultywowanych przez Polaków w Wítazovcach, o ich relacjach z przedstawicielami innych żyjących tam narodowości oraz o latach wojny, poprzedzających wyjazd Polaków na Ziemię Lubuską.

Tomasz Jaworski

¹ Wspomnienia opracował Tomasz Jaworski.

² Prezentowany materiał badawczy został zgromadzony w ramach projektu „Kształtowanie pamięci zbiorowej w społecznościach postmigracyjnych” (nr rej. Projektu 2016/23/N/HS3/03183) finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu Preludium. Transkrypcji dokonała Monika Wardecka. Wywiad przeprowadzali Tomasz Jaworski i Małgorzata Łukianow, która wykorzystała ten materiał w swojej pracy doktorskiej [Małgorzata Łukianow, „Kształtowanie pamięci zbiorowej w społecznościach postmigracyjnych”. Praca doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. Sławomira Kaprańskiego i dr. Anny Wylegały. Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2020]. Rozmowa została nagrana w kwietniu 2018 roku w Kole k. Brodów. Nagranie dostępne jest w zbiorach Archiwum Historii Mówionej w Warszawie, sygn. AHM_3554. W prezentowanym tekście usunięto zadawane w wywiadzie pytania, by skupić uwagę na ciekawej opowieści głównych bohaterów.

Józefa Klimowicz³: Moja babka, pamiętam, tak wspominała, powiem wam. Tam gdzieś była od tego, gdzie Lupuszka⁴, to Jarosław chyba. Rzeszów, Jarosław. Opowiadała, jak chodziła do roboty. Gdzieś do jakiegoś na pańszczyznę. Jakaś pańszczyzna była. Jakiś pan, tam to wszystko mieli. To mówi, że jak się spóźniła do roboty, to znać, że kobieta była w ciąży, a spóźniła się, to wykopali dołek na brzuch, żeby se tam legła i ten brzuch tam wsadziła, a korbaczami⁵ bili z tyłu, w tyłek. Wieleś tam korbaczów musiała nabrać. Tak. Tak babka opowiadała. Tam u jakiegoś pana...Właśnie nie wiem, jak my tam byli w tej wiosce, to była Mała Lupuszka, tak, jeszcze nam taką chałupkę pokazywali, co babka tam mieszkała.

Mieczysław Malec⁶: To było w rzeszowskim, tak?

J.K.: No tak. Zaraz Bieszczady tam gdzieś przecież są. Tak sobie używali. A kartofli zgnite, na wiosnę, co kartofle pozostawały, po pańszczyźnie, tam po tych polach, to zbierali i wydłubywali tę mączkę i z tego jeszcze jakies jedzenie było. Tak używali. To ich brali zajdy⁷ na plecy, wory, kto co mógł, i wrywał stamtąd. Darmo, że tam były też lasy, nie było gdzieś siedzieć, babka przyszła, siadła na łąkę i płacze – co ona tu tera pocznie? Lasy tylko, kawałek łąki tylko co siedzi, no i trza było tam se radzić, dzieci chować, chałupę jakoś, prosić kogoś, żeby kto zrobił z drzewa, o i też taki był. Nic nie wspominała dobrego. Strasznie było w Polsce wtedy, za ich czasów.

M.M.: W ogóle w Galicji to był najbiedniejszy okręg w Polsce, bo już tu Wielkopolska, to inaczej byli, i w centrum inaczej i na północy – tam Mazury, nie Mazury, tylko Warmia. A Galicja to było biedne. Tam jest duże zaludnienie, ani gospodarzy nie było, bo tam ziemię to mieli, tak do dzisiaj...

J. K.: Zdjęcie gdzieś tam masz.

M.M.: Nie mam przy sobie. Ja jeszcze powiem, jak babka [Malcowa] opowiadała o tym. Ona pracowała u jakiegoś grofa, grof się nazywał, to nie nazwisko grof⁸, tylko...

J.K.: Tak, hrabia.

³ Józefa Klimowicz – urodzona na Słowacji w rodzinie emigrantów z Galicji, po wojnie w ramach reemigracji zamieszkała w Kole (powiat żarski). Po wyjściu za mąż zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego. Zmarła w październiku 2023 roku.

⁴ Lupuszka Mała – wieś w Polsce położona w województwie podkarpackim, w powiecie przeworskim, w gminie Kańczuga. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. V: *Kutowa Wola – Malczyce*, Warszawa 1884, s. 727.

⁵ Rodzaj bata (bicz) na krótkim trzonku i z długim rzemieniem (zob. harap), za pomocą którego wymierzana była chłosta. Najcięższa kara w prawie wiejskim. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 2 (K-O), Warszawa 2003, s. 246.

⁶ Mieczysław Malec – reemigrant z Czechosłowacji, mieszkaniec Wrocławia, wcześniej Brodów (powiat żarski), żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza. Obecnie emeryt.

⁷ Tobolek, zawiniątko.

⁸ Graf (łac. *comes/comites*, fr. *comte*, *marquis*, wł. *conte*, *marchese*) – tytuł szlachecki, odpowiednik polskiego hrabiego.

M.M.: Nie narzekała, chwaliła tylko Franciszka Józefa⁹. Zresztą Franciszka Józefa chwalili sobie wszyscy tam z tych rejonów. Bo trzeba przyznać, że ten Franciszek Józef [dobrze] traktował Polaków, w porównaniu do Niemców, bo Niemcy to germanizowali, Rosjanie to rusyfikowali i wywozili, a Austriacy jakoś się zachowali. Owszem, dali tą część w tej Galicji, nazywało się to Galicja, ale nie było prześladowań, tak że ludzie się przemieszczali i jakoś inaczej...

J.K.: Tam bardzo dobrze było?

M.M.: Nie bardzo dobrze, ale wychowała ośmioro dzieci sama, to jakoś musiała.

J.K.: Stara Klimowiczka, gadasz?

M.M.: Nie, Malcowa...

J.K.: No ale...

M.M.: Tyle że chłopców miała większość, synów, który podrósł to albo gdzieś na służbę, albo gdzieś do kogoś, nawet do gospodarza.

J.K.: Niektórzy przyszli tam do Wycierzowic [Vitazovce], przyjechała przecież, tak?

M.M.: Tak, tak. Słowacy byli takim narodem... podległym pod każdym względem Czechom. Czesi o wszystkim decydowali, wszystkim zarządzali. W Czechach był całym przemysł, a na Słowacy byli rolnikami, zajmowali się głównie rolnictwem. No ja się tam urodziłem. Ale ojciec pochodzi z rejonu Lwowa, miejscowość, tam są takie trzy miejscowości, tylko nie wiem, która rodzinna, a która powiat czy... Pawłów¹⁰, Kamionka Strumiłowa i Radziechów. To są na północny-wschód od Lwowa. Tam się ojciec urodził. To znaczy... A babka, gdzie się rodziła, no chyba też gdzieś tam w tych trzech miejscowościach, tylko nie wiem która, czy Pawłów, czy Radziechów czy Kamionka Strumiłowa? Najprawdopodobniej to będzie Pawłów¹¹. Ojciec przyjechał jako małe dziecko tam, on nie decydował, tylko przyjechała matka, nie wiem, czy stryjek, jak się urodził ostatniego, babka urodziła ośmioro dzieci i sama wychowała tych ośmioro dzieci, bo ojciec zmarł. I ona sama wychowała, oni wyjechali chyba razem jeszcze, z całą rodziną. To było w czasie zaborów, pod zaborem austriackim. I cały ten rejon – Kraków, Lwów, Stanisławów, Tarnopol – to wszystko to była jedna Galicja. Przemieszczanie się ludności, nie było specjalnie jakichś problemów, ludzie szukali miejsca

⁹ Cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I (1830-1916). Poddani kochali go za długie pokojowe panowanie, dające społeczeństwu poczucie stabilizacji.

¹⁰ Pawłów (ukr. Павлів) – duża wieś należy do rejonu radziechowskiego w obwodzie lwowskim Ukrainy.

¹¹ Starostwo i Rada powiatu znajdował się w Kamionce. Sąd Powiatowy i Urząd Podatkowy był w Radziejowie, podobnie jak Urząd Parafialny. Natomiast do Urzędu Pocztowego najbliższej było do Chilojowa, a także do Urzędu Telegraficznego.

do życia, do pracy, i wyjeżdżali. Tak wyjechali też nasi, bo to na Vítazovce, większość z tamtych rejonów jest, bo np. moja mama pochodziła z rzeszowskiego. Klimowicze, cała rodzina Klimowiczów, też z rzeszowskiego. I wyjeżdżali, bo tam była możliwość kupienia. Kupowali kawałek ziemi, a najczęściej to las, bo ja pamiętam jeszcze moi rodzice, którzy mieli tam kawałek pola, to jeszcze były te pnie, trzeba było karczować, żeby można było dopiero tam zasiać. No i w ten sposób zdobywali ziemię, coraz więcej, i cały ten obszar... Ja nie pamiętam, ale słyszałem też, że o tym wszystkim decydowali Żydzi, oni mieli te majątki i przeważnie oni to sprzedawali. Tak samo robili Słowacy, ja nie wiem, czy tam ktoś z nich był w Vítazovcach. Tylko gdzieś mieszkał albo? Przypominam sobie, że na Vítazovcach był tylko jeden Słowak, Andrasz, który się ożenił z Polką, ale on się przeprowadził na Vítazovce. I cały czas, on miał tam karczmę, sklep, przeważnie karczmę, tam sprzedawał papierosy, wódkę, piwo i tak dalej. Miał taką dużą salę tam u niego, ja pamiętam, że często żeśmy się u niego spotykali na kartach, na jakaś potańcówkach, jakaś zabawach, to wszystko się odbywało u tego Andrasza. Andrasz cały czas był sołtysem na Vítazovcach.

A jeszcze warto wspomnieć, skąd się bierze nazwa Vítazoviec. Było taka, nie wiem, czy to jest prawda, czy tylko legenda. Było dwóch braci, Vites i Vagas, i oni się ze sobą nienawidzili czy pokłócili, w każdym razie jeden drugiego zabił. I ten, który zginął, się nazywał Wites, czyli zwycięzca, chyba? I od jego nazwiska powstała miejscowość też? Bili się podobno tam na wzgórzu, gdzie rosną te lipy, a także ten krzyż stoi. Chyba w tym miejscu? A między Vítazovcami a Ohradzanami, tak w połowie drogi, jak szło się od nas pod górkę, do tych lip, to stamtąd widać było całe Vítazovce, nawet za rynkiem. Ale dalej już nie było widać, bo reszta znajdowała się z drugiej strony góry. A jakiej narodowości byli owi bracia Vites i Vages, to nie wiem. To chyba byli jacyś Węgrzy, bo tam właściwie było dużo Węgrów. I tam z jakiegoś powodu nasadzili mieszkańcy cztery lipy, chyba by upamiętnić to miejsce, gdzie oni się pobili...? Postawiono też krzyż i owe cztery lipy, takie w kwadracie, te lipy za moich czasów już były potężne. Wielkie, grube lipy, teraz już ich nie ma. One były takim punktem obserwacyjnym i w kierunku do lipy i od lipy, jak Niemcy przyjechali w 1944 roku, to oni sobie zrobili tam taki posterunek pod tymi lipami i obserwowali, co się dzieje w Vítazovcach.

Tam właśnie urodziłem się, 17 lutego 1929 roku. Nie wiem, czy wszystko dobrze pamiętam, ale...? Ta wieś była podzielona umownie na trzy części. Była część górniaki, grochowiczaki i ladorczaki. Ale to sami ludzie tylko tak sobie ponazywali. No sami, ale tak się później mówiło... Ta pani, która mieszkała w Ladorcach, to były ladorczanka. I górniaki z ladorczakami często się bili, głównie młodzieńcy na zabawach. Albo grochowiczaki, nie? Tam, gdzie grochowiczaki, to mieszkali mojej siostry mąż, Suchodolski. Też Chwastasz, to był chyba jakiś Ukrainiec, bo on wyjechał z powrotem po wojnie do Rosji. I tam chyba z głodu zmarł. Szul... Bąk, Dydniański. (...)



Il. 1. Rodzina Mieczysława Malca w Vítazovcach. Stoją od lewej: siostra Ksawera, babka Maria Klimowicz, Mieczysław Malec, a przed nim siostra Elżbieta, dalej matka Maria Malec z domu Klimowicz i trzecia siostra Rozalia Malec. Zdjęcie zrobiono z okazji komunii Ksawery w 1943 roku. Fot. ze zbiorów rodziny Malców



Il. 2. Józefa Sykała (z prawej) z siostrą Stefanią (z lewej) i koleżanką, Vítazovce, 1943 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Klimowiczów

Ludzie się osiedlali, bo łatwo było się urządzać i dom zbudować. Tam był las, były drzewa, buki, ludzie rąbali, rznęli, z tego chałupy sobie robili. Tak. Wszystko drewniane i słomą kryte. Przeważnie tak, było parę domów murowanych, murowane z cegły i były murowane z wałków. To w kształcie cegły, tylko grubsze takie kładeczki. Gлина, ziemia, z sieczką zmieszane i formą się

wyrabiało takie. Nawet te wałki były wytrzymałe, to ani nie zgniło, tylko czasami jak była wilgoć, to wsiąkała woda. Trzeba było zabezpieczyć, żeby tam wilgoci nie było, ale tak to trwałe... Takiego wałka trudno było młotem rozbić. Nie pękał w połowie, ta sieczka go trzymała. No a większość to budowane były domy z drewna. Drzewo przeważnie bukowe... Błotem oblepione, gliną. Teraz to tylko opychają jakąś watą, a tam było lepione gliną, no a później te ściany się malowało. Bielilo to się, wapnem przeważnie. Tak nikt nie bielil kredą, tylko wapnem. Wapno się gasiło wpiery i...

Skąd ludzie mieli pieniądze na ziemię i domy? Jak to się odbywało... W każdym razie nie było żadnych trudności.

Łatwo się było dostać na statek i wypłynąć do Ameryki. Mój dziadek Klimowicz pokłócił się z babką i wyjechał. Wziął torbę na plecy... Nikt nic nie wiedział. I napisał zza wody, że już jest tam. Tam był parę lat. Trochę zarobił pieniędzy, wrócił, dokupił ziemi, no i gospodarzył dalej. I z babcią się pogodził. Pieniądze pogodzą wszystkich. Przez te parę lat złość przeszła. (...)

Budowanie domów. Część z nich była murowana z cegieł, reszta z wałków glinianych. A reszta domów to były budowle drewniane. Dach był przeważnie pokryty słomą. Ze słomy żytniej robiło się takie snopki i układało na dachu. A jak to się paliło, jak się sadza zajęła w kominie! Jaki gwałt był, jak wszyscy ludzie lecieli gasić wiadrami, bo nie było przecież żadnego sprzętu ani nic! Bo to się paliło w piecach przeważnie drewnem. Kominiarz, owszem, był, chodził od domu do domu i te kominy przeczyszczał. Nawet jak nikogo w domu nie było, to wszedł na strych, na górę, i tam tym otworem szczotką przeczyszczył. A później napisał na drzwiach, że kominiarz był, dokładnie w tym i w tym dniu. Prawie cała wioska była drewniana i kryta słomą. I tyle lat, a tam się rzadko palił jakiś dom, nie słyszałem, żeby się kiedyś jakaś cała wioska paliła. Bo tak się zdarzało, że jak wybuchł pożar, np. w sąsiedniej wiosce, i jak był silny wiatr, to z kierunkiem wiatru cała wioska mogła pójść z dymem.

Fajną chałupkę, drewnianą żeśmy mieli. Początkowo to rodzice mieszkali u Czubiniaka, ja też tam podobno mieszkałem, tylko że ja nie pamiętam. Dom Czubiniaków był murowany, kryty blachą. No bo tam mieszkał jakiś organista. Może [...] I rodzice tam mieszkali, u tego Czubiniaka. Później się wybudowali, dostali kawałek pola od dziadków, i wybudowali sobie dom. Chałupka fajna, drewniana, też kryte słomą... Stajnia, obora, stodółka mała? Tak, tak, przeważnie była jedna kuchnia i jeden pokój. Była też sień. Tak się nazywała. To można nazwać korytarzem. I pokój był przeważnie jeden. Duży pokój, w tym pokoju była kuchnia i piec – taki piekarski, gdzie się chleb piekło, to na tym piecu nieraz się spało zimą. Tam się pościeliło coś pod spodem, żeby było miękkie, i na piecu się fajnie spało, bo piec ciepły. Wszystkie dzieci się tam pchały, nie mogli pomieścić się na piecu. Nie wiem, ile lat żeśmy mieszkali w tym domu, później ojciec kupił na wiosce, na Wołowej, taka wioska Wołowa się nazywała, dom drewniany. Rozebrał go

i przywiózł do Vítazoviec, pomagałem jeszcze stawiać, budować to. A pamiętam, że mama oblepiła to później ziemią taką. W tej chwili sam się dziwię, a wtedy człowiek sobie nie zdawał sprawy, że to jest ciężka, trudna robota. Ja wiem, miałem z 7, 8 lat. I cały dom mama oblepiała.

J.K.: Dlatego, że była tam dobra glina. I fajnie robiło się z tą gliną.

M.M.: W te szpary, później się wyrównało. I jakoś te domy się trzymały, nie? Później ładnie się pobielilo, przeważnie na taki błękitny kolor albo różne kolory, niektórzy to malowali na różne kolory.

J.K.: Na niebiesko i na białe, na różowe... Tak, tak. Na zewnątrz, bo jak było dobrze gładko gliną i...

M.M.: U mnie w środku było pomalowane na białe.

J.K.: Jeszcze tak było, że węgle [malowane] były inaczej, a ściany inaczej.

M.M.: No, niektórzy to w ogóle też kwiaty malowali na zewnątrz na tych domach. Tak to budownictwo... I tak powoli, powoli po trochu i rozbierało się... Vítazovce liczyły chyba 123 numery. To była duża wioska. Największa z okolic. Nie, ziemia nie była dobra. Była ziemia... Owszem, miejscami była, na przykład tam u Klimowiczów, od nas pod górę, to była taka glina. Zimą jak to zamrzło, a później się rozmrażało, to ta ziemia się robiła taka krusza. (...)

Tam było tak: latem chłopcy, młodzież, zebrała się i szli główną drogą, szosą... i śpiewali. Na weselach wszyscy śpiewali. Nie było tak, żeby ktoś siedział na weselu i... Wesele to tak... Wpierw narzeczeństwo, to trwało nieraz długo – rok, dwa i tego. Owszem, odwiedzali się, ale to byli narzeczeni. A okres narzeczeństwa to jest zawsze najpiękniejszy okres. To się zawsze najdłużej pamięta. Kiedy już podejmują decyzję, że się pobierają, młoda dobierała sobie starszą družkę. Były družki i starsza družka. I z tą starszą družką szła po wsi. Jak było wiadomo, że ktoś idzie po wsi – aha, to już będzie ślub. Tak z domu do domu. I to przychodzili...

J.K.: To z Polski przynieśli pewnie takie zwyczaje.

M.M.: I chodzili wszyscy – biedni i bogaci, tam nie było różnicy, czy ktoś biedny, czy niebiedny. Od domu do domu szli.

J.K.: To się tak ubrały ładnie, dwie, ta młoda z tą družką, w jednakie sukienki, jednakie wianki na głowie ładne, no i tak szli prosić o błogosławieństwo.

M.M.: Tylko jak oni przychodzili, co oni mówili. „Pochwalony Jezus Chrystus”, chyba tak. No i później podchodziła młoda do każdej osoby w domu, kłaniała się i prosiła o błogosławieństwo. W każdym domu. Tam, gdzie był jakiś młodzieniec, to przeważnie uciekał, chował się, bo on osobiście musiał coś tej młodej dać. No i ta młoda w każdym domu dostała jakiś prezent. Jaki tam mógł być prezent? Jajka, niektórzy dawali i pieniądze.

J.K.: Pieniądze właśnie. Tam jakieś korony – ze dwie czy trzy czy pięć. Kto tam ile chciał, to dał. Pamiętam, jak ja chodziłam z drużką, też była starsza drużka, a Fujara powiedział tak: Niech ci Pan Bóg błogosławi cały rok. A ja mówię: potem dali co?

M.M.: Obydwie razem się kłaniali i za prezenty dziękujemy czy coś takiego. Było takie powiedzenie. Dziękowali za prezenty... To w Wigilię wieczorem, po kolacji się wychodziło, no to wtedy wiwat, wiwat, już idziemy, za kolędę dziękujemy. Na przyszły rok, jak doczekamy, znowu do was przyjdziemy, coś tam. To tak po kolacji i szło się do drugiego, na taką samą kolację. Tych, których mieli zamiar zaprosić na ślub, na wesele, to już w tym czasie zapraszali.

J.K.: A resztę prosili o błogosławieństwo tylko. A resztę gości po przyjeździe z kościoła, po ślubie, dostawali polecenie, przeważnie drużbanci, i szli prosić jakichś znajomych...

M.M.: W maju. Kiedy podjęli decyzję, że będą brali ślub, to swacia zbierali się u młodego... Swacia. Swat. To drużbanci. Dziewczyny to były drużki, a chłopcy to byli drużbowie czy swacia? Swaci... No i u tego młodego wypili po kielichu i ze śpiewem szli do młodej. A młoda w międzyczasie przygotowywała się już z tymi swoimi drużkami, już drużki przyszły, ją szykowały, ubierały. No i jak przyszli drużbanci wtedy, jak już byli gotowi wszyscy, ubrali się, siadali na wóz i ze śpiewem razem do kościoła na ślub. A to było wcześniej. To mogło być tydzień i dwa tygodnie. Nie, nie, to wcześniej.

Kupowało się takie bukieciki, to były z rozmaryny i te rozmaryny były ozdabiane takimi kuleczkami i jakaś wstążeczka, kokardeczka taka malutka. Każda drużka przypinała swojemu drużbantowi.

J.K.: To były gotowe te [...] takie, kupowane, takie kolorowe, ładne. Rozmaryn to każdy miał swój.

M.M.: Ten swat z tą drużką – całe wesele zabawa. Był jeszcze starszy drużbant, ten drużbant miał taki harap się nazywał, to była [...] Z kozy. Z kozy albo z sarenki albo z czegoś [takiego]. Ona była wyprawiona i do tej muszki był przyczepiony korab, skórzany taki... I starszy drużba był odpowiedzialny za młodych, za drużbantów. Nie no, za porządek, i wtedy, kiedy szykowali tam obiad, to wszystkich zapraszał za stół. A starsza drużka to opiekowała się drużkami swoimi. Ona była starsza, a ten był starszy. A starsza drużka i starszy swat to oni się między sobą całe wesele bawili.

Jeśli chodzi o Vířazovce, to mieszkali sami Polacy, to tam specjalnie... Owszem, było trochę też, później powstał ten taki podział, że między ladorczakami, grochowiczakami i górniakami, chociaż to byli wszyscy z jednych stron. Zwyczaj, te wszystkie tradycje, to każdy przyniósł z Polski kiedyś i to kultywowali. W każdym razie Polacy tam słynęli z tego, że, bo po tych wioskach słowackich oni nie znali takich rzeczy, np. kolędników, szopka, gdzie szedł cały tą... Do króla Heroda i tak dalej, to pokazywali.

J.K.: Ale nie umieli [...] stawiać domów albo coś, tylko Polaki im wszystko robili.

M.M.: Polacy, bo na Víťazovcach mało było takich gospodarzy, którzy mieli kilkanaście hektarów ziemi. Tam nie było na hektary, tylko na morgi się mierzyło. Każdy miał ziemię w morgach, 15, 20, a reszta to była biedota. Myśmy mieli 2 morgi pola tylko, no to ojciec zarabiał, żeby mieć pieniądze, bo zawsze potrzeba było. To, co się urodziło na tym polu, no to było dla siebie. Czasami tam jakiś masło, sera, to tam mama sprzedawała. A tak to wszystko było naturalne i spożywało się...

J.K.: Z tego się żyło. Z tego pola. Ja tę krowę, to było swoje mleko, i swoje zboże. Chleb trza se było napiec. [...] umleć.

M.M.: Chleb się piekło raz w tygodniu i ten chleb był cały tydzień świeży, smaczny. Te święta wszystkie były, tylko że między sobą nie mieli tych tradycyjnych jakichś takich... O kolędnikach w ogóle...

J.K.: Bo oni to ci Polacy, co z Polski przynieśli. To to mieli takie swoje tradycje.

M.M.: Na przykład pamiętam, Bolek Miciejowski, [...] i Olejarz. Oni chodzili, to było też w rejonie świąt wielkanocnych, Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Szli we trójkę, też po domach, i tam, gdzie była panna, prosili pannę, sadzali na krześle na środku i ci śpiewacy stanęli obok tej młodej i na tą młodą... A mieli takie szable, ładne szable.

J.K.: To byli ci kolędnicy.

M.M.: Tak, kolędnicy.

J.K.: Król i marszałki...

M.M.: Takie jak to nieraz pokazują w wojsku też... I śpiewali taką piosenkę: „Hej, Lelija”. Ja ją nie pamiętam, ale to była piękna... Oni mieli ładny głos. No to z takim czymś jak pojechali do oharadzan, owszem, z jednej strony byli przyjmowani, a znowu młodzieńcy tam, Słowacy, to byli znowu zazdrośni...

J.K.: Ja wam powiem, że bali mnie się. Tak Słowaków, takich chłopczyków, bili nas, jak się szło do kościoła, takie byli sproste bardzo. Przecież moja mama opowiadali, że chodzili do kościoła, do Oharadza, do słowackiego kościoła, na nabożeństwo, na różaniec. No a oni, te chłopczyśka, bili ich. Kamieniami szpulali, bo to Polaki. To oni się skarżyli księdzowi. Że ich biją Słowaki. No to ksiądz z nimi, chciał ich odprowadzić. Ksiądz był wielki, wysoki, schował się pomiędzy nich, a to było ze cztery kilometry, do Oharadza.

M.M.: No trzy kilometry.

J.K.: No jak już przyszli, gdzie te chłopczyśka paśli kuni, lecą, lecą ich bić. A ksiądz jak wyskoczył, jak dał, jednego w pysk, drugiemu w pysk. I mówi tak potem: Alem mu dał, aż [...] z pyska leciała. Później był...

M.M.: Ksiądz Sekieresz. Z jednej strony zapraszali Polaków jako robotników. Tam na Víťazovcach byli murarze, malarze, tynkarze, cieśle, dekarze. Wszystkie, wszystkie zawody. Piece stawiali, wszystko. I Słowacy gdzie, np. ja tam też dużo pracowałem po tych wioskach słowackich, kryłem dachy blachą, jako blacharz.

J.K.: Po prostu byli my tam upośledzeni. Bo Polacy. Przewisko było, jak powiedział ty Polaku, to już nie było gorszego przezwiska. Tak.

M.M.: Śmierzące Polaki nazwali.

J.K.: To jeszcze jak by powiedział Cyganie, to jeszcze.

M.M.: A to prawda. Dużo.

M.M.: Na Víťazovcach nie było Cyganów, w Ohradzanach też nie było Cyganów, tylko w Wołowej. (...)

Słowacy inaczej się ubierali, inaczej się ubierały kobiety, przeważnie w Ohradzanach, a inaczej w Łukaszowcach. W Ohradzanach to się ubierały w te długie suknie, aż do ziemi, i chyba z 50 sukien takich.

J.K.: Ale wiecie, ładnie to było. Strasznie ciężkie!

M.M.: Ja pamiętam tylko, jak przychodziły do kościoła, to tak w rzędzie, jedna koło drugiej stawały, nie tak byle gdzie, tylko ładnie, w jednym rzędzie. A na wiosce sąsiedniej, drugiej, Łukaszowce, tam znowu się ubierały dziewczyny króciutko i też szeroko.

J.K.: Ale wiecie, jak to dziwacznie, nie? Krótki tak, o potąd, a tak szeroko. Ja nie widziałam ani gdzie, ani w telewizji. Takich ubiorów jak tamte Słowaki mieli. Każda wioska inaczej. To było, wiecie, chodzi o długie suknie, ale tyle musiały być szerokie. Jak klękła, to jak kopa siana. Tak. A inni zaś byli, ale tak musiała rękę mieć. Wszystkie były takie łożdzy skrochmalone, ryżowym krochmalem, wszystko takie skrochmalone, białe, i to tak o! No ładnie. Czechy jak przyszli tam, nauczyciele, to się napatrzeć nie mogli na te ubiory. Bo tam nie było w Czechach, tego nie było.

M.M.: Mężczyźni chodzili tak jak teraz – w ciasnych spodniach, takich rurkach, wszystko było własnej roboty – tkane.

J.K.: Ale wiecie, jakie to było wąskie? Takie wąskie było, że się tak pokarbowało. Ani to było zedrzyć z siebie. My nocowali u jednego Słowaka...

M.M.: To było trudno naciągnąć na nogę, ciasne takie.

J.K.: My nocowaliśmy u Słowaka w Ohradzanach, kartofle tam kopali. No i chcieli, żeby my tam spali, u nich, bo na drugi dzień trzeba było robić. No i spali my też tam, dziewcząt ze cztery, a chłopczysko, taki kawaler tam był, też tam spał na łóżku. No i nie wstydził się rozebrać jak my były. Jak my już zaśpiewali, to on się rozbierał, i tak chciał to ściągać ze siebie, tak stękał, a tak pierdział!

M.M.: A bo jeszcze jedna Słowaczka tam była, wyszła za Kazika Niemca.

J.K.: Ona była biedna, za to przysłała do Polski, właśnie była biedna.

M.M.: One obydwie były biedne. I do końca nie nauczyły się rozmawiać po polsku. Mówiły tak: Niby po polsku, ale po słowacku. Mazurzy to byli tam na tych górkach już tego¹². A z Mazurami to często się bili, bo ci między sobą na Vítazovcach to nie, się nie bili specjalnie tak, ale z tymi Mazurami owszem.

J.K.: Mazury to były pijaki i mocno rozrabiali...

M.M.: Mieszkali, też przyjechali. Ja nawet dopiero jak przyjechaliśmy do Polski, to się dowiedziałem, że to mieszkali Polacy. Wiem tylko, że w Topolowcach mieszkali Polacy¹³... Tato to właściwie ciągle był w pracy, ciągle na zarobkach, no bo z gospodarki nie mieliśmy przecież pieniędzy. Pracował w lesie, przeważnie bukowym, jako cieśla, ciosał takim... narzędziem, a było takie podobne... To się nazywało planka¹⁴, takie duże jak tasak, to nią robił podkłady pod tory kolejowe. Później, w czasie wojny, też z tych bukowych wyciosowywał takie dzwony na koła¹⁵. Te koła to były robione do lawet artyleryjskich. Z drzewa robili węgiel drzewny, a także robił kosze, całą zimę robił kosze. Dla wojska.

J.K.: U nas ten plank to jeszcze gdzieś jest.

M.M.: Miał takie szerokie ostrze. Bo to trzeba było na stojąco ciosać, nie tak po kolei. I często się zdarzało, że uciał, palec mały przeważnie. No, ale jak doszedł do wprawy, to już później to szło. Ja z tatą też robiłem w lesie w czasie wakacji. Piłą rżnęliśmy na te klocki takie.

Warto jeszcze wspomnieć o tym, kto jeszcze mieszkał w okolicy. Ukraińcy. To nie byli Ukraińcy, myśmy ich nazywali Rustakami. To byli tacy jak u nas ci, oni nie są... Łemkowie¹⁶. U Rustakach, tam z Wycierzowic bardzo dużo pracowało tych Rustakach. W Karpatach, wschodnie Karpaty, Podkarpacka Ruś to się nazywała. Teraz to już jest ukraińska, ale to była kiedyś Słowacja. Užhorod to też jeszcze było słowackie miasto¹⁷, cały taki długi obszar na wschód, tak jak Polska sięgała.

¹² O osobliwym rodzaju mazurenia występującego na Podhalu pisze K. Nitsch, *Pisma dialektologiczne*. Wrocław-Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1958, s. 105.

¹³ W roku 1930 w Krompachach pozostało już tylko 65 polskich rodzin. W omawianym okresie polscy osadnicy zamieszkiwali także m.in. w Topolówce – 65, Vítazovcach – 113, Duplinie – 19, Kojeiticach – 18, Niżnych Slovinkach k./Krempach, Slancu Udavskim i Polomie – 52.

¹⁴ Rodzaj siekiery, nazywany też plankaczem.

¹⁵ Koło składało się z kilku podstawowych elementów. Wewnętrzna część koła to piasta (czasem zwana baranem). W niej osadzone są drewniane szprychy w ilości zależnej od średnicy koła. Na zewnątrz po obwodzie na szprychach osadzone są dzwony. Na tak przygotowany przez kołodzieja produkt kowal zakładał dopasowaną obręcz, którą przybijał lub dokręcał do dzwonów.

¹⁶ Łemkowie, wymiennie: Rusini, Rusnacy, Rusnaki – wschodniosłowiańska grupa etniczna identyfikująca się jako część narodu rusińskiego (karpatoruskiego)

¹⁷ Od roku 1919 miasto trafiło w skład Czechosłowacji, co potwierdził traktat w Trianon (1920). W okresie 1938-1944, na krótko, powróciło jeszcze do Węgier. 27 października 1944 Užhorod zajęła Armia Czerwona. Włączenie do ZSRR poskutkowało masową emigracją i deportacją

A kto prowadził tę karczmę – Żydzi tak. Żydów to było dużo w każdym miejscu. Na Vítazovcach też był Żyd, jakoś tak. Prowadził sklepik. Malutki sklepik, taki że przez kuchnię się przechodziło do sklepiku, takie pomieszczenie. Co on sprzedawał? Ołówki, atrament, gumki, zeszyty, naftę, drożdże, takie rzeczy, drobne. Kolonialny taki sklep. I z tego żył. Mieli jednego syna, miał żonę i syna. I to przeważnie, przeważnie Żydzi handlowali czymś. W Łukaszowcach był Żyd, który kupował świniaki gdzieś. Jeździł po wioskach, kupował świniaki i wyrabiał później podroby.

Wszystkie zawody, jakie istniały, to Polacy wykonywali. A Słowacy tylko ziemią. Orali, mieli konie.

J.K.: Konie,

M.M.: Krowi paśli.

J.K.: Wołami orali też.

M.M.: Do dzisiaj się tak zastanawiam, z czego oni żyli? Czy to z tego zboża, co im urosło, bo tylko to mieli i z tego żyli.

J.K.: Ale wiesz, tyle lachów nakupić, tyle fodrów. Z czegoś to mogli kupić.

M.M.: Musieli mieć pieniądze. To widocznie to, co im się urodziło na ziemi, to sprzedawali, mieli możliwość sprzedać i spieniężyć.

J.K.: Na targ sprzedawali... Też, też dużo do Ameryki jeździło. Takiego znam Amerykańca, Słowak Endej, który to też był z drugiej wioski.

M.M.: Z Karnej.

J.K.: Ale że w Ameryce się nauczył po polsku gadać, to z Polakami robił interesy.

M.M.: Z nami też na Vítazovcach utrzymywał kontakty. I zawsze kogoś poprosił tam, albo zboże kosić, albo do maszyny.

J.K.: Wszystko robić, miał dużo pola. Najlepiej się żyło, temu co miał też więcej pola. Więcej pola miał, to już był wielki bogacz, jak miał dwa koni, no i miał tego zboża sobie, wszystkiego, to mógł sprzedać. No a jak ktoś miał tylko ze dwie morgi, albo ze trzy, wzięło się tylko co dla siebie, żeby przeżyć.

M.M.: Do szkoły chodziliśmy na Słowacji. Mam wszystkie świadectwa, od I do VIII klasy z Vítazoviec. Tam są po kolei wymienieni w każdym roku, z każdego rocznika, nauczyciele, których dobrze pamiętam i o nich mogę sporo powiedzieć, o tych naszych nauczycielach. W każdym razie, nauczyciel tam prowadził zajęcia ze wszystkich przedmiotów, nawet gry na skrzypcach. Do 1939 roku byli to Słowacy i Czesi. Natomiast na przykład policja to była wyjątkowo tylko czeska.

J.K.: Ładna była szkoła! Szkoła była ładna, na takim podwyższeniu, wielka, nakryta czerwoną dachówką. Tak, tak. Ja chodziłam do tej samej. Ja

mi, zwłaszcza Węgrów, zastępowanych przesiedleńcami z obszaru rosyjskojęzycznego. W roku 1991 miasto weszło w skład państwa ukraińskiego, które powstało w wyniku rozpadu ZSRR.

starsza od niego, prędzej poszłam do szkoły. Pewnie nie było szkoły w Połomie. W Kielczanek też nie. Tylko w Vifazovcach tyle dzieci było¹⁸. Gdzieś tam też musiała być. Może w Girovcach...?

M.M.: W Girovcach, na samej wiosce, tam jest.

J.K.: Szkoła była wielka, ładna, wielki korytarz, podwórko, grali tam wysoko na górze, i ławki kupił polski konsul do tej szkoły¹⁹. To była... Nie.

M.M.: To była słowacka szkoła – katolicka szkoła ludowa.

J.K.: Ale to że ławki kupili, wiesz, Polacy.

M.M.: No Polacy wyposażyli, oni się składali, bo z początku szkoły nie było, bo nasi rodzice nie chodzili do szkoły, bo nie było szkoły. Ale pisać i czytać i mnożyć, matematykę, to...

J.K.: Po chałupach chodzili przecież.

M.M.: Dopiero w dwudziestym którymś roku zbudowali tę szkołę. Szkoła – piękna, w okolicznych miejscowościach takiej szkoły nie było. Była duża szkoła, były dwie sale lekcyjne, gdzie nauczyciel uczył... Bo tam rocznikami chodzili, z podziałem na klasa i oddział.

J.K.: Tam było dużo dzieci, każdy miał z 10, 12 dzieci zaś jak to było, tyle dzieci. Tylko sami Polacy. A Andrasze chodziły...

Il. 3. Szkoła w Girovcach.
W pierwszym rzędzie, czwarty
z prawej (na baczność) stoi Józef
Ryska (1931-1995), Girovce,
ok. 1940 roku. Fot. ze zbiorów
rodziny Rysków



¹⁸ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 11740, s. 8. W tamtym czasie 117 dzieci polskich oraz troje słowackich.

¹⁹ Administracja czechosłowacka nie ułatwiała zadania, nie chcąc wydzielić zamieszkałych niemal wyłącznie przez ludność Polską Vifazoviec i Połomy jako osobnej gminy, ponieważ zmuszona byłaby nadać im szeroki zakres praw przysługujących mniejszościom. Jednak w roku 1929 udało się wprowadzić w słowackiej szkole w Vifazovcach naukę języka polskiego – w wymiarze trzech godzin tygodniowo.

M.M.: No... Andrasze chodziły, ale w czasie przerwy myśmy ze sobą rozmawiali. Tak. Też były trzy dziewczyny takie, z zewnątrz, Marcia, Ilona...

J.K.: Byli i Słowaki.

M.M.: Język był słowacki.

J.K.: Cały czas był słowacki, w którymś roku potem dali godzinę polskiego.

M.M.: Były jakieś książki, mieliśmy czeskie, bo w szkole była wypożyczalnia książek. Każdy z uczniów wypożyczał sobie książki, brał do domu. Pamiętam taki tytuł [...?]. To były takie bajki, w pierwszych klasach jeszcze. No i później po przeczytaniu tej książki trzeba było ją nauczycielowi opowiedzieć, co zapamiętałem. Poświadczyć, że przeczytano. Można było wziąć książkę i nie zaglądać do niej, nie?

J.K.: Tylko pamiętam, jak ten żydowski chłopczyk przychodził do szkoły, no to jak było nabożeństwo, to wychodził het, do domu. Pamiętam, kiedy ksiądz szedł, on het do domu.

M.M.: W czasie przed wakacjami, jak się już kończyły te ostatnie dni szkolne, to nauczyciele organizowali takie wycieczki do innych szkół, do innych wiosek.

J.K.: To szliśmy tam na odwiedzin, cała klasa.

M.M.: Cała klasa, tak. Wojny jako takiej tam nie było.

J.K.: Tylko szli Niemcy przez miasto. Szli gdzieś tam do góry, gdzie oni szli? Na Polskę?

M.M.: Ja byłem w Gumiennym [Humenné] i stryjka, ta Malcowa, też.

J.K.: Tak szli, znacie, transporty.

M.M.: Kolumny wojsk pieszo.

J.K.: Ale kolejami, te tanki, to wszystko. I te tanki, ino huk i huk. Tak się wszystko trzęsło. Tak wszystko szło przez Słowację. A tego wojska, tych dostojników niemieckich, to całe ulice spacerowali, chodzili, tak było ich dużo. Co trochę się zatrzymywali. I potem jak tam poszli gdzieś, to ino było słyhać huk i huk. Trzęsienie ziemi było u nas słyhać parę lat. A potem cicho. Czasym tak w ziemi coś trzęsło się, ale już daleko zaszli. A potem jak wracali już, to wtedy dobrze pamiętam też, bo ja tam była trochę za taką służącą, można było, bo oni zrobili sobie tu takie kuchnie. W Gumiennym, w szkole, w Mieszczance. Szkoła była, gimnazjum, oni se zrobili tam, front tam dalej był, a oni sobie tu z przodu. No to my tam takie dziewczyny im usługiwali, w kuchni robili, pomagali. Sprząтали, graty myli. A ino front tam naprzód był i huk, i huk był, no i w nocy wciąż przywozili tych niemieckich zabitych do piwnicy. To my rano wciąż lecieli popatrzeć tam. To tak leżeli te chłopcy jak drągi, a takie z błotem, takie utłuczone w błocie, bo to była jesień. I ich wywozili, zawijali w płachty i na cmentarz. No to była taka. A uciekali my tak, uciekali, a my przed nimi też uciekli, bo nas ewakuowali jako, bo to była wioska partyzancka.

M.M.: To już było koniec wojny. Ale sam początek wojny to przecież... Słowacja odzyskała autonomię jako Słoweńska [*sic* – właśc. Słowacka] Republika.

J.K.: No, przecież!

M.M.: Po aneksji Austrii, pamiętam jeszcze po konferencji pokojowej się odbywała, tam premier brytyjski Chamberlain, jak wrócił z tej konferencji, i ogłosił na cały świat: Przywożę wam pokój! To było po aneksji Austrii. Za parę dni Niemcy najechali Czechów, no i Czechy utworzyli tam protektorat. A Słowacja z prezydentem Jozef Tiso i Hlinka, to był taki gardzista²⁰, tak nazwali – gardzista, to była ta organizacja hitlerowska, faszystowska. I Słowacy przystąpili do współpracy z Niemcami i wojska słowackie też brały udział na froncie wschodnim. I przez tę Słowację wojska niemieckie ciągnęły całymi armiami do granic Polski. Bo Polska zaatakowana ze wszystkich stron była. (...)

Stosunki między Słowakami a Polakami, tam było tak, że człowiek się bał wieczorem jechać przez te wioski. Ja często jeździłem rowerem, bo jeździłem tak do pracy. Albo pieszo jak się szło, to się szło nie przez wioskę, tylko się szło takimi ścieżkami, gdzie nie było problemu. Ale wieczorem strach był iść przez wioskę, bo oni napadali, bili. A bili się przeważnie z nożami. To ta młodzież, starzy może nie. Mój tato przecież miał kolegę, taki Maryniak się nazywał, z Oharadzan, to oni dorośli. Tato jemu coś tam robił zawsze, jakąś opałkę, kosze, całą zimę robił takie kosze, opałki. Nie odczuwało się, że jest wojna.

J.K.: Tak, tak, nie było. Nie, nie.

M.M.: Ja nawet nie wiem, kiedy tego zabrali, czy on wyjechał, czy jak. Nie wiem.

J.K.: Się gdzieś zabrał do rodziców może.

M.M.: Może wcześniej czuł, że... Już w 1939, po rozpoczęciu wojny. Jak już hitlerowcy... zaczęli prześladować Żydów. Tak w Vítazovcach tylko jedna rodzina tam była. W Łukaszowcach też jedna.

J.K.: Zginęli, nie wrócili już.

M.M.: Na Słowacji było dużo Żydów, ja pamiętam sklepy obuwnicze, z ubraniami, to wszystko prowadzili Żydzi.

J.K.: Jeden sklep był taki normalny, a resztę wszystko sam Żyd. Sam Żyd wszystko, wszystko.

M.M.: No i co się z nimi stało... Tak gdzieś się wyłapali, wywieźli.

J.K.: Tam Niemca nie było widać wcale. Ja tam była w Humennym, ja widziała wszystko. U Żydów służyła, tak. Ja służyła u Żydów, z nimi to przeżywała, pamiętam, że jednego, jak już ktoś im dał znać, że ich będą tej nocy

²⁰ Pochodzi od Gwardia Hlinki (słow. Hlinkova garda) – formacja paramilitarna Słowackiej Partii Ludowej (SLS) istniejąca w latach 1938-1945.

łapać i wywozić... Już to było wtedy, jak ich prześladowali, jak ich brali. I oni wszystko pozamykali, brama była taka wielka, ogromna, wszystko pozamykali. Ona miała dużo dzieci, synów, te syny spakowali się, każdy w jakąś walizkę, i uciekał z domu – gdzieś na łąki, gdzieś w lasy, gdzieś uciekali. Tak mi było ich szkoda, tak mi było żal. Takie ładne te chłopaki byli. Dziewczyny też. Jedna sprzedawała w aptece, druga sprzedawała w... Gros. A ona, ta starsza, ta ich matka, została w domu i ja. I ja z dzieckiem, z jej córką, z córki dzieckiem, małym. Bo ja tam byłam za piastunkę, u jej córki. Oni byli takie bogate, taki mieli obchód [majątek] wielki. Sklep ogromny, magazyny i ona się ubrała w taki kozuch i na ganku, to był poschodowy²¹ dom, prawda? I na tym ganku tam skulona całą noc była. A ja z tym dzieckiem też w pokoju. A wszystko było pozamykane. Okiennice, ciemno, i tak siedzimy całą noc, ja z nimi, z nią też. I rano słyszę, że na dworze już widno, ciepło, ładnie, słońko świeci, a my w tej ciemnicy siedzimy. I myślę se: ja wyjdę przecież. Ale taka zastraszona, taka zmęczona, jak i one. Ino ona była sama, ta starsza pani, Żydówka, na tym ganku tam. I ja wyszła, a tam jeszcze wesoło, ludzie, targ, sprzedają wszystko. A Żydy tak pochowane, takie zmęczone, takie przestraszone. Jednak nie było tej łapanki w nocy, ktoś im ino tak powiedział. Ale co? Zabierali ich wszystkich na wozy, do wagonu, jak bydło. Lekarzy, nie lekarzy, wszystko. Matko Boska, jak to było, nie można było na to patrzeć. Tak że ja była, ją wzięli, jak ona już była taka chora, ta starsza taka pani. To rzucili ją na wóz, ale żadnego Niemca tam nie było... To najgorsze, sprząтали, a potem byli wielkie gardziści i to to robili. A gdzie tam Niemiec widział...

M.M.: A w 1939 roku, jak się rozpoczęła wojna, pamiętam w szkole mieliśmy taką mapę Europy. I nauczyciel kredą na mapie rysował granice [...?] Polska, nie? To inaczej: Polski już nie ma. I rysował tę granicę między Związkiem Radzieckim a Polską, bo Polski już nie istniało, to, co zabrali Niemcy, to była Generalna Gubernia, a to, co zabrali Rosjanie, to wszystko na czerwono i Związek Radziecki. A Polaków na Sybir.

J.K.: Koniec wojny... My byli wygnani z wioski jako partyzanci, nie? Wyszli my przed fronty. Ludzie puciekali po lasach, pochowali po dziurach, gdzie kto miał znajomych jakich w pobocznych wioskach, no to tam uciekał... Niemcy też uciekali prędko. A uciekali tylko głównymi drogami Niemcy, ino huk był. A to to wszystko ustawiło. Vítazovce były spalone, tak.

M.M.: Koniec wojny to już w 1944 roku, wtedy kiedy 1943, 1944 jak Ukraińcy zaczęli palić te polskie wioski, te morderstwa.

J.K.: To Niemcy.

M.M.: Nie, Ukraińcy. Niemcy nie palili wioski.

J.K.: A czego Ukraińcy?

²¹ Dom ze schodami i werandą.

M.M.: A dlaczego ci wszyscy, którzy...

J.K.: Posłuchaj, jak to tak...

M.M.: A moja teściowa? Dlaczego ich wioskę spalili Ukraińcy?

J.K.: Posłuchaj, bo Ukraińcy byli w niemieckim wojsku i służyli jako Niemcy, mi się zdaje, nie?

M.M.: No to była armia niemiecka, tam było kilka tych armii, armia różnych i później jeszcze? Ale Ukraińcy z wioski, chłopi, to bandy UPA.

J.K.: Aha, te partyzanci?

M.M.: To nie partyzanci, to byli bandyci, a nie partyzanci.

J.K.: Przed tymi partyzantami tylko, co palili? To nie partyzanci, wtedy, co Trzeciaka spalili, to już był 1944 rok. Ci Ukraińcy, którzy byli w niemieckiej armii, oni tam mieli dyżur, w Ohradzanach stacjonowały te wojska, a gdzie te cztery lipy stały, tam mieli swój posterunek. No to słuchaj no, to nie było pod niemieckim tym przeciwieź? Niemieckie wojsko.

M.M.: No niemieckie wojsko.

J.K.: No, Niemcy to robili. A oni służyli.

M.M.: Ci, co byli w wojsku. A tam o tych mordach, to robili Ukraińcy, mordowali Ukraińcy, a nie wojsko, tylko bandy ukraińskie. Od tej lipy strzelali... Nie, do naszego, bo siostra szła do Sulimy, po schodkach tak do góry się szło, do mieszkania. Tymi schodkami szła i od tej lipy to był chyba z kilometr, więcej. I pocisk koło niej i w mur. Tak jak ktoś się tam pokazał na zewnątrz, to sobie pukali, strzelali. A to co, to w nocy z moździerzy strzelali. To byli ci Ukraińcy, armia niemiecka.

J.K.: To Niemcy, ale kto tam służył w tym wojsku...

M.M.: To była armia ukraińska. Ukraińcy u nich służyli. Ta armia?

J.K.: Tak, tak. Pod koniec.

M.M.: 1944 rok. Myśmy wtedy w nocy uciekli do Gierowic. Myśmy się bali, że tego... Było parę takich zajść, że te wojska ukraińskie, od strony gdzieś Ladorca, nie wiem, którądy oni tam szli z Ohradzan, i tu jak Klimowicze, Malce, Borowski, szli i tak sobie o, strzelali. A ja z tatą byłem u Niemca [nazwisko Niemiec – przyp. red.] Władka. Jak oni szli i tak strzelali, schowaliśmy się w piwnicy, za drzwi. Ukrainiec schodził z góry, stanął w drzwiach i puścił serię. A myśmy stali za drzwiami, z boku. Jak byłby wszedł do środka, to by nas zamordował. To byli Ukraińcy. Oni wiedzieli, że w Vítazovcach są Polacy, ale tam nie było jakichś takich napadów, morderstw, bo co. Im zależało potem, żeby zagarnąć cały [...?], nie tylko że pomordowali ludzi, ale cały dorobek życia, cała wioska, tam gdzie żona mieszkała, Hucisko²²

²² 12 kwietnia 1944 roku krwawa zbrodnia ukraińskich szowinistów. Polacy zamieszkujący wieś Hucisko i Miedziaki padli ofiarą band UPA i SKW oraz miejscowych Ukraińców. Zob. S. Siekierka,

się nazywało. Duża wioska, mieszkali sami Polacy i dzisiaj nie ma tam ani śladu. Parę cegieł gdzieś tam leży po kościele.

J.K.: Tam gdzieś, tam gdzieś, skąd twój byli.

M.M.: Kto zdążył uciec, ten przeżył, a kto nie zdążył, to spędzili wszystkich do stodoły i w stodole dokonywali... A jakie, to nie były takie morderstwa, żeby tam z karabinu postrzelał, tylko tymi piłami różnieli, nożami, siekierami rozwalali, wydłubywali wnętrzności. Taki artykuł napisałem do prokuratury, nazwisko gościa, wnętrzności na parkanie, na tych sztachetach... To ojciec żony zdążył uciec, akurat był w drugim końcu wioski. To było w Polsce.

J.K.: Gdzie ci Ukraińcy mordowali.

M.M.: No. Ta wioska, szczególnie tam, gdzie mieszkali Polacy, to były wioski gdzie i była większość Ukraińców. 1944 rok, już później, jak Niemcy zaczęli się wycofywać po tym upadku Stalingradu, to myśmy ciągle oglądali te noce. Noce to były takie luny. To było wszystko, o, tam się pała wioski. Wiedzieliśmy o tym, że pała, ale nie do takiego stopnia, jak to w rzeczywistości było. Było widać luny. Jak Niemcy już podeszli w te nasze strony, to zawsze ludność ewakuowali. Do nas do mieszkania przyszedł Niemiec, nie Ukrainiec, tylko Niemiec, i 15 minut dał. Jeszcze pomógł mamie gęś zabrać.

J.K.: Za tyle i za tyle macie się wynosić. Przecież jechał samochód...

M.M.: I później, jak żeśmy pojechali, już jak Niemcy się cofali, to te domy, które stały przy drodze blisko, podpalali. A nasz dom stał trochę dalej, inną drogą trzeba było iść, tam gdzie Klimowicze, Malce i nasz dom, Sulima, te domy nie były spalone, tylko były spalone te domy, które stały przy drodze. Taką pochodnię sobie robili. I po wojnie każdy zgłaszał odszkodowanie, szkody. Nawet zniszczenie płotu gdzieś, to zgłaszali. I wszyscy ci, których domy zostały spalone, dostali przydział na materiał, na drewno.

J.K.: Kto był mądry, to sobie podawał, napisał, a ja wtedy była też w domu, jako dziewczyna, ale ja sobie: gdzie to prawda, że to będą coś dawać, że będą wracać. Za wiele nic nie napisała. Co tam, dwie krowy, co zginęły, i coś tam, coś tam, świnię jakies, coś. Ale tak nie wierzyła, że... A kto sobie napisał fajnie i dostał. A jeszcze domy...

M.M.: Każdy, komu dom spalili, dostał przydział na materiał i później przyjechała taka firma Gerenez, która odbudowywała. My wszyscy tam z Wita-zowiec pracowaliśmy tam, na tych budowach. Zarabialiśmy pieniądze.

J.K.: My poszli do Polski, a odszkodowanie przyszło. Dom wystawili, ale już go nie było dla nas...

M.M.: Był taki porządek, dostawialiśmy i pomoc, nawet do Polski żeśmy przyjechali, to jeszcze nam przysyłałi.

J.K.: Właśnie...

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Zbigniew Czarnuch

Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia biskupstwa lubuskiego

Żyjemy w epoce, w której zarówno jednostki, jak i grupy społeczne w ramach walki o swe prawa i podmiotowość sprawczą, w poszukiwaniu kulturowej tożsamości stawiają sobie pytanie: „kim jestem, skąd pochodzę i dokąd idę?”.

Mieszkamy na Ziemi Lubuskiej, w regionie z wyjątkową w skali naszego kraju historią. Mieszkańcy Wielkopolski, Małopolski czy Mazowsza nie mają problemów ze świadomością swych korzeni i poczuciem kulturowej specyfiki, podobnie jak społeczeństwa narodzonych w roku 1945 regionów – Pomorza Zachodniego, Dolnego Śląska czy Warmii i Mazur. Bowiem i tam, mimo zamiany kultury niemieckiej na polską, ich mieszkańcy posiadają dość wyraźnie zarysowaną świadomość odrębności budowanej na wielowiekowej ciągłości nazewniczej.

Nasz region jako Ziemia Lubuska – pisana z wielkich liter – powstał z woli polityków dopiero w 1945 roku. Utworzono go z fragmentów Dolnego Śląska, Dolnych Łużyc i Wielkopolski oraz Nowej Marchii z ziemią torzymską jako polską częścią średniowiecznej ziemi lubuskiej – pisanej z małych liter. I to ten niewielki obszar nadał nazwę nowemu terytorium. Nazwę do roku 1945 w potocznej świadomości Polaków zapomnianą. Nam zaś, Lubuszanom, mieszkańcom tego najmłodszego regionu Polski, przypadło wyjątkowe zadanie kreowania kulturowej tożsamości tej ziemi. Samoświadomości budowanej na fundamencie syntezy wiedzy o dziejach jego części składowych



Il. 1. Logo obchodów jubileuszu

oraz wkładzie kulturowym, jaki wnieśli tu polscy osadnicy i ich potomkowie. Syntezy postrzeganej w optyce przyszłości regionu jako pogranicza, z jego dominantą w postaci transgraniczności rozumianej jako miejsce spotkania kultur oraz jednej z głównych bram naszego kraju łączącej nas z Europą.

Proces uświadamiania sobie przez mieszkańców regionalnych wersji ich kulturowych tożsamości przebiega na ogół żywiołowo. Jest wypadkową wielu czynników, jednak szczególna rola przypada tu naukowcom, mediom i szkole. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do poszukiwań własnych korzeni, w czym wielce pomocne są odkrycia archeologiczne oraz źródłowe, dokonywane w archiwach, a także obchody jubileuszy, jako okazje do wyzwalania inicjatyw badawczych i popularyzatorskich.

Zbliża się jubileusz 900-lecia ustanowienia około roku 1124-1125 biskupstwa lubuskiego, którego historia jest w istocie jedynym tak gruntownie udokumentowanym rozdziałem dziejów odnoszących się do nazwy naszego regionu. Biskupstwa, którego dzieje powinny spełniać nie tylko funkcję kamienia węgielnego w wymiarze konfesyjnym katolików, ale także w powszechnym pojmowaniu Lubuszan jako mieszkańców regionu, stając się tej samoświadomości masywnym fundamentem. Bowiem to duchowni diecezji lubuskiej wraz z chrystianizacją Słowian z rejonu środkowego Nadodrza włączali ich w orbitę oddziaływań cywilizacji zachodnioeuropejskiej. To jej kanonicy i proboszczowie kierowani przez światłych biskupów przeprowadzali wielką rewolucję w dotychczasowym stylu życia tubylców. I choć historia diecezji lubuskiej jest częścią przeszłości jedynie ziemi torzymskiej i fragmentu dawnej Nowej Marchii, to może spełniać funkcję przykładu dużo większych dokonań Kościoła na pozostałych obszarach współczesnej Ziemi Lubuskiej, znajdujących się w obrębie diecezji sąsiednich. Rewolucji nie tylko w wymiarze duchowym, gdy jej rzecznicy przynosili tutaj słowo nowego wyznania, religię pomagającą tutejszym Słowianom zaspokajać ich tak rozbudzone wtedy potrzeby kontaktu z siłami Kosmosu oraz zrozumieć zjawisko śmierci za pośrednictwem kategorii nieśmiertelnej duszy i wiary w jednego Boga w trzech osobach. Dzięki poznawaniu treści Pisma Świętego i żywotów świętych Kościoła, poszerzali oni także swoje horyzonty poznawcze życia doczesnego o kategorię Kościoła powszechnego, budując emocjonalną więź z Rzymem jako Stolicą Apostolską oraz innymi chrześcijańskimi krajami Europy.

Ujmując zasługi duchownych powstającej tu diecezji w wymiarze świeckim, przyznać im musimy sprawczość w dokonaniu na tej ziemi wielkiej rewolucji w dotychczasowej kulturze i obyczajowości ówczesnych jej gospodarzy. Wszak to w wyniku zabiegów duszpasterzy zaczęto tutaj wznosić pierwsze budowle murowane. Powstawały pierwsze szkoły, biblioteki, szpitale, urzędy z kancelariami, sądy oparte na prawodawstwie starożytnego Rzymu czy też organizacje w postaci kościelnych bractw samopomocy społecznej. Pojawiły się pierwsze przejawy turystyki, czyli ruch pielgrzymkowy

do miejsc świętych. Budowane w każdej większej miejscowości kościoły poza funkcją religijną pełniły także rolę ówczesnych lokalnych domów kultury, jako miejsca ważnych przedsięwzięć artystycznych. To w ich wnętrzach śpiew, muzyka, malarstwo oraz odwieczna obyczajowość wsi, wprężnięte w rok liturgiczny, dostarczały paletę bogatych doznań estetycznych jej mieszkańcom. Wprowadzane w różnych okresach jasełka, świece „na Gromniczną”, Niedziela Palmowa, odwiedzanie grobu Jezusa, wielkanocne święconki, procesje Bożego Ciała, wianki na Matki Boskiej Zielnej, Zaduszki z ich spotkaniami rodzin przy grobach na przykościelnym cmentarzu, dalej pogrzeby, śluby, chrzty i wspólne msze w każdą niedzielę, odgrywały rolę integracyjną nie do przecenienia w formowaniu wspólnoty mieszkańców wsi i miast. Wzbogacały życie społeczne i kulturalne parafian, umożliwiając im kontakt z europejską kulturą wysoką. W tym wykazie wielkich dokonań dostrzec trzeba również współdziałanie duchownych i zakonników diecezji lubuskiej w przeprowadzeniu rewolucji społeczno-gospodarczej opartej na prawie magdeburskim, z jej nowoczesnym na owe czasy rolnictwem, wprowadzeniem do procesu wytwórczego koła wodnego i wiatraków, a do obiegu i wymiany towarowej – systemu pieniężnego. Z tymi elementami związany był rozwój miast oraz sieci lokalnych dróg. Jubileusz 900-lecia ustanowienia biskupstwa lubuskiego jest okazją, aby o tym wszystkim przypomnieć i tamtym budowniczym zrębów naszej więzi z Europą oddać należną cześć.

Inicjatywa w tym zakresie pojawiła się w roku 2017 w Witnicy, podczas spotkania regionalisty Zbigniewa Czarnucha z tamtejszym proboszczem, księdzem doktorem Ryszardem Tomczakiem. Obaj zainteresowani historią regionu postanowili podjąć próbę zainspirowania sprawą kręgów oficjalnych: pierwszy – środowisk badawczych Ziemi Lubuskiej, a drugi – ludzi Kościoła. Gdy po prawie trzech latach pomysłodawcy nie zauważyli reakcji ze strony oficjalnych środowisk w postaci formalnej inicjatywy organizatorskiej obchodów jubileuszu, postanowili wziąć sprawę w swoje ręce i podjąć temat na zasadach „pospolitego ruszenia”. Opracowano program zainspirowania oddolnego ruchu obywatelskiego. I tak, jesienią roku 2021 roku, z inicjatywy ks. dr. R. Tomczaka doszło na plebanii w Witnicy do spotkania m.in. z księdzem Piotrem Grabowskim z parafii św. Jakuba Apostoła w Osnie Lubuskim oraz z doktorem Markiem Golemskim, wieloletnim badaczem dziejów biskupstwa lubuskiego, autorem pracy doktorskiej pt. *Początki i rozwój kancelarii biskupstwa lubuskiego do końca XIII wieku* obronionej na Uniwersytecie Gdańskim.

Dr Golemski był pierwszym Lubuszaninem, który podjął próbę stworzenia środowiska badaczy dziejów tego biskupstwa, inicjując w roku 1989 z członkami Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Gorzowie, cykl naukowych i popularnonaukowych sesji poświęconych historii regionu, pod nazwą *Colloquia Lubuskie*, które były kontynuowane w latach następnych. Po kilkuletniej przerwie sesje pod tym tytułem zaczęto organizować

systematycznie w Ośnie Lubuskim, a prezentowane na nich opracowania są publikowane w zeszytach pod tym samym tytułem – „Colloquia Lubuskie”.

Na spotkaniu w witnickiej plebanii Zbigniew Czarnuch poddał pod dyskusję opracowany przez siebie projekt zakładający nawiązanie do podejmowanych dotąd działań i inicjowanie zadań nowych z zamysłem aktywizacji regionalistów z małych ojczyzn obszaru dawnej diecezji i podjęcie prób przekonania kierownictw istniejących w regionie placówek do włączenia się w jego realizację. Program oparty został na założeniu, że niesformalizowane centrum realizacyjne społecznego ruchu będzie działało pod opiekuńczymi skrzydłami Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie w oparciu o bazę lokalową i organizacyjno-prawną Działu Zbiorów Regionalnych, przy którym od wielu lat działa Klub Regionalistów, i którego członkowie zadeklarowali swój udział w realizacji programu.

Wkrótce po tym w gorzowskiej księżnicy Z. Czarnuch przedstawił projekt na spotkaniu z jej dyrektorem Sławomirem Szenwaldem, kierowniczką Działu Regionalnego Grażyną Kostkiewicz-Górską oraz prof. dr. hab. Marcelim Tureczkiem, przedstawicielem Uniwersytetu Zielonogórskiego. Po dyskusji i poprawkach koncepcja oparcia aktywności społecznej na bazie lokalowo-prawnej Biblioteki, jej wydawnictwach oraz stronie internetowej, w odrębnej zakładce Jubileuszu, została przyjęta. Ustalono, że na podstronie (<https://www.wimbp.gorzow.pl/kategoria/900-lecie-biskupstwa/>) zamieszczane będą materiały popularyzujące wiedzę o biskupstwie lubuskim, reportaże fotograficzne, rysunki i filmiki autorstwa regionalistów oraz doniesienia o oddolnych inicjatywach. Publikowane teksty i ilustracje są adresowane do szerokiego kręgu odbiorców, w tym do szkół, jako materiał pomocniczy dla planowanych konkursów wiedzy czy organizowanych wycieczek. Biblioteka w ramach swego wieloletniego programu „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – wspólne korzenie” zorganizuje cykl wykładów oraz konferencję naukową na ten temat, których pokłosie zostanie wydane w odrębnym tomie. Ponadto przy wsparciu Uniwersytetu Zielonogórskiego wyda *Słownik biograficzny biskupów lubuskich*, nad którym od lat pracuje zespół badaczy, m.in. dr M. Golemski oraz Andrzej Wałkowski z Uniwersytetu Łódzkiego. Archiwum Państwowe w Gorzowie podejmie się publikacji chronologii ważniejszych wydarzeń z dziejów biskupstwa lubuskiego i czasów je poprzedzających. Do programu obchodów jubileuszu aktywnie włączyła się dyrekcja Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Dyrektor Leszek Kania wyraził aprobatę dla pomysłu wydania w reprintsie pracy księdza Anzelma Weissa pod tytułem *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, co zostało zrealizowane pod koniec roku 2022. Muzeum, wraz z innymi partnerami, podjęło się także zorganizowania w roku zakończenia obchodów jubileuszu (2024) fotograficznej wystawy objazdowej na temat najcenniejszych dzieł sztuki powstałych na terenie tego biskupstwa, wraz z wydaniem towarzyszącego wystawie katalogu. W tej sprawie 9 maja 2023 roku odbyło się w Muzeum

Viadrina we Frankfurcie nad Odrą polsko-niemieckie spotkanie dwunastu zainteresowanych tematem osób, w wyniku którego ustalono, iż beneficjentem euroregionalnego projektu będzie Muzeum Twierdzy Kostrzyn, partnerem ze strony niemieckiej Muzeum Viadrina, treści na składającą się z 12 tablic wystawę ustali i opracuje Agnieszka Lindenheyn-Fiedorowicz z Berlina, tablice ekspozycyjne wykona Muzeum Ziemi Lubuskiej, a projekt poprowadzi Grażyna Alokxa z Witnicy. Na spotkaniu we Frankfurcie ustalono też, że ze względu na duże zainteresowanie strony niemieckiej tematem wystawy, jak i samym jubileuszem, w Berlinie zostanie zorganizowana niemiecko-polska konferencja naukowa poświęcona dziedzictwu kulturowemu biskupstwa. Jej organizacją i zdobyciem potrzebnych funduszy zajmie się Agnieszka Lindenheyn-Fiedorowicz, a pokłosie zostanie opublikowane w czasopismach naukowych muzeów we Frankfurcie i Zielonej Górze. Program jubileuszu obejmuje również wymierne i trwałe działania w dwu dawnych siedzibach biskupstwa: w Lubuszu i Górzycy. W pierwszym planowane jest upamiętnienie miejsca pochówku jedynego lubuskiego księcia Mieszka Henrykowica, zaś w Górzycy – estetyczne zagospodarowanie zapuszczonego miejsca, w którym stała katedra będąca siedzibą kurii. Ostatnio Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio pro Europa* Viadrina z Witnicy zaproponowało, by na zakończenie obchodów jubileuszu zorganizować w kościele w Witnicy koncert organowy z wykonaniem utworu opartego na motywach z mszału biskupa lubuskiego. Z zamysłem utrwalenia jubileuszu powstał projekt komercyjny odlania w metalu pamiątkowych tablic do wmurowania w ściany zabytkowych świątyń.

Swój udział w podejmowaniu zadań związanych z programem jubileuszu zadeklarowali w różnych dziedzinach lubuscy regionaliści, m.in. Iza Engel, Maria i Bogdan Gontowie, Krystyna Kamińska, Andrzej Kirmiel, Anna Kowala, Zdzisław Linkowski, Kazimierz Ligocki, Jarosław Palicki, Robert Piotrowski, Zbigniew Rudziński, Błażej Skaziński, Maciej Sałański, Stefan Wiernowolski i Andrzej Wysoczański. Z. Rudziński z gorzowskiego PTTK zadeklarował oferowanie szkołom i innym środowiskom wycieczek szlakiem śladów biskupstwa, a Jarosław Palicki wyraził gotowość organizacji szkolnego konkursu wiedzy na ten temat.

Pod koniec roku 2022 na plebanii w Witnicy obaj inicjatorzy projektu spotkali się z księdzem biskupem Adrianem Putem, doktorem nauk teologicznych ze specjalnością historia, mianowanym kilka miesięcy wcześniej na stanowisko biskupa pomocniczego diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Kilka dni później, w tym samym gronie, dodatkowo z dyrektorem Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze ks. dr. hab. Robertem Romualdem Kuflem, autorem wydanej w roku 2020 pracy *Dzieje Kościoła Katolickiego na Środkowym Nadodrzu do czasów nowożytnych*, doszło do spotkania w gorzowskiej Bibliotece z jej dyrektorem Sławomirem Szenwaldem i Grażyną Kostkiewicz-Górką. Po zapoznaniu się z programem tutaj realizowanym

bp A. Put poinformował o zamiarze uruchomienia zakładki programu obchodów jubileuszu na stronie internetowej Kurii Biskupiej, w której zamieszczane będą materiały o inicjatywach zrodzonych w środowisku ludzi Kościoła. Ksiądz biskup poinformował także o ustaleniu dnia zakończenia kościelnych obchodów jubileuszu, który nastąpi 18 maja 2024 roku i zwieńczony będzie uroczystą mszą świętą z udziałem metropolity gnieźnieńskiego. Wobec pojawiania się kolejnych inicjatyw wzbogacających program jubileuszu dopuszcza się możliwość przedłużenia jego obchodów na rok 2025.

W zakresie realizacji planów, poza wydaniem wspomnianej pracy ks. A. Weissa, Klub Regionalistów działający przy gorzowskiej Bibliotece zorganizował kilka wycieczek badawczych tropem śladów epoki biskupstwa lubuskiego. Na stronie internetowej WiMBP w Gorzowie od kwietnia 2022 roku publikowane są reportaże fotograficzne, serie rysunkowe, a także cykl gawęd historycznych pod tytułem *Opowiadki kościelne*. Zakładka dostępna jest dla wszystkich autorów, którzy zechcą opracować dowolny temat związany z programem obchodów jubileuszu biskupstwa lubuskiego w formie tekstu, komiksu, rysunku, fotoreportażu czy filmu. Prace należy przesłać na adres Działu Zbiorów Regionalnych WiMBP Gorzów: dzr@wimbp.gorzow.pl.

maj 2023

Andrzej Talarczyk
Lubomir Oleśniewicz

Od lubuskiego małego „okrągłego stołu” do VI Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych

Krótki rys historyczny

Powstanie w 1981 roku Krajowej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury (dalej: KR RTS) było zapoczątkowaniem drugiej odsłony budzącego się po tzw. polskim Październiku '56 społeczeństwa obywatelskiego z jego nowymi formami organizacyjnymi¹. W swoim dalszym rozwoju, uwzględniającym nowe realia społeczno-polityczne, ruch ten uchwalił 25 września 1994 roku na V Kongresie we Wrocławiu „Kartę regionalizmu polskiego”.

W roku 2002, po kolejnej transformacji organizacyjnej w strukturę o nazwie Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP (dalej: RSR RP) z Krajową Radą jako organem zarządzającym, wedle dostępnych materiałów źródłowych w postaci zewidencjonowanych (zachowanych?) Deklaracji Członkowskich, do organizacji przystąpiło 10 lubuskich organizacji pozarządowych, w tym jedna (Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej) była członkiem założycielem. W tym klimacie „odnowy” z inicjatywy śp. Anny Makowskiej-Cieleń², gorzowskiej regionalistki i przedstawicielki Ziemi Lubuskiej, przeprowadzono w Gorzowie Wlkp. i na jego regionalistycznym zapleczu w dniach 20-21 września 2002 roku VII edycję prestiżowego Kongresu wspomnianej federacji. Od 21 września 2002 Rada Krajowa RSR RP jest jedynym, z woli kongresu, reprezentantem towarzystw regionalnych w Polsce, która zgodnie z ogłoszonym statutem kontynuuje idee KR RTK. Innymi słowy gorzowski kongres na podstawie przedłożenia na nim wniosku o wygaśnięcie formuły organizacyjnej reprezentacji regionalistów przez KR RTK i powierzenie tej misji RSR RP był historycznym miejscem zajścia tych przemian.

¹ Por. A. J. Omelaniuk, *Regionalizm w Polsce na przełomie tysiącleci*, Wrocław-Gorzów Wlkp. 2002; A. Talarczyk, *Regionalizm nad Dolną Notecią w kontekście akademickich badań nowomarchijskich. Szanse i zagrożenia*, „Ziemia Lubuska” 2017, nr 3, s. 227-245.

² Por. A. Talarczyk, *In memoriam Anna Makowska-Cieleń (26 VII 1939-21 XII 2016)*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2017, nr 24, s. 527-537. Ten sam tekst w wersji skróconej ukazał się pod takim samym tytułem w nr. 3 rocznika „Ziemia Lubuska” z 2017 roku, s. 223-226.

Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP zachował do dzisiaj na każdym etapie działalności i rozwoju swoją pozycję lidera jako organizacja patronacka (parasolowa) w całokształcie dalszego rozwoju ruchów regionalistycznych, bo jako jedyny związek przeprowadzał cyklicznie, organizowane co cztery lata kongresy z bardzo ambitnym programem odczytowym³.

Do zadań RK RSR RP należy m.in. przyznawanie od ponad 20 lat medalu im. Aleksandra Patkowskiego, ojca regionalizmu polskiego, oraz obejmowanie patronatu honorowego nad przedsięwzięciami o szczególnym znaczeniu i randze dla regionalizmu polskiego, posiadającymi zasięg międzynarodowy, ogólnopolski czy też regionalny.

4 grudnia 2017 roku na posiedzeniu Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP w Warszawie podjęta została uchwała o powołaniu Rady Naukowej d/s regionalizmu. Inicjatywa ta powstała, jak można przeczytać na stronie internetowej zatytułowanej *Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP*, „z potrzeby współpracy na płaszczyźnie oceny stanu nauki o regionalizmie, opiniowania projektów badawczych i naukowych, realizowania inicjatyw wydawniczych oraz przygotowywania materiałów dla zewnętrznych środków przekazu i publikacji”⁴. W konkluzji tego wywodu stwierdzono: „Rekomendując uchwałę wyrażamy przekonanie i nadzieję, iż będzie ona ważnym impulsem pogłębienia we współpracy ze środowiskiem naukowym tej cennej idei, jaką niesie idea regionalizmu”⁵. W ten program wpisuje się przeprowadzona 23 listopada 2018 roku w Instytucie Zachodnim w Poznaniu polsko-niemiecka konferencja pod hasłem „Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych” przy współudziale m.in. wspomnianej Rady Naukowej⁶.

³ Poza książkowymi zestawieniami materiałów pokongresowych, opracowanymi przez ich organizatorów, jedynie w regionalizmie lubuskim powstawały od kongresu z 2010 roku w Kielcach systematycznie naukowe opracowania publicystyczne na temat tych i podobnych wydarzeń organizowanych przez RSR RP, co potwierdziła ówczesna sekretarz i obecna przewodnicząca tejsze Bożena Konikowska. Odnośnie pierwszej z nich por. przypis nr 1 w tekście wymienionym w przypisie nr 1 tego opracowania. Kolejnym są: A. Talarczyk, A. Makowska-Cieleń, *Lubuscy regionaliści w grodzie Kazimierza Wielkiego*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2015, nr 22, s. 453-456; A. Talarczyk, A. Makowska-Cieleń, *Kresowość – ważny składnik tożsamości. O II Ogólnopolskim Zjeździe Regionalistów Polskich nad Odrą słów kilka*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2016, nr 23, s. 371-374; A. Talarczyk, J. Kasprówicz, *Ogólnopolskie spotkanie regionalistów w Legnicy – widziane z lubuskiej perspektywy*, „Ziemia Lubuska” 2019, nr 5, s. 193-204.

⁴ Por. Powołanie Rady Naukowej ds. Regionalizmu przy RSR RP, <https://www.regionalizmpolski.pl/?powolanie-rady-naukowej-ds-regionalizmu-przy-rsr-rp,58> [dostęp: 21.09. 2023].

⁵ *Ibidem*.

⁶ Konferencja zorganizowana została ku pamięci doktora Stanisława Talarczyka, laureata I Nagrody w konkursie Instytutu Zachodniego na pamiątkę mieszkańca Ziem Zachodnich zorganizowanym w 1970 roku. Jej wyjściowym celem była promocja pierwszego tomu specjalnego serii wydawniczej „Badania Nowomarchijskie/Neumärkische Forschungen”, poświęconej wymienionemu w jej podtytułe prekursorowi badań regionalistycznych na obszarze dolnej Noteci, następnie rozszerzona programowo o zagadnienia całokształtu kultury oraz literatury tego historycznego subregionu oraz, w części końcowej, całokształtowi specyfiki obecnych kresów zachodnich i północnych RP. Materiały

Spotkanie regionalistyczne w Krośnie Odrzańskim i jego przesłanie

Postpandemiczna kondycja życia społecznego, nie tylko w naszym kraju, przypomina w niektórych aspektach przysłowiowy „krajobraz po bitwie”. Opisuje to już bardzo dokładnie nie tylko socjologiczna literatura przedmiotu, ujmując to zjawisko m.in. w kategoriach społeczeństwa populistycznego, pułapki cywilizacyjnej. Fundamentem tych wszystkich postaw jest brak zaufania do instytucji, zjawisko, które w niektórych kręgach kulturowych zaistniało wcześniej, z mniejszą intensywnością.

W polskich warunkach widać to m.in. na przykładzie regresu RSR RP, który wyrażają następujące dane: ze wspomnianej już liczby 237 organizacji obecnie działa ich około 60⁷. Podobnie jest na Ziemi Lubuskiej. Z 18 zewidencjonowanych w bazie danych naszej federacji, połowa rozwiązała się. cztery działają samodzielnie jako niezrzeszone, dwa znajdują się w stanie przed prawnym samorozwiązaniem, a trzy są zainteresowane kontynuowaniem współpracy. Dodajmy, że podobne tendencje wykazują również regiony stojące regionalizmem, takie jak Wielkopolska czy Lubelskie, gdzie dochodzi nie tylko do tendencji rozpadu istniejących struktur organizacyjnych, ale też do dużego rozluźnienia wzajemnych relacji.

Są jednak i pozytywne przykłady. Jedną z prężnie działających organizacji jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej (dalej: TMZK), które dzięki współpracy z RK RSR RP oraz innymi organizacjami zrzeszonymi w tym ruchu, partycypuje w szerszych, ogólnopolskich kontekstach działalności regionalistycznej. Sekcja Badań Regionalnych NTK w Drezdenku przygotowuje natomiast w ramach polsko-niemieckiej serii wydawniczej „Badania Nowomarchijskiej/Neumärkische Forschungen”, wraz z Radą Naukową (Wissenschaftlicher Beirat) tej serii, kolejne tomy do edycji⁸.

Wychodząc z tych przesłanek, właśnie Krosnu Odrzańskiemu zostało zaproponowane współorganizowanie spotkania konsultacyjnego na temat bilansu stanu organizacyjnego RSR RP na Ziemi Lubuskiej i przygotowania wniosków do zgłoszenia ich jako propozycje regionalne na Walne Zgromadzenie Delegatów Ruchu, które tym razem zostało zaplanowane na 16 września 2023 w Muzeum Niepodległości w Warszawie, placówce kulturalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego. Poprzedził je list intencyjny dra Andrzeja Talarczyka, mandatariusza Ziemi Lubuskiej ustępującej

pokonferencyjne, przygotowywane obecnie do druku jako rozszerzona monografia zbiorowa, zawierając będą przedmiotowe wypowiedzi ze wszystkich ośrodków akademickich z tych ziem.

⁷ Dane te zostały przekazane na Walnym Zgromadzeniu Delegatów RSR RP 16 września 2023 w Warszawie.

⁸ Por. J. Cieślak, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w latach 1959-2013*, w: *Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro*, red. A. Talarczyk, E. Włodarczyk, Szczecin 2017 oraz zapowiedzi wydawnicze „W przygotowaniu/In Vorbereitung”, umieszczone na końcu wyżej wymienionego tomu.

Rady Krajowej do Burmistrza tego miasta, Marka Cebuli jako osoby wielomandatowej, w tym jako przewodniczącego Lubuskiej Rady Samorządowej (dalej: LRS) przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego z 24 sierpnia 2023. Samo spotkanie odbyło się 4 września w Urzędzie Miasta w Krośnie Odrzańskim. Jego program zawierał m.in. następujące punkty: 1. Krótka charakterystyka (całego) regionalizmu lokalnego dokonana przez prezesa TMZK Zdzisława Paduszyńskiego; 2. Sprawozdanie z działalności RK RSR RP w kadencji 2018-2023 przekazane w formie pisemnej uczestnikom spotkania; 3. Założenia i cele Walnego Zgromadzenia RSR RO w Warszawie; 4. Prawne przesłanki oraz możliwości współpracy z LRS w ramach budżetu na rok kalendarzowy 2024; 5. Wybór przedstawicieli Ziemi Lubuskiej do nowej Rady Krajowej RSR RP.

Punkt czwarty nie został przedyskutowany ze względu na brak czasu, bowiem spotkanie trwało już ponad trzy godziny, co wyczerpało w pełni limit czasowy, jakim dysponował pan burmistrz. Został więc odłożony, z pewnością nie *ad calendas graecas*, w czym przekonuje nas bardzo staranna forma powitania w progach Urzędu Miasta oraz duże zaangażowanie krośnieńskiego magistratu.

Na końcu spotkania do Rady Krajowej na następną kadencję został wybrany przez aklamację dr Andrzej Talarczyk, którego zaangażowanie w sprawy regionalistyczne ziem nadodrzańskich, nadwarciańskich i nadnoteckiej udokumentowują jego liczne przedmiotowe publikacje oraz dotychczasowa działalność jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej oraz sekretarza RK.



Il. 1. Spotkanie w Urzędzie Miasta w Krośnie Odrzańskim, 4 września 2023, przy oknie od lewej: Joanna Kasprowicz

z TMZK, Lubomir Oleśniewicz, sekretarz NTK, Burmistrz Marek Cebula, dr Andrzej Talarczyk z NTK i pełnomocnik ds. Rozwoju i Organizacji w RK RSR RP, prezes TMZK. Trzeci od prawej Wojciech Jachimowicz, członek Rady przy Narodowym Instytucie Wolności. Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Fot. ze zbioru Lubomira Oleśniewicza

Zwyczajne w formie i nadzwyczajne w treści Walne Zgromadzenie

Walne Zgromadzenie Delegatów RSR RP odbyło się 16 września 2023 w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Dodajmy, że w tym samym miejscu w roku 2002 odbyło się zebranie założycielskie Ruchu jako konsekwencja kongresu gorzowskiego, opisanego wyżej.

Również tym razem jego celem było przystosowanie całej struktury organizacyjnej do nowych wymagań, nie tylko pocovidowych, oraz nowych warunków funkcjonowania. Punktem wyjścia była nowelizacja statutu jako normotwórczej podstawy tych aktywności. Drugim filarem radykalnych zmian było zdecydowane odmłodzenie gremium kierowniczego, które stało się pozytywną mieszanką młodości i doświadczenia. Trzecią osnową – programową – stały się wnioski ostatnich dwóch kongresów, bydgoskiego z 2014 i legnickiego z 2018 roku, których realizacja odbędzie się również w odmienionych formułach, wynikających z powstających nowych, nie tylko technologicznych możliwości.

Przygotowanie tego nowatorskiego programu, nawiązującego w swoich założeniach do doświadczeń przeszłości, powierzono dr. Andrzejowi Talarczykowi, który otrzymał na Zgromadzeniu mandat ogólnopolski I wiceprzewodniczącego RK ds. Organizacji i Rozwoju. Całokształt tej kolejnej przemiany w świetle realizacji założeń nowego programu będzie przedmiotem osobnej wypowiedzi.

Tomasz Kowalski

„Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej” – recenzja książki Przemysława Karwowskiego

Wielowiekowe winiarstwo lubuskie, w tym zielonogórskie, doczekało się na swój temat wielu publikacji w postaci książek, periodyków, opracowań, a także wierszy, pieśni, legend etc. Pisali o nim zarówno autorzy niemieccy, jak i polscy, czyniąc to przy okazji omawiania dziejów regionu i miasta lub w tekstach dotyczących *stricto* tego tematu. O winie zielonogórskim wspomina też w swoich listach John Quincy Adams, późniejszy prezydent USA, który jako ambasador odbył podróż po Śląsku w 1800 roku. Po II wojnie światowej zagadnieniem wina i uprawy winorośli zajęła się też polska historiografia. Odnośnie tego regionu wymienić tu można badaczy takich, jak Władysław Korcz, Bogdan Kres czy też Mirosław Kuleba.

Wydana w 2022 roku pozycja autorstwa Przemysława S. Karwowskiego zatytułowana *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej* stanowi podsumowanie i uzupełnienie badań wspomnianych wyżej autorów o nowe informacje.

Przemysław S. Karwowski w jedenastu rozdziałach przedstawił początki uprawy winorośli na tym obszarze i postawił hipotezy, skąd ta tradycja przywędrowała, jakie były jej początki. Opisał dzieje zielonogórskiego wina musującego, zajął się też problemem opłacalności produkcji wina w ogóle; omówił tradycje winiarskie innych miejscowości Ziemi Lubuskiej oraz poruszył temat jakości lokalnego wina, któremu, często niesłusznie, przypisywano zły smak i kiepską jakość. Autor przedstawił również ślady winiarskie w architekturze miast naszego regionu oraz interesujące, w części wciąż kultywowane tradycje winobraniowe.

Ciekawym aspektem poruszonym przez P.S. Karwowskiego jest historia winiarstwa międzywojennego na dawnych Kresach Wschodnich, z których po wojnie przybył tu Grzegorz Zarugiewicz – pionier powojennej produkcji wina w naszym mieście. Autor porusza też tematy trudne, jak upadek Lubuskiej Wytwórni Win. Z drugiej strony pozytywnym zjawiskiem, któremu P.S. Karwowski poświęca sporo miejsca, jest renesans lubuskiego winiarstwa.



Przemysław S. Karwowski
**VADEMECUM
 WINIARSTWA**
 na Ziemi Lubuskiej



Fundacja Gloria Monte Verde
 Zielona Góra 2022

Okładka książki Przemysława S. Karwowskiego *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej*

ryzn Naukowy” Nagrodą Rektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza – Małe Srebrne Pióro za najlepszą książkę popularnonaukową oraz dyplomem za wyjątkowe walory edytorskie.

Przemysław S. Karwowski: *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej*; ilustracje tytułowe: Jerzy Fedro; Zielona Góra, Fundacja Gloria Monte Verde 2022, ISBN 9788393776139

Książka posiada bogatą bibliografię, indeksy miejscowości, osób oraz szczepów (odmian) winorośli, a także nazw, rodzajów i określeń wina. Oprócz tego zawiera mapę winnic na Ziemi Lubuskiej i bogaty, w części unikatowy, materiał ikonograficzny. Autorem wybranych ilustracji jest artysta Jerzy Fedro, ponadto wiele z prezentowanych oryginalnych etykiet czy dawnych pocztówek publikowanych jest po raz pierwszy.

Vademecum... jest wartościową pozycją dla miłośników winiarstwa nie tylko z naszego miasta czy województwa. Korzystać z niego mogą także historycy czy regionaliści, przewodnicy turystyczni, a nawet sami winiarze. Dzięki tej publikacji poznajemy tradycję i historię, a ponadto osoby, które kształtowały tę ważną dla Zielonej Góry dziedzinę gospodarki, po latach przerwy odradzającą się obecnie w imponujący sposób.

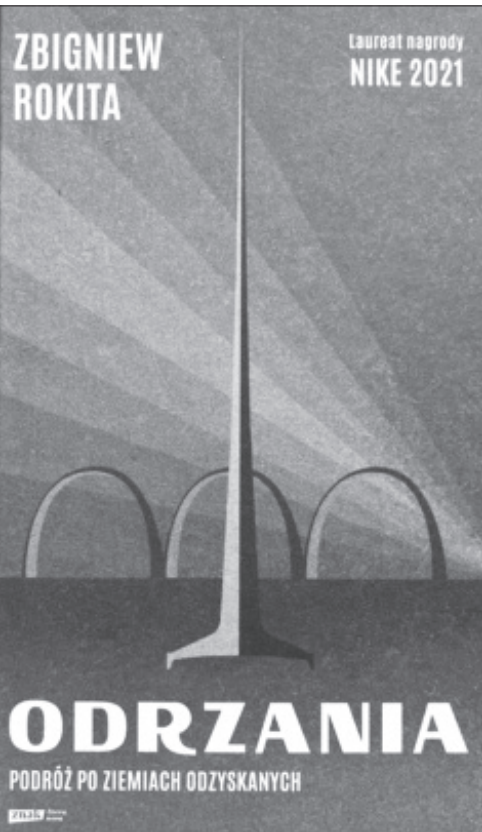
Warto podkreślić, iż Przemysław S. Karwowski za swoją książkę został wyróżniony w 18. konkursie „Lubuski Waw-

Poniemieccyzna – nasza ojczyzna? O najnowszej książce Zbigniewa Rokity „Odrzania”

Zbigniew Rokita, autor *Kajś*, wyróżnionej kilkoma nagrodami książki-reportażu o Górnym Śląsku, tym razem wybrał się na – używając określenia używanego przez niego, choć z zastrzeżeniem, że w cudzysłowie – Ziemię Odzyskaną. I nazwał je piękniej: wybrał się do Odrzania. Taką nazwę nadał wyobrażonej krainie (*krainie* – bo to słowo znacznie lepiej pasuje do Odrzania niż *region*, *ziemie* czy *terytorium*). Odrzania... Są tacy, którzy na tę nazwę się wzdrygają: co mają np. Jelenia Góra czy Gorzów do Odry, co łączy te tak różne miasta, by wpakować je do jednego worka, no i jeszcze ten Olsztyn z Gdańskiem jako część Odrzania! Ale mnie się koncepcja Odrzania podoba. Umowna kraina, to i nazwa umowna. Z jednej strony trochę mniejsza od faktycznego obszaru dorzecza Odry, z drugiej – sięgająca po i za Wisłę. Poniemieccyzna – to inne rokitowe określenie, wyjaśniające czym w gruncie rzeczy jest dla niego Odrzania. To, że Zbigniew Rokita tak pięknie tę część Polski nazwał nie budzi zdziwienia, bo co i rusz natykamy się na bardziej lub mniej bezpośrednio wyrazy zachwytu autora nad Odrzanią, raz w formie też dość odważnych („Miasta odrzańskie są najpiękniejszymi miastami Polski”, s. 120), a innym razem jeszcze odważniejszych, choć może mniej zdecydowanych („Odrzania /.../ Być może jest najpiękniejszym miejscem na świecie”, s. 121). Aż tak!

I kto to pisze? Odrzanin? No, troszkę tak. Ale nie taki „czysty” Odrzanin – Rokita ma korzenie na Kresach i pod Częstochową, w Galicji i na Dolnym Śląsku. Sam nazywa siebie „kundlem Ziemi Odzyskanych” (s. 9) i postrzega siebie jako Odrzanina, ale takiego innego: „Bo ja mieszczę w sobie i podbitego, i podbijającego, i śląskiego autochtóna, i polskiego osadnika. Jestem z rodziny, w której byli i ci, i tamci. Wychowywałem się w Gliwicach, które dla jednych moich krewnych były Ziemią Odzyskaną – a dla drugich – ziemią straconą” (s. 202). Zatem i perspektywa, z jakiej przygląda się on Odrzaniu, jest wielostronna.

Kto szuka tu systematycznego, pełnego analiz i syntez opracowania, wyczerpująco przedstawionego kompendium wiedzy na temat Ziemi



Okladka książki Zbigniewa Rokity *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*

Odzyskanych – szuka w złym miejscu. Nie tego typu książkę Zbigniew Rokita zamierzał napisać. Autor nazwał publikację „włóczęgowskim poematem reporterskim” i rzeczywiście te trzy elementy są w niej bardzo czytelne: otwarta na *niezaplanowaną* podróż o różnych, wciąż zmieniających kierunek wektorach; którą autor opowiada wprawdzie prozą, ale miejscami niemal poetycko – lirycznie i metaforycznie; przy tym bazując na faktach (i – trzymajmy się faktów – na mitach trochę też). Autor zwraca uwagę punktowo na kolejne kwestie, potem porzuca je, nie zawsze zakończone, czasem do nich wraca, powtarza wątki, zmyśla alternatywne historie, twórczo bawi się językiem (pełno tu słów nowych, jak wiślanizacja, dopolszczenie, dosłowiańszczenie, poniemiecczenie). Dużo też w książce Zbigniewa Rokity samego Rokity, jego refleksji, rozmyślań, wspomnień, co popycha ten swoisty reportaż w stronę eseju. To nie jest monografia Ziemi Odzyskanych. To jest opowieść o Ziemiach Odzyskanych. I jaką taką powinno się ją odbierać.

Książkę czyta się lekko, choć tematy przecież chwilami ciężkie. Poza interesującą tematyką porywa świetny, lekki, potoczny, raz pełen humoru, innym razem dość dosadny język. Język czasem bardzo codzienny, czasem – jak już wspomniałam – metaforyczny. Taki *smart casual*.

Nie włóczy się Rokita po Odrzaniu sam. Ma wielu przewodników, naliczyłam ponad 70 rozmówców. Są wśród nich outsiderzy (właściwie outsiderki, jak m.in. Vitalija Stravinskiene z Wilna czy Ewa Chojecka z Bielska-Białej), ale większość to lokalsi. Znają się oni na rzeczy i do tego – jak autor – kochają swoje Odrzanie. Nie tylko kochają. Idą dalej: próbują je nawet zrozumieć. Wśród tych *ciceroni* są m.in.: Grzegorz Strauchold, Andrzej Zawada, Grzegorz Czekański i Krzysztof Ruchniewicz z Wrocławia; Stefan Chwin, Jan Daniluk i Jacek Friedrich z Gdańska; z Olsztyna Kazimierz Brakowiecki, Tadeusz Baryła i Robert Traba; Paweł Migdałski i Artur Daniel Lisowacki ze Szczecina. Są też nasi, Lubuszanie: Alina Falińska ze Słubic czy związany z Frankfurtem nad Odrą Jan Musekamp. Ponadto, z Gorzowa Maciej Dudziak (przekonujący, iż zaraz po wojnie uznano, że właśnie

tu, na Ziemiach Odzyskanych uda się stworzyć prawie doskonałą wersję *homo sovieticus*, s. 87) i Robert Piotrowski (mówiący m.in. o trudnych landsbersko-gorzowskich tematach, o których nikt inny mówić nie chce, s. 246-247); z Zielonej Góry Bartłomiej Gruszka (z makabryczno-komiczną historią kryminalną, jaka może się przydarzyć archeologowi z Ziem Odzyskanych, s. 155) i Marceli Tureczek (opowiadający m.in. jak to w poPrze-mianowym czasie niemieckie ziemkostwa przygotowały nam historię miejscowych Niemców w formie podanego na talerzu gotowego dania, które tak nam smakowało, że zapominaliśmy im przypominać, że my też, przez te 45 lat, pichciliśmy historię. Własną, s. 230-234). No i *last but not least* – Zbigniew Czarnuch z Witnicy. Zbigniew Rokita jest Zbigniewem Czarnuchem zafascynowany („Gdy będę duży, to chciałbym być taki jak on”, s. 84). Nas to nie dziwi, my to rozumiemy. Ale nas to cieszy, bo teraz o tym, że „świat kręcił się dotychczas po to, żeby autor mógł usiąść naprzeciwko Zbigniewa Czarnucha i słuchać jak on opowiada o swoim życiu” (s. 83) – teraz o tym dowiedzą się już wszyscy. Zbigniew Czarnuch opowiada zatem Zbigniewowi Rokicie o swoim życiu – m.in.: o zachłyśnięciu się marksizmem i zachwycie nad pluralizmem, o prawdzie i racji, które zależą od czasów i dlatego nie występują w liczbie pojedynczej, o powojennych latach, gdy z zapalem odniemczał Witnicę i ostatnim czterdziestoleciu, podczas którego z determinacją ratuje pozostałości Vietz (s. 83-91, 170-171).

Skoro autor spotkał się z lubuskimi Odrzanami, to i samej Lubuszczyźnie trochę miejsca osobno również poświęca. I choć nazywa ją zlepkiem strzępków i Frankensteinem Ziem Odzyskanych, daje odczuć swoją sympatię do tej krainy (s. 237-238). Na przykład w jego prywatnym rankingu dziesięciu ulubionych miast Odrzanii, aż trzy są z Lubuszczyzny, i to na całkiem fajnych miejscach: na siódmym plasuje się Gorzów, na piątym Słubfurt, a trzecie zajęła Zielona [Góra] (s. 177-178). Wygląda zatem na to, że lubuski Frankenstein na tle piękna całej Odrzanii wydaje się Zbigniewowi Rokicie całkiem atrakcyjny.

W opowieści Rokity o Odrzanii pojawia się opowieść o Kresach. Kresy wciąż przecież stanowią trochę część Odrzanii. Wielu Odrzan ma kresowe korzenie i to co na Kresach było, co dzięki nim jest w Odrzanii i co zostało (lub czego już nie ma) tam – wciąż się gdzieś w nas odzywa. Autor przywołuje nawet pewne paralele tęsknot i wyobrażeń, jakie początkowo, po wojnie, miały miejsce w Odrzanii (we Wrocławiu) i na Już-Nie-Kresach (we Lwowie, s. 70). W kontekście utraty Kresów pyta „czy kiedykolwiek kraj, który jednak teoretycznie należał do obozów zwycięzców, stracił tak wiele ziem jak Polska” (s. 17). Z drugiej strony zastanawia się – czy ta strata nie stała się jednocześnie dla Polski zyskiem innego rodzaju, mierzonym inną miarą: ten pojałtański porządek, jakkolwiek byśmy go nie oceniali, zapewnił nam najdłuższy (choć przez pierwsze 45 lat na bardzo cherlawych podstawach) pokojowy okres w dziejach...

W opowieści o Odrzaniu jest wiele Niemiec i jest wielu Niemców. Niemcy to też wciąż trochę część Odrzania. Odrzania to Poniemiecczyna. Dlatego niemieckie wątki się przewijają co krok, jest ich wiele i dotyczą wielu aspektów. Jest też analogia losów Kresowian i wysiedlonych Niemców, i mitu ziem utraconych, i zderzenia ze współczesnością, które mogło pomóc przezwyciężać pierwsze trudne uczucia do nowej ojczyzny, wciąż nieoswojonej: „ilu Niemców rozczarowało się, gdy zobaczyło swoje stare kąty, które przez tych kilka dekad poniewierki w ich pamięci zdążyły stać się Bóg wie jakimi pałacami? I czy rozczarowania starymi domami pomogły im lepiej poczuć się w ich domach nowych?” (s. 172-173). W miejsce *Niemców* wstawmy w tym cytacie *Polaków*. Też pasuje... Wielu Niemców mogło nie rozpoznać swych starych kątów, bo – sporo o tym w książce mowy – Odrzania została poddana totalnemu odniemczaniu i polonizacji (efekt był różny, niekiedy – wbrew zamierzeniom – okazał się konserwatorski). Poruszająca jest część o poniemieckich cmentarzach Odrzania, o wrocławskim „wysypisku poniemieckich nagrobków” (s. 273), o osobach, które o te nagrobki się troszczą, o gdańskim pomysle Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy... Tyle tu wszędzie, w odrzańskich miejscowościach, poniemieckiego już zaakceptowanego, zaadoptowanego, że oprócz Breslau i Wrocławia czy Grünbergu i Zielonej Góry, autor zastanawia się, czy nadszedł, czy jest możliwy, trzeci etap rozwoju odrzańskich miast, oczywiście metaforyczny: Bresław i Zielony Berg.

W opowieści o Odrzaniu musi się też pojawić Wiślania – ta Polska z Krakowem, Warszawą i Lublinem, ta „Polska-Polska” (s. 11), jak ją nazywa autor. Obie tworzą jeden organizm państwowy, a jednak u Zbigniewa Rokity często (prawie zawsze?) Wiślania ukazana jest w opozycji do Odrzania. Skojarzyły mi się z dwiema siostrami: ta starsza, „prawdziwsza” (tak lubi o sobie myśleć), zawsze wie lepiej od swej – to istotne – przyrodniej, z trochę niepewnym pochodzeniem, siostry. Za nią decyduje, niespecjalnie ją poważa, czasem wykorzystuje, zupełnie nie zaprzatając sobie tym umysłu. No i najlepsze ciuchy zabiera dla siebie. Autor przytacza tu przykłady niesymetryczności krain (s. 158), przywołuje nie tylko powszechnie znaną historię nadodrzańskich cegieł na odbudowę Warszawy, ale podkreśla też, jak Warszawa zubożyła Odrzanie np. z dzieł sztuki (s. 259-262). Uświadamia również jak usilnie przekazywała nad Odrę jedną narrację: wiślańską (tu m.in. o ministrach kultury, edukacji i liście lektur, s. 202-203).

Dlaczego Odrzania znaczyła dla Wiślanii tak mało, skoro miała przecież znaczenie tak wielkie? To pytanie, czasem bardziej, czasem mniej bezpośrednio, Zbigniew Rokita stawia w kilku miejscach. Przez lata trwałość Ziemi Odzyskanych budziła niepokój i wątpliwości. Przecież to ta część Polski, o którą latami upominał się i wiele sobie po niej obiecywał Związek Wypędzonych w RFN. („Do lat siedemdziesiątych w zachodnioniemieckiej telewizji prognoza pogody podawana jest dla RFN w granicach nie z roku 1945, ale 1937 roku – na mapie pogodowej są więc Wrocław, Szczecin czy

Słubice”, s. 167). Odczuwali to jej mieszkańcy, którzy nie potrafili na dobre zapuścić korzeni, a niektórzy z nich latami zadreżali się myślą – dokąd będą mieli pójść, gdy Niemcy wrócą. Niemcy nie wrócili. Zamiast tego się zjednoczyli i pierwszą międzynarodową umowę po zjednoczeniu zawarli z Polską i dotyczyła ona Ziem Zachodnich i Północnych: potwierdzili granicę, uznali Odrzanię. Autor podkreśla, że wszystko to wydarzało się w jednym z najbardziej newralgicznych miejsc Europy. Wysiedlenie Niemców i zasiedlenie Ziem Odzyskanych przez Polaków to demograficzno-migracyjny eksperyment, w który nie wierzył W. Churchill, w który zdecydowanie nie chcieli wierzyć Niemcy, i w którym trudno było odnaleźć się Polakom, których też kosztem się odbywał. 80 lat temu nowi mieszkańcy rzadko czuli się dobrze w swym nowym nie-domu, a autor podaje smutną konstatację, że w tamtym czasie „Odrzania będzie zapewne jednym z miejsc najmniej w całej Europie przez swoich mieszkańców kochanych” (s. 57). Dlatego Rokita podkreśla wyjątkowość tego, że dziś Niemcy nie chcą wracać do swych dawnych domów, że Polacy na Ziemi Zachodnie i Północne mówią „nasze”, „moje”. I dziwi się, „że nagle zniknięcie stąd milionów Niemców i pojawienie się milionów Polaków uznaliśmy za najzwyczajszą rzecz pod słońcem, (...) że zajęcie Odrzania zajmuje w polskiej pamięci tak niewiele miejsca, że całych Ziem Odzyskanych nie ogłoszono ósmym cudem świata” (s. 10-11). Znowu wracamy do pytania, dlaczego Wiślania, bo to ona narzucała narrację, dlaczego tak ignorowała Odrzanię? I czy czas przeszły w *ignorowała* jest właściwym? Jest w książce ciekawy fragment o środkach przeznaczanych na ochronę zabytków, uzmysławiający, że chociażby w tym aspekcie działaniami Warszawy wobec Ziem Zachodnich i Północnych i wobec „Polski-Polski” nadal (delikatnie mówiąc) brakuje symetrii: „Przeliczam sobie, ile konkretnie złotych trafia średnio na zabytek leżący w dawnym zaborze pruskim i na Odzyskanych, a ile w Galicji i Kongresówce. Wychodzi mi około 370 złotych tu, 2700 złotych tam. Ponad 7-krotna różnica. A gdyby porównać Dolny Śląsk i Kraków, różnica byłaby ponadstukrotna” (s. 264-267). A kiedy już Warszawa jednak Odrzanię dostrzega, to zbyt często tylko tę, od lat 90., pomijając PRL-owską część zyciorysu, przekreślając ogromny wysiłek, jaki kilka pokoleń dokonało, by ziemie te oswoić, przysposobić, czasem „umoić” (s. 159-160). Czyli że szwy („france”), ciągle w zszytej Polsce wychodzą (s. 11).

W książce jest wiele wątków, tematów, pytań, rozmów, wątpliwości, bańki i mitów. Z kilkoma próbuje się Rokita rozprawić (np. o bitwie pod Cedynią, o lwowskość Wrocławia, o parującej ponemieckiej zupie), jednocześnie uznając wagę i potęgę mitu dla nowych osiedleńców; przypomina znaczącą rolę Kościoła dla ich integracji i list biskupów polskich, rozpoczynając możliwość polsko-niemieckiego pojednania; mówi o swoich dziadkach i babciach, prababciach i pradziadkach pochodzących z różnych stron; o pamięci domowej, która trwała i była przekazywana na przekór pamięci oficjalnej;

o relacjach polsko-niemieckich na tym najniższym i najbliższym szczeblu – prywatnych kontaktach; dworuje nieco z winiarskich tradycji Zielonej Góry (zapominając m.in. o Grzegorzu Zarugiewiczu i kresowych tradycjach winobranowych); opowiada o rozterkach Odrzan dotyczących rocznic – czy liczyć od 1945 roku, czy sięgać po historię niemiecką (na marginesie: w 2000 roku MZL świętowało 55-lecie Muzeum, a dwa lata później już 80-lecie istnienia, ostatecznie przeważała opcja inkluzywna: w 2012 świętowaliśmy – 90-lecie, a w 2022 roku – 100-lecie działalności); mówi o Olsztynie i Gdańsku – jako nieleżącej nad Odrą części Odrzanii; o Polskim Kraju Narodowo-Terytorialnym; o dzisiejszych Polakach na Kresach albo o nich tam choćby pamięci...

Czy czegoś w książce brakuje? Przypuszczam, że niektórzy znajdą swoje ukochane motywy, których tu, no właśnie: nie znajdują. Dla mnie Głogów i Opole – to dwa miasta bardzo istotne w kontekście Odrzanii, którym w mojej opinii uwagi poświęcił Rokita zbyt mało. Ale jeszcze bardziej brakuje mi przypomnienia wielobarwności powojennej Odrzanii. To prawda, nie ma już tylu mniejszości, ale właśnie dlatego, tym bardziej warto podkreślić, że dotarli do Odrzanii nie tylko Polacy. Autor wprawdzie wspomina w kilku miejscach Łemków i Ukraińców, których w ramach akcji „Wisła” wysiedlano właśnie do Odrzanii, ale bardzo powierzchownie, nie ma – a moim zdaniem przydałaby się – rozmowy z przedstawicielem tych Odrzan. Ponadto w latach 40. to właśnie tu (jak się potem okazało, raczej „przejazdem”, ale jednak!) osiedlali się ocalali Żydzi; tu ewakuowano Greków, głównie dzieci i kobiety, z wojny domowej; tu z Kresów docierali wraz z sąsiadami polscy Karaimi, Tatarzy, Romowie, Ormianie (vide: wspomniany Grzegorz Zarugiewicz); byli tu też pozostali Niemcy (o nich trochę słów jest), ale i tutejsi z dziada pradziada Polacy. Zbigniew Rokita pisze o „przepotwarzonej” Polsce: „Polska, której jeszcze niedawno jedna trzecia mieszkańców należała do mniejszości, przestaje przypominać samą siebie” (s. 31). Tym bardziej więc o tych mniejszościach trzeba by opowiedzieć. To prawda, Polska powojenna już nie jest taką, jaką była, ale gdyby zmyć makijaż, albo kilka jego warstw, to i dzisiaj pod spodem można dojrzeć jeszcze ślady mniejszości. Poza tym tu dotarli też Polacy z innym niż Zabuzanie czy Wiślanie doświadczeniem: Bukowińczycy, reemigranci z Francji, Niemiec, Jugosławii; tu zakotwiczyają w swej drodze do Polski dipisi wracający z robót, z obozów jenieckich i koncentracyjnych; tu nowego początku szukają byli żołnierze AK. Chodzi więc nie tylko o pochodzenie etniczne nowych Odrzan, ale też o ich tak zróżnicowane życiowe doświadczenie. O pokazanie, że Odrzanie to grupa bardzo różnorodna.

Gdy obserwuje Zbigniew Rokita różne zjawiska, miejsca czy ludzi, dostrzega, że istnieje wiele Polsk i polskości: że oprócz Odrzanii i Wiślanii, na których się skupia, wciąż ważna jest Zabuzania z Polakami innymi niż tutejsi. A ja pomyślałam o kolejnej możliwej Polsce i polskości – o dalekiej Chicagonii z jej jeszcze innymi Polakami, leżącej nad rzeką mającą nawet

coś wspólnego z Odrą, której w 1945 roku w przenośni odwrócono bieg: bieg Chicago odwrócono naprawdę. Poza tym, pewna część Chicagonian to nie-doszli Odrzanie, którzy w końcu wojny zdecydowali, że nie chcą wracać do komunistycznej Polski i rozpierzchli się po świecie. I dlatego Chicagonia – podobnie jak Odrzania – rozciąga swe metaforyczne terytorium również na miejsca bardzo odległe od rzeki Chicago. Wiele jest Polsk i polskości...

Ostatnie strony książki to głównie pytania, wątpliwości i niepewności autora. Nie dostajemy na nie odpowiedzi, nie wiemy nawet czy istnieje Odrzania, której ten tom jest poświęcony, ale z tą książką dostajemy szansę, by czytelnik się nad tymi kwestiami zatrzymał, by każdy znalazł odpowiedź własną. I by zadał więcej pytań. By, zastanawiając się jak Zbigniew Rokita:

czy to wszystko jest już nasze, czy wciąż czyjeś? Czy zasiedzieliśmy swoje miasta? Czy jesteśmy już stąd, czy sami staliśmy się autochtonami? Czy jesteśmy walbrzyszanami, elblążanami, jeleniogórczanami? Skądś chyba być musimy, a skoro mamy po dwadzieścia czy czterdzieści lat i w życiu żadnego Lwowa na oczy nie widzieliśmy, to może już rzeczywiście jesteśmy tutejsi? Czy mieliśmy prawo się tu w ogóle znaleźć? Czy coś tu zbudowaliśmy, czy tylko niszczyliśmy? Jesteśmy zdobywcami czy spadkobiercami poprzednich mieszkańców tych kamień? (s. 206)

zapytał o rzecz może najważniejszą: czy znaleźliśmy już, czy mamy już naszego Świętego Graala Ziemi Odzyskanych – poczucie zakorzenienia i ciągłości (s. 209)?

Zbigniew Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*,
Kraków, Znak Litera Nova 2023, ISBN 9788324096473

BIBLIOGRAFIA

Agata Grzelak
Grażyna Kostkiewicz-Górska

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2022 (wybór wraz z uzupełnieniami za rok 2021)

1. 45 lat Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Geорга Philippa Telemanna w Żarach : biuletyn jubileuszowy / Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia im. Geорга Philippa Telemanna. – Żary : PSM, 2022. – 38 s. : fot., il., plany ; 21x30 cm
2. 75 lat muzeów na Ziemi Lubuskiej / pod redakcją Longina Dzieżycza. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze : Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2022. – 159 stron : faksymilia, fotografie, ilustracje, mapa, plan ; 24 cm. – ISBN 9788396593412
3. ADHIBENDA: rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze / red. Robert Romuald Kufel. T. 9 (2022). – Zielona Góra: Agencja Wydawnicza „PDN”, 2022. – 234 s. ; 24 cm

Zawiera: Artykuły i opracowania: Zinaida Antonowicz: Działalność dydaktyczna duchowieństwa parafialnego diecezji mińskiej i archidiecezji mohylewskiej w placówkach oświatowych Ministerstwa Oświaty Publicznej Imperium Rosyjskiego w XIX w.; Andrzej Chmielewski: Zawsze z potrzebującymi – pionierski czas Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Międzyrzeczu; Bożena Grabowska: Pierwsze wizerunki obrazów Bożego Miłosierdzia (Jezu Ufam w Tobie) na terenie diecezji gorzowskiej; Ks. Robert R. Kufel: Pochodzenie i wczesne dzieciństwo przyszłego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, prymasa Polski, Floriana Aleksandra Okszy Stablewskiego (1891-1906) ; Piotr Suliński: Akta Kościoła rzymskokatolickiego w zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze; S.M. Weronika Szelejewska: Życie i posługa siostry M. Iwony (Anny) Król CSSE (1908-1990) – kandydatki na ołtarze. **Wspomnienia:** Ks. Stanisław Garncarz: Moje powołanie i jego realizacja w życiu kapłańskim; Joanna Maria Grabińska: Świętej Pamięci charyzmatyczny kapłan ks. dr Henryk Nowik. Przemowa na jego pogrzebie na cmentarzu komunalnym (nowy) w Zielonej Górze; Ks. Robert R. Kufel: Kazanie wygłoszone 24.11.2021 roku z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej w 115. rocznicę śmierci prymasa Polski abpa Floriana Okszy Stablewskiego w kościele parafialnym pw. św. Stanisława we Wschowie; Bp Mariusz Leszczyński: Ksiądz infułat Marian Jan Kumała (1908-1991) – expatriant ze Lwowa. **Sprawozdanie:** Robert R. Kufel: Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego za rok 2021. **Komunikat:** Sylwester Filipiak: Historia rodziny i dawnej fabryki rowerów EDELWEISS-Decker family jako przykład międzynarodowej współpracy regionalnej. **Dokument:** Pismo prymasa Polski abpa Wojciecha Polaka z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej

- prymasowi Polski abpowi Florianowi Okszy Stablewskiemu (1841-1906) w kościele parafialnym pw. św. Stanisława we Wschowie. **Recenzja:** W głównym nurcie dziejów. Katedra Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim od końca XIII wieku do roku 2017, praca zbiorowa pod red. Dariusza A. Rymara, Gorzów Wielkopolski 2021, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych przy współpracy Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim 8° ss. 775, ii. [rec. o. prof. dr hab. Roland Prejs OFMCap]. **Archiwum Kresowe:** Karolina Ambroziak: Tajemnica rodzinna w przekazach pokoleniowych – nieświadomiony wpływ na losy pewnej rodziny; Irena Śmiałek: Jeź z sercem kaziukowym.
4. ANDRZEJEWSKI, Tomasz: Gazownia Miejska w Nowej Soli 1865-1972. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2022. – 24 strony : faksymilia, fotografie ; 21x22 cm. – ISBN 9788360681343
 5. ANTOLOGIA dramatu lubuskiego / teksty wybrał, posłowiem i notami biograficznymi opatrzył Andrzej Buck. – Zielona Góra : Pro Libris, 2022. – 559 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 9788364393792
 6. ARTYSTYCZNA podróż seniora po Zielonej Górze : (katalog malarsko-fotograficzno-muzyczny) / redakcja Ewa Mielczarek. – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida, 2022. – 77, [3] s. : fot., il., nuty, portr. ; 22x31 cm. – ISBN 9788364393778
 7. BIELINIS-KOPEĆ, Barbara, KOCHAŃSKA, Agnieszka: Günthersdorf bei Grünberg = Zatonie – Zielona Góra. – Berlin : Bäßler, 2022. – XVI, 32 s. : fot., mapy, plany ; 22x24 cm. – ISBN 9783945880944
 8. BRANITZ / ZATONIE : zurück zu altem Glanz = Branitz / Zatonie : odzyskując dawny blask / redakcja: Michał Adamczewski, Monika Drozdowska, Karola Weber, Aleksandra Zimoląg ; fotografia: Michał Adamczewski, Hagen Engelmann, Mandy Hackel, Klaus Ketzmerick, Agnieszka Kochańska, Gerd Rattei, Karola Weber, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, Aleksandra Zimoląg ; tłumaczenie: Jerzy Bielerzewski, Aleksandra Zimoląg. – Cottbus : Stadtverwaltung, 2022. – 99 s. : fot. ; 21x21 cm
 9. BUJKIEWICZ, Zbigniew: Gospodarka Ziemi Lubuskiej „centralnie planowana” 1945-1989. – Żary : Łużycka Szkoła Wyższa im. Jana Benedykta Solfy ; Poznań : Wydawnictwo Rys , 2022. – 313 s. : il., portr., tab. ; 24 cm
 10. CABEL, Lech: 75 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Drezdenku / red. Alina Michalak ; tł. Jadwiga Mądrzak-Chromińska. – Drezdenko : wydane staraniem Biblioteki Publicznej im. ks. J. Tischnera, [2022]. – 84 s. : fot. ; 21x30 cm
 11. CASTRUM Lubenov : tragiczne dzieje średniowiecznej wieży w Lubrzy / redakcja Arkadiusz Michalak. – Pękowice : Wydawnictwo Profil-Archeo ; Świdnica : Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza 2022. – 399 s. : fot., il., mapy, wykry. ; 30 cm
Zawiera: Arkadiusz Michalak: Castrum Lubenov. Wprowadzenie do problematyki; Marcin Kosowicz: Prawne aspekty zniszczenia stanowiska archeologicznego Lubrza; Sławomir Kałagate, Arkadiusz Michalak: Badania archeologiczne na terenie założenia w 2016 r. i prace

- dokumentacyjne w 2022 r.; Joanna Karczevska: Średniowieczna Lubrzya w świetle źródeł pisanych; Grzegorz Kiarszys: Późnośredniowieczny gródek rycerski w Lubrzy w świetle archiwalnych źródeł teledeteekyjnych i kartograficznych; Andrzej Legendziewicz: Wieża w Lubrzy w świetle badań architektonicznych oraz jej tło stylistyczno-architektoniczne na przełomie XIII i XIV w.; Hubert Augustyniak: Elementy osprzętu wieży i okucia budowlane; Kultura materialna mieszkańców wieży w świetle ratowniczych badań archeologicznych; Sławomir Kałagate: Późnośredniowieczny materiał ceramiczny; Arkadiusz Michalak: Przedmioty związane z zajęciami mieszkańców; Andrzej Janowski, Arkadiusz Michalak: Elementy stroju; Tadeusz Szczurek, Arkadiusz Michalak: Średniowieczne monety i pokrywka pojemnika na brakteaty; Arkadiusz Michalak: Militaria; Marcin Biborski, Mateusz Biborski, Janusz Stępiński: Badania technologiczno-chemiczne oraz metaloznawcze wybranych zabytków metalowych; Jiři Hošek: Omówienie wyników badań metalograficznych znalezisk z Lubrzy; Daniel Makowiecki, Marzena Makowiecka: Zwierzęce szczątki kostne; Paweł Stachowiak: Epilog dziejów założenia w Lubrzy. Nowożytny zabytki odkryte na jego terenie; Arkadiusz Michalak: Zamek typu motte w Lubrzy w świetle badań interdyscyplinarnych. Próba podsumowania.
12. CHWASTYK-KOWALCZYK, Jolanta: Pro Libris : Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne (2001-2021). – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2022. – 167, [1] s. : il., tab., wykr. ; 24 cm. – ISBN 9788365741820
13. CIEPIELA, Hanna: Karin Wolff : tłumaczka z pazurem. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, 2022. – 47 s. : fot., portr. ; 21 cm
14. CUSTODIA : rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim / [Małgorzata Pytlak red. nac.]. – Gorzów Wielkopolski : Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta. – T. 4 (2022), 250 s. ; 24 cm
- Zawiera:* Ewa Pawlak: Wstęp. **Artykuły:** Rafał Wyganowski: Przejawy sztuki wikińskiej w santockim grodzie ; Izabela Ignatowicz: Nekropole Gorzowa Wielkopolskiego; Krzysztof Jędrzejczak: Serwis porcelanowy manufaktury Dagoty – medium myśli Oświecenia we Francji; Dariusz Aleksander Rymar: Walentyna Pokornowa (1901-1951) – archetyp dramatu pokolenia; Kamila Dzwonkowska: Oswajanie krajobrazu kulturowego na przykładzie mieszkańców Santoka. **Komunikaty:** Krzysztof Jędrzejczak: Tajemnice obrazów. Jan Dziędziora, Posilek; Agata Boruta: Rybolówstwo w średniowiecznym Santoku; Stanisław Sinkowski: Badania archeologiczne prowadzone przez Muzeum Lubuskie w Gorzowie Wielkopolskim w sezonie 2021. **Muzealne skarby:** Małgorzata Pytlak: Średniowieczny puchar; Mirosław Pecuch: Hlaczek; Jan Zalewski: Puginał japoński tanto – hamidashi; Szabla francuska jednokabłąkowa szeregowych lekkiej kawalerii wz. 1822 (1927); Szabla francuska trójkabłąkowa szeregowych lekkiej kawalerii wz. 1822; Paweł Kaźmierczak: Złotówka koronna (tymf, tyńf) Polska, Jan Kazimierz (1648-1668). **Varia:** Małgorzata Pytlak: Henryk Jan Kustos – podsumowanie dorobku zawodowego; Janusz Michalski: Zatrzymać chwilę. *Chłopiec stajenny Jacio* Henryka Rodakowskiego; Elegancik statecznego biedermeieru z piernikowej formy; Dyskretny urok ikony Matki Bożej; Wokół kolekcji Wilhelma Ogoleita; Ewa Ryś-Celmer: Utworzenie pracowni konserwacji i restauracji obiektów zabytkowych w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim; Ewa Pawlak, Jan Zalewski: A JEDNAK DZIAŁA! Tak proste, że aż genialne – o pozytywnym wpływie kryzysu na działalność

- muzealna; Katarzyna Chorążyczewska, Kamila Dzwonkowska: Dlaczego przed Muzeum Grodu Santok stoi tur? – czyli podsumowanie projektu Ekobajka, hocki-klocki, muzeum i tur santocki z programu Bardzo Młoda Kultura 2019-2021; Wioletta Amanowicz, Małgorzata Ziętek: Normalnie, wirtualnie i pod chmurką; Kamila Dzwonkowska: Działalność Muzeum Grodu Santok – 2021 rok; Monika Pławska: Kalendarium; Aleksandra Widziak: Stanisław Sinkowski – biografia.
15. CZARNUCH, Zbigniew: Pochwała Lubniewki. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Lubniewice : Biblioteka – Centrum Kultury, 2022. – 150 s. : fot., il., mapy, portr. ; 24 cm
16. DEJNEGA, Daniela, SCHRAMPF, Luzia: 111 Schaumweine aus aller Welt, die man getrunken haben muss. – Köln : Emons, 2022. – 256, [16] s. : fot. ; 21 cm. – ISBN 9783740812225
Zawiera m.in.: Nord- und Ostereuropa: Kein völliges Neuland, Odra Bassin, Winnica Margaret, Blask 631 Brut.
17. DODAWAŁ nam skrzydeł : Ireneusz Krzysztof Szmidt we wspomnieniach / redakcja: Krystyna Kamińska, Katarzyna Żółkiewska. – Gorzów Wlkp. : Daniel Besta, 2022. – 110 s. : faksymilia, fot., portr. ; 25 cm
18. DUDZIAK, Maciej J.: Tożsamość i wspólnota w czasach (nie) pewności. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – 147 s. ; 24 cm
19. DUDZIAK, Maciej J.: Tożsamość rozmyta : stowarzyszenia i towarzystwa na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1989-2019. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – 260 s. : fot., il. ; 25 cm
20. DZIEJE Książa Śląskiego i Studzieńca / redakcja naukowa Joanna Karczewska. – Koźuchów : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Koźuchowskiej , 2022. – 118 s. : fot., il., mapy, plany ; 24 cm . – ISBN 9788396502308
Zawiera: Jarosław Lewczuk: Książ Śląski i Studzieniec w pradziejach, średniowieczu i okresie wczesnonowożytnym ; Joanna Karczewska: Studzieniec i Książ Śląski w średniowieczu ; Małgorzata Konopnicka: Studzieniec i Książ Śląski w okresie wczesnonowożytnym XVI-XVIII wieku ; Alicja Duda: Opis historycznego układu ruralistycznego wsi Książ Śląski i Studzieniec ; Dominik Kwaśniak: Kościół i pałac w Studzieńcu ; Adam Górski: Studzieniec – dzieje wsi zapisane w artefaktach epigraficznych ; Marek Szczypczyk: Ochotnicze Straże Pożarne Książa Śląskiego i Studzieńca.
21. DZIEJE Żar do 1815 roku : przeszłość zapisana w kamieniu i na papierze / red. Leszek C. Belzyt ; tłumaczenie tekstów niemieckich: Leszek C. Belzyt, Paweł Karp ; tłumaczenie tekstów łacińskich: Ewa Bielecka, Paweł Karp. – Żary : Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach, 2022. – 126, [1], 128, [1] s. : faksymilia, il. ; 25 cm. – ISBN 9788395192036
22. EDELWEISS : odkryj historię = entdecke die Geschichte. Cz. 1 / opracował: Sylwester Filipiak ; Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Otyńskiej. – Otyń : Sylwester Filipiak, 2022. – [20] s. : faksymilia, fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788396622013

23. EDELWEISS : odkryj historię. Cz. 2 / opracował: Sylwester Filipiak. – Otyń : Sylwester Filipiak, 2022. – 101, [1] s. : faksymilia, fot., mapa, portr. ; 22 cm. – ISBN 9788396622006
24. EKO LUBUSKIE : przyszłość i rozwój. – Bydgoszcz : Negatyw Sp. z o.o, 2022. – 84 s. : fot., il. ; 31 cm. – ISBN 9788364231544
25. FILOLOGIA Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / redaktor naczelny Radosław Szyber. T. 7 (2021). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2021. – 439 s. ; 24 cm. – il., tab. – ISSN 2450-3584
Zawiera m.in.: Opinie i recenzje: Joanna Kapica-Curzytek (rec.): „Przygotowujemy coś wyjątkowego...” ; Robert Rudiak (rec.): Lubuskość – czytanie poetyckiego miejsca regionu ; Kamila Gieba (podała do druku): Okiem studentów (Weronika Kasowska – Adam Kwiatkowski – Natalia Wajman). Regionalia lubuskie: Katarzyna Krysińska: „Ty wiesz...”. Zawierzenie i służba w twórczości Jerzego Hajdugi ; Joanna Wawryk: Komitet Okręgowy Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Zielonej Górze – podsumowanie kadencji w latach 2020-2022 ; Joanna Wawryk (podała do druku): Prace wyróżnione przez Komitet Okręgowy Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Zielonej Górze (koniec edycji w 2022 roku): Karina Dranikowska – Kornelia Świdzińska – Makary Sierpiński ; Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2021. Poezja i proza: Izabela Taraszczuk (przełożyła z języka niemieckiego): Dwa wiersze Paula Petrasa o Zielonej Górze.
26. FOLTYN, Rafał: Słowiańszczyzna nadbałtycka : Kronika Wielkopolska a źródła niemieckie z XI-XII stulecia // W: *Polska i sąsiedzi na przestrzeni wieków : przekazy, relacje, zależności* / pod red. Wojciecha Skóry i Agnieszki Teterycz-Puzio ; Akademia Pomorska w Słupsku. – Słupsk : Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, 2022. – S. 59-74
27. GERNAT, Jacek: Okiem artysty : Zielona Góra w akwareli. – Zielona Góra : Wydawnictwo Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków, 2022. – [48] stron : ilustracje ; 22x22 cm, – ISBN 9788393314881
28. GRANICA 1920 na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim : [materiały z konferencji naukowej Leszno, 22-23 października 2020 r.] / redakcja Marta Małkus, Kamila Szymańska. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T ; Leszno : Muzeum Okręgowe w Lesznie, 2022. – 431, [1] s. : fot., il., mapy, portr. ; 23 cm. – ISBN 9788363363017
29. HISTORIA Zielonej Góry. T. 3, Najnowsze dzieje miasta po 1989 roku / pod redakcją Wojciecha Strzyżewskiego. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego : Urząd Miasta Zielona Góra, 2022. – 803, [1] s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr., wykr. ; 25 cm. – ISBN 9788378424932
30. IN Gremium. T. 16 / zespół redakcyjny Andrzej Gillmeister i inni. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2022. – 297 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 9788378425052
Zawiera m.in.: Marceli Tureczek: Historiografia lubuska (1950-1975) na tle kształtowania się regionu – wybrane aspekty ; Hubert Michalak: Teatr w Zielonej Górze między zakończeniem II wojny światowej a inauguracją sceny publicznej.

31. JUTE-Häuser-Republik : der Industrielle und Sozialreformer Max Bahr (1848-1930) = Juta-domy-republika : przemysłowiec i reformator społeczny Max Bahr (1848-1930) : [katalog wystawy objazdowej, Brandenburgskie Główne Archiwum Krajowe, 25 października 2021] / kierownik projektu Dr. Falko Neininger; autor tekstów Jörg Pache; projekt graficzny wystawy i katalogu do wystawy Bettina Kubanek; tłumaczenie Agnieszka Niekrasz, Teresa Kuciak, Grażyna Kostkiewicz-Górska, Sławomir Szenwald. – Potsdam : Brandenburgisches Landeshauptarchiv, 2022. – 112 s. : faksymile, fot., il., mapy, plany ; 29 cm. – ISBN 9783981492910
32. KACZMAREK, Danuta: Portrety Gubińskich Łużyczanek. – Gubin : Danuta Kaczmarek, 2022. – 136 s. : fot., portr. ; 22 cm. – ISBN 9788393032938
33. KARWAŃSKI, Jarosław: Łowiectwo i leśnictwo w powiecie żagańskim (1945-2019) ... i nie tylko. – Żagań : [wydawca nieznan], 2022. – 399 s. : faksymilia, fot., il., mapy ; 24 cm. – ISBN 9788395994241
34. KARWOWSKI Przemysław S.: Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej. – Zielona Góra : Fundacja Gloria Monte Verde, 2022. – 167, [1] s. : faksymilia, fot., il., wykr., mapa ; 24 cm. – ISBN 9788393776139
35. KOTELUK, Daniel: Ksiądz Ignacy Zoń (1915-1967) : droga orędownika niepodległości Polski do stalinowskiego więzienia. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe ; Czerwieńsk : Zespół Szkół w Czerwieńsku , 2022. – 251 s. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm. – ISBN 9788392499381
36. KOŹMA, Jacek, MACIANTOWICZ, Marek: Łuk Mużakowa i Zielony Las koło Żar : przewodnik turystyczny – dziedzictwo geologiczne, przyrodnicze i kulturowe. – [Zielona Góra] : Carbo Media Spółka z o.o. ; Żary : wydano na zlecenie i przy współpracy Urzędu Miejskiego w Żarach [2022]. – 149, [2] s. : fot., il., mapy, portrety ; 24 cm
37. KSIEŻNIAKIEWICZ, Stanisław: „Wiarygodna jest tylko miłość” : Klub Inteligencji Katolickiej w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1976-2021. – Gorzów Wielkopolski : Klub Inteligencji Katolickiej : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2022. – 248 s. : fot., portr. ; 24 cm
38. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 16, Powiat żagański gmina Niegosławice / [tłumaczenie Katarzyna Trychoń-Cieślak]. – Zielona Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2022. – 137, [1] s. : fot. ; 23 cm
39. KUFEL, Robert Romuald: Działalność Komitetu Pomocy Internowanym i ich Rodzinom oraz jego oddziałów terenowych w zasobie Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze // W: *Patrimonium Ecclesiae Christi tradere : księga pamiątkowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Kopcowi : z okazji 75-lecia urodzin, 50-lecia prezbiteriatu, 30-lecia sakry biskupiej i 40-lecia pracy naukowej*. T. 2, Gratulantes. – Opole : Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, 2022. – S. 411-435

40. KULEBA, Mirosław: Enografia mistyczna miasta Thalloris. – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2022. – 169, [2] s. : fot. ; 22 cm. – ISBN 9788364393785
41. KURIAŃSKA-WOŁOSZYN, Joanna, WOŁOSZYN, Arkadiusz: Ocena wybranych obiektów sakralnych województwa lubuskiego dla potrzeb turystyki – sprawozdanie z badań // W: *Viro Vere Academico. Księga poświęcona pamięci profesora Bogdana Walczaka*. – Gorzów Wielkopolski: Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – S. 93-107
42. LAS i łowiectwo w sztuce : szlachetne piękno sztuki z gabinetów myśliwskich i z kniei / [opracowanie redakcyjnie publikacji i katalogu Grzegorz Roszkowski] – Bolewice : Nadleśnictwo Bolewice, 2022. – 76 s. : fot., il., portr. ; 31 cm
43. LEHMANN, Matthias: Willa Hansa Lehmana w Gorzowie Wielkopolskim (Landsbergu) : opowieść o rodzinie Jaehne'ów i Lehmannów, ich majątku i fabryce maszyn w Frydrychowie (Friedrichstadt) / [tłumaczenie Sławomir Szenwald, Grzegorz Urbanek, współpraca: Grażyna Kostkiewicz-Górska, Magdalena Matuszewska, Katarzyna Sanocka-Tureczek. – Willa Hansa Lehmana w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – 111 s., [1] karta tablic złożona luzem : fot., il., plany, portr.; 31 cm
44. LIBURA, Innocenty: Dziennik jeńca Oflagu IIC Woldenberg / oprac. Konrad Małyś OSB. – Kraków : Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, 2022. – 251 s. : fot., il., portr., wykr. ; 24 cm
45. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / red. Barbara Bieliniś-Kopec; Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze. T. 19 (2022). – Zielona Góra: WUOZ, 2022. – 214 s.; 30 cm

Zawiera: Prace konserwatorskie i badania: Karol Błaszczyk: Dzieje kościoła filialnego pw. św. Augustyna w Chrobrowie w świetle badań konserwatorskich; Błażej Skaziński: Prace konserwatorskie i restauratorskie przy kościele filialnym pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Lubiechni Małej w latach 2020-2022; Paulina Celecka: Wstępne rozpoznanie wystroju wnętrza i elewacji kościoła pw. św. Andrzeja w Krośnie Odrzańskim – zestawienie dotychczasowych odkryć; Katarzyna Adamek-Pujszo: Klatka schodowa w skrzydle północnym dawnego klasztoru Kanoników Regularnych Reguły św. Augustyna w Żaganiu – opracowanie historyczne; Andrzej Legendziewicz: Od wieży do altany – pawilon ogrodowy tzw. Domek Winny w parku pałacowym w Żarach; Krzysztof Raszczuk, Jan Raszczuk, Karol Błaszczyk, Andrzej Legendziewicz: Interdyscyplinarne rozpoznanie zabytku na przykładzie badań byłego ratusza w Żaganiu; Barbara Bieliniś-Kopec: Dawny szpital św. Doroty w Żaganiu – adaptacja zabytku do nowej funkcji Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia; Marcei Tureczek: Problematyka epigraficzna prac konserwatorskich tzw. galerii opackiej zespołu dawnego klasztoru Kanoników Regularnych Reguły św. Augustyna w Żaganiu; Marcei Tureczek: Inwentaryzacja techniczna dzwonów na wieży ratuszowej w Żaganiu. Stan zachowania i uwagi konserwatorskie; Kamila Domagalska (zebrała): Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich. **Archeologia:** Sławomir Kałagate, Julia Orlicka-Jasnoch: Dwa groby ciałopalne ludności kultury łużyckiej odkryte w Mierkowie; Piotr Wawrzyniak, Paweł Banaszak: Badania archeologiczno-architektoniczne w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej w Krośnie Odrzańskim w 2021 roku; Małgorzata Grupa, Krzysztof Jasiak, Tomasz

- Kozłowski: Wyniki prac porządkowo-inwentaryzacyjnych w krypcie zewnętrznej – północnej kościoła filialnego pw. św. Anny w Konotopie; Jakub Michalik, Patryk Talar: Metalowa trumna Adama von Kottwitz z krypty północnej pod kościołem pw. św. Anny w Konotopie. **Regionalia:** Dominik Kwaśniak: Architektura kościoła pw. św. Wawrzyńca w Studzieńcu; Katarzyna Adamek-Pujso: Ratusz w Kargowej – historia obiektu w świetle źródeł archiwalnych; Dominik Kwaśniak: Figury aniołków z ołtarza głównego kościoła w Rudnie; Marceci Tureczek: Czego jeszcze nie wiemy o dzwonach na Ziemi Lubuskiej?; Alicja Duda: Znaki handlowe na drewnianych belkach stropowych w budynku dworca kolejowego w Świebodzinie – komunikat. **Varia:** Kamila Domagalska: Zaginionie – skradzione – poszukiwane. **Aktualności:** Kamila Domagalska (zebrała) Aktualności.
46. ŁĄCZĄ nas ludzie i miejsca / projekt, redakcja, layout, teksty, korekta, fotografie niepodpisane Hanna Kaup. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo In Plus, 2022. – 40 s. : fot., il. ; 30 cm
Zawiera: Adrian Put: Biskup ma być budowniczym mostów; Dariusz Gronowski: Czekam na cud; Zenon Szydłowski: Przywiązany do gorzowskiej katedry; Lech Skibiński: Nie oglądałem się na innych.
47. ŁOBODZIŃSKA, Aleksandra: One szły do maja : historia najdłuższego marszu śmierci II wojny światowej = Sie marschierten bis Mai : die Geschichte von dem längsten Todesmarsch des Zweiten Weltkriegs. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art – 174, [1] s.: fot., mapy ; 22 cm
48. ŁUKASIEWICZ, Artur: Wiosła, Nysa, Obrzyca i Paklica : Lubuskie na kajakach // *Gazeta Wyborcza* (Wyd. zasadnicze). – 2022, nr 162, dod. *Wakacje w Lubuskiem*, s. 3
49. MARZĘTA, Dariusz: Katalog szelągów koronnych Zygmunta III Wazy : mennica wschowska. – Lublin : Wydawnictwo „Galeria u Marzety”, 2022. – 68 s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788394450687
50. MIĘDZYNARODOWA Konferencja Gospodarcza „Transformation 20.” : inżynierowie budownictwa po obu stronach polsko-niemieckiej granicy : dwadzieścia lat doświadczeń i przyszłości = Internationale Wirtschaftskonferenz „Transformation 20.” : Bauingenieure auf beiden Seiten der deutsch-polnischen Grenze : zwanzig Jahre Erfahrungen und Ausblick in die Zukunft. – Gorzów Wielkopolski : Lubuska Okręgowa Izba Inżynierów Budownictwa, 2022. – 179, [1] s. : il., fot. ; 24 cm
Zawiera m.in.: Robert Piotrowski: Architektura w Nowej Marchii sprzed 1945 r. na tle transgranicznego regionu frankfurckiego; Robert Piotrowski: Wybrane obiekty przedwojennego Gorzowa/Landsberga – „perły” europejskiego budownictwa; Paul Zalewski: Dziedzictwo międzywojennego Modernizmu po obu stronach Odry jako kapitał kulturowy; Falko Neininger: Źródła do historii budownictwa Polski Zachodniej w Brandenburskim Głównym Archiwum Krajowym w Poczdamie.
51. MIKUŁA, Jan: Kosieczyn : najstarsza budowla drewniana w Regionie w Polsce w Europie?. – Zbąszynek : Stowarzyszenie Gmin Rzeczypospolitej Polskiej Region Kozła, 2022. – 35, [1] s. : fot., il. ; 23 cm

52. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / redaktor naczelna Emilia Ówilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 46 (2022). – 42 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Chińska noc w Muzeum:** Alina Polak-Woźniak: Kolekcja obrazów haftowanych ze zbiorów Ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce; Longin Dzieżyc: Sztuka chińska ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie; Jacek Gernat: Udokumentować przemijanie. Chiny w obiektywie Edwarda Grzegorza Funkego; Renata Gresiuk-Kowalska: Prace plastyczne dzieci i młodzieży z Chin; Marta Hutnik, Alicja Błażyńska: Chiński wyścig. W poszukiwaniu miejsca; Renata Gresiuk-Kowalska: Chińczycy w darze podarowali światu wachlarze; Alina Polak-Woźniak: Pokaz parzenia herbaty; Grzegorz Wanatko: Konkurs wiedzy o Chinach pt. Za chiny tego nie zgadniesz; Justyna Lubas-Wałęcka: Niezwykle spotkanie z chińską kaligrafią. **Wystawy:** [red.]: Moim zdaniem... wystawa biżuterii z komunikatem; Longin Dzieżyc: Święty Mikołaj – wszystkim radość; Izabela Korniluk: O kobietach wiemy wszystko; [red.]: 20 lat Galerii Nowy Wiek; Longin Dzieżyc: Nowa aranżacja Galerii Sztuki Sakralnej; Renata Gresiuk-Kowalska: Zawsze zielono, zawsze niebiesko; Arkadiusz Cincio: Konwisarstwo XVII-XX w. Zapomniane rzemiosło; [red.]: Ślady 1962-2021 – wystawa Tomka Kawiaka w Galerii Nowy Wiek; Grzegorz Wanatko: Od winiarni Briegera do cerkwi greckokatolickiej; Jacek Gernat – Helena Zadrejko – malarstwo. 50 lat pracy twórczej; Arkadiusz Cincio: Winnice lubuskie; Igor Myszkiewicz: Anna Gapińska-Myszkiewicz. Nastroje. Malarstwo i rysunek; Longin Dzieżyc: Para buch – koła w ruch. 150 lat kolei w Zielonej Górze; [red.]: Wyobraź sobie. Sztuka w zmieniającym się świecie, sztuka zmieniająca świat; Izabela Korniluk: Ilustrowana kronika Zielonej Góry. **Warsztaty:** Urszula Rogowska: To, co dzieci lubią najbardziej. Moja zabawka; Renata Gresiuk-Kowalska: Wakacje w Muzeum. Spotkania z historią i sztuką. Konkursy: Renata Gresiuk-Kowalska: Para buch – koła w ruch. 150 lat kolei w Zielonej Górze; Projekty: Justyna Lubas-Wałęcka: Opowieści obrazów – dotknij, poznaj, posłuchaj. **Recenzje:** Jacek Giernat: Pejzaż z białymi plamami. **Wydarzenia:** Izabela Korniluk: Obrona rozprawy doktorskiej Grzegorza Wanatko; Alicja Błażyńska: Spotkanie w gronie muzealników; Emilia Ówilińska: Wybory nowych władz Towarzystwa Przyjaciół MZL; Alicja Błażyńska: Pamiątkowa tablica poświęcona Eckehardtowi Gärtnerowi; Arkadiusz Cincio: Posiedzenie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej; Anitta Maksymowicz: Wizyta gości z Haus Schlesien w Königswinter; Alicja Błażyńska: II Lubuski Kongres Muzeów. Zakończenie projektu rozbudowy i modernizacji Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze; Urszula Rogowska, Emilia Ówilińska: Z życia Muzeum.

53. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / redaktor naczelna Emilia Ówilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 47 (2022). – 52 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Jubileusz:** Alicja Błażyńska: Jubileuszowa gala; Anitta Maksymowicz: Kolekcja wołyńska Tadeusza Marcinkowskiego; Arkadiusz Cincio: Najważniejsze daty ze stuletniej historii Muzeum; [red.]: 100 lat Muzeum w Zielonej Górze; Marta Gawęda-Szymaniak, Jacek Gernat: Zielona Góra w sztuce; Alicja Błażyńska: Arcydzieła polskiego malarstwa; Izabela Korniluk: Albert Severin. Pierwszy architekt Grünbergu. **Indyjska Noc w Muzeum:** Emilia Ówilińska: Indyjska Noc w Muzeum; Longin Dzieżyc: Świat Orientu – Indie; Jacek Gernat: Kolory Indii w obiektywie Edwarda Grzegorza Funkego; Renata Gresiuk-Kowalska: Prace plastyczne dzieci i młodzieży z Indii; [red.]: Dinesh Musalekar – malarstwo; Renata Gresiuk-Kowalska: Moja mandala pozytywne emocje wyzwala; Anitta Maksymowicz: Koncert kameralny Klaudiusza Barana; Grzegorz Wanatko: Koncert duetu Lucyan & Rena; Emilia Ówilińska: Indian Dance Group Mohini; Grzegorz Wanatko: Nie tylko dla

świętych krów – turniej mądrych głów. **Wystawy:** [red.]: Białoczerwona; Longin Dzieżyc: Szkło huty Niemen; [red.]: Marcin Berdyszak: Iluzja i edukacja; [red.]: Marek Lalko: Ćwiczenia o rzeczach i czasie; [red.]: Henryk Cześnik: Niebezpieczne zabawy; Leszek Kania: Czasu nie liczę – wystawa Zdzisława Franciszka Bazylewicz; [red.]: Jan Wołek – mój pejzaż powszedni; Renata Gresiuk-Kowalska: Pokaz prac uczestników Międzynarodowego Biennale Grafiki Dzieci i Młodzieży w Toruniu; Grzegorz Wanatko: Tradycje winiarskie na przedwojennych kartach pocztowych Zielonej Góry; Arkadiusz Cincio: Winnica Saganum w Bożnowie; Arkadiusz Cincio: Winiarstwo – wystawa patchworków. **Warsztaty:** Justyna Lubas-Wałęcka: Wątek i osnowa – zacznijmy od nowa; Renata Gresiuk-Kowalska: Wędruj z Bachusikiem. 800 lat Zielonej Góry; Barbara Maculewicz: Warsztaty edukacyjno-plastyczne dla dzieci z Ukrainy; Justyna Lubas-Wałęcka: 800 lat naszego miasta – pozdrowienia z Zielonej Góry. **Recenzje:** Anitta Maksymowicz: Małgorzata Ziemska – O wołyńskich strzelcach. **Wydarzenia:** Izabela Korniluk: Zaduszki Zielonogórskie 2021; Alicja Błażyńska: Spotkanie w gronie muzealników; Longin Dzieżyc: 40 lat pracy Leszka Kani w Muzeum; Alicja Błażyńska: Daniel Olbrychski w Muzeum; Alicja Błażyńska: Marcin Kydryński – Moje podróże po świecie; Grzegorz Wanatko: Spotkanie SMP Oddział Lubuski; Anitta Maksymowicz: W Görlitz o australijskich winiarzach ze Śląska; Adam Wojtała: Warsztaty dla multiplikatorów w Haus Schlesien; Emilia Ćwilińska: Z życia Muzeum.

54. MUTOR, Marek: Działania abp. Bolesława Kominka przy organizacji centralnych obchodów dwudziestolecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich w świetle nowych źródeł // W: *Biskupi w rzeczywistości politycznej Polski „Ludowej”*. T. II / pod red. Rafała Łatki. – Warszawa, 2022. – S. 271-290

55. NADLEŚNICTWO Bogdaniec / Lasy Państwowe. – Bogdaniec : Nadleśnictwo Bogdaniec, [2022]. – 24 s. : fot., mapa ; 22 cm

56. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 29. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – 594 [2 okł.] s.; 23 cm

Zawiera: Rozprawy i przyczynki: Edward Rymar: Górskie nazwy obiektów terenowych, w tym miejscowości, w powiatach myśliborskim i gorzowskim (w granicach z 1945 r.); Grzegorz J. Brzustowicz: Lokalizacja grodu i starego miasta Arnswalde; Piotr Dziembowski: Wypisy chrztów z zaginionej księgi metrykalnej parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu z lat 1814-1817; Zbigniew Bujkiewicz: Oddział Delegatury Ministerstwa Przemysłu na Ziemię Lubuską i jego działania na terenie powiatu i miasta Gorzów w latach 1946-1947; Agata Przybysz: Harcerstwo w powojennym Gorzowie 1951-1973; Tomasz Szafraniec: Pionierzy lubuskiej i głogowskiej Temidy (1945-1950). **Materiały do gorzowskiego słownika biograficznego:** Dariusz A. Rymar: Papieróznica Leona Kruszony; Weronika Kurjanowicz: Helena Tobiasz, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – żyli wśród nas; Jerzy Zysnarski: Jakub z Paradyża, czyli kto?; Jerzy Zysnarski: Częstochowska konspiracja gorzowskich Lapisów; Jerzy Zysnarski: Listy Józefy, czyli gorzowski epizod rodziny Bujdów; Joachim Gasiński: Anna Pappritz (1861-1939) – wybitna postać mieszczańskiego ruchu praw kobiet. **Znalezione na archiwalnej półce:** Piotr Maciej Dziembowski: Testament Doroty Dziembowskiej z 17 sierpnia 1881 roku. **Polemiki, sprostowania, uzupełnienia, recenzje i omówienia:** Piotr J. Krzyżanowski: Recenzja książki Bartosza Panka *U nas każdy jest prorokiem. O Tatarach w Polsce*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, ss. 341. **Wspomnienia:** A. Berent: Katastrofa kolejowa między Wieprzycami a Łupowem w dniu

- 30 stycznia 1945 r. Sprawozdanie kolejarza, który był świadkiem wypadku; Janusz Dreczka: Uczelniane kabarety; Henryk M. Woźniak: Dzień Pamięci i Pojednania. Geneza idei, która stała się fundamentem gorzowskiej tożsamości. **Badacze naszego regionu:** Krystyna Kamińska: Grażyna Kostkiewicz-Górska. **Komunikaty:** Robert Piotrowski: Utracone zabytki sfragistyki z Landsbergu odnalezione na fotografiach w Oderlandmuseum; Dariusz A. Rymar: Album pamiątkowy wystawy z roku 1946; Anna Jodko: Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. w roku 2021; Anna Jodko: 70 lat Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim... w sieci archiwów państwowych; Michał Klisiński: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 – Koło w Gorzowie Wielkopolskim w roku 2021. **Z Archiwum Rodzin Niepodległej:** Michał Klisiński: Archiwum rodzinne Mańczaków. Wybrane dokumenty z lat 1903-1949. **In Memoriam:** Ksiądz Kazimierz Buchalik (opr. Dariusz A. Rymar). **Nekrolog gorzowski:** Nekrolog gorzowski za rok 2021 (oprac. Jerzy Zysnarski). **Książki o regionie:** Krystyna Kamińska: Książki z 2021 r. o regionie gorzowskim i o jego mieszkańcach. **Materiały do bibliografii historii regionu:** Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2021 (oprac. Grażyna Kostkiewicz-Górska); **Okladka:** Agnieszka Dębska: Głowy z fasad gorzowskich budynków.
57. NARRACJE o miastach podzielonych w Europie Środkowej : Słubice i Frankfurt nad Odrą oraz Cieszyn i Czeski Cieszyn / Elżbieta Opiłowska, Kamilla Dolińska, Justyna Kajta, Julita Makaro, Natalia Niedźwiecka-Iwańczak. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2022. – 256, [1] s. : fot., il. ; 24 cm
58. NASZ Szpital : Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. : budowa, przekształcenie, współczesność / [Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.]. – [Gorzów Wielkopolski] : [Sonar], [2022]. – 64 s. : fot., il. ; 31 cm
59. OBLICZA prasy zielonogórskiej : konteksty lubuskie / pod redakcją Jolanty Chwastyk-Kowalczyk i Andrzeja Bucka. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ; Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2022. – 351, [1] s. : faksymilia, il., wykr. ; 24 cm. – ISBN SBP 9788365741912, ISBN PRO LIBRIS 9788364393761
60. OBOZY i więzienia sowieckie na ziemiach polskich (1944-1945) : leksykon / wstęp, opracowanie i redakcja naukowa Dariusz Iwaneczko. – Rzeszów ; Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022. – 248 s. : fot., il., plany, portr. ; 31 cm + mapy
61. OD produkcji rękodzielniczej do maszynowej : tradycje włókiennicze w Żarach / zebrał i opracował Marcin Maciejewski ; Stowarzyszenie Żarski Zamek. – Żary : Stowarzyszenie Żarski Zamek, 2022. – 52 s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 21x21 cm. – ISBN 9788396593009
62. OGIEWA, Monika, OPECHOWSKI, Mirosław: Szlakiem zakonów : miejscowości poklasztorne i ich zabytki sakralne w wybranych miejscowościach na obszarze Stowarzyszenia „WIR” – Wiejska Inicjatywa Rozwoju. – Stargard : Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Stargardzie : na zlecenie: Stowarzyszenie „WIR” – Wiejska Inicjatywa Rozwoju, 2022. – 78 s. : fot., il. ; 24 cm

63. OSIP-POKRYWKA: Mirek: Lubuskie : od Warty po Dolne Łużyce : przewodnik. – Zielona Góra : Lubuska Regionalna Organizacja Turystyczna, 2022. – 224 s. : fot., mapy ; 25 cm
64. PAPAJ, Marcin, URBANEK, Grzegorz: Pojezierze Lubuskie : Międzyrzecki Rejon Umocniony : przewodnik turystyczny. – Wyd. 2. – Jelenia Góra : Wydawnictwo Turystyczne Plan, 2022. – 60 s. : fot., il., mapy ; 19 cm
65. PARK Krajobrazowy „Ujście Warty”. – Gorzów Wielkopolski : Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego, [2022]. – Skala 1:75 000, 1 mapa : wielobarwna ; arkusz 42x60 cm
66. PIETRZAK, Jerzy: Kwestia biskupów dla Ziemi Zachodnich w latach 1951-1956 // W: *Patrimonium Ecclesiae Christi tradere : księga pamiątkowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Kopcowi : z okazji 75-lecia urodzin, 50-lecia prezbiteriatu, 30-lecia sakry biskupiej i 40-lecia pracy naukowej. T. 2, Gratulantes*. – Opole : Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, 2022. – S. 123-164
67. POBORSKA-MŁYNARSKA, Katarzyna: Geologiczno-górnice warunki eksploatacji w kopalniach podziemnych w wysadach solnych Polski środkowej. – Kraków : Wydawnictwa AGH, 2022. – 212, [1] s. : fot., il., mapy ; 24 cm
68. POJNAR, Mateusz: Rzeka ma zawsze rację : Nowa Sól i powódź 1997. – Nowa Sól : PPH Rol-Pex Michał Samotyja, 2022. – 262, [2] s. : fot. ; 21 cm. – ISBN 9788361074113
69. POLAK, Anna, KARP, Paweł: Kościoły i ich wyposażenie na terenie miasta oraz gminy Żary : przeszłość – teraźniejszość. – Żary : Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach, 2022. – 115 s. : fot. ; 25 cm. – ISBN 9788395192043
70. POLSKA Pani Warta. – Gorzów Wielkopolski : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2022. – 246 s. : fot., il., mapy, portr. ; 31 cm
Zawiera: Warta była tu zawsze. **Część I: Od Kromolowa do Drzewic:** Zbigniew Czarnuch: Warta w wirach narodowych dziejów. Gawęda historyczna okraszona szczyptą dystansu; Maria Gonta, przy współpracy Bogdana Gonty: Nasze wędrówki wzdłuż biegu Warty tropem jej krajobrazu kulturowego; Jacek Buczyński, Zbigniew Czarnuch: Ochrona naturalnych właściwości Warty oraz krajobrazu jej pobrzeży. Raport z rekonesansu; Jarosław Palicki: Warta – żegluga i handel; Grażyna Kostkiewicz-Górska: Rzeka Warta w podaniach i legendach. **Część II: Od Santoka do Kostrzyna nad Odrą:** Zbigniew Czarnuch: W Pradolinie, czyli u siebie. Paraliterackie wyznaczenie ekscytacji krajobrazem; Zbigniew Czarnuch: Błota delty Warty – enklawa odrębności; Zbigniew Miler: Z dziejów rybołówstwa w dorzeczu dolnej Warty i dolnej Noteci; Zbigniew Czarnuch, Zbigniew Miler: Z dziejów flisactwa w dawnej Polsce oraz w rejonie od Drawy do Odry; Krystyna Kamińska: Warta w literaturze; Renata Ochwat: Błota Warciańskie w malarstwie; Kazimierz Ligocki: Od leśnej osady po elektrownię atomową; Grażyna Kostkiewicz-Górska (oprac.): Legendy o rzece Warcie.
71. POMYKALSKA, Beata, POMYKALSKI, Paweł: Lubuskie : Gorzów Wielkopolski i Zielona Góra . – Wydanie I. – Gliwice : Bezdroża, copyright 2022. – 198, [2] s. : fot., mapy ; 20 cm

72. PUKLICZ-PIERZCHAŁA, Weneta: Teatr Ireny i Tadeusza Byrskich, czyli idea prowincji oswojonej w praktyce. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2022. – 122 s.: fot., il., portr. ; 24 cm
73. POWSTAŃCY wielkopolscy na ziemi gorzowskiej : ślady pamięci. – Gorzów Wielkopolski : Koło TPPW 1918-1919 w Gorzowie Wielkopolskim „Gorzów i okolice”, 2022. – 141 s.: fot., portr. ; 24 cm
Zawiera: Tomasz Wiśniewski: Wprowadzenie do Powstania Wielkopolskiego; Jerzy Zysnarski: Gorzowscy powstańcy i ich mogiły; Andrzej Nawojczyk: Kolejni gorzowscy i okoliczni powstańcy; Andrzej Nawojczyk: Tabela z listą Powstańców Wielkopolskich związanych z Gorzowem i okolicami; Andrzej Nawojczyk: Spojrzenie świadka na Kwaterę Powstańców Wielkopolskich na Cmentarzu Parafii Św. Krzyża przy ul. Warszawskiej w Gorzowie.
Wspomnienia: Andrzej Nawojczyk: Pułkownik Ignacy Wegner – Powstaniec, żołnierz, dowódca; Michał Klisiński: Edmund Mańczak – Powstaniec Wielkopolski i Pionier Gorzowa; Barbara Zwolińska: Wspomnienia rodzinne – Alojzy i Stefania Mikołajczak, Janusz i Franciszek Czapliccy; Tomasz Maniecki: Garść wspomnień...; Dorota Ciołka-Wiśniewska: Powstaniec Franciszek Ksawery Maniecki – z Wielkopolski do Starego Polichna; Michał Klisiński: Rzecz o Sztandarze Koła Związku Powstańców Wielkopolskich w Gorzowie. **Ślady Pamięci:** Tablica Pamiątkowa na cmentarzu komunalnym. Grób Michała Sobczaka na cmentarzu komunalnym w Gorzowie; Alina Nowak: Stowarzyszenie Przyjaciół Gminy Santok „Pomocna Dłoń” pamięci Powstania Wielkopolskiego; Upamiętnienie Powstańców Wielkopolskich oraz Ofiar Nazistowskiego Obozu w Skwierzynie; Małgorzata Łopatka: Koło TPPW 1918-1919 ma już swój Sztandar. Skwierzyna ma swoje Koło; Michał Klisiński: Na tropie Powstańców Wielkopolskich w Gorzowie i Starym Polichnie... pamiętamy o bohaterach Niepodległości; Dorota Ciołka-Wiśniewska: W Starym Polichnie dbamy o historię...; Stanisława Dymdziuk: U nas: w Starym Polichnie...; Michał Klisiński: Śladami Powstańców Wielkopolskich. Wyjazd studyjny do Poznania; Michał Klisiński: „Powstanie Wielkopolskie i Powstańcy Wielkopolscy w pamięci pokoleń. Ślady pamięci na ziemi gorzowskiej” – sesja popularnonaukowa w gorzowskim Muzeum. **Komunikat:** Rocznica Powstania Wielkopolskiego – Gorzów 27.12.2022 r.
74. REGESTA fontium Grünbergensium / opracowali: Tadeusz Dzwonkowski, Beata Grelewicz, Paweł Kalisz ; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Urząd Miasta w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, 2022. – 284, [2] s. : faksymilia ; 31 cm. – ISBN 9788392499398
75. REGION czy regiony? : Ziemie Zachodnie i Północne 1945-1989 / red. nauk. tomu Wojciech Kucharski, red. nauk. rozdziałów Wojciech Kucharski, Adam Makowski, Andrzej Sakson, Brygida Solga, Grzegorz Strauchold, Ryszard Tomkiewicz. – Wrocław : Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, 2022. – 717, [3] s. : mapy ; 25 cm
Zawiera: Ziemie Zachodnie i Północne – region czy regiony?: Przemysław Wiszewski: Historia regionalna – koncepcja i praktyka. **Ziemie Zachodnie i Północne w ujęciu historyczno-geograficznym:** Grzegorz Strauchold: Regiony historyczno-geograficzne Ziemi Zachodnich i Północnych. Wprowadzenie; Bernard Linek: Śląsk Opolski w ujęciu historyczno-geograficznym; Joanna Nowosielska-Sobel: Dolny Śląsk w ujęciu historyczno-geograficznym; Małgorzata Bukiel: Ziemia Lubuska w ujęciu historyczno-geograficznym; Jörg Hackmann: Pomorze Zachodnie w ujęciu historyczno-geograficznym; Radosław Skrycki: Wolne Miasto Gdańsk w ujęciu historyczno-geograficznym; Stanisław Achremczyk:

Warmia i Mazury w ujęciu historyczno-geograficznym; Grzegorz Strauchold: Regiony historyczno-geograficzne Ziemi Zachodnich i Północnych. Podsumowanie; Bibliografia. **Sytuacja demograficzna na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989:** Brygida Solga: Sytuacja demograficzna na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Wprowadzenie; Robert Rauziński: Sytuacja demograficzna Śląska Opolskiego w latach 1945-1989; Jolanta Kluba: Sytuacja demograficzna na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989; Marcin Tujdowski: Sytuacja demograficzna na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989; Katarzyna Rembacka: Przemiany demograficzne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1989; Sylwia Bykowska: Rozwój demograficzny na Pomorzu Gdańskim w latach 1945-1989; Andrzej Sakson: Sytuacja demograficzna na Warmii i Mazurach w latach 1945-1989; Brygida Solga: Demografia na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Podsumowanie; Bibliografia. **Religia na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989:** Wojciech Kucharski: Religia na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Wprowadzenie; Marek Szajda: Życie religijne na Opolszczyźnie w latach 1945-1989; Wojciech Kucharski: Religia na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989; Stefan Dudra: Życie religijne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989; Zbigniew Stanuch: Pomorze Zachodnie jako region religijny w latach 1945-1989; Daniel Gucewicz: Gdańsk jako region religijny w latach 1945-1989; Emilia Janowska: Specyfika życia religijnego na Warmii i Mazurach w latach 1945-1989; Wojciech Kucharski: Religia na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Podsumowanie; Bibliografia. **Gospodarka na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989:** Adam Makowski: Gospodarka na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Wprowadzenie; Michał Lis, Bartosz Kuświk: Gospodarka Opolszczyzny w latach 1945-1989; Tomasz Głowiński: Gospodarka Dolnego Śląska w latach 1945-1989; Czesław Osękowski: Gospodarka Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989; Małgorzata Machalek, Adam Makowski: Gospodarka Pomorza Zachodniego w latach 1945-1989; Sylwia Bykowska: Gospodarka Pomorza Gdańskiego w latach 1945-1989; Piotr Bojarski: Gospodarka Warmii i Mazur w latach 1945-1989; Adam Makowski: Gospodarka na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Podsumowanie; Bibliografia. **Polityka historyczna na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989:** Ryszard Tomkiewicz: Polityka historyczna na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Wprowadzenie; Piotr Pałys: Polityka historyczna na Śląsku Opolskim w latach 1945-1989; Joanna Nowosielska-Sobel: Polityka historyczna na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989; Małgorzata Bukiel: Polityka historyczna na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989; Paweł Migdałski: Polityka historyczna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1989; Sylwia Bykowska, Peter Oliver Loew: Polityka historyczna na Pomorzu Gdańskim w latach 1945-1989; Ryszard Tomkiewicz: Polityka historyczna na Warmii i Mazurach w latach 1945-1989; Ryszard Tomkiewicz: Polityka historyczna na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Podsumowanie; Bibliografia. **Spółeczeństwo i kultura na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989:** Andrzej Sakson: Spółeczeństwo i kultura na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Wprowadzenie; Agata Haas, Krzysztof Kleszcz: Spółeczeństwo i kultura na Śląsku Opolskim w latach 1945-1989; Stefan Bednarek: Spółeczeństwo i kultura na Dolnym Śląsku w latach 1945-1989; Małgorzata Bukiel, Marcin Tujdowski: Spółeczeństwo i kultura na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989; Anna Kwaśniewska: Spółeczeństwo i kultura na Pomorzu w latach 1945-1989; Magdalena Lemańczyk: Spółeczeństwo i kultura na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska w latach 1945-1989; Konrad Bączek: Spółeczeństwo i kultura na Warmii i Mazurach w latach 1945-1989; Andrzej Sakson: Spółeczeństwo i kultura na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1989. Podsumowanie; Bibliografia.

76. REN, Sabina: Uwarunkowania modelowego rozwoju turystyki w województwie lubuskim // W: *Post hominum memoriam : księga pamiątkowa poświęcona profesorowi Tadeuszowi Rynkiewiczowi*. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – S. 149-171
77. ROCZNIK Lubuski. T. 48, cz. 1: Młodzież wobec zmian społecznych w świecie globalnych ryzyk / pod redakcją Doroty Szaban, Beaty Trzop. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2022. – 214, [5]s. : tab., wykr. ; 24 cm. – ISSN 0485-3083
Zawiera m.in.: Krzysztof Lisowski: Plany migracyjne młodzieży z obszaru funkcjonalnego miasta Zielona Góra.
78. RUDZIŃSKI, Zbigniew: Gorzowskie widoki z przeszłości. T. 1. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej : [Sonar] [2022]. – 72 s. : fot., il. ; 24 cm
79. RUSAKIEWICZ, Marek: Losy gorzowskich opozycjonistów lat 80. – Poznań ; Gorzów Wlkp. : Fundacja Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych, 2022. – 365 s.: wykr. ; 24 cm
80. RYMAR, Dariusz A.: Nie ma wolności bez Solidarności! : demonstracja z 31 sierpnia 1982 roku w Gorzowie Wielkopolskim – geneza, przebieg i następstwa / Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2022. – 392 s. : fot. ; 25 cm
81. SCHULZ, Hilmar: Spuren jüdischen Lebens an der mittleren Oder = Ślady życia żydowskiego na Środkowym Nadodrzu ; Yvette Thormann [zdjęcia] ; [tłumaczenie: Ewa Ochwiejewicz]. – [Berlin] : Ernst Herzog, 2022. – 191, [1] s. : fot. ; 23 cm
Zawiera m.in.: Ernst Herzog: Wprowadzenie; Reinhard Schmook: Życie żydowskie na Środkowym Nadodrzu; Andrzej Kirmiel: Cmentarze żydowskie po polskiej stronie Środkowego Nadodrza; Ernst Herzog: Miejsca w Niemczech; Ernst Herzog: Miejsca w Polsce.
82. SIEMASZKO, Karol: Wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych na tzw. Ziemiach Odzyskanych : w świetle orzecznictwa sądów okręgowych w Zielonej Górze i Głogowie z siedzibą w Nowej Soli w latach 1945-1950. – Bydgoszcz : Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 2022. – 380 s. ; 24 cm. – ISBN 9788380185227
83. SŁOWIŃSKI, Przemysław: W okowach niewoli : polscy oficerowie w Oflagu II C Woldenberg podczas II wojny światowej / Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim 2022. – 368 s. : fot., il., wykresy ; 25 cm
84. SKAZIŃSKI, Błażej: Rehnitz = Renice / Übersetzung (polnisch-deutsch) von Agnieszka Lindenhayn-Fiedrowicz. – Berlin : Hendrik Bäbler Verlag, 2022. – XX, 32 s. ; 22x25 cm. – (Schlösser und Gärten der Neumark ; H. 30)
85. SOCHA, Paweł: Sanktuaria diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. – Zielona Góra ; Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2022. – 88, [2] s. : fot. ; 23 cm

86. STANISZEWSKI, Marek: Drzonkowska kuźnia talentów : 40 lat (1982-2022). – Zielona Góra : Zielonogórski Klub Sportowy, 2022. – 287, [9] s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 25 cm. – ISBN 9788396352705
87. STANUCH, Zbigniew: Polityka władz PRL wobec bp. Wilhelma Pluty w latach 1958-1986 / . – 2022 // W: *Biskupi w rzeczywistości politycznej Polski „Ludowej”*. T. II / pod red. Rafała Łatki. – Warszawa, 2022. – S. 216-236
88. STEPHAN, Joachim: Städtebuch Historisches Ostbrandenburg / editor Klaus Neitmann, Winfried Schich. – s. l. : Berliner Wissenschafts-Verlag, 2022. – 604 s. *Zawiera*: Vorwort von Klaus Neitmann: Vorwort; Gliederung der Beiträge des Städtebuchs Historisches Ostbrandenburg; Vorbemerkungen von Joachim Stephan; Verzeichnis der erfassten Städte: Bad Schönfließ (Kr. Königsberg) – Trzcieżno-Zdrój (Pow. gryfiński); Bärwalde (Kr. Königsberg) – Mieszkowice (Pow. gryfiński); Berlinchen (Kr. Soldin) – Barlinek (Pow. myśliborski); Berneuchen (Kr. Landsberg/W.) – Barnówko (Pow. myśliborski); Bernstein (Kr. Soldin) – Pelczyce (Pow. choszczeński); Betsche (Kr. Meseritz) – Pszczew (Pow. międzyrzecki); Blesen (Kr. Schwerin/W.) – Bledzew (Pow. międzyrzecki); Bobersberg (Kr. Crossen) – Bobrowice (Pow. krośnieński); Bomst (Kr. Bomst) – Babimost (Pow. zielonogórski); Brätz (Kr. Meseritz) – Brójce (Pow. międzyrzecki); Christianstadt (Kr. Sorau) – Stadtteil von Nowogród Bobrzański (Pow. zielonogórski); Crossen (Kr. Crossen) – Krosno Odrzańskie (Pow. krośnieński); Drossen (Kr. Weststernberg) – Ośno Lubuskie (Pow. słubicki); Fürstenfelde (Kr. Königsberg/Nm) – Boleszkowice (Pow. myśliborski); Gassen (Kr. Sorau) – Jasiień (Pow. żarski); Göritz (Kr. Weststernberg) – Górzycza (Pow. słubicki); Königsberg/Nm (Kr. Königsberg/Nm) – Chojna (Pow. gryfiński); Königswalde (Kr. Oststernberg) – Lubniewice (Pow. sulęciński); Küstrin (Kr. Königsberg/Nm) – Kostrzyn nad Odrą (Pow. gorzowski); Lagow (Kr. Oststernberg) – Łagów (Pow. świebodziński); Landsberg/W. (Stadtkr. L.) – Gorzów Wielkopolski (Miasto na prawach pow.); Liebenau (Kr. Züllichau-Schwiebus) – Lubrza (Pow. świebodziński); Lippehne (Kr. Soldin) – Lipiany (Pow. pyrzycki); Meseritz (Kr. Meseritz) – Międzyrzec (Pow. międzyrzecki); Mohrin (Kr. Königsberg/Nm) – Moryń (Pow. gryfiński); Neudamm (Kr. Königsberg/Nm) – Dębno (Pow. myśliborski); Neuenburg (Kr. Soldin) – Nowogródek Pomorski (Pow. myśliborski); Pforten (Kr. Sorau) – Brody (Pow. żarski); Reppen (Kr. Weststernberg) – Rzepin (Pow. słubicki); Schermeisel (Kr. Oststernberg) – Trzemeszno Lubuskie (Pow. sulęciński); Schwerin/W. (Kr. Schwerin/W.) – Skwierzyzna (Pow. międzyrzecki); Schwiebus (Kr. Züllichau-Schwiebus) – Świebodzin (Pow. świebodziński); Soldin (Kr. Soldin) – Myślibórz (Pow. myśliborski); Sommerfeld (Kr. Crossen) – Lubsco (Pow. żarski); Sonnenburg (Kr. Oststernberg) – Słońsk (Pow. sulęciński); Sorau (Kr. Sorau) – Żary (Pow. żarski); Sternberg (Kr. Oststernberg) – Torzym (Pow. sulęciński); Tirschtiel (Kr. Meseritz) – Trzciel (Pow. międzyrzecki); Trebschen (Kr. Züllichau-Schwiebus) – Trzebiechów (Pow. zielonogórski); Triebel (Kr. Sorau) – Trzebiel (Pow. żarski); Unruhstadt (Kr. Bomst) – Kargowa (Pow. zielonogórski); Vietz/Ostbahn (Kr. Landsberg/W.) – Witnica (Pow. gorzowski); Zantoch (Kr. Landsberg/W.) – Santok (Pow. gorzowski); Zehden (Kr. Königsberg/Nm) – Cedynia (Pow. gryfiński); Zellin (Kr. Königsberg/Nm) – Czelin (Pow. gryfiński); Zielenzig (Kr. Oststernberg) – Sulęcín (Pow. sulęciński); Züllichau (Kr. Züllichau-Schwiebus) – Sulechów (Pow. zielonogórski); Quellen und Literaturhinweise zur brandenburgischen Geschichte unter besonderer Berücksichtigung des historischen Ostbrandenburgs; Verzeichnis der Abkürzungen und Siglen.
89. STRYJKOWSKI, Krzysztof: Udział wsi wielkopolskiej w akcji osadniczej na Ziemiach Zachodnich // W: *Pomorskie ścieżki... Studia ofiarowane prof. Kazimierzowi*

- Kozłowskiemu w 80. rocznicę urodzin* / red. Eryk Krasucki, Małgorzata Machalek, Radosław Ptaszyński. – Szczecin: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Szczecinie, Książnica Pomorska w Szczecinie, Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego, Wydawnictwo Karduk, 2022. – S. 57-72
90. SZUSZAKIEWICZ-IDZIASZEK, Agnieszka: Źródła finansowania małych i średnich przedsiębiorstw w województwie lubuskim. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2022. – 130 s. : il., wykr. ; 24 cm. – ISBN 9788366703674
91. ŚLADY osadnictwa epoki kamienia w dorzeczu Rzuchowskiej Strugi : praca zbiorowa / pod redakcją naukową Krzysztofa Czapli. – Głogów : Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Głogowie, 2022. – 212 s. : fot. il., mapy ; 30 cm. – ISBN 9788363349257
92. TATARZY na ziemiach zachodnich i północnych Polski po 1945 roku / red. nauk.: Aleksander Miśkiewicz, Beata A. Orłowska, Piotr J. Krzyżanowski ; Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża, 2022. – 330 s. : fot., portr. ; 25 cm
- Zawiera:* Wprowadzenie. Tatarzy – przybysze z ziem kresowych. **Część 1: Rozprawy:** Rafał Berger: Maciej Musa Konopacki – wileński Tatar z Wybrzeża; Paweł Popieliński: Zasłużeni Tatarzy z ziem zachodnich pochowani na cmentarzu tatarskim w Warszawie; Aleksandra Bolczyk-Shepherd, Grażyna Kostkiewicz-Górska: Osadnictwo tatarskie wokół Trzcianki po II wojnie światowej; Krystyna Monach: Grupa tatarska w Gorzowie Wielkopolskim : (zagadnienie rozpadu i asymilacji); Artur Konopacki: Tatarzy muzułmanie na ziemiach Rzeczypospolitej na przestrzeni dziejów : zarys historyczny; Mariusz Bieciuk, Piotr J. Krzyżanowski, Karolina Radłowska: Powojenne migracje po 1945 roku na ziemie zachodnie w pamięci Tatarów polskich; Michał Łyszczarz, Dżemila Smajkiewicz-Murman: Powojenne losy Tatarów w Gdańsku jako przykład udanej adaptacji społecznej; Dariusz A. Rymar: Bekir Radkiewicz (1889-1987) i jego żona Chanifa z domu Jakubowska (1897-1963) w świetle akt znajdujących się w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim; Iwona Bartnicka: Filmowe świadectwa asymilacji i patriotyzmu Tatarów polskich na przykładzie „Kurban-Bajram” (1958) Roberta Stando oraz „Pomerania ethnica”, część I „Tatarzy polscy”, część II „Tatarzy” (1995) Grzegorza Fedorowskiego i Janusza Mieczkowskiego. **Część 2: Tatarska Księga Wspomnień:** Wspomnienie o Rozalii Aleksandrowicz; Jan Gawel; Krzysztof Zaręba; Janusz Dreczka: Życie dla dobra wspólnego; Mierziemi Mirosława Miśkiewicz Korycka: Życie Tatarów we Wrocławiu po II wojnie światowej we wspomnieniach Mierziemi Mirosławy Miśkiewicz Koryckiej; Alej Miśkiewicz: Życie moje i mojej rodziny na ziemiach zachodnich; Aleksander Miśkiewicz: Wspomnienia, wspomnienia : w daleką drogę; Dżanetta Adamowicz: Dzieciące lata we Wrocławiu; Ewa Milkamanowicz: O moim tacie, zaradnym „wilku morskim” i obieżyświacie; Musa Çaxarxan Czacharowski: Tatarzy na zachodnich kresach; Leon Chazbijewicz – wspomnienia: Spisane 28 marca 2015 roku przez Aleksandrę Bolczyk-Shepherd; Jan Sobolewski – wspomnienia: Spisane 5 marca 2015 roku przez Aleksandrę Bolczyk-Shepherd; **Biogramy;** Postłowie. Selim Chazbijewicz: Tatarzy na ziemiach północno-zachodnich Polski po 1945 roku : tatarska księga wspomnień.
93. TELEMANN : Żary, Dolne Łużyce / teksty – Ireneusz Brzeziński, dr Stanisław Kowalski, Anna Kubiak ; tłumaczenie – Edward Zys. – Żary : Urząd Miejski, 2022. – 33, [1] s. : fot., il., mapa, portr. ; 24 cm. – ISBN 9788389214133

94. TRZY dekady działalności, trzy dekady rozwoju : Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku (1992-2022) / redaktor prowadzący Andrzej Buck, redakcja Grażyna Miłkowska, Ewa Mileczarek. – Zielona Góra : Pro Libris-Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida, 2022. – 243 s. : faksymilia, fot., portr. ; 29 cm. – ISBN 9788364393891
95. TURECZEK, Marcei: „Gazeta Międzychodzka” – przyczynek do problematyki stosunków polsko-niemieckich w prasie zachodniej Wielkopolski // W: *Granica 1920 na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim* / red. Marta Małkus, Kamila Szymańska. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T. ; Leszno : Muzeum Okręgowe w Lesznie, 2022. – S. 355-372
96. TURECZEK, Marcei: Kościół pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela w Międzyrzeczu. – Kraków : Wydawnictwo Avalon, 2022. – 119, [1] s.: fot. ; 21x21 cm
97. TURYSTYCZNE oblicza kłódawskich okolic : mapa turystyczna = Wanderkarte = tourist map 1:50 000. Plan centrum Kłodawy 1:15 000 / opracowanie kartograficzne Witold Czajka ; tekst i zdjęcia Urząd Gminy Kłodawa ; Sygnatura. – Zielona Góra : Sygnatura, [2022]
98. WASILEWSKI, Krzysztof: Regionalizm 2.0 : media hiperlokalne i małe ojczyzny. – Koszalin : Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, 2022. – 201 s. ; 24 cm
99. WCZESNOŚREDNIOWIECZNE grodzisko w Tarnawie Rzepińskiej / pod redakcją Bartłomieja Gruszki i Arkadiusza Michalaka. – Zielona Góra ; Świdnica : Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z/s w Świdnicy ; Szczecin ; Warszawa : Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, 2022. – 216 s. : fot., il., mapy, wykr. ; 30 cm. – ISBN 9788366463417, ISBN 9788392623472
100. WEISS, Anzelm: Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej : Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2022. – X, [4], 293, [2] s.: fot., mapa , portr. ; 23 cm. – (Studia Kościelnohistoryczne ; t. 1)
101. WIERNOWOLSKI, Stefan: W poszukiwaniu tożsamości. – Sulęcín : PHU Kacper, 2022.
102. WNOROWSKI, Jarosław: Kulinarne Lubuskie : turystyczny przewodnik po smakach województwa. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego ; Warszawa : Euro Pilot Sp. z o.o., [2022]. – 52 s. : fot., mapy ; 21x22 cm
103. WOJCIECHOWSKI, Adam: Przewodnik po znakowanych szlakach pieszych powiatu międzychodzkiego. – Międzychód : Drukarnia Międzychód, 2022. – 186 s. : fot.
104. WOJEWÓDZTWO poznańskie w latach 1945-1950 / red. nauk. Konrad Bialecki, Stanisław Jankowiak, Rafał Reczek ; Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział

w Poznaniu. – Poznań ; Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej, 2022. – 591 s. : fot., wykr. ; 25 cm

Zawiera: Stanisław Jankowiak: Wielkopolska w nowym systemie politycznym ; Czesław Osekowski: Związki Wielkopolski z Ziemią Lubuską w pierwszych latach po II wojnie światowej; Jan Miłosz: Najważniejsze przemiany struktury ekonomicznej Wielkopolski w pierwszych latach po II wojnie światowej; Tadeusz Janicki: Problemy wsi i rolnictwa w województwie poznańskim w latach 1945-1950; Waldemar Handke: Sowietci w Wielkopolsce w pierwszym okresie po zakończeniu II wojny światowej; Rafał Kościański: Powstanie aparatu bezpieczeństwa w województwie poznańskim w 1945 r.; Marcin Jurek: Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu w latach 1945-1948; Rafał Sierchuła: Środowisko Stronnictwa Narodowego na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. w Wielkopolsce w świetle opracowań Urzędu Bezpieczeństwa. Zarys problemu; Daniel Koteluk: Ruch ludowy w województwie poznańskim w latach 1945-1950. Zarys dziejów; Piotr Orzechowski: Polskie Stronnictwo Ludowe w Poznaniu w latach 1945-1947. Wybrane zagadnienia; Elżbieta Wojcieszek: Rola Kościoła katolickiego w zasiedlaniu zachodnich rubieży województwa poznańskiego w latach 1945-1950; Marcin Tunak: PPR/PZPR wobec Kościoła w Wielkopolsce w latach 1945-1950; Arkadiusz Słabig: Ukraińcy w województwie poznańskim w latach 1947-1950; Robert Kolasa: Sytuacja ludności niemieckiej w Pile w latach 1945-1946; Hanna Kurowska: Procesy demograficzne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950; Przemysław Bartkowiak: Tworzenie polskiej administracji na Ziemi Lubuskiej od zakończenia II wojny światowej do momentu powstania Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wielkopolskim (1946 r.). Etapy zasiedlania Ziemi Lubuskiej do 1950 r.; Rafał Leśkiewicz: Sądownictwo wojskowe w Wielkopolsce w latach 1945-1956 jako narzędzie komunistycznego aparatu represji; Maciej Kościuszko: Kwestia aprowizacji w kontekście obecności wojsk Armii Czerwonej na terytorium województwa poznańskiego w latach 1945-1946; Bartosz Kuświk: Związek Harcerstwa Polskiego w województwie poznańskim w latach 1945-1950; Zbigniew Bereszyński: Podziemna Armia Skautowska w Gnieźnie w latach 1949-1951; Natalia Fabiszewska-Domke, Radosław Domke: Prasa lubuska w latach 1945-1950; Małgorzata Szymczak: Aktywizacja zawodowa kobiet na łamach wielkopolskiej i lubuskiej prasy lokalnej w latach 1945-1950; Katarzyna Florczyk: Powojenna szkoła we wspomnieniach uczennic Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Klaudyny Potockiej w Poznaniu; Dariusz A. Rymar: Usunięcie z PPR wicewojewody poznańskiego Floriana Kroenkego w świetle dokumentu z zespołu Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Gorzowie Wielkopolskim z 16 października 1948 r.; Marceł Tureczek: O niektórych wyzwaniach wobec badań nad początkami i tożsamością Ziemi Lubuskiej; Karol Siemaszko: Przystępstwo od narodowości polskiej w okresie II wojny światowej w świetle orzecznictwa Sądu Okręgowego w Zielonej Górze oraz Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1946-1950. Przyczynek do badań; Anna Chmielewska-Metka: Obraz funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lesznie w 1945 r. na podstawie zachowanych akt osobowych; Renata Knyspel-Kopeć: Międzynarodowe Targi Poznańskie w latach 1947-1950 jako wizytówka odradzającej się Polski w świetle prasy krajowej.

105. WOLDENBERCZYCY – bliscy i znani : żołnierze Września 1939 i Powstania Warszawskiego : praca zbiorowa / pod red. Andrzeja Pazdy ; Stowarzyszenie Woldenberczyków. – Poznań ; Dobiegniew : Stowarzyszenie Woldenberczyków, 2022. – 302 s.: fot., il., portr. ; 25 cm

Zawiera: Andrzej Pazda: Słowo wstępne. **Biogramy:** W. Dembek: Władysław Babski; A. Grzybowski: Kazimierz Baj; E. Cadler, E. Kaczmarek: Zdzisław Bitner; A. Grzybowski:

Henryk Borakowski; A. Pazda: Marian Brandys; D. Stawicki: Arkady Brzezicki; A. Grzybowski: Jan Feliks Busiakiewicz; W. Chlebda: Stanisław Chlebda; D. Stawicki, A. Pazda: Jan Chmurowicz; I. Choraszevska: Damazy Choraszewski; W. Ciężkowski: Marian Ciężkowski; J. Tuliszka, W. Samól: Franciszek Dąbrowski; W. Dembek: Wacław Mikołaj Dembek – jr.; W. Domański jr.: Witold Stanisław Domański; D. Stawicki: Otto Fiński; M. Korobacz: Julian Frankowski; Z. i M. Frankowscy: Kazimierz Frankowski; D. Stawicki: Jerzy Fularski; J. Tuliszka, W. Samól: Stefan L. Grodecki; J. Tuliszka, W. Samól: Jan Gryczman; A. Guzdek: Ludwik Guzdek; J. Jędrusiak: Eugeniusz Jędrusiak; B. Kaptureczak: Lucjan Kaptureczak; M.H. Niżankowska: Wincenty Klimczewski; M. i E. de Mezer: Edmund I. Kolendowski; M. Listkiewicz: Ryszard Koncewicz; W. Kosicki: Henryk Kosicki; B. Kozłowska: Wacław Kotański; J. Tuliszka, W. Samól: Zdzisław Kregielski; D. Stawicki: Józef Kuropieska; D. Stawicki: Kazimierz Laskowski; K.P. Małys OSB: Innocenty Libura; M. Ziółkowski: Witalis Ludwiczak; A. Matuchniak-Mystkowska: Konrad Majcherski; Sł. Maleszka: Edmund Maleszka; Ł. Kościółek: Kazimierz Michałowski; D. Stawicki: Jan Mickunas; W. Młodziejowski: Jerzy Młodziejowski; R. Niczko: Michał Niczko; Wł. Paluchowski: Marian Paluchowski; A. Grzybowski: Antoni Paprocki; A. Pazda: Zygmunt Pazda; J. Tuliszka, W. Samól: Józef Pelka; M. Cronin: Kazimierz Pierzchlewicz; W. Pięłowska: Roman Pięłowski; M. Czarnecka: Zenon Polak; A. Grzybowski: Zbigniew Przybyszewski; T. Kosicka: Leon Ratajczak; K. Rowiński: Zbigniew Rowiński; A. Pazda: Kazimierz Rudzki; U. K. G. i T. Rutkowscy: Tadeusz Rutkowski; L. Rytwiński: Witold Rytwiński; W. Dembek, D. Jałoszyński, K. Grzybowski: Władysław Sierko; M. Izydorczak: Eugeniusz Skupiński; W. Dembek: Zygmunt Sochoń; D. Stawicki: Henryk Stawicki; A. Grzybowski: Kazimierz Świtalski; A. Pazda: Wacław Szalewicz; A. Pazda: Kazimierz Szalewicz; J. Tuliszka, W. Samól: Edward Szewczuk; J.R. Taylor: Leon Taylor; K. Wyrzykowska: Józef Tokarczyk; J. Trojanowski: Edward Trojanowski; D. Stawicki: Wojciech Trojanowski; J. Uniatycki: Michał Uniatycki; A. Pazda: Józef Unrug; A.M. Wallner: Alfred Maksymilian Wallner; J. Wierzbicki: Gabriel Wierzbicki; A. Wiro-Kiro: Władysław Wiro-Kiro; W. Szczęsna: Zygmunt Wójcik; O. Zaleski: Stanisław Zaleski; P. Słowiński: Twórcy poezji woldenberskiej; A. Matuchniak-Mystkowska: Historie jenieckie.

106. „WRACAMY do korzeni...” : album pamiątkowy z okazji powrotu samorządu gospodarczego Ziemi Lubuskiej do starej siedziby / [opracowanie, projekt graficzny i materiały archiwalne] ; Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa, 2022. – 76 s. : fot., portr. ; 23x32 cm
107. WYBRANE karty z historii Nadleśnictwa Bolewice. – (Wydanie II, rozszerzone). – Bolewice: Nadleśnictwo Bolewice, 2022. – 370 s. : fot., il., mapy, portr. ; 24 cm
Zawiera: Tadeusz Szymański: Przestrzenne usytuowanie i rys historyczny Nadleśnictwa Bolewice; Grzegorz Roszkowiak, Jakub Mikołajczyk: Karta z historii najnowszej; Zdzisław Włodarczyk: Bolewice w wieku XIX. Wieś – folwark – las; Przemysław Terlecki: Grodzisko; Karolina Korenda-Gojdz: Wsie na prawie ołęderskim na terenie Nadleśnictwa Bolewice; Małgorzata Rutkiewicz-Hanczewska: Nazewnicy krajobraz terenów Nadleśnictwa Bolewice; Jarosław Szalata: Leśny parking na granicy, która łączy, a nie dzieli; Jarosław Szalata: Mapa lasów z 1938 roku – świadectwo misji społecznej leśników; Natalia Hybsz: Apolinary Kurowski – pułkownik, powstaniec, dzierżawca dóbr bolewickich; Przemysław Terlecki: Fischerowie von Mollard; Grzegorz Roszkowiak: Roman Grus – patriota, leśnik, wynalazca; Grzegorz Roszkowiak: Leśna praktyka Józefa Rivolego; Maksymilian Frąckowiak: Węgielnia. Tajemnice leśnych mogił; Zdzisław Kościański: Bolewicko (gmina

- Miedzichowo) – Miejsce Pamięci Narodowej. Pamiętamy – nie zapomnimy; Grzegorz Urbanek: Wojna graniczna i wytyczenie granicy polsko-niemieckiej w okolicach Bolewic (1918-1920); Jarosław Szalata: Leśne i przyrodnicze wątki w kronice dawnej szkoły w Silnej Nowej; Grzegorz Roszkowiak, Jakub Kozłowski: Pisali o nas... ; Trudne czasy i wielkie zadania: Ze wspomnień Teodora Łuszczaka (1914-1991) nadleśniczego Nadleśnictwa Levice; Karolina Korenda-Gojdz: Praca leśniczego w XIX w. (na przykładzie dóbr majątności pszczewskiej); Grzegorz Roszkowiak: Skarby w nasionach drzew, czyli historia i współczesność „sosny bolewickiej”; Jakub Kozłowski: Historia przemian krajobrazu leśnego na terenie Nadleśnictwa Bolevice; Andrzej Rodziewicz: Geomorfologia i ukształtowanie terenu; Jakub Mikołajczyk: Walory przyrodnicze Doliny Kamionki; Paweł Anders: Krajoznawcze walory terenu Nadleśnictwa Bolevice.
108. WYDZIAŁ Nauk Społecznych Uniwersytetu Zielonogórskiego (1971-2021) : tradycje i teraźniejszość / redakcja naukowa Edyta Bartkowiak. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2022. – 231 s. : fot., portr. ; 25 cm. – ISBN 9788378424918
109. ZBAWCZA moc Boga w historii Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej : w roku jubileuszy: 50-lecia diecezji, 25-lecia wizyty Jana Pawła II / [opracowanie: bp Paweł Socha]. – Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2022. – 61, [1] s. : fot., mapa, portr. ; 23 cm
110. ZDANOWICZ, Wiesław: Komu zawdzięczamy – kim jesteśmy: biografie wybrane nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego Nr 13 im. Henryka Sienkiewicza w Świebodzinie 1945-2015. – Świebodzin: Starostwo Powiatowe w Świebodzinie, 2022. – 203, [1] s. : fot., il. ; 22x22 cm . – ISBN 9788360389805
111. ZESZYTY Naukowe. Nowa Marchia – Prowincja Zapomniana – Ziemia Lubuska – Wspólne Korzenie / red. Sławomir Szenwald ; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta. Nr 15 (2022). – Gorzów Wlkp.: WiMBP, 2022. – 200 s.; 23 cm
- Zawiera:* Remigiusz Grochowiak: Początki komunikacji miejskiej w Gorzowie Wielkopolskim. Historia omnibusów konnych w latach 1885-1914; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Górnictwo węgla brunatnego w dawnym powiecie gorzowskim (1847-1926); Katarzyna Sanocka-Tureczek: Pomnik żołnierzy I wojny światowej w Lipkach Wielkich; Dariusz Pstuś, Sascha Sabien: Fortyfikacje niemieckie na obszarze Kostrzyńskiej Komendantury Fortecznej w latach 1921-1934. Zarys problematyki; Grzegorz Urbanek: Służba wojskowa ochotników SS Wallonien na Ziemi Międzyrzeckiej (1941-1943); Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak: Szpital psychiatryczny w Obrzycach w latach 1904-1945. Od triumfu nauki do triumfu barbarzyństwa; Michał Dworczyk, Piotr Maliński: Głosy z przeszłości: trzy unikalne dokumenty pisane ze zbiorów mieszkowickiego muzeum; Andrzej Chmielewski: 1945 Landsberg nad Wartą – podpalone miasto; Wolfgang D. Brylla: Północ – południe. Kolarstwo w Żarach i Żaganiu.
112. ZESZYTY Żagańskie / kol. red. Wiesław Chłopek przewodn./ Nr 22. – Żagań : Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, 2022. – 96 s. : il. ; 21 cm. – ISSN 1644-8588
- Zawiera:* Stanisław Byczkowski: Pałac książęcy w Żaganiu i jego odbudowa (cz. 1); Stanisław M. Drygałski: Kalendarium historyczne Ziemi Żagańskiej. Okres piastowski

- 1330-1339; Bogdan Sztuba: Zygfryd Czapczyński (1946-2016) znany żagański lekarz medycyny, specjalista radiologii; Robert W. Zarzycki: „Most kolejarzy” grozi zawaleniem; Zbigniew Bujkiewicz: Jaki przemysł istniał w Żaganiu w 1945 roku?; Zbigniew Malik: Dowodziłem w transformacji (cz. 1); Wiesław Urban: 450. rocznica urodzin Johanna Keplera 1571-2021. Kalendarium Keplerowskie; Marek Łazarz: Generał w niewoli; Wiesław Maciuszczak: Wymiana pieniędzy w 1950 r. na terenie powiatu żagańskiego (cz. 1); Roman Haczekiewicz: Nowe publikacje o Bironach i ich potomkach; Urszula Sitarz: Leksykon Artystów Śląska; Mirosław Walczak: Zaginiony pomnik sportowców; Zbigniew K. Popiel: Zegar kościoła miejskiego w Żaganiu; Beata Pawlikowska: Imieniny Doroty; Mirosław Kasztel: Szpital św. Doroty w Żaganiu. Przesłanki jego fundacji; Wiesław Chłopek: Herby opatów żagańskiego klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna (cz. 1); Henryk Janikula: Czy Ferdynand i bił halerze w żagańskiej mennicy? (cz. 1).
113. ZIELONA Góra w poezji i prozie : almanach literacko-fotograficzny : księga wydana z okazji 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia nadania praw miejskich / pod redakcją Roberta Rudiaka i Haliny Bohuty-Stapel . – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2022. – 169, [1] s, [32] s. tab. : faksymilia, fot, il, portr ; 25 cm. – ISBN 9788395432873
114. ZIELONA Góra w sztuce : [katalog wystawy, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 16 lutego – 24 kwietnia 2022] / redakcja: Leszek Kania, Marta Gawęda-Szymaniak, Jacek Gernat ; wybór i opracowanie dzieł: Marta Gawęda-Szymaniak, Jacek Gernat, Leszek Kania ; autorzy tekstów: Marta Gawęda-Szymaniak, Jacek Gernat, Leszek Kania, Tomasz Kowalski ; tłumaczenie na język angielski: Marzena Lachowicz, tłumaczenie na język niemiecki Anna Kubrak. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej : Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2022. – 225, [3] s. : faksymilia, fot., il., plan ; 22x28 cm. – ISBN 9788395972089
115. ZIELONOGÓRSKIE Studia Bibliotekoznawcze. Z. 13-14 / pod redakcją Przemysława Bartkowiaka, Anny Urbaniak. – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida, 2021-2022. – 188 s. : fot., il., wykr. ; 24 cm. – ISBN 9788364393488
- Zawiera m.in.:* Potencjał informacyjny regionalnych zbiorów i baz danych – narzędzia i metody ich wykorzystania: Anna Urbaniak: Bibliografia Ziemi Lubuskiej 1945-2021. Realizacje, wyzwania, problemy; Agnieszka Urbaniak: Dokumenty Życia Społecznego z kolekcji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze – wyzwania i potencjały.
116. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. T. 8 (2022). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej ; Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2022. – 305 s. : il., portr., tab., mapy ; 23 cm. – ISSN 2450-3355
- Zawiera:* **100 lat Muzeum w Zielonej Górze:** Małgorzata Ziemska: Serce wołyńskiej kolekcji zostaje w Zielonej Górze! O darze rodziny Marcinkowskich na stulecie Muzeum; Muzeum o wyrazistym obliczu – z dyrektorem Leszkiem Kanią o jubileuszu 100-lecia Muzeum w Zielonej górze rozmawia Alina Polak-Woźniak; Arkadiusz Cincio, Tomasz Kowalski: 100 lat zielonogórskiego Muzeum w anegdocie. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Rysunki Friedricha Bernharda Wernera jako źródło do badań nad wyglądem nowożytnych

fortyfikacji obronnych dawnego księstwa głogowskiego; Grzegorz Bosa: Dzieje zespołu pałacowo-folwarcznego w Stypulowie Dolnym na tle historii wsi; Marek Nowacki: Leniwka (Rohrmühle) w okolicy Świebodzina – próba opowiedzenia historii Andrzej Kirmiel: Johann Jacob Volmer i międzyrzeckie sukiennictwo; Andrzej Kirmiel: Napoleon w Międzyrzeczu; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Carl Adolph Pohlenz – odkrywca zielonogórskiego węgla brunatnego; Andrzej Chmielewski: Crossen an der Oder 1945 – obronić przyczółek; Robert Skobelski: „Odwilżowe” wybory do Sejmu PRL ze stycznia 1957 roku na Ziemi Lubuskiej. **Sylwetki:** Zdzisław Szproch: Syberyjska i więzienna przeszłość Jerzego Kasprzaka – lekarza radiologa z Drezdenka; Robert Rudiak: Henryk Szyłkin (1928-2022). Ostatni pionier lubuskiej literatury; Robert Rudiak: Zbigniew Rynda (1935-2021) – lubuski literat i dziennikarz. **Materiały i sprawozdania:** Marlena Magda-Nawrocka: Park Tysiąclecia i odkrycia archeologiczne. **Recenzje:** Mirosława Szott: Kronikarz Myszkiewicz: Igor Myszkiewicz, Ilustrowana kronika Zielonej Góry. The Illustrated Chronicle of Zielona Góra, Zielona Góra 2021. **Miscellanea:** Tomasz Jaworski: Ważkość słowa a powstanie i rozwój kopalń węgla brunatnego w Dolnych Łużycach; Piotr Marczenia: „Ojczyzna – to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie” – losy ewangelickiego cmentarza w Podłej Górze (Steinbach); Tomasz Kalicki: Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Sentymalny spacer po nekropolii. **Bibliografia:** Agata Grzelak, Grażyna Kostkiewicz-Górska (zest. A. Polak-Woźniak) Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2021 (wybór). Noty o autorach.

117. ZIEMIA Międzyrzecka w przeszłości : seria monograficzna. T. 20 / red. nauk. Marceli Tureczek, Grzegorz Urbanek, współpraca Izabela Stopyra. – Kraków : Awalon, 2022. – 358 s. : fot., tab. ; 24 cm.

Zawiera: **Dwudziestolecie serii:** Marceli Tureczek: Dwadzieścia lat badań przeszłości Ziemi Międzyrzeckiej; Paweł Stachowiak: Dwadzieścia lat badań archeologicznych na Ziemi Międzyrzeckiej; Grzegorz Urbanek: Dwadzieścia lat badań nad fortyfikacjami na Ziemi Międzyrzeckiej. **Artykuły recenzowane:** Jakub Łojko: Regestr krescency z lat 1696-1697 jako przyczynek do badania ludności wsi starostwa międzyrzeckiej drugiej połowy XVII i początku XVIII wieku; Ryszard Patorski: Konwiarze twórcami podobraz portretów trumiennych, tablic inskrypcyjnych i herbowych; Roland Prejs: Z przozopografii opactwa cystersów w Bledzewie. Stan personalny zakonników w 1812 roku i ich dalsze losy; Piotr Maciej Dziembowski: Małżeństwa mieszane w parafii ewangelickiej w Międzyrzeczu (1826-1850). Przyczynek do genealogii i demografii Ziemi Międzyrzeckiej; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Górnictwo węgla brunatnego w okolicy Trzemeszna Lubuskiego – kopalnie „Fannys Glück” oraz „Kohlenwerke Schermeisel”; Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak: Między Prowincją Poznańską a Marchią Graniczną. Okoliczności przeniesienia Starostwa Krajowego z Poznania do Obrzyca w 1919 roku; Marceli Tureczek: Dzwony z 1939 roku dla kościoła pw. św. Józefa w Silnej oraz dla kaplicy cmentarnej w Pącach; Miron Urbanek: Walory zabytkowe linii kolejowej z Międzyrzecza do Toporowa; Katarzyna Sanocka-Tureczek: Kronika Szkoły Podstawowej w Prądówce; Tomasz Szafraniec: Zarys dziejów i ludzie Sądu Rejonowego w Międzyrzeczu w latach 1990-2021. **Komunikaty:** Andrzej Chmielewski: Orszak Jagielloński w Bledzewie; Dariusz Brożek: Pieniądz zastępczy w byłych powiatach międzyrzeckim i skwierzyńskim; Urszula Seifert: Pierwsze na wsi polskiej muzeum regionalne w Przyprostyni; Iłona Skiba, Marceli Tureczek: Wokół 75. rocznicy akcji „Wisła” na Ziemi Międzyrzeckiej. **Polemiki i recenzje:** Jakub Łojko, Jerzy Łojko: Żydzi i inne grupy narodowościowe w Międzyrzeczu. Kilka uwag na marginesie prac Andrzeja Kirmieła. **Słownik Biograficzny Ziemi Międzyrzeckiej:** Izabela Stopyra (red.): Materiały do Słownika Biograficznego Ziemi Międzyrzeckiej.

118. ZIEMIE Zachodnie i Północne : Niemcy : mniejszości i migracje : bezpieczeństwo międzynarodowe. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Andrzejowi Saksonowi / redakcja naukowa Andrzej Stelmach, Adam Barabasz, Cezary Trościak. – Poznań : Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, 2022. – 681 s. : fot., mapy, portr., wyk. ; 25 cm
- Zawiera m.in.:* Małgorzata Bukiel: Instytut Zachodni jako koordynator socjologicznych badań Ziem Zachodnich i Północnych. Działalność Sekcji Socjograficznej w latach 1956-1964; Ryszard Kowalczyk: Regionalizm oraz idee „małej ojczyzny”, patriotyzmu i edukacji; Maria Szmeja: Ziemie Zachodnie i Północne w polskim opisie socjologicznym; Marcei Turczek: Dzwony z terenów Zachodniej i Północnej Polski jako „res politicae” w stosunkach polsko-niemieckich; Marcin Dębicki: Miasta podzielone, pogranicze, „byty przyległe” i ujęcie całościowe. O czterech poziomach sąsiedztwa polsko-niemieckiego; Witold Stankowski: Niemiecy wypędzeni w relacjach polsko-niemieckich po II wojnie światowej; Marta Pęczak, Anna Wysocka: Andrzej Sakson. Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa.
119. ZROBIĘ serce / koncepcja Aleksandra Kubiak i Wojciech Kozłowski ; pod redakcją Anny Łazar ; autorzy tekstów Paweł Dybel, Marta Gendra, Wojciech Kozłowski, Aleksandra Kubiak, Anna Łazar, Marta Miś, Karol Sienkiewicz, Marek Wasilewski ; tłumaczenie Marcin Wawrzyńczak. – Zielona Góra : BWA Zielona Góra, 2022. – 249, [2], 241 s. : fot., il., portr. ; 25 cm. – ISBN 9788361440031

Zestawiła: Alina Polak-Woźniak

Noty o autorach

Grzegorz Bosy – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy, który zajmuje się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska w XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

Ewa Burda – stopień naukowy doktora nauk biologicznych uzyskała w 2020 roku broniąc rozprawy pt. „Kondycja fizjologiczna piskląt bociana białego *Ciconia ciconia* gniazdującego w kolonii i poza nią”. W Ośrodku Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego pracuje od początku jego powstania. Od roku 2010 bierze udział w badaniach dotyczących ekofizjologii bociana białego w zachodniej Polsce. Obecnie zaangażowana w projekt reintrodukcji dropia *Otis tarda* w Polsce. Zainteresowania naukowe to: ekofizjologia ptaków, ochrona ptaków w mieście, wpływ czynników antropogenicznych na bioróżnorodność, ochrona bioróżnorodności, synurbizacja zwierząt. Prywatnie joginka, fanka tatuaży i piercingu, wielbicielka psów – właścicielka trzech bulterierów i dwóch kotów, zakochana w muzyce, zwłaszcza elektronicznej. E-mail: e.burda@wnb.uz.zgora.pl.

Zbigniew Czarnuch – pedagog, historyk-regionalista, publicysta, społecznik, rzecznik polsko-niemieckiego pojednania, badacz pograniczy, inspirator wielu działań na rzecz ochrony kulturowego dziedzictwa regionu lubuskiego. Od 1945 roku w Witnicy. W latach 1952-1956 studiował historię na uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie. W latach 1956-1968 pracował w szkolnictwie w Zielonej Górze, potem w Poznaniu (członek zespołu eksperymentu pedagogicznego prowadzonego przez prof. Heliodora Muszyńskiego), Warszawie (w Głównej Kwaterze

ZHP zajmował się historią tej organizacji i prowadził w TVP – Teleranek program dla dzieci poświęcony dziejom rodziny pod tytułem „Sekretarzyk Rodzinny”), następnie uczył w Lesku pod Siedlcami, a od roku 1981 w Witnicy. Założyciel słynnego zielonogórskiego szczepu harcerskiego Makusyny, który opiekował się zachowanym fragmentem i ruinami zamku w Siedlisku (Carolath) oraz twórca Witnickiej Izby Regionalnej, a także Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Inicjator przedsięwzięć związanych z ratowaniem zespołu pałacowego w Dąbroszynie oraz pomysłodawca, współorganizator i do dziś członek redakcji „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Współpracownik czasopisma „Trakt Warta-Odra”. Rzecznik współpracy z dawnymi mieszkańcami Nowej Marchii (*Samozwańcze konsulaty*, 2013). Organizator konferencji popularnonaukowych, autor, współautor i redaktor blisko 400 publikacji, w tym m.in. licznych tekstów publicystycznych oraz tomu wspomnień polskich i niemieckich autorów, ponadto prac poświęconych dziejom traktu Berlin-Królewiec, słupów milowych poczty pruskiej na Ziemi Lubuskiej, melioracji i kolonizacji Błot Warciańskich, dziejom kostrzyńskiej twierdzy pierścieniowej, pałaców w Dąbroszynie i w Sosnach, historii miasta i gminy Witnica oraz postaciom Maurycego de Nassau, F.F. von Brenkenhoffa i Jana z Kostrzyna. Honorowy Obywatel Witnicy (2007) i Zielonej Góry (2004). Pomysłodawca i kierujący projektem obchodów jubileuszu 900-lecia powstania diecezji lubuskiej.

Jacek Gernat – doktor nauk humanistycznych, historyk sztuki, absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie obronił również rozprawę doktorską (pod kierunkiem prof. dr. hab. Tadeusza J. Żuchowskiego) pt. *Od Klahrów do Thammów – modele funkcjonowania rodzinnych przedsiębiorstw rzeźbiarskich w Kotlinie Kłodzkiej i na Śląsku w XVIII-XX w.* Na przełomie lat 2013-2014 oraz od września 2017 roku pracownik Działu Sztuki Współczesnej Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. W ramach swojej pracy zawodowej m.in. brał udział w pracach nad przygotowaniem nowej ekspozycji stałej sztuki współczesnej w zielonogórskim Muzeum oraz był kuratorem i współkuratorem wybranych wystaw organizowanych przez Dział Sztuki Współczesnej MZL. Zajmuje się ponadto edukacją artystyczną i muzealną. Autor artykułów i opracowań poświęconych sztuce dawnej oraz współczesnej. Jego zainteresowania obejmują rzeźbę XVIII-XX w. oraz sztukę współczesną, w tym zwłaszcza polską sztukę po 1945 roku.

Agnieszka Gontaszewska-Piekarz – doktor nauk o Ziemi, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim, absolwentka geologii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 2001 związana z Instytutem Budownictwa UZ, obroniła doktorat w roku 2006 z zakresu geologii inżynierskiej. Główne zainteresowania naukowe to historia górnictwa węgla brunatnego oraz warunki geologiczno-inżynierskie Ziemi Lubuskiej. Autorka ponad 80 prac naukowych z tego zakresu.

Agata Grzelak – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Starszy bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana K. Norwida w Zielonej Górze.

Tomasz Jaworski – profesor zwyczajny, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, emerytowany profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specjalizuje się w demografii i historii gospodarczej. W latach 1999-2001 kierownik Zakładu Dydaktyki Historii, a w latach 2001-2014 kierownik Zakładu Demografii i Historii Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ważniejsze publikacje: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego* (1993), *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.* (1998), *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.* (2007), *Polska między Litwą a Saksonią 1505-1815* (2014), *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.* (2018), *Od szycia ocalenia do Call center. Saga rodu Aleksandra Szlama* (2021). Honorowy Obywatel Żar. Twórca i wieloletni Prezes Towarzystwa Studiów Łużyckich, a także redaktor naczelny „Zielonogórskich Studiów Łużyckich”.

Tomasz Kalicki – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

Mirosław Kasztel – żaganianin od urodzenia, historyk z zamiłowania i wykształcenia (absolwent historii Uniwersytetu Zielonogórskiego), krajoznawca i regionalista, filatelista, kolekcjoner żagańskich pamiątek przeszłości. W latach 1975-1983 członek żagańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami działającej przy żagańskim Oddziale PTTK. Od 1975 roku Społeczny Opiekun Zabytków. Współzałożyciel w 2010 roku stowarzyszenia Bobrawa – Towarzystwo Przyjaciół Euroregionu oraz w 2012 roku Żagańskiego Towarzystwa Historycznego, członek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Oddział Lubuski. Popularyzator dorobku kulturowego Żagania i obszaru dawnego księstwa żagańskiego. Autor wielu artykułów publikowanych w „Zeszytach Żagańskich” i „Lubuskich Materiałach Konserwatorskich”, a także książek: *Żagań oraz ziemie Księstwa Żagańskiego w czasie Piastów i Sasów 1202-1549. Kalendarium* (nominowana w 2016 roku do Lubuskiego Wawrzynu Naukowego) i *Męczeństwo św. Doroty, rzeźba Félicie de Fauveau z kaplicy szpitala św. Doroty w Żaganiu* (2020). Zainteresowania badawcze związane są z historią Żagania oraz ziem znajdujących się w granicach dawnego księstwa żagańskiego i obejmują m.in.: osadnictwo oraz dorobek ekonomiczny, kulturowy i polityczny księstwa żagańskiego; warsztat snycersko-malarski Mistrza Ołtarza z Gościszowic; żagańskie opactwo kanoników regularnych reguły św. Augustyna. Ponadto w kręgu zainteresowań znajduje się okres XIX w., związany z rodziną Bironów i Talleyrandów, zwłaszcza czasy księżnej Doroty Talleyrand-Périgord oraz ostatnich właścicieli księstwa żagańskiego, w tym księcia Bosona II i podejmowane przez niego próby sprzedaży żagańskiego lenna tronowego dla III Rzeszy. Innym polem badawczym jest okres po 1945 roku, tu m.in. prowadzona między Polską a Francją sprawa odszkodowań za znacjonalizowane mienie Talleyrandów oraz temat zaginionych skarbów żagańskiego pałacu, w tym odnalezionego w archiwach rosyjskich Archiwum Talleyrandów. Osobna działalność skupia się na problematyce powojennego osadnictwa i kultywowaniu pamięci o tragicznych losach zesłańców Sybiru.

Józefa Klimowicz, z domu Sykała (1925-2023) – urodziła się w Vítázovcach na Słowacji, repatriantka z Czechosłowacji, mieszkanka Koła (powiat żarski), po wojnie i po wyjściu za mąż zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego. Mama dwóch córek (Marii i Grażyny) oraz dwóch synów (Pawła i Tadeusza).

Grażyna Kostkiewicz-Górska – absolwentka etnografii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim. Pracowała w Muzeum im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim, a od ponad 35 lat w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Starszy kustosz, kierownik zbiorów Działu Zbiorów Regionalnych, zajmuje się historią regionu, a w szczególności dziejami Tatarów na Ziemiach Zachodnich. Autorka licznych zestawień bibliograficznych, a także redaktor i współredaktor wielu opracowań publikowanych przez WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim.

Tomasz Kowalski – absolwent studiów historycznych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego (1999). Pracę magisterską pt. „Ikonografia Zielonej Góry” napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Wojciecha Strzyżewskiego. Od 1978 roku pracuje, z przerwą na studia, w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Od 1994 roku współtworzy zielonogórski kabaret „Ciach”. Zainteresowania badawcze autora koncentrują się wokół starej ikonografii Zielonej Góry oraz historii winiarstwa zielonogórskiego.

Anitta Maksymowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Główne zainteresowania badawcze: XIX- i XX-wieczna polska i niemiecka emigracja zamorska, tematyka polonijna, powojenne osadnictwo na Ziemi Lubuskiej oraz problematyka tożsamości lubuskiej. Autorka książek, m.in.: *Emigracja z pogranicza Brandenburskiej, Śląska i Wielkopolski do Australii w latach 1838-1914; Prussian Past – Polish Present. Reflections on a South Australian Migration Story; Agnieszka Wisła i działalność kobiet w Ameryce na rzecz ochotników i weteranów Błękitnej Armii; W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek – obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake (1917-1919); Rok 1945 i pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej w relacjach świadków historii* oraz innych publikacji i wystaw w zakresie ww. tematów. Redaktor naczelna rocznika „Ziemia Lubuska”.

Mieczysław Malec – ur. w 1929 roku w Vítázovcach na Słowacji, reemigrant z Czechosłowacji, mieszkaniec Wrocławia, wcześniej Brodów (powiat żarski), żołnierz – major rezerwy Polskich Sił Lotniczych.

Lubomir Oleśniewicz – magister pedagogiki kulturalno-oświatowej, emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół im. Stefana Żeromskiego w Drezdenku. W latach 1966-1968 kierował Miejskim Domem Kultury w Drezdenku, nauczyciel plastyki w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym, gdzie pracował do 2002 roku. Aktywny uczestnik życia kulturalno-społecznego w regionie, m.in. jako sekretarz Strzelecko-Krajeńskiego Towarzystwa Kultury oraz członek zarządu gminnego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Drezdenku. Od 1995 roku sekretarz i fotografik „Kwartalnika Drezdeneckiego” do końca jego ukazywania się w 2017 roku. Od 2002 roku sekretarz Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury, które po odejściu

wielu jego członków ogranicza swoją działalność do prac badawczych i edycyjnych jego Sekcji Badań Regionalnych.

Czesław Osękowski – profesor nauk humanistycznych, historyk i politolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. W pracy naukowej zajmuje się dziejami Zielonej Góry, Ziemi Lubuskiej, pogranicza polsko-niemieckiego i najnowszą historią Polski. Jest autorem ośmiu książek i ponad 200 artykułów naukowych. W latach 2005-2012 był rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego, w latach 2012-2015 kierował Zespołem do spraw Połączenia Miasta i Gminy Zielona Góra we Wspólny Samorząd Terytorialny, w latach 2008-2023 przewodniczył Radzie Muzeum Ziemi Lubuskiej. Jest znawcą i kolekcjonerem śląskiego malarstwa pejzażowego sprzed 1945 roku.

Alina Polak-Woźniak – ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Zielonogórskim, pracę doktorską pod kierunkiem prof. Kazimierza Bobowskiego z zakresu dyplomatyki obroniła w 2011 roku. Od wielu lat pracuje w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Do najważniejszych wystaw, jakie zorganizowała należą: *Dawne zielonogórskie restauracje; Panie i Panowie, trzymajcie kapelusze!!/Dámy a Pánové, držte si klobouky! Wystawa ze zbiorów Muzeum w Nowym Jicinie; Archivum Grünbergensium. Zielonogórskie manuskrypty z lat 1382-1799 ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz kolekcji prywatnych; Dawne zielonogórskie atelier fotograficzne 1858-1945*. Specjalizuje się w paleografii neogotyckiej oraz odczytywaniu rękopisów (ulubiony okres: XVI-XVII w.).

Andrzej Talarczyk – doktor nauk humanistycznych, germanista (literaturoznawca), pracownik Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego (Zakład Literaturoznawstwa Porównawczego). Studia na UAM w Poznaniu i Uniwersytecie Lipskim (Niemcy). Pracownik WSP w Zielonej Górze w latach 1976-1985. Dłuższe pobyty stypendialne na uniwersytetach w Lipsku, Berlinie Zachodnim, Frankfurtu nad Menem, Saabrücken, Kilonii i Greifswaldzie. Specjalizacja naukowa: niemiecka literatura XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem lat 60. i 70. (studenckie ruchy protestu i ich wpływ na dalszy rozwój literatury RFN), kultura i literatura historycznej Nowej Marchii. Od 1992 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Ostsee-Akademie) w Travemünde. W ramach tej współpracy zainicjował w 1993 roku jako wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Niemcoznawczego w Szczecinie powstanie dwujęzycznego wydania prekursorskiej w stosunkach polsko-niemieckich książki *Szczecin 1945/46. Dokumenty-Wspomnienia. Stettin 1945/46. Dokumente-Erinnerungen*. Od 2000 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Academia Baltica) w Lubece. Koordynator współpracy z zagranicą w IFG US. Od 2000 roku organizator polsko-niemiecko-skandynawskich konferencji na temat literatur regionalnych. Od 2010 roku prezes Sekcji Badań Regionalnych Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Drezdenku. Od 2014 roku członek Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP w Warszawie, sprawujący w niej różne funkcje. Pomysłodawca i redaktor w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego (od 2017 roku) serii „Badania Nowomarchijskie/Neumärkische Forschungen”, w której

problematyka historii, kultury i literatury pięknej z i o obszarze Dolnej Noteci zajmuje szczególne miejsce.

Marlena Żak-Baraniak – magister inżynier, od 2018 roku pracuje w Ośrodku Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego, zajmując się na co dzień odchowem i rehabilitacją ptaków objętych ochroną gatunkową. W 2023 roku obroniła pracę magisterską zatytułowaną „Preferencje osób adoptujących psa ze schroniska oraz analiza ich zmian pod wpływem pandemii Covid-19” na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu na Wydziale Biologii i Hodowli Zwierząt. Prywatnie pasjonatka jeździectwa, psów oraz aktywności fizycznej na łonie natury. E-mail: marlena.zak106@gmail.com.